Kronika miasta Łodzi

kwartalnik • 4/2005

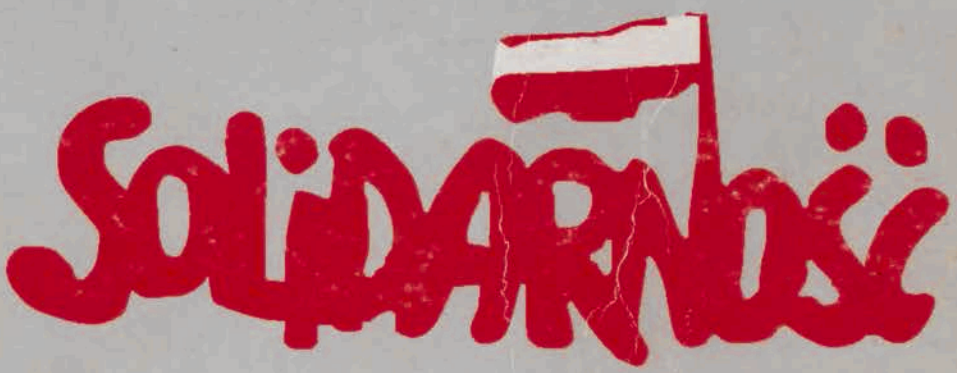

25 lat

15,-

W...BP
J... P.
w Łodzi
ci 11826/2006

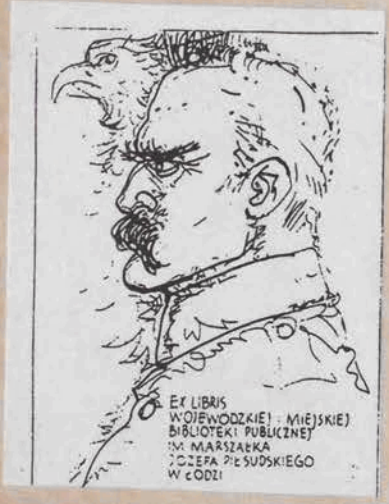

iw/dk/62/2006

Kronika miasta Łodzi

kwartalnik • 4/2005

Łódź 2005

REDAKCJA:
Gustaw Romanowski – redaktor naczelny
Marek Strąkowski – sekretarz redakcji
Mateusz Sidor – z-ca sekretarza readakcji
ZESPÓŁ:
Małgorzata Golicka-Jabłońska, Mieczysław Gumola

Projekt typografii i okładki – Andrzej Chętko
Skład – Jerzy Ledzion

Druk: Drukarnia offsetowa 2K,
93-134 Łódź, ul. Płocka 35/43

Wydawca: Urząd Miasta Łodzi

Adres redakcji: Biuro Prasowe UMŁ
Kronika Miasta Łodzi 90-004 Łódź, ul. Piotrkowska 113 (II p.)
tel. (42) 638-44-39
e-mail: kronika@uml.lodz.pl

ISSN 1231-5354

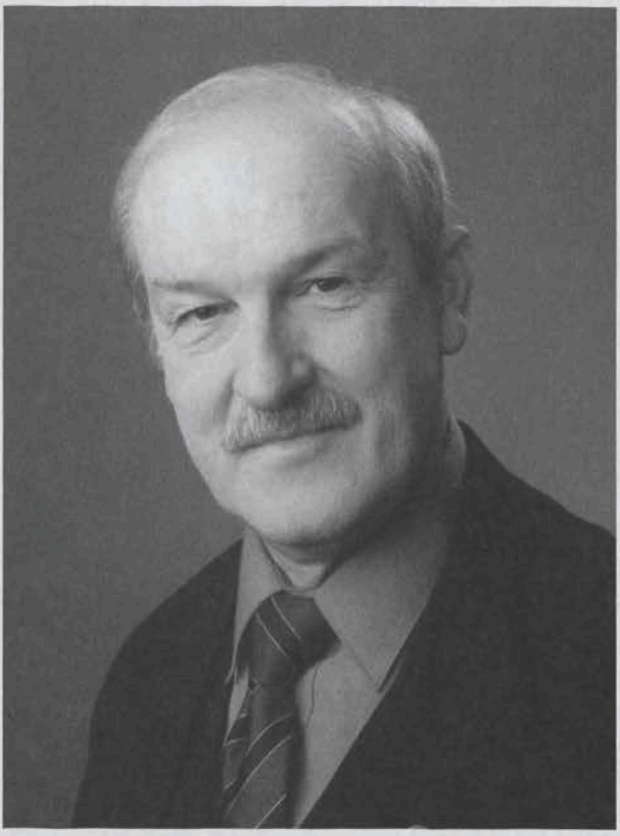

Wszystkim Łodzianom
oraz tym, dla których Łódź
jest wciąż serdecznym punktem na mapie świata
– życzę dobrego zdrowia, pomyślnych zamierzeń
i Bożych błogosławieństw dla ich rodzin i domów
w Nowym Roku 2006.

Prezydent Miasta Łodzi

Spis treści

pierwsze kolumny 7

Jerzy Kropiwnicki, Budowanie zrębów wolności
Janusz Tomaszewski, Związek w wolnym kraju
Waldemar Krenc, Trzeba sprostać nowym wyzwaniom
Gustaw Romanowski, Powrót do wolności
Małgorzata Golicka-Jabłońska, „Kto tu wpuścił dziennikarzy"

historia 39

Leszek Olejnik, Drogi i meandry
Leszek Próchniak, Agentura w zadyszce
Paulina Adryańczyk, Słowo w trzech odsłonach
Włodzimierz Kupisz, Pierwsza wolna organizacja
Mateusz Sidor, Spisane będą czyny i rozmowy...
Krzysztof Kolasa, Cuda nad urną w Łodzi
Włodzimierz Kupisz, Otworzyliśmy furtkę demokracji...
Darek Kędzierski, Z drugiej strony stołu
Marek Strąkowski, Sztuka trudności codziennego życia
Władze NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej

z cyklu: czarne dziury, białe plamy 129

Krzysztof Lesiakowski, Wojna z narodem, naród z partią
Radosław Peterman, Smutek cenzorów troską esbeków

łodzianie 147

Gustaw Romanowski, Legenda niezłomności
Michał Raduszewski, Bohater trudnego czasu
Mieczysław Gumola, Konserwatysta w każdym calu

recenzje 169

Józef Śreniowski, Sam początek „Solidarności"
Marek Strąkowski, Apograf prawdy

☞

suplement 179
XXV-lecie strajku studenckiego

Gustaw Romanowski, Przewidział powstanie „Solidarności"
Mateusz Sidor, Pułapki i podchody
Mieczysław Gumola, Dla prawdy i wolności
Włodzimierz Kupisz, Wytrwaliśmy!
Mieczysław Gumola, Walka bez zaliczenia
Marek Strąkowski, Społeczeństwo strajku
Grzegorz Grabowski, To były piękne dni
Marek Bonusiak, Na słusznym posterunku
Mieczysław Gumola, O strajku nie zapomniałem

z łódzkiego raptularza 245

pierwsze kolumny

Budowanie zrębów wolności
Jerzy Kropiwnicki
str. 9

Związek w wolnym kraju
Janusz Tomaszewski
str. 15

Trzeba sprostać nowym wyzwaniom
Waldemar Krenc
str. 19

Powrót do wolności
„Solidarność" musiała zwyciężyć
Gustaw Romanowski
str. 23

„Kto tu wpuścił dziennikarzy"
Historia książki o Gdańskim Sierpniu i dziennikarzach
Małgorzata Golicka-Jabłońska
str. 30

Jerzy Kropiwnicki

Budowanie zrębów wolności

Pierwszy MKZ, czyli Międzyzakładowy Komitet Założycielski Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych, jeszcze bez jakiejkolwiek nazwy, powstał bezpośrednio po strajku w MPK. Komitetu nie udało się zawiązać wcześniej na terenie strajkującej zajezdni, pomimo że docierali tam przedstawiciele różnych zakładów pracy. W mieszkaniu Grzegorza Palki przy ulicy Nawrot tam, gdzie na budynku jest pamiątkowa tablica, spotkali się przedstawiciele ośmiu zakładów przemysłowych i Politechniki Łódzkiej. Podjęto decyzję o założeniu Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego, którego sekretarzem został Marek Kowalik, jako jedyny posiadający wówczas kartkę i długopis. W zebraniu brali również udział doradcy, którzy zgłosili się w czasie i bezpośrednio po strajku. Wywodzili się ze środowisk Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela: z ich grona nadal czynny w polityce jest Andrzej Ostoja Owsiany. Niestety w tamtym środowisku znajdowali się także współpracownicy SB.

Pierwsze na listę zakładów zostało wpisane MPK. Trafiłem do MKZ-u Ziemi Łódzkiej razem z Marią Dmochowską, która reprezentowała szpital im. Kopernika – znaleźliśmy się już w tej grupie, która rozszerzyła prezydium MKZ do piętnastu osób. Siedzibą prezydium było najpierw mieszkanie Grzegorza Palki, potem otrzymaliśmy od władz miejskich lokal po Stowarzyszeniu Maszynistek i Stenotypistek przy ulicy Sienkiewicza, i wreszcie od nowego roku 1981 przydzielono nam lokal przy ulicy Piotrkowskiej 260/262. W najbliższym czasie na budynku tym znajdzie się tablica, a wewnątrz, na podstawie umowy podpisanej między Zarządem Regionalnym Ziemi Łódzkiej a Instytutem Europejskim, będzie zorganizowana izba pamięci. Sygnatariuszem ze strony Instytutu był Jacek Saryusz-Wolski oraz pani Maria Karasińska-Fendler.

Początkowo nie było przesądzone na który z ośrodków organizacyjnych „Solidarności" będzie się orientował region łódzki. Istniała konkurencja między tzw. orientacją gdańską a szczecińską, do której w szczególności parli doradcy, niektórzy z nich spełniający funkcje doradcze wobec Międzyzakładowego Komitet Strajkowego w Szczecinie. Nawet pierwsza gazeta wychodząca w Zarządzie Regionalnym nawiązywała bardziej do Szczecina niż do Gdańska. Swoje wpływy na terenie naszego regionu, w szczególności w Łęczycy, rozwinąć chciały struktury komitetu strajkowego Jastrzębia Zdroju, który postawił sobie za zadanie zorganizowanie w jednym związku zakładów górniczych i metalowych. Bardzo szybko spaliło to na panewce, bo orientacja gdańska wygrała i komitet szczeciński zrezygnował z organizowania związku ogólnopolskiego. Działacze szczecińscy Marian Jurczyk i Stanisław Wądołowski, wraz z innym przedsta-

wicielami komitetu, złożyli wizytę Wałęsie i potencjalny konflikt został zakończony zanim jeszcze zapadła decyzja o powołaniu organizacji o charakterze ogólnopaństwowym. Gdańsk zresztą bronił się przed powstaniem związku na skalę kraju, obawiając się, że inne organizacje w Polsce powstały z inspiracji SB, i że zbudowanie jednego związku rozmydli to, co w sierpniu w Gdańsku było autentyczne. Na szczęście te obawy zostały przełamane.

Przez pewien czas istniał problem, który łodzianom nie jest znany. W mieście konkurowały ze sobą dwa ośrodki organizacyjne „Solidarności". Tak się złożyło, że w tym samym dniu i o tej samej godzinie w dwóch różnych miejscach podjęto odrębną inicjatywę organizacyjną. W jednym zebrali się przedstawiciele dziewięciu zakładów strajkujących – to było w mieszkaniu Grzegorza Palki – a w drugim dawni kolporterzy pism KSS KOR. Przez pewien czas delegacja łódzka jeździła do Gdańska i napotykała zarejestrowany adres: ulica Laurowa 2. Za każdym razem adres ten delegaci zmieniali na Nawrot, a następnie na Sienkiewicza. Ta przepychanka trwała przez jakiś czas. W sprawie przesądziło pismo, które MKZ z ulicy Nawrot złożył do władz miasta, powiadamiając o powstaniu Komitetu Założycielskiego. Pismo z pieczątką kancelarii okazało się argumentem przeważającym w Gdańsku i od tego czasu spór przestał istnieć.

Region łódzki był jednym z większych i dlatego automatycznie jego przewodniczący wszedł do tzw. Jedenastki – pierwszego quasi prezydium, które powołano na przełomie października i listopada. Potem w efekcie zjazdu i poprawki wniesionej przez Region Łódzki zachowano zasadę reprezentacji przedstawicieli największych regionów Polski w prezydium Komisji Krajowej. Dlatego Andrzej Słowik był przez cały okres założycielski przedstawicielem tzw. jedenastki, a po zjeździe członkiem prezydium Komisji Krajowej, tzw. dojeżdżającym. Struktura na początku była ciekawa, bo tak naprawdę Krajowa Komisja Porozumiewawcza składała się z przedstawicieli, a nie z przewodniczących regionów. Wobec tego każdy Region otrzymał taką książeczkę-mandat, w której były nazwiska wszystkich członków prezydium MKZ-u. Na jesieni tegoż `80 roku odbywały się w Łodzi pewne wydarzenia, które miały wymiar sięgający daleko poza region. Na przełomie listopada i grudnia zorganizowane zostały rokowania przemysłu lekkiego. Siłą organizacyjną była Krajowa Komisja Włókniarzy, ale uczestniczyli w nich przedstawiciele całego przemysłu lekkiego. Wtedy też został stworzony pewien zwyczaj strajkowy. Polegał on na tym, że w czasie gotowości strajkowej całe prezydium MKZ-u, a potem prezydium Zarządu Regionalnego, przenosiło się na teren zakładu przemysłowego. Myśmy przenosili się na teren zakładów Marchlewskiego.

Bardzo ważnym wydarzeniem tamtego okresu był strajk studencki w Łodzi, który kiełkował od grudnia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego. Z całą mocą wybuchł w styczniu, po załamanych negocjacjach obejmując całą uczelnię. Następnie dołączyły inne uczelnie w kraju. Rozegrała się tam pewnego rodzaju walka między ogólnopolskim komitetem strajkowym a łódzkim. Przedstawiciele ogólnopolskiego komitetu organizacyjnego uczelni zostali uwięzieni przez łódzki komitet strajkowy. Jeden ze studentów uciekł przez okno, dotarł do mnie do Zarządu Regional-

nego z prośbą o interwencję. Obiecałem mu jedynie bilet do Warszawy, uważając, że akcja w Łodzi ma szanse powodzenia ze względu na jej autentyczny charakter i nie ma sensu poprawiać tego, co idzie dobrze. Strajk studencki skończył się sukcesem, nie tylko jeśli chodzi o reformę studiów. Wtedy nałożono także karby na cenzurę, otwarto sprowadzanie pism bezdebitowych dla uczelni, pozwolono studentom na zakładanie własnych, niezależnych organizacji. Kwestia poszerzania zakresu wolności była niewątpliwym sukcesem strajku studenckiego, wspieranego przez MKZ Ziemi Łódzkiej.

W grudniu 1980 roku na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym UŁ, pod patronatem Krajowej Komisji Porozumiewawczej i łódzkiego MKZ, została zorganizowana ogólnopolska konferencja gospodarcza, której sekretarzem organizacyjnym był Jacek Saryusz-Wolski. Można powiedzieć, że referaty tam zaprezentowane były bardzo ciekawe, ale nie brakowało też pewnej menażerii. Przedstawiciele uczelni z Bydgoszczy próbowali leczyć ekonomię marksistowską socjalizmu, ale zostali wygłosowani z sali. Był taki zwyczaj wprowadzony na posiedzeniach Krajowej Komisji Porozumiewawczej; kiedy ktoś za długo mówił, to podnoszono ręce. Jeśli było ich na sali więcej niż połowa, przewodniczący zabierał głos. Po pewnym czasie, jak się podniosło dziesięć rąk, to każdy mówca wiedział, że czas zmierzać do końca.

Innym ważnym wydarzeniem, które właściwie nie utkwiło w naszej powszechnej świadomości, a w 1980 roku miało wielkie znaczenie, był strajk ogólnoregionalny związany z wyrzuceniem Komisji Zakładowej „S" ze szpitala MSW w Łodzi. To był pierwszy posierpniowy przykład strajku solidarnościowego, w którym cały region stanął. Protest skończył się sukcesem, władze wycofały się z decyzji, choć upierały się, że strajk może zdarzyć się wszędzie, ale nie u tzw. mundurowych. Wykonawcą woli ze strony władzy okazał się niespodziewanie ówczesny prezydent miasta Józef Niewiadomski. Upewniwszy się co do zestawu naszych warunków, zniknął na chwilę w drugim pokoju, po czym wrócił i powiedział, że warunki zostały przyjęte. Stało się to po kilku dniach bardzo ostrych i męczących negocjacji. Potem się okazało, że myśmy wyprzedzili pewne zdarzenia i władza nie była jeszcze do nich przygotowana. Kilka dni po zakończeniu strajku łódzkiego wybuchł konflikt bydgoski, do którego władza była już przygotowana i chciała go zakończyć przy pomocy rozwiązań siłowych.

Łódź mocno zaistniała w wydarzeniach krajowych tzw. marszem głodowym, często pokazywanym w stanie wojennym przez telewizję. Marsz został zorganizowany jako próba manifestacji, której nie da się wykorzystać przeciwko „Solidarności". Propaganda komunistyczna w tamtym czasie już dosyć skutecznie drenowała mózgi Polaków. Propagandę budowała m.in. na podstawie cytatów z krajów zachodnich, takich jak „strajkują bo nic nie mają, nic nie mają bo strajkują". I kiedy w Łodzi braki w zaopatrzeniu w żywność stały się tragiczne i nie było gwarancji, że dostanie się choćby kawałek sera lub ryby, kiedy okazało się, że możemy nie zapanować nad spontanicznym wybuchem strajku – bo zakłady donosiły, że nie mogą upilnować pracowników przy taśmie – Prezydium Zarządu Regionalnego, za aprobatą Zarządu, zadecydowało

o przeprowadzeniu protestu ulicznego. Został on zorganizowany w kilku fazach. Dziś pamięta się tą ostatnią, tzn. przemarsz przez miasto, jednak protest zaczął się od przejazdu samochodów PKS-u i firm budowlanych. Po paru dniach tej formy demonstracji, Piotrkowską ruszył marsz, który oceniono jako największy pochód w historii Łodzi – wyliczenia mówią o pięćdziesięciu tysiącach, mimo że Prezydium Zarządu Regionalnego chciało jego zakres ograniczyć. Na apel Prezydium w marszu brały udział wyłącznie kobiety. Mężczyźni występowali tylko jako osłona po bokach, na czele szło kilka osób niepełnosprawnych. Od tego czasu jedynie „biały marsz" po śmierci Jana Pawła II byłby porównywalny co do rozmiarów wielkiej pokojowej manifestacji.

Region Łódzki jako jedyny w Polsce zrealizował z bolesną wręcz determinacją uchwałę Komisji Krajowej „S" w związku w wprowadzeniem stanu wojennego. Niektórzy uważali to za nasz błąd. Tu w Łodzi, 13 grudnia, padły pierwszy raz słowa, które potem w Polsce zrobiły karierę: „wojna z narodem". Znalazły się one w ulotce, którą zredagowałem i podpisałem wraz z Andrzejem Słowikiem. Mogliśmy ją sygnować w większym gronie, ale celowo ograniczyliśmy się tylko do nas dwóch, żeby inni mogli mieć możliwość działania, jeśli nie zostaliby aresztowani.

Ja i Andrzej Słowik dostaliśmy wyrok najpierw po cztery i pół roku, podwyższony potem do sześciu lat więzienia plus cztery lata pozbawienia praw publicznych. Obaj spotkaliśmy się dwa lata później jako więźniowie Zakładu Karnego w Barczewie. W tym czasie na terenie Łodzi istniał najpierw tymczasowy Zarząd Regionalny „S", który został zorganizowany z tych jego członków, którzy uniknęli aresztowania i internowania. Przy tej okazji powstała obszerna dokumentacja fotograficzna, która była szeroko rozpowszechniana. Znane jest zdjęcie spowitego dymem budynku Zarządu Regionalnego „S" z oddziałem ZOMO w akcji. Zostało zamieszczone w pierwszym albumie wydanym pod auspicjami tego Zarządu. Działalność „S" w regionie realizowała się w strukturach podziemnych w postaci wielu rozproszonych inicjatyw, co stwarzało służbom bezpieczeństwa PRL trudność w ich likwidacji.

Po śmierci księdza Jerzego Popiełuszki w 1984 roku zostały otwarte nowe możliwości. Do tej pory istniały dwa ośrodki pomocy dla represjonowanych – największy u księży jezuitów, drugi diecezjalny. Po zabójstwie księdza Popiełuszki Kościół szeroko otworzył swoje bramy dla duszpasterstw ludzi pracy, do działalności w których włączyło się bardzo wielu działaczy „Solidarności". Jednocześnie od roku 1984 rozgorzał w Polsce spór o przyszłość Związku. W gronie doradców wywodzących się z dawnej formacji „Doświadczenie i Przyszłość", której eksponentem był Bronisław Gieremek oraz z środowisk dawnego „Znaku", uosabianych przez Tadeusza Mazowieckiego, dominowało przekonanie, że władza w końcu ustąpi i pozwoli na organizowanie jakiejś formy opozycji demokratycznej, choć w żadnym przypadku na związek zawodowy. Znam dwa zapisane ślady tego stanowiska. Jeden to *Krajobraz po bitwie* Jacka Kuronia. W 1987 roku Kuroń pisze, że dawne funkcje „Solidarności" zostały właściwie zajęte przez różne organizacje społeczne powstające spontanicznie, które w większym stopniu spełniają funkcje związkowe niż NSZZ „Solidarność". Wobec tego Związek musi zagospodarować przestrzeń polityczną. Natomiast Andrzej Celiński pytany przez amerykańskich dziennikarzy na łamach „Newsweek`a" z 23 listopada 1987, powiedział, że „Solidarność" będzie zmieniać swoje struktury, bo przestała być związkiem zawodowym i stała się normalną partią opozycyjną, choć kraj nie jest jeszcze demokratyczny. Myśmy się w tym sporze o przyszłość zapamiętali, co spowodowało trwały i głęboki konflikt, który na dobrą sprawę do dzisiaj nie został zaleczony.

Andrzej Słowik po wyjściu z więzienia pragnął nawiązać i odtworzyć stosunki na Zachodzie. W swoim czasie był w prezydium KKP odpowiedzialny za stosunki z Międzynarodową Konfederacją Wolnych Związków Zawodowych i Światową Konfederacją Pracy. W styczniu 1986 roku na fałszywym paszporcie udało się zorganizować wyjazd Słowika za granicę. Odwiedził Brukselę, Watykan, Waszyngton i Paryż, gdzie niespodziewanie spotkał Marka Edelmana. Wtedy padły pewne mity. Przed stanem wojennym mówiło się o tym, że „Solidarność" powinna się afiliować w międzynaro-

dowych związkach zawodowych. Po 13 grudnia 1981 roku sprawa była jeszcze ważniejsza, bo poparcie społeczne dla „Solidarności" malało na skutek głębokiej infiltracji i wyjazdu wielu młodych działaczy za granicę, zwłaszcza po ich internowaniu. W kraju istniało przekonanie, że nie możemy się afiliować w zagranicznych związkach zawodowych z dwóch powodów: bo rzekomo nas tam nie chcą i że jakoby Kościół jest temu przeciwny. Wizyta Andrzeja Słowika na Zachodzie spowodowała rozbicie obu mitów. Okazało się, że w Światowej Konfederacji Pracy, którego szefem był Jan Kułakowski, czekają na wniosek w sprawie afiliacji „Solidarności". W Stolicy Apostolskiej w bezpośredniej rozmowie z Janem Pawłem II, Andrzej Słowik zorientował się, że Ojciec Święty nie wie nic o tym, że Kościół miałby stawiać jakieś przeszkody. Dowiedział się za to, że Kościół wspiera współuczestnictwo „Solidarności" w międzynarodowych strukturach ruchu zawodowego. Konsekwencją tamtej wizyty było potwierdzenie, m.in. przez kardynała Henryka Gulbinowicza, które dotarło różnymi kanałami do Władysława Frasyniuka, że stanowisko w sprawie afiliacji jest pozytywne. Natomiast warto wiedzieć, że w Waszyngtonie Andrzej Słowik natknął się na pismo wydawane przez jednego z wybitnych działaczy podziemnych Mazowsza, w którym był wniosek o przesterowanie pieniędzy z Brukseli na Paryż, tj. ze związku zawodowego na opozycję demokratyczną. Ta próba też została zatrzymana. Inną konsekwencją wizyty Andrzeja Słowika i jego późniejszej rozmowy z Lechem Wałęsą było wysłanie przygotowanego wcześniej wniosku Zbigniewa Bujaka. Doszło do precedensu, bo afiliacja dokonała się jednocześnie w obydwu zagranicznych organizacjach związków zawodowych, choć zazwyczaj obydwie te centrale ostro ze sobą konkurują. Niedawno jedna z funkcjonariuszek MKWZZ powiedział mi, że w następstwie wizyty Andrzeja Słowika rozpoczęła się akcja zniesławiająca. Przekonano Lecha Wałęsę, że celem wyjazdu Andrzeja Słowika na Zachód było pozbawienie autorytetu przywódcy „Solidarności". Dziewczyna przysięgała, że oni nic nie mieli z tą plotką wspólnego i nie mogli jej przeciwdziałać.

Wielkim problemem było przywracanie jedności Związku. To, co nie udało się w Szczecinie i innych miastach Polski, udało się w Łodzi. Chciałbym za to podziękować naszym ówczesnym przeciwnikom z tamtego RKO – Januszowi Tomaszewskiemu, Bogdanowi Osińskiemu, Waldemarowi Krencowi – którzy prawdopodobnie niewiele wiedzieli z tego, o czym ja teraz mówię, a nawet jeśli coś słyszeli, to nie chcieli przyjąć do wiadomości. W każdym razie udało się zorganizować wybory i jedną delegacją pojechać na Zjazd Krajowy. Jednak niektórych z nas do dnia dzisiejszego kłuje gdzieś w środku, że nie zgodziliśmy się na przywrócenie rejestracji NSZZ „Solidarność", ale na to, aby Związek założyć i rejestrować od nowa.

Jerzy Kropiwnicki

Skrócony tekst referatu wspomnieniowego wygłoszonego 25 sierpnia 2005 r. na sesji okolicznościowej z okazji XXV-lecia Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność".

Janusz Tomaszewski

Związek w wolnym kraju

W „Solidarności" istniały różne pomysły i spojrzenia, każdy szukał wartości dla siebie, jedni byli z Wałęsą, inni przeciw, próbowano nas również podzielić. Zjazd „Solidarności" był bardzo gorący, wybór przewodniczącego trwał cztery i pół godziny. Odbyło się kilka tur głosowania, każdy region opowiadał się za innym kandydatem, myśmy to wszystko bardzo przeżywali. Ale była między nami solidarność i wiedzieliśmy, że nie ma sensu dzielić – możemy się kłócić, ale jeśli nie będziemy razem, to nic nie osiągniemy.

Obejmując przewodniczenie „Solidarności" stanąłem przed bardzo trudnym zadaniem, bo zastąpiłem na stanowisku legendę Związku Andrzeja Słowika. Trzeba było sprostać oczekiwaniom i zadaniom oraz temu, co wtedy działo się w kraju. W Łodzi, która była regionem monoprzemysłowym, skoncentrowanym na przemyśle lekkim, wiele było upadających zakładów skupiających po dziesięć tysięcy ludzi. Te zmiany, które ostro następowały, spowodowały, że postawiliśmy wtedy na obronę miejsc pracy i tworzenie biura pośrednictwa pracy, a więc na sprawy, które miały chronić ludzi.

Całe i działania, szczególnie w mojej pierwszej kadencji, dotyczyły głównie restrukturyzacji regionu. Postanowiliśmy nie tylko żądać zabezpieczenia miejsc pracy, podwyżek, ale również proponowaliśmy rozwiązania, co wówczas było rzadkością. Odbyliśmy długą debatę z rządem dotyczącą restrukturyzacji regionu, ale kiedy nie doszło do porozumienia ogłosiliśmy pogotowie strajkowe, a wreszcie, 25 lutego 1993 r., strajk generalny. Był on pierwszym strajkiem za restrukturyzacją regionu, a więc za zmianami, które nas prędzej czy później czekały. Był z nami również okręg sieradzki, który należał do naszego regionu. Podczas negocjacji z rządem, toczących się w styczniu i lutym, po obu stronach stołu spotykali się ludzie, którzy znali się od lat.Był to wielki sukces Łodzi, bo doprowadziliśmy do podpisania porozumienia o restrukturyzacji regionu łódzkiego.

„Solidarność" posiadała swoje biura pośrednictwa pracy w podregionach, których mieliśmy jedenaście, m.in. Sieradz, Zduńska Wola, Pabianice. W biurach pośrednictwa zarejestrowaliśmy osiem-dziesięć tysięcy ludzi; zaraz po rządowym biurze pośrednictwa oferowaliśmy najwięcej miejsc pracy. Działające w Zarządzie Regionu ośrodki prawne obsługiwały nawet i kilkanaście tysięcy ludzi. Organizowaliśmy szkolenia, nasz region wyszkolił nawet kilkanaście tysięcy ludzi. Bardzo ważnym elementem było założenie z inicjatywy łódzkiej „Solidarności" fundacji restrukturyzacji regionu łódzkiego. Środki, które otrzymywaliśmy, wspierały upadające zakłady.

Po dwóch długich latach negocjacji z rządem amerykańskim i amerykańskimi związkami zawodowymi, przy wsparciu całego regionu, udało się powołać do życia Polsko-Amerykański Ośrodek Kształcenia Zawodowego. Zarząd Regionu w tamtym czasie sporym trudem odzyskał w dużej części majątek. To nie było tylko odzyskanie od rządu i ministra pracy paru faksów i innych drobiazgów oraz pieniędzy z wojewódzkiej komendy policji. To były również uzgodnienia dla zabezpieczenia tego, co włożyliśmy jeszcze przed stanem wojennym w budynek naszej siedziby przy Piotrkowskiej.

W ramach negocjacji z Departamentem Pracy Stanów Zjednoczonych otrzymaliśmy milion dolarów na utworzenie ośrodka szkoleniowego. Na otwarciu był urzędujący wtedy prezydent Lech Wałęsa oraz ambasador Stanów Zjednoczonych. Do dzisiaj ambasada USA zaprasza wielu swoich gości do Łodzi, żeby pokazać gdzie ulokowane są pieniądze amerykańskiego podatnika. Jednak nie były to łatwe negocjacje.

„Solidarność" starała się zawsze utrzymać kontakty z tymi, którzy przeszli z ruchu związkowego do polityki lub gospodarki. Przy dobrym łódzkim piwie spotykaliśmy się, aby wymienić poglądy, a te spotkania zdecydowanie nas przybliżały. Ważną decyzją było podjęcie przez Zarząd Regionu uchwały o powstaniu pomnika pamięci ofiary gdańskich stoczniowców przy kościele św. Krzyża. Jest to miejsce, do którego zawsze wracamy, składamy kwiaty i przypominamy sobie czasy stanu wojennego, kiedy to właśnie do tego kościoła uciekaliśmy przed milicją.

W Łodzi było ważne, że druga tura II Zjazdu „Solidarności" odbyła się nie w Gdańsku, ale właśnie tutaj. Zaskoczyło to wszystkich, dlatego że poza Gdańskiem nigdy nigdzie zjazdu nie było. Stanęliśmy przed dużymi problemami organizacyjnymi. Nie tyle chodziło o działaczy, których można było przekonać, aby przyjechali. Należało też nakłonić urzędników, którym nie chciało się tłuc te ponad trzysta kilometrów, a zawsze mieli wszystko na miejscu. W ciągu dwóch tygodni zrobiliśmy zjazd krajowy, który pod względem organizacyjnym i porządkowym przewyższał zjazd gdański.

Region brał udział w wielu szkoleniach, tym bardziej, że w Łodzi był ośrodek prac społeczno-zawodowych Komisji Krajowej, który dla niej przygotowywał różne dokumenty i analizy. Udało się zbudować duże zaplecze dla Komisji Krajowej. W ośrodku prowadzono analizy stanowiska Związku w sprawie budżetu państwa, którymi zajmowali się ekonomiści z Uniwersytetu i Politechniki Łódzkiej. Później nastał okres układów zbiorowych, powstanie biura konsultacyjno-negocjacyjnego we współdziałaniu z Komisją Krajową. Region był bardzo mobilny, braliśmy udział w wielu strajkach i manifestacjach w Warszawie i innych miejscach. Postanowiliśmy skupić się na sprawach typowo związkowych; stąd współpraca z Caritasem, z zagranicznymi związkami zawodowymi w USA, Danii, Niemczech, Włoszech. Ale także z Białorusią, gdzie zorganizowaliśmy kolonie dla dzieci. Pod koniec mojej kadencji w roku 1996

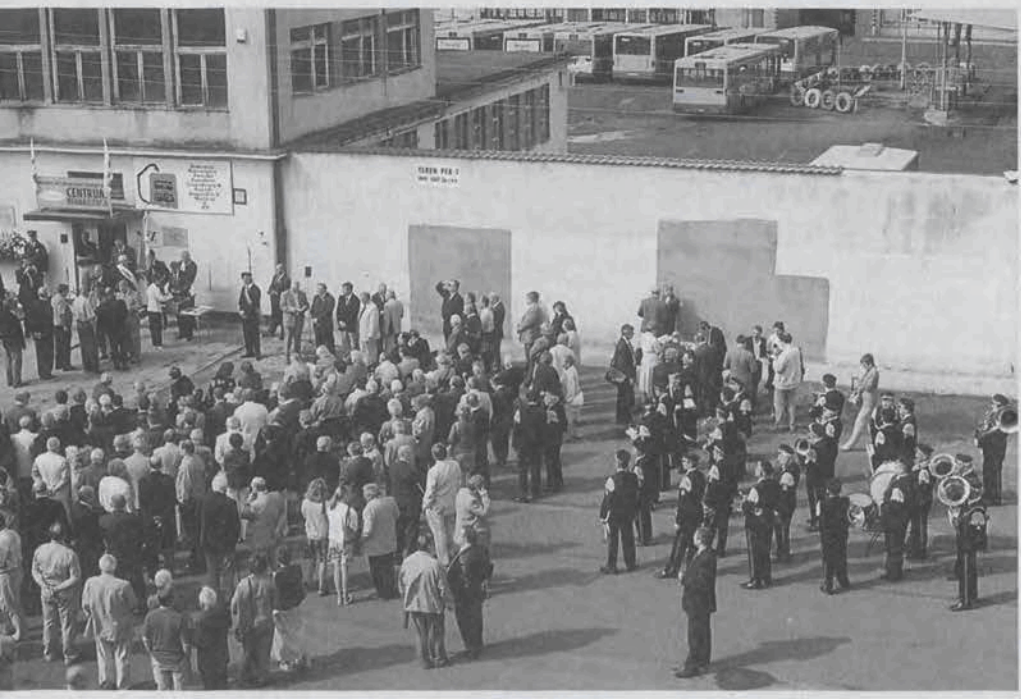

pierwsze kolumny

str. 3 Związek w wolnym kraju
Janusz Tomaszewski

udało nam się uzyskać od miasta budynek, gdzie 17 lutego 1997 r. powstało, działające do dzisiaj, Centrum Profilaktyczno-Wychowawcze dla młodzieży do lat siedemnastu, dla dzieci z biednych rejonów Łodzi, z rodzin dotkniętych bezrobociem. Osobą, która była motorem tego działania i przekonywała członków regionu, aby ten ośrodek powstał była nasza koleżanka, która została jego pierwszym dyrektorem. Region włączał się w wiele inicjatyw krajowych, na przykład w konstytucję obywatelską. Mieliśmy swoich ekspertów, zebraliśmy w Łodzi ponad pięćdziesiąt tysięcy podpisów. Przypomnę jeszcze inicjatywę, którą rozpoczął Andrzej Słowik – wyścig kolarski „Solidarności", który stał się wtedy drugim pod względem znaczenia wyścigiem w Polsce. Na końcu mojej kadencji to sportowe wydarzenie dokonało czegoś bez precedensu, bowiem wyścig „przejechał" ocean, zaczął się w Polsce, a zakończył w Filadelfii.

Dla mnie był to szalenie ciekawy i trudny czas, bo region łódzki w tamtym okresie miał ogromne znaczenie. Organizowaliśmy bardzo wiele szkoleń nie tylko dla naszego regionu. Po zjeździe „Solidarności" w Łodzi w skład Komisji Krajowej weszły od nas trzy osoby, a do Prezydium Komisji jedna osoba. Po następnym zjeździe znaczenie regionu rosło, bo mieliśmy wiceprzewodniczącego Komisji Krajowej.

W 1993 roku, kiedy wybory przegrały partie wywodzące się z „Solidarności", a do władzy wróciła raczej dawna PZPR pod nowym szyldem SLD, zdecydowaliśmy się złączyć różne nurty polityczne wywodzące się z „Solidarności" pod jednym szyldem. Koncepcja powstania Akcji Wyborczej Solidarność, którą stworzyliśmy w 1997 roku, różniła się jednak od późniejszej rzeczywistości. Koncepcja była taka, że jesteśmy inicjatorem, po roku powstaje reprezentacja polityczna, a „Solidarność" wycofuje się z bieżącej polityki zostawiając tę rolę politykom. Ale niektórym z moich kolegów władza się spodobała i skończyło się to bardzo źle. Później często sami mówili niedobrze o AWS, choć to dzięki niej wybili się. SLD dostał mniej głosów w 1997 niż w 1993 roku, ale gdyby nie rola „Solidarności" i AWS, to myślę, że poprzez tzw. demokratyczne zmiany SLD rządziłby do dzisiaj.

Przez te lata patrzyło się na Łódź i widziało się to, co w niedługim czasie będzie się działo w Polsce. I miejmy nadzieję, że na przykład inicjatywa prezydenta miasta o powołaniu Chrześcijańskiego Ruchu Samorządowego spowoduje, że połączenie wielu inicjatyw pozwoli na ostateczną realizację dwudziestu jeden gdańskich postulatów.

Janusz Tomaszewski

Skrócony tekst referatu wspomnieniowego wygłoszonego 25 sierpnia 2005 r. na sesji okolicznościowej z okazji XXV-lecia Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność".

Waldemar Krenc

Trzeba sprostać nowym wyzwaniom

Na czas, w którym przypadł mi zaszczyt kierowania „Solidarnością" Ziemi Łódzkiej przypadają dwa okresy, a jednocześnie jakby dwa skrajne modele działania w jakich znalazł się nasz Związek. Lata 1998–2002 to są w większości rządy AWS, kiedy to bardzo dużo problemów, głównie tych ekonomicznych, pojawiających się w naszym regionie, udawało się rozwiązać bez konieczności stosowania mocniejszych protestów. To okres, w którym „S" nie była zmuszana do strajków, protestów ulicznych czy innych masowych manifestacji. Jest to dowód na to, że kiedy osoby sprawujące funkcje polityczne umieją zaprosić związek zawodowy do konsultacji w sprawach gospodarczych, aby poszukać akceptacji nawet dla trudnych decyzji, to konflikty nie narastają. W tej sali gościliśmy przecież i premiera Jerzego Buzka i wicepremierów Janusza Tomaszewskiego i Longina Komołowskiego i ministrów, a wśród nich Jerzego Kropiwnickiego, aby przedyskutować trudne sprawy strategiczne dla gospodarki i dla pracowników. Dlatego te niewybuchające, ale malejące konflikty społeczne nie są zasługą Zarządu Regionu, przewodniczącego czy prezydium. To raczej zasługa pewnej polityki, kiedy rządy rozumieją mechanizm rodzenia się napięć społecznych i potrafią znaleźć kontakt ze związkiem zawodowym, z reprezentacją załóg tej czy innej branży. Najwięcej sytuacji konfliktowych powstaje natomiast wtedy, kiedy brakuje wpływu pracowników na dotyczące ich żywotne sprawy. To zdarzyło się nam w drugim okresie mojego kierowania Związkiem, a więc w latach 2002–2005, czyli za rządów SLD, kiedy dochodziło do największych manifestacji w regionie w całym piętnastoleciu. Były one efektem arogancji władzy przejawiającej się m.in. tym, gdy oto okazało się, że rzekomo największymi wrogami szybkiego rozwoju gospodarczego jest kodeks pracy, ustawa o związkach zawodowych i Związek. To było takie manipulowanie pracodawcami, co my ośmieszaliśmy tłumacząc, że to nie uprawnienia pracownicze są dla nich problemem, ale podatki i fundusze emerytalne, a kodeks pracy niczego nie psuje. Ten okres, w którym odbierano uprawnienia pracownicze był ceną za udział „S" w polityce. Ale w naszym regionie cena ta nie była tak dotkliwa, bo nie daliśmy się podzielić. Potrafiliśmy także utrzymać dobre relacje z samorządem terytorialnym traktując go zawsze poważnie. Może najlepszym przykładem jest fakt, że kandydat popierany przez Związek został wybrany prezydentem Łodzi. A przecież żadne tak duże miasto jak Łódź nie miało wtedy tak znacznego bezrobocia sięgającego dwudziestu procent. Przypomnijmy rok 1998, kiedy to premier Buzek podjął się ratowania „Uniontexu" – tego symbolu Łodzi i jednocześnie „Solidarności". Wtedy kiedy zjazd regionalny naszego Związku domagał się powstania strategii dla ratowania przemysłu lekkiego. Oczekiwaliśmy pewnych uregu-

lowań emerytalnych, ale także istotnego wsparcia finansowego w rozwój nowych technologii dla tego przemysłu. Zagwarantował to ówczesny wicepremier Komołowski. Tyle tylko, że kiedy parlament przyjął w 2001 r. ten kontrakt dla przemysłu lekkiego i rezerwując pewne środki finansowe na ten cel, premier Miller zapomniał, że jest posłem z Łodzi i nie wdrożył żywotnego dla Łodzi i regionu pakietu. A pan Zbigniew Kaniewski, reprezentujący rzekomo interesy pracowników tego przemysłu, opuścił Łódź robiąc wrażenie, że nie ma już z jej sprawami nic wspólnego.

Wróćmy do konfliktów pracowniczych. W latach 1991–1997 najwięcej ich wybuchało na tle różnych prywatyzacji i jeszcze bardziej różnych obsad rad nadzorczych, kiedy to Związku nie zapraszano do rozmów o tych strategicznych decyzjach. Później zaś dziwiono się, jak to związkowcy nie chcą się przepięknie prywatyzować czy restrukturyzować. Ale jak oni mieli to spokojnie akceptować, kiedy nie znali mechanizmów tych przekształceń, bo ich nie zapraszano do jakichkolwiek rozmów? Zmienił to dopiero rok 1998, bo od tego czasu pracownicy mieli już wpływ na kształt zamierzeń prywatyzacyjnych. Związek wywalczył, że przy każdej prywatyzacji pracownicy mieli zagwarantowany nadzór ze strony osób wydelegowanych ze swego grona. To umożliwiło stabilną pracę Związku, a tak zwany „gorący okres przekształceniowy" zmienił się na etap tworzenia prawa ponadzakładowego i skupienia całej siły na budowaniu porozumień zbiorowych. Zmieniła się też rzecz bardzo ważna. Otóż trzeba było upływu dziesięciu lat, aby Państwowa Inspekcja Pracy zrozumiała, że nie jest organizacją polityczną. Kiedy na przełomie lat 1998–1999 „Solidarność" podpisała porozumienie z PIP o wzajemnych relacjach, nastąpił przełom i odtąd Związek posiada już dobrego partnera w tej instytucji państwowej. Od tego czasu przestaliśmy się wspólnie oglądać na odniesienia polityczne bez względu na to, czy ktoś przychodzi z prawej czy lewej strony. Jeśli jest jakiś problem, a inspektor pracy jako nasz partner może go rozwiązać szybko i skutecznie to bardzo dobrze. I tak to funkcjonuje dziś w regionie łódzkim, choć wcześniej taka płaszczyzna była niemożliwa, bo PIP odbierał Związek przez pryzmat polityki.

WiMBP im J. P. w Łodzi
10671-A

Jeśli naszym problemem wspólnym stała się sprawa wypłacania pracownikom wynagrodzeń to uzyskaliśmy to, że te praktyki są jednoznacznie potępione moralnie. W czasie kiedy na salonach gospodarczych przedsiębiorca bywał nawet nobilitowany jeśli chwalił się „niepłatnymi urlopami", ostre stanowisko Związku zostało wzmocnione słowami potępienia wypowiedzianymi przez Ojca Świętego, Konferencję Episkopatu i licznych duchownych określających takie praktyki jako grzech wołający o pomstę do nieba. To spowodowało, że temat zwlekania z wypłatą wynagrodzeń stał się wstydliwy dla przedsiębiorców. Ale trzeba tu powiedzieć pewną prawdę, że niektórzy działacze „S", tworzący ją w 1980 r., którzy dzisiaj są przedsiębiorcami, niechętnie preferują stosunki pracy takie o jakie walczyli wówczas. Na szczęście w regionie łódzkim nie ma takich przypadków, ale zdarzają się, niestety, gdzie indziej. I Związek musi interweniować. To jest bardzo przykre, choć trudno mieć o to pretensję do dzisiejszej „S" bo to sprawa pewnego niedobrego mechanizmu, który wykształcił się w Polsce. I ten mechanizm trzeba konsekwentnie niwelować, dlatego pewien styk Związku z polityką jest konieczny. Z tych przyczyn braliśmy udział w wyborach prezydenckich w 2000 roku i myślę, że Związek będzie aktywny w takich zasadniczych momentach bez względu na to czy kierował nim Jerzy Kropiwnicki, Janusz Tomaszewski, ja lub jeszcze ktoś inny w przyszłości. Bo związek skuteczny, Związek silny nie może całkowicie uciekać od problemów natury politycznej. I jeśli się całkowicie wyłączy, to jak będzie mógł potem wpływać na rozwiązania problemów społecznych swoich ludzi?

Mam wielką satysfakcję, bo kiedy jako bardzo młody człowiek zapisywałem się w 1980 r. do „Solidarności" w Łódzkich Zakładach Radiowych „Fonica", a kiedy przyszło mi tam ją odtwarzać w 1989 r., nie przypuszczałem nawet, że kiedykolwiek w życiu będę przewodniczącym całego regionu Związku. I udało się nam stworzyć wspaniałą drużynę, która w zasadzie od lat dziewięćdziesiątych funkcjonuje do dziś. Choć już pomniejszona, bo wielu naszych kolegów odeszło do życia politycznego, administracji, gospodarki, gdzie kontynuuje pewne dzieło, które na pewno służy idei „S". Dzisiaj jest nas w regionie około trzydziestu tysięcy. I to jest siła, która ma wpływ na wiele rzeczy, wiele spraw. Związek jest silny siłą naszych ludzi. Na przykład: dwie ostatnie manifestacje „S" w regionie liczyły od czterech do pięciu tysięcy uczestników. Wystąpienia protestacyjne organizowane przez inne środowiska nie umiały zgromadzić nawet dziesięciu procent takiej liczby. Ale naszą realną siłą nie jest tylko sprawność manifestowania swoich problemów w wymiarze społecznym. Naszą siłą jest zwycięstwo idei „S" nawet w takim fakcie, że oto mamy dziś w Łodzi rondo „Solidarności" jako oddanie hołdu wszystkim tym, którzy nasz Związek budowali dla dobra demokratycznych przemian nie tylko w naszym kraju. Cieszy więc bardzo, że radni łódzcy pochodzący z różnych politycznych formacji poparli tę ideę, choć wśród rąk wzniesionych za tą uchwałą na sali obrad Rady Miejskiej nie zauważyłem ręki Józefa Niewiadomskiego, prezydenta miasta w z lat 80., który otrzymał od historii dar powrotu do życia publicznego. Ale my idziemy do przodu, bo życie w niełatwych momentach

dobrze weryfikuje działalność tak trudną jak działalność związkowa. Ktoś zadał niedawno pytanie kiedy było w Związku łatwiej działać? Myślę, że wszyscy mieliśmy trudne okresy. Jedni odważyli się w roku 1980 na bohaterski zryw. Musieli to później przypłacić więzieniem, represjami. Drudzy płacili po roku 1990 znosząc publiczne oczernianie, opluwanie, ośmieszanie. Za co? Za to, że chcieli wolnej Polski, że chcieli ją budować, przekształcać, spotykali się z szyderstwami. To już minęło, ale dzisiaj przychodzi nam zmierzyć się z innymi problemami. Że będzie kilkaset tysięcy pracodawców, decydujących o losie pracowników, a w każdym z tych zakładów pracy będzie tylko kilku członków związku, a może nawet tylko jeden. Ja sobie tego nie wyobrażam, ale trzeba strukturę „Solidarności" tak dostosowywać do nowych czasów, aby mogła sprawnie funkcjonować w każdych warunkach. To jest wyzwanie, któremu na pewno podołamy, bo struktura naszego regionu się rozrasta. Przejawem tego jest akces do Regionu „Ziemia Łódzka" czterech organizacji powiatowych, które dotąd znajdowały się w innych strukturach organizacyjnych Związku. Dziękuję więc członkom tych powiatowych organizacji za tę pewnie niełatwą decyzję, bo dzięki niej wspólnie będziemy silniejsi i lepiej przygotowani wobec następnych wyzwań nadchodzącego czasu.

Waldemar Krenc

Skrócony tekst referatu wspomnieniowego wygłoszonego 25 sierpnia 2005 r. na sesji okolicznościowej z okazji XXV-lecia Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność".

Gustaw Romanowski

Powrót do wolności

„Solidarność" musiała zwyciężyć

Kiedy 26 sierpnia 1980 r. zastrajkowała łódzka komunikacja, lokalna władza była tym mocno zaskoczona. Zaskoczony najbardziej okazał się Bolesław Koperski, I sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR, który jeszcze dwa dni wcześniej raportował do Warszawy, że sytuacja w Łodzi jest stabilna a tutejsi robotnicy bądź nie interesują się specjalnie narastającymi napięciami społecznymi w Polsce bądź nawet dystansują się od „ruchawek na Wybrzeżu". Tego, że może powstać w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym autentyczny ośrodek obywatelskiej rewolty – zupełnie niezależny od znanych już wcześniej grup opozycji demokratycznej – nie spodziewała się zapewne także Służba Bezpieczeństwa. Jeszcze 25 sierpnia działający w MPK konfident bezpieki o pseudonimie „Michał" zbagatelizował oficjalne sygnały przygotowań do zebrania załogi planowanego nieoficjalnie w dniu następnym, informując swego oficera prowadzącego, że pracownicy przedsiębiorstwa nie mają zamiaru uczestniczyć w takim zebraniu.

Władza nie spodziewała się zupełnie powszechnego strajku komunikacji miejskiej. 26 sierpnia około godz. 13.00 wyraźnie przestraszony sytuacją w mieście Bolesław Koperski wezwał do siebie płk Jana Jasińskiego, wojewódzkiego szefa SB i zamknął się z nim w gabinecie na prawie dwie godziny. Wtedy stały już w zajezdniach wszystkie tramwaje i autobusy. W Komitecie Łódzkim PZPR zapanowała konsternacja bo okazało się, że SB całkowicie przegapiła burzę wisząca nad miejscową władzą. Bezpieka zajęta rutynową inwigilacją kilkudziesięciu łódzkich przedstawicieli opozycji demokratycznej związanej z ROPCiO i KOR, nie przewidziała, że może niejako z dnia na dzień powstać zupełnie inny ośrodek obywatelskiego oporu i to na tyle silny, że łatwo sparaliżuje wszelkie próby kontrakcji władzy.

Z drugiej strony kontestacyjna postawa strajkującej załogi MPK formowała się niejako w marszu, ponieważ stopień determinacji nawet wśród poszczególnych członków Komitetu Strajkowego bywał różny. Dla większości z nich zasadnicze znaczenie miały przecież tylko postulaty płacowe i organizacyjne dotyczące zakładu pracy. Świadomość, że można także przy okazji stawiać skutecznie inne żądania o charakterze ogólnospołecznym pojawiła się tak naprawdę dopiero w ostatnim dniu strajku w MPK tj. po podpisaniu 31 sierpnia 1980 r. Porozumienia Gdańskiego, choć już od 28 sierpnia Komitet Strajkowy MPK znał 21 postulatów sformułowanych przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Gdańsku, bo w tym dniu przywiózł je do Łodzi Marek Nowak, członek KS MPK.

Włodzimierz Domagalski – autor „Kartek Trautmana", bardzo potrzebnej książki o strajku w MPK i powstaniu łódzkiej „Solidarności"– uważa, że wśród najważniejszych przyczyn udanego strajku znalazła się okoliczność, że załogę MPK stanowili głównie zdeterminowani mężczyźni, podczas gdy w większości dużych zakładów produkcyjnych zdominowanych przez przemysł włókienniczy przeważały kobiety, które w przypadku dłuższego protestu łatwiej byłoby zastraszyć a strajk złamać. Jest w tym zapewne tylko część prawdy. Dużych zakładów tj. zatrudniających ponad tysiąc pracowników ze zdecydowaną przewagą mężczyzn było w 1980 roku w Łodzi przynajmniej 18. Wśród nich takie kolosy jak „Elta", „Fonika", „Elester", „Skogar" „Stomil", „Wifama", Zakłady Osprzętu Motoryzacyjnego itd. Mogłoby się więc wydawać, że właśnie w takich przemysłowych zakładach o zwartej i jednorodnej lokalizacji łatwiej było zorganizować i utrzymać strajk niż w rozproszonych po Łodzi i oddalonych od siebie kilku zajezdniach. A jednak mimo tych oczywistych niedogodności i mimo trwającej w MPK pamięci o brutalnie rozbitym w 1957 r. przez ZOMO i ORMO strajku tramwajarzy, to właśnie w przedsiębiorstwie miejskiego przewoźnika znalazła się grupa odważnych a jednocześnie rozważnych ludzi, która zdołała skonsolidować załogę i wygrać nie tylko strajk.

I choć w tym samym czasie zastrajkowali w Łodzi także pracownicy ponad dwudziestu innych zakładów pracy, to twórcy mądrze przeprowadzonego spektakularnego strajku w MPK uratowali wówczas opinię Łodzi uważanej przez strajkujące Wybrzeżu za miasto „czerwonej stagnacji". To powinniśmy na zawsze zapamiętać pracownikom MPK – tramwajarzom, kierowcom autobusów, remontowcom, ludziom z obsługi torów i sieci. Bez ich woli i zademonstrowania, że Łódź nie jest pasywna ale gotowa do czynnego wsparcia stoczniowców Wybrzeża zmagających się pokojowo z komunistyczna władzą, bylibyśmy jako łodzianie ubożsi nie tylko o piękną legendę. Bylibyśmy ubożsi przede wszystkim o kawałek najlepszej historii tego miasta. Ktoś – jak to zwykle bardzo mądry po latach – powiedział niedawno, że przecież bez tego strajku w MPK „Solidarność" w Łodzi też by powstała w owym 1980 r. Na pewno tak. Tylko że wtedy byłaby ta łódzka „Solidarność" chyba gorszej bo mniej odważnej próby.

* * *

Wszyscy, którzy pamiętają jesień 1980 r. nie zapomną zapewne wyjątkowej atmosfery tamtych miesięcy, atmosfery budowanej rosnąca z każdym dniem nadzieją na szybką zmianę oblicza Polski. Zaniedbywana szczególnie przez lata Łódź, która otrzymywała z budżetu państwa ledwie kilka procent dochodu wypracowanego przez jej funkcjonujący na pełnych obrotach przemysł, także odżyła nowym entuzjazmem swoich mieszkańców. Pamiętam dzień 25 października 1980 r. Dzień wcześniej sąd w Warszawie zarejestrował NSZZ „Solidarność" ale wprowadził do statutu związku bezprawne

zmiany, które zresztą wkrótce miał uchylić Sad Najwyższy. I właśnie nazajutrz po tej irytującej decyzji konformistycznych sędziów spotkałem na Piotrkowskiej prof. Włodzimierza Fijałkowskiego, nieodżałowanej pamięci wybitnego łódzkiego ginekologa i społecznika Chwilę komentowaliśmy to wydarzenie, kiedy profesor nagle machnął ręką. – Co tam te dopiski i marne poprawki marnego sędziego – powiedział wyraźnie podekscytowany. – Niech pan lepiej popatrzy na tych ludzi, którzy nas mijają. Na ich rozpromienione twarze, podniesione głowy. Przestaliśmy chodzić z opuszczonymi głowami, bo mamy już nadzieję. I tej nadziei już nikt nam nie odbierze choćby jeszcze wiele razy próbowano zawrócić bieg historii. Ja nie myślałem nawet, ze kiedykolwiek sam tego dożyję ale tych raz podniesionych głów nie możemy już opuścić – przekonywał z wielkim ożywieniem profesor. Byłem wtedy bardziej sceptyczny od profesora Fijałkowskiego. Chodziłem jako dziennikarz do wielu łódzkich zakładów pracy, w których odbywały się wiece i głośne zebrania załóg gremialnie wstępujących do „Solidarności". Na zebraniach tych wzbierały coraz silniejsze emocje, mówcy prześcigali się w licytowaniu coraz bardziej radykalnych żądań. Często, niestety, iście rewolucyjna demagogia zatrącała esbecką prowokacją. Jak na pewnym zebraniu, bodajże w „Stomilu", kiedy jakiś mówca domagał się natychmiastowego odbierania mieszkań prominentom i nakazywania im fizycznej pracy, co wywołało entuzjazm części zgromadzonych. Takich hurraradykalnych haseł można było wiele usłyszeć a przyglądając się ich głosicielom łatwo wychwytywało się też ton prowokacji, ulubionej przez SB metody dezintegrowania ludzi i wciągania wielu niczego nie przeczuwających do gier operacyjnych wymierzonych w „Solidarność". Ci natomiast, którzy bywali wyczuleni na ten ton i nawoływali do umiaru, spotykali się z zarzutami tchórzostwa, zdrady, asekuranctwa. Ileż się wówczas nasłuchałem takich epitetów, na przykład pod adresem osób z prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego „Solidarności" uważanych za chwiejnych, ostrożnych albo powiązanych jakimiś rzekomymi tajemnymi układami z władzą.

To wszystko miało się weryfikować samo. Po ogłoszeniu stanu wojennego internowani i aresztowani zostali nie hurrarewolucyjni naprawiacze rzeczywistości ale przede wszystkim owi nawołujący od umiaru i rozwagi działacze. Ci pierwsi co najwyżej składali „propaństwowe" oświadczenie, a często nie musieli nic robić aby pozostać na wolności, którą – gdy przyszedł czas próby – tak niespodziewanie szybko odebrano działaczom umiarkowanym. *Następnego dnia ponownie zobaczyłem się z adwokatami – w sali widzeń więzienia przy ul. Smutnej* – zapisał Jerzy Kropiwnicki w swoim dzienniku pt. „Mój 13 grudnia". – *Pokazali mi gazetę z apelem Marka Burskiego o przerwanie strajków. Był to najsmutniejszy moment w ciągu całego pobytu w więzieniu. Ten, któremu zdarzało się, iż mnie i Słowikowi zarzucał tchórzostwo, podpisał apel, w którym stwierdzał, że jego, spokojnego człowieka chcieli w radykalizm wepchnąć działacze KOR i ROPCiO. A on teraz chce żyć, bo jest młody i wzywa do przerwania strajków – jako były Komisarz Strajkowy Zarządu regionu, oczywiście.*

Apel Marka Burskiego, Komisarza Strajkowego łódzkiej „Solidarności", znanego z bardzo radykalnej postawy w okresie „karnawału Solidarności" opublikował „Głos Robotniczy" 18 grudnia 1981 r. Odcinając się w ten sposób na łamach gazety stanu wojennego od aresztowanych i internowanych działaczy KOR i ROPCiO – którym można byłoby zarzucić wszystko ale na pewno nie nadmierny radykalizm – Burski odcinał się jednocześnie od „Solidarności", wybierając na takich warunkach pozostanie na wolności.

I często tak było, że radykalni działacze pozostawali na wolności, zachowywali pracę, i możliwość uprawiania swego zawodu podczas kiedy ich nieradykalnych kolegów więziono, szykanowano, pozbawiano pracy, nękano. Pamiętam jakie zdziwienie wśród dziennikarzy wywołał fakt, kiedy okazało się, że Konrad Turowski,

szef „Solidarności" w łódzkiej prasie i częsty gość Zarządu Regionu, znany raczej z ostrych wypowiedzi, nie został internowany. Choć już w nocy 13 grudnia 1981 r. bezpieka zamknęła siedmioro łódzkich dziennikarzy w tym chociażby publicystę katolickiego o tak umiarkowanych i koncyliacyjnych poglądach jak Marian Papis.

* * *

Strajki sierpniowe i te na Wybrzeżu i te w Łodzi oraz powstanie „Solidarności" były zaskoczeniem dla tkwiącej w zastoju komunistycznej władzy. Specyfiką Łodzi stawał się bowiem utrwalający się model „miasta robotników", którego osobliwy sens sygnalizowała zapomniana dziś uchwała Biura Politycznego PZPR z 1949 r. „O zachowaniu proletariackiego charakteru Miasta Łodzi". Ów model polegać miał na

nieprzenikalnym podziale na strzeżone strefy wpływów, dzięki czemu Łódź nawet jako miasto akademickie i rozwijający się ośrodek kultury, nie miała praktycznie wpływu na wizerunek Łodzi – miasta plebejskiego i statutowo biednego, którego propagandowym strażnikiem miał być tylko idealny „towarzysz robotnik". I taki wizerunek Łodzi sprawdzał się nieźle za panowania Władysława Gomułki. Potwierdziły to wypadki marcowe 1968 r. w naszym mieście, kiedy protesty niewielkich grup inteligencji i studentów zostały brutalnie spacyfikowane przy, niestety, aprobacie sporej części mieszkańców i wobec całkowitej obojętności większości społeczeństwa.

Dekada Edwarda Gierka pobudziła materialne oczekiwania społeczeństwa ale chyba najmniej właśnie w Łodzi. Po skutecznym proteście łódzkich kobiet, które w lutym 1971 r. wywalczyły na ekipie Gierka cofnięcie dokonanej w grudniu 1970

r. podwyżki cen żywności, już po kilku latach miasto popadło w nową stagnację i to na tle sterowanego odgórnie pozornego boomu gospodarczego. Jak wiadomo boom ten zaowocował w Łodzi serią po części nigdy nie ukończonych ale rozbuchanych inwestycji wielkich budowli przemysłowych, straszących czasem do dziś ponurym pejzażem betonowych ruin. Protesty robotnicze 1976 r. wywołane kolejnymi podwyżkami cen żywności nie były w Łodzi tak spektakularne jak w Radomiu czy Ursusie. Tym razem z protestującymi kobietami nikt nie rozmawiał. Władza wzmocniona wyraźnym zwiększeniem stanu osobowego SB bezwzględnie pacyfikowała w Łodzi wszelkie próby robotniczych protestów. Kilka większych protestów, które przybrały formę strajków (m.in. w Kombinacie Hydrauliki Siłowej i Fabryce Transformatorów i Aparatury Trakcyjnej „Ema-Elta") trwały ledwie kilka godzin i zakończyły się grupowymi zwolnieniami z pracy. W przeważających w mieście zakładach włókienniczych protesty sprowadzały się właściwie do chwilowego zatrzymania maszyn, głośnych dyskusji w halach produkcyjnych itp. Ale władza nie zamierzała tym razem tolerować nawet tego. Poszukujące możliwości dialogu z władzą łódzkie szwaczki, prządki, tkaczki były pozbawiane pracy w trybie natychmiastowym a większość z nich bała się nawet odwołać do sądu od tych represyjnych decyzji. Pełnych śladów tych represji nie można doszukać się dzisiaj w aktach SB gdyż znaczna ilość zwolnień opierała się na nadaktywności samych dyrektorów przedsiębiorstw poinstruowanych pośpiesznie o konieczności stosowania bezwzględnych metod w zwalczaniu nawet najmniejszych prób protestu. Do tego dochodziły takie „kary", których oficjalnie nikt nie notował jak np. pozbawienie mieszkania, kupionych na raty mebli lub miejsca w przedszkolu dla dziecka. Władza nie miała już wtedy zamiaru dyskutować ani tym bardziej pobłażać. Według danych zbieranych w 1981 r. przez Komisję Przemysłu Lekkiego NSZZ „Solidarność", tylko w od czerwca do sierpnia 1976 r. pracy pozbawiono w Łodzi ponad 600 osób, głównie kobiet, często jedynych żywicielek rodzin. Karano je wilczymi biletami, które uniemożliwiały szybkie podjęcie innej pracy a stan taki trwał czasem nawet aż do powstania „Solidarności" jesienią 1980 r. Represjonowane kobiety opuszczały Łódź przenosząc się do małych miejscowości, nierzadko na drugim końcu Polski, aby znaleźć tam możliwość jakiegokolwiek zatrudnienia dla utrzymania siebie i rodziny. Niektóre z nich były zresztą tak zastraszone, że nigdy nie przyjęły prób jakiejkolwiek pomocy od współpracowników KOR-u czy ROPCiO ani nawet – po kilku latach – od powstających struktur „Solidarności".

Nigdy też dotąd – ze względu na skutki tego zastraszenia – nie udało się zewidencjonować wszystkich przypadków represji roku 1976 w Łodzi nie mówiąc nawet o możliwie pełnej analizie historycznej tego zjawiska.

Skuteczność tych represji utwierdzała zapewne aparat bezpieczeństwa w poczuciu pewności, że ze strony załóg dużych zakładów pracy nie grozi już żaden poważniejszy zorganizowany protest. Esbecy w Łodzi całą więc energię po 1976 r. poświecili na nękanie kilkudziesięcioosobowej grupy miejscowych działaczy opozycji

demokratycznej i zwalczanie podejmowanych przez nich wszelkich prób aktywności społecznej. Ich agentura, ukierunkowana na tropienie działaczy opozycji i inwigilowanie duchownych, nie sprawdziła się jednak zupełnie w roku 1980. Zlekceważyła przygotowania do strajku w MPK i nie zauważyła tam otwartego potencjału ludzi zdolnych do zbudowania w tym tak ważnym dla funkcjonowania miasta przedsiębiorstwie zwycięskiego bastionu mądrego oporu. I do tego w tak krótkim czasie. Klęską esbeckiej struktury stał się też fakt, że najaktywniejsi działacze tworzącej się „Solidarności" nie byli przed tym w ogóle postrzegani jako potencjalni przeciwnicy systemu. Objęcie więc ich nawet rutynową obserwacją musiało się bardzo opóźnić. Ten blamaż spowodował w SB zmiany kadrowe. Odeszło kilku oficerów a płk. Jana Jasińskiego, ówczesnego zastępcę komendanta wojewódzkiego MO ds. SB szybko zastąpił płk. Tomasz Cinkowski. Tyle tylko, że podjęta za jego kierownictwa akcja werbowania do współpracy czołowych działaczy „Solidarności" w Łodzi okazała się kompletnym fiaskiem.

Już powstanie „Solidarności" stało się dla policji politycznej klęską samą w sobie. Dziś wiemy, że mimo rozbudowanej profesjonalnej logistyki, mimo aparatu represji i gorączkowego werbunku nowych tajnych współpracowników, formacja ta mogła wspierać reżim tylko selektywnymi aresztowaniami, różnymi formami nękania i niezbyt staranną a czasem wręcz tylko chaotyczną inwigilacją. Przekonałem się o tym sam po otrzymaniu z Instytutu Pamięci Narodowej dotyczących mnie dokumentów wytworzonych przez SB. W sporządzonym w 1983 r. tajnym zarządzeniu, które miało mi uniemożliwić wyjazd za granicę jakiś major i porucznik donosili, że objąć mnie muszą restrykcje „za przemycanie w swojej pracy dziennikarskiej wrogiej treści podważającej rolę PZPR". I dalej uzasadniali: „Aktywny działacz „Solidarności". Nadal nie akceptuje obecnych realiów społeczno-politycznych kraju. Zachodzi uzasadnione podejrzenie, że po wyjeździe za granicę podejmie działalność skierowana przeciwko Polsce. O wyjazd za granicę nie ubiega się." W tym zatwierdzonym przez wspomnianego już płk Cinkowskiego i sporządzonym tylko na wszelki wypadek zakazie wydawania mi paszportu – bo nigdy nie pomyślałem nawet o emigracji z kraju – dziwniejsze było zakwalifikowanie mnie jako aktywisty „Solidarności", mimo, że przecież tak naprawdę nigdy formalnie do Związku nie wstąpiłem. Ale tak się widocznie wydawało „obsługującym" mnie konfidentom SB.

* * *

„Solidarność" musiała zwyciężyć. Oczywiście, że nie wskutek chaotycznej pracy przegrywających swoją ponurą misję funkcjonariuszy i tajnych współpracowników SB. „Solidarność zwyciężyła, bo była jedyna siłą, która mogła udźwignąć powrót do wolności. Nikt inny nie mógł tego zrobić.

Gustaw Romanowski

Zdjęcia na str. 12–27 pochodzą z uroczystości 25 lat „Solidarności" w Łodzi. Fot. Mateusz Sidor

„Kto tu wpuścił dziennikarzy"

Historia książki o Gdańskim Sierpniu i dziennikarzach

„Kto tu wpuścił dziennikarzy?" – Pytali ze zdziwieniem strajkujący stoczniowcy w sierpniu 1980 r. swoich kolegów pełniących straż przy bramie. Nie byliśmy wtedy szanowaną ani lubianą grupą zawodową. Robotnicy dobrze pamiętali i przywoływali popularne w 1968 roku studenckie hasło „prasa kłamie". I prawdę mówiąc mieli rację. Cenzura obejmowała wszystkie publikacje, a tzw. prasa czytelnikowska[1] czy ludowa[2] była równie podporządkowana dyrektywom Wydziału Prasy KC, jak dzienniki partyjne ukazujące się we wszystkich województwach z „Trybuną Ludu" na czele.

Zdarzały się oczywiście dziedziny jak na przykład problematyka medyczna, naukowa, moda, muzyka czy sport, gdzie był duży margines swobody, co wynikało z wyraźnej apolityczności tych tematów.

Wiadomość o sierpniowych strajkach postawiła media w stan gotowości. Dziennikarze z prasy codziennej centralnej i lokalnej oraz z radia i telewizji chcieli pojechać do Gdańska z poczucia zawodowego obowiązku. Z przecieków wiedzieli, że dzieje się tam coś niezmiernie ważnego i przełomowego. Koledzy z tygodników takich jak „Polityka", „Kultura", „Literatura" i „Życie literackie" upatrywali w tych wydarzeniach znakomity temat na reportaż. Wszyscy uważali, że spędzą w delegacji trzy, najwyżej cztery dni, zabierając ze sobą tylko podręczny bagaż i odpowiednią ilość gotówki. Nawet ci dziennikarze, którzy przeczuwali, że nie jest to zwykły strajk, nie byli w stanie ocenić, że będą świadkami historycznych wydarzeń na miarę epoki.

Za bramą stoczni działy się rzeczy niezwykłe. Jak w każdej ekstremalnej sytuacji życiowej sprawdzały się ludzkie charaktery, trzeba było dokonywać wyborów, zdawać egzamin z uczciwości i odwagi. W atmosferze niesłychanego napięcia dochodziło do dramatycznych sytuacji; skromni, niepozorni dziennikarze urastali do rangi herosów, a z innych, z pozoru silnych, wychodziła małość i paniczny strach.

Za stoczniową bramą w Gdańsku nie było dziennikarzy z Łodzi. Nie towarzyszyli strajkującym, nie spali na styropianie, nie obserwowali dramatycznych negocjacji ze stroną rządową.

Sama miewałam chwile rozterek. Nie zdecydowałam się jednak na wyjazd, usprawiedliwiając się przed sobą, że strajk to jednak typowo męska sprawa. Poza tym byłam nieprzygotowana, bo dotąd zajmowałam się popularyzacją nauki, nie znałam środowiska robotniczego, nigdy nie byłam w stoczni. Bliżej było mi do wsi, którą znałam

ze studiów etnograficznych. A jednak słuchając „Wolnej Europy" było mi żal, że jestem w Łodzi, a nie w Gdańsku, może było trochę wstyd własnej słabości i braku zdecydowania.

Kiedy więc Marek Miller, z którym pracowałam w tygodniku „Odgłosy" rzucił projekt utworzenia Pracowni Reportażu „JESTEM" i przedstawił nam swój pomysł, przystałam nań bez wahania.

Pomysł Millera – socjologa z wykształcenia, a z pasji reportera był następujący: Napiszemy książkę o sierpniu 1980 złożoną z relacji dziennikarzy, którzy byli naocznymi świadkami wydarzeń w stoczni, zadamy im identyczne pytania i z odpowiedzi, i z relacji ułożymy obraz. Zbierzemy różne opinie na ten sam temat, zobaczymy to samo wydarzenie oczyma wielu osób. Nasza rola sprowadzi się do wysłuchania, notowania i przekazania informacji. Prawdziwymi autorami będą nasi rozmówcy.

Spotykaliśmy się w mieszkaniu Marka Millera na łódzkim Manhattanie w gronie kilku, czasami kilkunastu osób, dyskutowaliśmy i wymienialiśmy poglądy. Były to gorące rozmowy, każdy z nas starał się wnieść swój wkład we wspólne dzieło, a jednocześnie uczyliśmy się jedni od drugich. Pomysł na książkę rozrastał się, nabierał rumieńców. Stanowiliśmy nieformalną grupę samokształceniową. Wkrótce ustaliło się stałe grono tworzące Pracownię Reportażu. Byli to: Julian Beck, Tomasz Domański, Małgorzata Golicka, Ewa Kafarska, Anna Kot, Zofia Kraszewska, Krzysztof Krupski, Jolanta Kwapisiewicz, Ewa Łukasiewicz, Marek Miller, Agnieszka Ostapowicz, Gustaw Romanowski, Tomasz Soldenhoff, Urszula Surmacz, Paweł Tomaszewski, Zofia Turowska, Waldemar Wiśniewski, Grażyna Zdrojewska. Zosia Turowska. Gustaw Romanowski i ja mieliśmy w tej grupie dłuższe niż inni koledzy doświadczenie zawodowe. Natomiast Ewa Kafarska, Waldek Wiśniewski i autor pomysłu tryskali pewnie większą energią, zdrowiem i pasją działania. Ale wszystkich nas łączyła wówczas jeszcze jedność poglądów. Byliśmy całym sercem po stronie „Solidarności „ i zmian ustrojowych.

Ustaliśmy listę czterdziestu jeden dziennikarzy z całej Polski. Byli to: Wojciech Adamiecki – „Literatura", Bogumił Biegański – „Na przełaj", Krzysztof Bobiński – korespondent londyńskiego „Financial Times", Henryka Dobosz – „Tygodnik Kulturalny", Irena Dryll – „Trybuna Ludu", Andrzej Drzycimski – „WTK", Kazimierz Dziewanowski – „Literatura", Ireneusz Engler – TVP Warszawa, Zbigniew Gach – „Czas", Henryk Galus – „Głos Wybrzeża", Wojciech Giełżyński – „Polityka", Artur Hajnicz, Piotr Halbersztat – Polska Kronika Filmowa, Krystyna Jagiełło – „Literatura", Janina Jankowska – Polskie Radio Warszawa, Elżbieta Jaworska – TVP Gdańsk, Ewa Juńczyk-Ziomecka – warszawski oddział „Panoramy Śląskiej", Ryszard Kapuściński – „Kultura", Adam Kinaszewski – TVP Gdańsk, Tadeusz Knade – „Słowo Powszechne", Janusz Kołodziejski „Prawo i Życie", Bohdan Kosiński – Wytwórnia Filmów Dokumentalnych, Stefan Kozicki – „Kultura", Przemysław Kuciewicz – gdański oddział PAP, Tadeusz Mazowiecki – „Więź", Michał Mońko – „Kultura", Zbigniew Niemcewicz – „Głos Pracy", Adam Orchowski – „Czas", Nina Rasz – „Głos Wybrzeża", Lech Stefański – „Polityka", Tadeusz Strumff – „Trybuna Ludu", Jerzy Surdykowski – „Życie Literac-

kie", Janina Słuszniak – „Kobieta i Życie", Włodzimierz Szymański – „Głos Wybrzeża", Zbigniew Trybek – „Czas", Bogusław Turek – Agencja UPI, Ryszard Wesołowski – „Czas", Mariusz Wilk – „Biuletyn Strajkowy Stoczni Gdańskiej", Tadeusz Woźniak – „Wieczór Wybrzeża", Andrzej Zajączkowski – Wytwórnia Filmów Dokumentalnych.

Był wrzesień 1980 r., w Polsce wrzało. Nikt z nas nie miał już wątpliwości, że na naszych oczach zachodzą wydarzenia na miarę epoki. W środowisku dziennikarskim następował wyraźny podział. Jedni bronili zaciekle starych pozycji i stanowczo opowiadali się po „jedynie słusznej stronie" reprezentowanej KC PZPR, inni zaczynali upominać się o wolność mediów i warunki do rzetelnego uprawiania zawodu dziennikarza.

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich przeżywało chyba swój najciekawszy okres w powojennej działalności. W Klubie Dziennikarza przy ulicy Piotrkowskiej dosłownie wibrowało. Nie zapomnę tych dyskusji, planów, projektów i emocji zmierzających do nowego oblicza polskiego dziennikarstwa.

Członkowie SDP w całym kraju domagali się zwołania Nadzwyczajnego Zjazdu Stowarzyszenia. Zjazd odbył się w dniach 29-31 października 1980 r. w Warszawie. Byłam jednym z delegatów na zjazd, który okazał się rzeczywiście nadzwyczajny, rozliczeniowy, oceniający sytuację polityczną w kraju i w mediach. Po raz pierwszy dziennikarze w PRL upomnieli się tak wyraźnie o prawo do rzetelnego, uczciwego uprawiania zawodu. Mówiono o potrzebie zniesienia cenzury, pluralizmie, kształceniu dziennikarzy, polityce kadrowej i odpowiedzialności dziennikarzy za kształtowanie opinii publicznej. Atmosfera była gorąca, mieliśmy poparcie innych związków zawodowych, a kiedy na sali pojawił się i przemówił młodzieńczy Zbigniew Bujak – przewodniczący NSZZ „Solidarność" okręgu Mazowsze – cała sala wstała i zgotowała mu długotrwałą owację. Jednocześnie przeżywaliśmy obawy, że zjazd zostanie zerwany przez zirytowaną władzę. Prezesem Zarządu Głównego SDP wybraliśmy cieszącego się ogromnym szacunkiem Stefana Bratkowskiego, w Łodzi prezesem Oddziału został Jerzy Palka.

Czas nabrał tempa. Był to okres odrabiania błędów i zdobywania zaufania czytelników. Na czoło wysunęły się takie tytuły jak „Gazeta Krakowska" kierowana przez Macieja Szumowskiego, „Życie Warszawy", „Głos Wybrzeża" i tygodnik „Solidarność" redagowany przez Tadeusza Mazowieckiego. W Łodzi na wolnym rynku za egzemplarz „Odgłosów" trzeba było płacić kilkakrotnie wyższą cenę, bo tygodnik znikał z kiosków w ciągu kilku minut.

Stowarzyszenie dziennikarskie zabierało głos we wszystkich istotnych sprawach, zgodnie z uchwałą zjazdu „nasz głos w sprawach publicznych". Było mediatorem w sprawie bydgoskiej, zabiegało o dostęp „Solidarności" do telewizji.

W tej atmosferze naszej Pracowni Reportażu tym bardziej zależało na szybkim ukończeniu i wydaniu książki. Pisaliśmy bowiem o strajkujących w sierpniu robotnikach i o dziennikarzach. Jedni i drudzy mieli stać się bohaterami naszej publikacji. Nasz zespół rozjechał się więc po kraju. Grupa reporterska mogła podróżować dzięki stypendium twórczemu, które Pracownia otrzymała z Zarządu Głównego SDP.

Od września 1980 r. wybranym przez nas dziennikarzom – uczestnikom sierpniowych wydarzeń – zadawaliśmy te same pytania. Kiedy dowiedzieli się o strajkach, kiedy podjęli decyzję o wyjeździe do Gdańska i jak przygotowywali się do wyjazdu. Interesowały nas pierwsze wrażenia, godziny pobytu, stosunek strajkujących do dziennikarzy i mediów. Otrzymywaliśmy bardzo osobiste relacje dziennikarzy dotyczące ich zmiany poglądów po kilku dniach pobytu w stoczni.

Była to niezmiernie czasochłonna, acz pasjonująca praca. Czasami trzeba było odwiedzić rozmówcę kilka razy, czasami jechać za nim na drugi koniec Polski.

Wywiady skończono w maju 1981 r. Potem grupa redaktorska przystąpiła do czytania wywiadów.

Cięłam nożyczkami (dobre nożyczki to najważniejsze w epoce przedkomputerowej narzędzie w rękach redaktorów) doklejałam, wyrzucałam do kosza. Przygotowane rozdziały koledzy czytali jeszcze raz, drugi i trzeci. Wiele czasu zabrała autoryzacja wywiadów, która wymagała wyjazdów i powtórnego spotkania się z rozmówcami.

Marek Miller wziął na siebie obowiązek przedyskutowania kształtu książki z tak doświadczonymi reporterami jak Wojciech Adamiecki, Wojciech Giełżyński, Ryszard Kapuściński, Krzysztof Krzyżagórski i socjolog dr Andrzej Piotrowski.

Z zebranych licznych wypowiedzi zacytuję opinię Ryszarda Kapuścińskiego:

Wszyscy wróciliśmy stamtąd (ze stoczni – przyp. MG-J) *inni niż pojechaliśmy. To był wyjazd nie tylko zawodowy. Ważne były przemiany, jakie się dokonały w naszej świadomości, w naszej ocenie kraju, w naszym widzeniu Polski. Myśmy tam w większości nie pracowali. Nie chodziło o to, żeby pisać. Pisanie było bezcelowe, bo i tak wiadomo, że nic się nie ukaże. To wszystko polegało raczej na dzieleniu w tych godzinach wspólnego losu. To była postawa bardziej obywatelska, niż dziennikarska.*

Nie straciła też nic na swej aktualności opinia Tadeusza Mazowieckiego:

Nie można za wszystko winić systemu. Nie można wszystkiego zwalić na warunki zewnętrzne. Ostatecznie w każdych warunkach można nie kłamać. Może nie można wszystkiego napisać, ale niekoniecznie trzeba wszystko pisać, co jest nieprawdą... dziś problem nie polega na tym, aby się odkręcić o 180 stopni, ale zdać sobie sprawę, jak dochodzi do takiej zależności i dewiacji w zawodzie, który powinien być służbą i powinien szanować słowo.

Maszynopis książki pod tytułem *Kto tu wpuścił dziennikarzy* złożyliśmy do druku w Krajowej Agencji Wydawniczej w Łodzi.

Stan wojenny ogłoszony w Polsce 13 grudnia 1981 r. zmienił radykalnie sytuację. W szoku w jakim znaleźli się Polacy, w obliczu represji, jakie spadły na działaczy „Solidarności" i innych organizacji opozycyjnych i w sytuacji otwartego gwałcenia praw człowieka oraz pogłębiającej się biedy, sprawa wydania książki zeszła na daleki plan. Siedmiu członków Pracowni Reportażu samozwańcze komisje weryfikacyjne pozbawiły pracy i tym samym środków do życia. Byli to: Jolanta Kwapisiewicz, Ewa Łukasiewicz, Marek Miller, Agnieszka Ostapowicz, Gustaw Romanowski, Tomasz Soldenhoff, Paweł Tomaszewski i ja.

W tych trudnych czasach staraliśmy się być solidarni, pomagać sobie nawzajem, aby przetrwać, znaleźć jakieś zajęcie i nowe miejsce w życiu. Wspólnie z Gustawem Romanowskim zaangażowałam się w prace Duszpasterstwa Środowisk Twórczych[3] powstałe z inspiracji o. Stefana Miecznikowskiego przy kościele OO. Jezuitów. O książce odrzuconej przez wydawnictwo w 1982 r. zupełnie zapomnieliśmy.

W 1984 roku ku naszemu ogromnego zadowoleniu usłyszeliśmy w radio „Wolna Europa" znane nam fragmenty książki. W rozgłośni czytano ją w odcinkach. Była to dla nas wielka satysfakcja i radość. Dla naszego bezpieczeństwa rozgłośnia podawała zawsze po odczytaniu fragmentu zwyczajową formułkę: „książkę czytamy bez zgody i wiedzy autorów". Była to istotnie prawda, gdyż nikt z nas nie wiedział jakimi drogami maszynopis dotarł do Monachium. Cieszyliśmy się ogromnie, że tworzone z wielkim nakładem pracy, emocji i serca teksty znalazły wreszcie słuchaczy. Tym bardziej w ogromne osłupienie wprawiło nas oświadczenie Marka Millera opublikowane ma łamach miesięcznika „Radar" z 19 kwietnia 1984 r. Nasz kolega informował polską opinię publiczną:

> *Od pewnego czasu Rozgłośnia „Wolna Europa" nadaje tekst pod tytułem „Kto tu wpuścił dziennikarzy". Jako jego pomysłodawca i koordynator książki pod takim właśnie tytułem, winien jestem polskim Czytelnikom konieczne wyjaśnienie. Co prawda lektorzy rozgłośni wypowiedzieli sakramentalną formułkę „bez zgody i wiedzy autorów", ale nie dodali już, że stało się to wbrew intencjom jakie przyświecały powstaniu tej książki. Jej celem nie był bowiem doraźny efekt propagandowy, a udokumentowanie w formie reportażowej doświadczeń dziennikarzy uczestniczących w wydarzeniach „Gdańskiego Sierpnia".Książka rodziła się z myślą o polskim Czytelniku i była dla niego przeznaczona. Umowa z KAW – Oddział w Łodzi – została podpisana w czerwcu 1981 r., a książkę przyjęto w czerwcu 1982 r. Ze względu na ilość rozmówców – 41 osób, proces autoryzacji całości nie został dotąd ukończony. Wykorzystanie maszynopisu książki dziś przez rozgłośnię „Radio Wolna Europa" jest krzywdą*

wyrządzoną 18 młodym dziennikarzom, którzy zbierali materiały. Jest to także próba poróżnienia tej grupy młodych ludzi z władzą. To, co miało charakter dokumentu, rejestracji stanu umysłów środowiska dziennikarskiego w dramatycznym momencie naszej historii, stało się przedmiotem politycznej manipulacji w wykonaniu RWE. – Marek Miller.

Nie pozostawało nam nic innego jak również odpowiedzieć publicznie. Byliśmy to winni naszym kolegom dziennikarzom, wszystkim, którzy zaangażowali się po stronie wolnej prasy. Za najbardziej wiarygodne ukazujące się oficjalnie pismo uznaliśmy „Tygodnik Powszechny", gdzie 9 czerwca 1984 r. został opublikowany nasz list:

Szanowny Panie Redaktorze – zwracaliśmy się do redaktora naczelnego Jerzego Turowicza – z *dużym opóźnieniem natrafiliśmy na oświadczenie red. Marka Millera opublikowane w 16 nr „Radaru" z dnia 19 kwietnia 1984 r. Jednakże w związku z jego zaskakująca treścią czujemy się w obowiązku stwierdzić:*

1. *Mija się całkowicie z prawdą obecne kreowanie się red. Marka Millera na „pomysłodawcę i koordynatora" książki p.t. „Kto tu wpuścił dziennikarzy?" Książka powstała bowiem jako wspólne dzieło grupy dziennikarzy z Łodzi pragnących w jak najuczciwszej, acz reportażowej formie, udokumentować udział środowiska dziennikarskiego w wydarzeniach „Gdańskiego Sierpnia".* Grupa sta*nowiła nieformalny i samokształceniowy zespół zwący się Pracownia Reportażu „JESTEM". Red. Miller jako członek tego zespołu, wykluczającego w swym kolektywnym działaniu jakiekolwiek „kierownictwo", był tylko jednym z pomysłodawców i wykonawców zbiorowej pracy. Nie negujemy, że wkład M. Millera w powstanie książki był duży, choć bynajmniej nie największy i nic nie upoważnia go do powyższych stwierdzeń.*

2. *Książka „Kto tu wpuścił dziennikarzy?" będąca wynikiem pracy kolektywnej, lecz wymagająca sporych nakładów materialnych na etapie zbierania materiałów, mogła powstać tylko dzięki znacznemu stypendium twórczemu przyznanemu autorom przez ZG SDP w 1981 r.*

3. *I sprawa najważniejsza. Książka nie ukazała się drukiem nie dlatego, że – jak utrzymuje w swym oświadczeniu M. Miller – nie została dotychczas autoryzowana, ale dlatego, że wydawca Krajowa Agencja Wydawnicza – Oddział w Łodzi, odmówił jej wydania. I to mimo dotrzymania przez autorów wszystkich warunków zawartej w 1981 r. umowy wydawniczej.*

4. *Pozostałych fragmentów oświadczenia red. Millera nie komentujemy. Przykro nam jedynie, że chcąc zabrać głos publicznie w sprawie tej nieopublikowanej książki, również niejako w imieniu jej pozostałych współautorów, nie raczył choćby skonsultować swojej wypowiedzi z kimkolwiek z pozostałych członków Pracowni Reportażu „JESTEM", bądź co bądź pełnoprawnych współautorów tej pracy. Zobowiązywały go do tego zasady zwykłej lojalności bez względu na okoliczność, ilu z nas w tej chwili nie uprawia zawodu dziennikarskiego.*

Prosząc o opublikowanie naszego oświadczenia prosimy także o przyjęcie, Panie Redaktorze, wyrazów naszego głębokiego szacunku.

List ten podpisali Małgorzata Golicka, Jolanta Kwapisiewicz, Gustaw Romanowski, Tomasz Soldenhoff i Ewa Wypych.

Na tym zakończyła się publiczna wymiana listów. Więcej już nikt do tej przykrej sprawy nie nawiązywał, choć położyła się cieniem na dalszych losach Pracowni. Stosunki między nami a Markiem Millerem, który opuścił Łódź i przeprowadził się do Warszawy, ochłodziły się.

W 1985 r. książka ujrzała jednak światło dzienne. Ukazała się w podziemnej Niezależnej Oficynie Wydawniczej „Nowa", była czytana i komentowana. Rok później otrzymała „za pomysł i wykonanie" Nagrodę Dziennikarzy Niezależnych SDP im. Jerzego Zieleńskiego.

Członkowie Pracowni, pełnoprawni autorzy książki, nie brali udziału w uroczystościach wręczenia nagrody, bo po prostu nikt nas nie zaprosił. Spuśćmy jednak zasłonę na te i inne postawy, którym daleko było do *fair play*. Nie chciałabym rozpamiętywać tu spraw, ważnych na pewno dla członków Pracowni Reportażu, ale mniej istotnych dla czytelnika.

Największą satysfakcją było bowiem drugie, legalne już wydanie książki w 1990 r. w Poprzecznej Oficynie Jacka Wdzięczaka w Łodzi.

Czy nie przyszło to jednak za późno? Czy nie zblakły po latach wydarzenia? Wierzymy, że nie – pisał we wstępie Marek Miller. – Jakże zblaknąć może coś, co zmieniło nasze życie, życie kraju, a dziś możemy powiedzieć, ze stało się początkiem zmian w całej Europie. Barwa, smak, zapach tamtych sierpniowych dni – drobiazgi, szczegóły, detale, jakże to wszystko mogło zblaknąć, przecież nic nie jest banalne, kiedy dzieje się HISTORIA.

Z radością w październiku 2005 r. zauważyłam na księgarskiej witrynie książkę ze znajomym tytułem. Wabiła oczy piękną biało-czerwoną okładką z dopiskiem „25 lat później". Tom wzbogaciła płyta CD ze słynnym reportażem radio-

wym Janiny Jankowskiej *Polski sierpień*, za który autorka otrzymała prestiżową nagrodę Prix Italia.

Ćwierć wieku później wypowiedzi dziennikarzy, tych samych, którzy uczestniczyli w stoczni w przełomowych wydarzeniach ilustrują kolejny okres polskiej historii. Okres stanu wojennego, w którym większość z nich za moralny wybór w sierpniu 1980 r. straciła pracę w dziennikarstwie. Niektórzy zostali internowani, niewielu zdecydowało się na emigrację. Wszyscy znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej, szukali możliwości zarobkowania. Wykazywali się energią i pomysłowością, wykorzystywali swoje zdolności i umiejętności jak tylko było można, m.in. w prywatnych warsztatach rzemieślniczych i sklepikach.

Po 1989 r. nadszedł czas karier dyplomatycznych – Kazimierz Dziewanowski, Jerzy Surdykowski, Wojciech Adamiecki objęli wysokie stanowiska w ambasadach – i politycznych – Andrzej Drzycimski został rzecznikiem Lecha Wałęsy, Artur Hajnicz i Krzysztof Bobiński znaleźli się w fundacjach działających na rzecz Polski i Unii Europejskiej, Lech Stefański był członkiem Rady Nadzorczej jednego z banków. Inni wrócili do dziennikarstwa, dla starszych nadszedł czas emerytury.

Charakterystyczne są dziennikarskie opinie o strajku w stoczni i „Solidarności". Powtarzają się refleksje takie jak fotoreportera Zbigniewa Trybka:

> *Jak ktoś przeżył pierwszą „Solidarność" to wie, że to zostaje na całe życie. I nie chce powtarzać wielkich słów. Samo piękne słowo „Solidarność" mieści już wszystko. Myślę, że swoim wnukom powiem, że Sierpień wzbudził w sercach i w umysłach ludzi największą z możliwych nadziei.*

Zbieżne są także opinie na temat zdobyczy Sierpnia i rzeczywistości w jakiej przyszło nam żyć. Uznając historyczną wagę upadku komunizmu dziennikarze nie szczędzą gorzkich, trzeźwych słów na temat narodowego charakteru. *Mamy specyficzną mentalność* – mówi Andrzej Zajączkowski – filmowiec, dokumentalista, autor *Robotników 80. – Tylko w czasach zrywu jesteśmy razem, a później niewiele z tego wychodzi*, a Janina Jankowska dodaje: *Rak nieformalnych powiązań biznesu, polityki i przestępczości toczy już nawet Polskę powiatową. Mam z tego powodu dziwny żal. Nie wiem do kogo go kierować. Może do siebie?*

Interesujące nie tylko dla profesjonalistów są opinie na temat oblicza współczesnego dziennikarstwa:

> *Praca w mediach to nie zabawa, nie rozrywka, nie ping-pong, to nie popisywanie się. Ta praca wymaga szczególnie wielkiej odpowiedzialności obywatelskiej, ludzkiej. Nie wolno do niej podchodzić lekko. Myślę, że najgorszą rzeczą w mediach jest nie tyle bezmyślna manipulacja, ile bardzo nieodpowiedzialne podejście do tego, co się robi, traktowanie tej pracy jak gry, jak swego*

rodzaju zabawy... więc współczesny dziennikarz nie może być niedojrzały. – Tak dzieli się swymi spostrzeżeniami Ryszard Kapuściński.

Od lat nie ma już w Łodzi Pracowni Reportażu. Szkoda, że w suplemencie do ostatniego wydania nie dodano informacji na temat dalszych zawodowych losów jej członków. Były równie ciekawe jak losy bohaterów książki.

Ideę Pracowni kontynuuje Laboratorium Reportażu w Warszawie: *Z kolegami i przyjaciółmi z Pracowni Reportażu spotykam się coraz rzadziej i najczęściej przypadkowo. Czas nas rozdziela... lecz jedno mimo upływu czasu nie mija: ciekawość świata i ludzi. Ciekawość, co czas z nami zrobi.* – napisał w *postscriptum* do trzeciego wydania Marek Miller. Własne doświadczenie życiowe i postawa przekornie podpowiadają mi raczej: „Ciekawe, co my zrobimy z czasem?"

Małgorzata Golicka-Jabłońska

Przypisy:

1. Prasa wydawana niegdyś przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik".
2. Prasa wydawana przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą.
3. W pracach duszpasterstwa brała udział większa grupa dziennikarzy zwolnionych z pracy. Tutaj wymieniam tylko osoby związane z Pracownią Reportażu „JESTEM".

historia

Drogi i meandry
Z dziejów podziemnej łódzkiej „Solidarności"
Leszek Olejnik
str. 41

Agentura w zadyszce
Działania SB wobec „Solidarności" w Łodzi 1980–1981
Leszek Próchniak
str. 57

Słowo w trzech odsłonach
„Solidarność Ziemi Łódzkiej" 1980-1991
Paulina Adryańczyk
str. 67

Pierwsza wolna organizacja
Uniwersytecka „Solidarność"
Włodzimierz Kupisz
str. 75

Spisane będą czyny i rozmowy...
„Solidarność z Gdańskiem"
Mateusz Sidor
str. 83

Cuda nad urną w Łodzi
Jak „Solidarność" obserwowała frekwencję wyborczą
Krzysztof Kolasa
str. 90

Otworzyliśmy furtkę demokracji...
„Solidarność" rodziła się w MPK
Włodzimierz Kupisz
str. 105

Z drugiej strony stołu
Z Kazimierzem Kędzierskim
– byłym dyrektorem technicznym Łódzkich Zakładów
im. Obrońców Pokoju „Uniontex"
– rozmawia Dariusz Kędzierski
str. 112

Sztuka trudności codziennego życia
1981 – konstrukcja w procesie
Marek Strąkowski
str. 116

Władze NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej
str. 126

Leszek Olejnik

Drogi i meandry

Z dziejów podziemnej łódzkiej „Solidarności"

W dziejach podziemnej „Solidarności" Regionu Ziemia Łódzka wyodrębnić można dwa etapy. Cezurą je oddzielającą jest powstanie Regionalnej Komisji Wykonawczej – RKW (maj 1984). Pierwszy okres – przed 1984 r. – charakteryzuje rozdrobnienie łódzkiego podziemia, pewna żywiołowość jego działań, brak szerszej ich koordynacji oraz istnienie kilku struktur pretendujących do kierowania działalnością konspiracyjną.

W drugim okresie – już po powstaniu RKW w maju 1984 r. – sytuacja jest odmienna, bowiem działał początkowo jeden ośrodek koordynacji działań w regionie. Zarazem okres ten charakteryzuje się zaistnieniem organizacyjnych podziałów o odleglejszej genezie i skutkach widocznych także po 1989 r. Od jesieni 1986 r. istniały już dwa ośrodki kierownicze łódzkiego podziemia „Solidarnościowego": RKW i Prezydium ZR.

Geneza struktur podziemnych w Łodzi w stanie wojennym wiąże się bezpośrednio z akcją protestacyjną podjętą rano 13 grudnia 1981 przez liderów łódzkiej „Solidarności" Andrzeja Słowika i Jerzego Kropiwnickiego, którzy powrócili z posiedzenia Komisji Krajowej „Solidarności" z Gdańska i skierowali się do siedziby Zarządu Regionu przy ul. Piotrkowskiej 260. Wkrótce zebrało się tu kilkudziesięciu działaczy Związku, a przed gmachem zgromadził się kilkutysięczny tłum łodzian. W gronie liderów łódzkiej „Solidarności" dyskutowano kwestię działań w obliczu decyzji władz o wprowadzeniu stanu wojennego. Rozważano możliwość ukrycia się jednego z lokalnych przywódców, celem kierowania akcjami protestacyjnymi. W godzinach przedpołudniowych zdecydowano o powołaniu **Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego (MKS)**, co ogłoszono w ulotce p.t. *Do wszystkich mieszkańców Ziemi Łódzkiej*, której tekst przygotował Jerzy Kropiwnicki. Ulotka ta, zawierająca wytyczne do działań zakładowych komitetów strajkowych, dotarła do wielu zakładów i stanowiła podstawę do podjęcia akcji protestacyjnych od poniedziałku 14 grudnia[1].

Około godziny trzynastej do akcji weszły ponownie formacje ZOMO i MO, które wpierw rozproszyły zgromadzony pod siedzibą ZR tłum łodzian, a następnie wtargnęły do gmachu i zatrzymały niemal wszystkich przebywających tam działaczy. Część z nich wypuszczono na wolność, część internowano. Słowika i Kropiwnickiego aresztowano i wytoczono im proces w trybie doraźnym w oparciu o dekret o stanie wojennym[2].

Niewątpliwie masowe internowania sparaliżowały możliwość prowadzenia skoordynowanej akcji oporu przeciw stanowi wojennemu. W więzieniach i obozach internowania znaleźli się niemal wszyscy członkowie Prezydium ZR, większość członków ZR i wielu przewodniczących Komisji Zakładowych z ważniejszych zakładów pracy. Na wolności pozostali nieliczni liderzy regionalni i zakładowi Związku. Mimo tego w około czterdziestu zakładach pracy województwa miejskiego łódzkiego od godzin rannych 14 grudnia 1981 r. rozpoczęto akcje protestacyjne. Ostatnie próby strajków miały miejsce 17 grudnia. Największe protesty miały miejsce w Fabryce Transformatorów i Aparatury Trakcyjnej „Elta", w ZPB im. J. Marchlewskiego, w ŁZR „Fonica", Zakładach Szlifierek „Ponar-Jotes", w ZUT „Uniprot", Przędzalni Czesankowej Anilany „Polanil", ZPDz. „Bistona", ZPB „Alba", ZTK „Teofilów" oraz na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego. Większe akcje strajkowe miały miejsce także w Pabianicach, Zgierzu i Ozorkowie. Codziennie, począwszy od 13 grudnia, przez kilka dni na ulicy Piotrkowskiej w rejonie siedziby ZR i pobliskiej katedry dochodziło do starć demonstrantów z ZOMO i MO.

Niektórzy pozostali na wolności działacze NSZZ „Solidarność" podjęli próby koordynacji działań strajkowych. Chodzi tu przede wszystkim o inicjatywę Jerzego Dłużniewskiego, który już 13 grudnia po południu ogłosił powstanie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego (MKS) oraz inicjatywę grupy etatowych pracowników ZR, zamierzających powołać Tajną Komisję NSZZ „Solidarność" (względnie Tajne Prezydium ZR) i zorganizować strajk powszechny w regionie od 15 grudnia.

W pierwszym okresie po wprowadzeniu stanu wojennego w działalności członków i działaczy NSZZ „Solidarność" ważne znaczenie miało zbieranie informacji o internowanych i więzionych oraz udzielanie pomocy materialnej i prawnej ich rodzinom. Kluczową rolę w odgrywał Kościół rzymskokatolicki. Przy parafiach organizowane były niezwłocznie zbiórki pieniędzy, żywności, odzieży, itd. Największą rolę spełniał zorganizowany już w pierwszych dniach stanu wojennego ośrodek pomocy dla internowanych i ich rodzin przy kościele oo. Jezuitów przy ulicy Sienkiewicza 60, kierowany przez o. Stefana Miecznikowskiego. Drugim takim centrum pomocy była parafia Najświętszego Zbawiciela, której proboszczem był ks. Antoni Głowa. Ośrodek przy tej parafii – poza pomocą prawną, materialną i finansową dla represjonowanych i ich rodzin – zajmował się głównie poszukiwaniem pracy dla zwolnionych działaczy „Solidarności". Ponadto pod patronatem biskupa ordynariusza diecezji łódzkiej ks. Józefa Rozwadowskiego funkcjonował Diecezjalny Komitet Pomocy.

Bardzo ważne znaczenie miała działalność wydawniczo-propagandowa: edycje ulotek wykonanych różnymi technikami, napisy na murach, na tablicach informacyjnych w zakładach pracy, wydawanie gazetek konspiracyjnych. W latach 1981–1989 ukazało się w Łodzi około stu tytułów podziemnych pism. Często były to efemerydy, znikające po wydaniu kilku, a nierzadko tylko jednego numeru[3].

Równolegle podejmowane były przez przebywających na wolności działaczy regionalnych próby koordynacji działań i stworzenia struktur ponadzakładowych. Głównie odbywało się to po linii „branżowej"; ludzie w poszczególnych branżach znali się, mieli do siebie większe zaufanie. Dużą aktywność wykazywały też środowiska związane z dawnym KSS KOR i KPN, posiadające większe doświadczenia w podziemnej pracy drukarsko-wydawniczej. Powstało kilka bardziej znaczących struktur, choć nie wszystkie pretendowały do objęcia kierownictwa w regionie. SB już w marcu 1982 r. – chyba nieco na wyrost – dostrzegała podział w podziemiu na „grupę Edelmana" i „grupę Kenica".

Do największych struktur ponadzakładowych zaliczyć należy: wspomniany już Międzyzakładowy Komitet (wpierw Strajkowy, później NSZZ „Solidarność"), Tajny Zarząd Regionu (od 20 kwietnia 1982 r. Tajny Tymczasowy Zarząd Regionalny), Międzyzwiązkową Komisję Koordynacyjną skupiającą przedstawicieli NSZZ „S", NSZZ „S" Rolników Indywidualnych i „Solidarności" Wyższych Uczelni (od tytułu wydawanego czasopisma, nazywana Grupą MKK „Jesteśmy"), Regionalną Komisję Koordynacyjną, Międzyzakładową Komisją Porozumiewawczą (MKP) (wydająca pismo „Solidarni. Wiadomości Wojenne"); Międzyzakładowy Komitet Współpracy „Solidarność" (wydający pismo „Głos MKW"), Międzyzakładową Komisję Koordynacyjna (wydająca pismo „Gotowość"), Oddział Łódzki Międzyregionalnej Komisji Obrony NSZZ „Solidarność" (MKO). Aktywne były szczególnie w 1982 r. grupy konspiracyjne, których nazwy pochodzą od tytułów wydawanych gazetek: grupa „Akcji Konspiracyjnej", „Wolnej Solidarności", „Zawsze Solidarni". Odnotować należy też kilka innych grup, jak na przykład grupa Jerzego Chiżyńskiego i Urszuli Kalinowskiej, Antoniego Chylińskiego, Jarosława Daszkiewicza, Andrzeja Ostoi-Owsianego, Janusza Kiera, Kazimierza Jagiełły.

Za pierwszą strukturą ponadzakładową w Łodzi uznać należy MK „S", powstały na bazie MKS zawiązanego 13 grudnia 1981 r. Wielu działaczy tej struktury związanych było wcześniej ze środowiskiem KSS KOR. Przywódcą MK „S" był Jerzy Dłużniewski, a do grona jego ówczesnych współpracowników należeli m.in. Wojciech Słodkowski, Klemens Zbroński i Ewa Błaszczyk. Wkrótce dołączyli do nich Waldemar Omieciński i Wiesław Maciejewski, drukujący wcześniej ulotki na zlecenie działaczy łódzkich NSZZ „Solidarność"[4]. Z działalnością tej grupy wiążą się początki nielegalnych wydawnictw. Z datą 21 grudnia 1981 r. ukazał się nr 1 gazetki „Solidarność Walcząca", w podtytule: Biuletyn Wojenny MKS NSZZ „Solidarność" Region Ziemia Łódzka. W końcu lutego 1982 r. SB zatrzymała Jerzego Dłużniewskiego. Aresztowano też wkrótce Wojciecha Słodkowskiego, Klemensa Zbrońskiego i Ewę Błaszczyk. Po tych aresztowaniach kierownictwo MK „S" przejął Paweł Lipski (członek ZR), z którym współpracował m.in. Andrzej Niedbała, Aleksander Staniak, Jarosław Daszkiewicz i Janusz Tomaszewski oraz grupa nauczycieli[5].

Tajny Tymczasowy Zarząd Regionalny

Jedną z najwcześniej zorganizowanych struktur był **Tajny Tymczasowy Zarząd Regionalny** (TTZR). Początki działalności grupy, która powołała strukturę konspiracyjną, tworzącą podwaliny przyszłej TTZR, sięgają pierwszych dni stanu wojennego, kiedy to doszło do kontaktów między członkiem KK Włodzimierzem Boguckim i członkiem ZR Ryszardem Wojciechowskim, a następnie także z ukrywającym się członkiem Prezydium ZR Januszem Kenicem[6]. Od 19 stycznia 1982 r. struktura ta zaczęła wydawać pismo „Solidarność", w podtytule „Biuletyn Informacyjny Ziemi Łódzkiej". Drukiem pisma i jego kolportażem zajmowali się przede wszystkim Ryszard Wojciechowski i Ryszard Patzer (także członek ZR). Teksty do poszczególnych numerów opracowywał głównie Włodzimierz Bogucki. Wkrótce swoje artykuły zamieszczać zaczął także Marek Markiewicz (członek ZR). Do grupy tej w pierwszych tygodniach 1982 r. dołączył Bogdan Stasiak (członek ZR). Przed internowaniem współdziałał też z tą grupą Rafał Kasprzyk (UŁ). W końcu lutego 1982 r. – już po aresztowaniu Jerzego Dłużniewskiego, lidera MK – podejmuje rozmowy z pozostałymi uczestnikami jego grupy – m.in. z Pawłem Lipskim. Jednak próby połączenia obu struktur zakończyły się niepowodzeniem.

Po wyjściu z internowania kilku kolejnych członków władz łódzkiej „Solidarności", przede wszystkim wiceprzewodniczącego ZR Kazimierza Bednarskiego i członka Prezydium ZR Pawła Wielechowskiego, zintensyfikowano działania zmierzające do powołania szerszej struktury kierowniczej w regionie. W efekcie tego 20 kwietnia 1982 r. odbyło się zebranie, po którym ogłoszono powstanie TTZR. Uczestniczyli w nim: Bednarski, Bogucki, Kenic, Lipski, Stasiak, Czesław Stradowski, Wielechowski i prawdopodobnie Wiesław Szelejak, reprezentujący grupę „Wolna Solidarność" oraz jedna lub dwie osoby dotąd niezidentyfikowane[7]. O powstaniu TTZR poinformowano w specjalnym wydaniu biuletynu „Solidarność":

> *Tajny Tymczasowy Zarząd Regionalny przejmuje funkcje statutowych władz regionalnych w okresie stanu wojennego. TTZR uznaje za przewodniczącego NSZZ „Solidarność" Lecha Wałęsę, a za przewodniczącego Regionu Andrzeja Słowika. Z chwilą przywrócenia działalności NSZZ „Solidarność" TTZR złoży sprawozdanie ze swej działalności i podporządkuje się decyzjom statutowych władz Związku.*[8]

Według relacji niektórych uczestników (Boguckiego, Lipskiego, Stasiaka) uczestnicy spotkania z 20 kwietnia nie planowali wtedy stworzenia podziemnej regionalnej struktury Związku. Chodziło jedynie o koordynację akcji protestacyjnych planowanych na 1 i 3 maja 1982 r., a możliwe że i kolejnych w sierpniu. Sygnowanie ulotek i oświadczeń nazwą TTZR miało działaniom różnych współpracujących grup podziemnych nadawać odpowiednią rangę i świadczyć o istnieniu

podziemnych władz regionu. Było też pierwszą poważną próbą skoordynowania działalności łódzkiego podziemia i udowodnienia społeczeństwu, że „Solidarność" działa.

Trudno przewidzieć jak dalej potoczyłyby się losy tej inicjatywy, gdyby nie fala internowań w Łodzi, mająca miejsce po 3 maja. W jej następstwie większość uczestników zebrania założycielskiego TTZR znalazło się w Ośrodku dla Internowanych w Łowiczu[9]. Na wolności pozostali jedynie Bednarski i ukrywający się Kenic. TTZR funkcjonował w okrojonym składzie dalej. Od września 1982 r. stopniowo wyłączany był z działań konspiracyjnych Janusz Kenic, bowiem wśród działaczy „Solidarności" z kręgu ZR bezpodstawnie podejrzewano go o kontakty z SB. Z racji funkcji w Związku nieformalnym przywódcą TTZR został Kazimierz Bednarski, który – rzec można – „firmował" niejako tę strukturę będąc najwyższym rangą przebywającym na wolności działaczem Związku. Trzon grupy – obok niego – tworzyli wówczas Stasiak, Wojciechowski, Patzer i Stanisław Popka. W materiałach źródłowych pojawiają się też inne nazwiska osób działających w tej strukturze od drugiej połowy 1982 r. m.in.: Roman Frontczak, Marek Krakus (członek ZR), Jan Kepler (ZR), Jerzy Pijanowski, Marek Markiewicz.

TTZR do 1984 r. sygnował samodzielnie bądź z innymi grupami podziemnymi ulotki nawołujące do organizowania różnych wystąpień protestacyjnych. Najaktywniejszy był w tym zakresie w drugiej połowie 1982 r., na przykład współuczestnicząc w organizowaniu protestów w końcu sierpnia, jak też przed zaplanowanym na 10 listopada ośmiogodzinnym strajkiem powszechnym proklamowanym przez TKK. TTZR formalnie zakończył swą działalność z końcem 1984 r., czyli już po powstaniu RKW. W dalszym ciągu ukazywał się jednak biuletyn „Solidarność" (ostatni zapewne numer – nr 81 – wydano w listopadzie 1985 r.)

Inicjatywy rozproszone

Również wkrótce po 13 grudnia 1981 r. powstała struktura w założeniu mająca koordynować współdziałanie NSZZ „S", NSZZ Rolników Indywidualnych „S" i przedstawicieli uczelni łódzkich (NZS), od 5 maja 1982 r. używająca nazwy: Międzyzwiązkowa Komisja Koordynacyjna (MKK), od tytułu wydawanego czasopisma nazywana też grupą MKK „Jesteśmy". W grupie tej działali m.in. Grzegorz Rachaus, Anna Jakuszewska (członek ZR) i Jadwiga Szcześkiewicz (także członek ZR) oraz przedstawiciele „S" RI, „S" rzemieślników i NZS[10]. Grupa ta zakończyła działalność jesienią 1982 r., dokładnie spenetrowana przez SB.

Po 13 grudnia 1981 r. powstało jeszcze kilka znaczących grup, których przywódcy zmierzali do stworzenia szerszych struktur ponadzakładowych bądź też uczestnictwa w takich strukturach. Wśród nich wymienić warto grupy, których nazwy utrwalone zostały w tytułach wydawanych przez nie gazetek podziemnych – „Akcja Konspiracyjna", „Wolna Solidarność" i „Zawsze Solidarni".

Pierwszy numer czasopisma (w zasadzie tygodnika) „Akcja Konspiracyjna" wydany został 30 marca 1982 r. Wydająca go struktura zawiązała się jednak prawdopodobnie w połowie stycznia tegoż roku. Ogłoszono wtedy odezwę informującą o powstaniu organizacji pod nazwą: „Kierownicza Grupa Akcji Konspiracyjnej". Inspiratorem jej powołania i przywódcą był naukowiec z Politechniki Łódzkiej doc. dr hab. Czesław Stradowski. W skład grupy weszli też: Roman Braczkowski, Czesław Cieślak, Marian Doros, Henryk Maciejewski i Wojciech Wałęza, później także Jerzy Nagórski, Tadeusz Rospendek i Krzysztof Wróbel[11]. Grupa ta działała prawdopodobnie do 1983 r. (z datą 17 sierpnia ukazał się ostatni zapewne numer „Akcji Konspiracyjnej").

W pierwszych tygodniach 1982 r. zawiązana została grupa **„Wolna Solidarność"**. W składzie tej grupy działali m.in.: członkowie ZR Stanisław Jaksa i Stanisław Mecych, ponadto Mirosław Kryszak, Witold Amiłowski oraz Wiesław Szelejak, nieformalny przywódca grupy[12]. Grupa współpracowała z działaczami związkowymi z Pabianic, m.in. z Eugeniuszem Cieciorowskim, Henrykiem Marczakiem i Janem Keplerem. Głównym celem działania tej struktury było wydawanie i kolportowanie prasy podziemnej i ulotek. Pierwszy numer „Wolnej Solidarności" ukazał się być może już w styczniu 1982 r.[13] W lipcu 1982 r. grupa „Wolna Solidarność" weszła w skład Regionalnej Komisji Koordynacyjnej (RKK). Organizacja ta funkcjonowała (a przynajmniej jej zespół wydawniczo-drukarski) do wiosny 1984 r. (ostatni zapewne numer „Wolnej Solidarności" ukazał się 30 maja 1984 r.).

Grupa wydająca gazetkę **„Zawsze Solidarni"** sygnowała ją nazwą „Ruch Samoobrony Solidarność". Gazetka wydawana była od lutego 1982 do końca czerwca tegoż roku. Jej skład stanowiły przeważnie osoby znające się przedtem z działalności w Łódzkim Komitecie Obrony Więzionych za Przekonania. Liderem tej struktury konspiracyjnej był Henryk Jaranowski. Obok niego warto wymienić: Jerzego Balińskiego, Władysława Olszackiego, Zenona Szendę i Romana Kopyckiego. Latem 1982 r. w SB podjęto próbę poszerzenia działalności na Piotrków Trybunalski. Zapewne to spowodowało „wpadkę". Latem 1982 r. SB rozpracowała całą organizację. W Łodzi funkcjonowała jeszcze jedna silna podziemna struktura związkowa – **Międzyzakładowa Komisja Porozumiewawcza (MKP)**. Jej początki sięgają końca 1981 r. Do stycznia 1987 r. wydawała ona gazetkę „Solidarni. Wiadomości Wojenne" pod redakcją Bogny Maurer. Nie udało się dotąd pełniej poznać tej struktury.

Z poręczenia SB

Sporą aktywność w pierwszych miesiącach stanu wojennego wykazywała też grupa działaczy „Solidarności" inspirowanych przez SB. Wiązało to się z prowadzonymi działaniami zmierzającymi do reaktywowania Związku w kształcie zgodnym z oczekiwaniami władz, tj. w oparciu o ogłoszone w lutym 1982 r. rządowe tezy dotyczące przyszłości ruchu związkowego. Akcja ta nosiła kryptonim „Renesans". W Łodzi pierwsze działania w tym kierunku podjęto zapewne już w styczniu 1982 r. Działania

SB miały na celu pełną kontrolę agenturalną procesu „odradzania się" związków, toteż dużą rolę przypisano zwerbowanym agentom (TW). Główną rolę w Łodzi przyjęli konfidenci SB o pseudonimach „Brodacz", „Romek" i „Leszczyński". Warto podkreślić, iż na pewno część zakładowych aktywistów „grupy neo-Solidarności" nie miała świadomości faktu, iż nad ich działaniami kontrolę miała SB.

25 marca 1982 r. w mieszkaniu Andrzeja Trautmana, członka Prezydium ZR, odbyło się pierwsze, wstępne spotkanie[14]. Celem spotkania było zorientowanie się w sytuacji i nastrojach pracowników zakładów przemysłowych w Łodzi i aglomeracji łódzkiej, jak też uzgodnienie wspólnego stanowiska w kwestii kształtu programu działania związków zawodowych w momencie ich reaktywowania.

Zamierzano przeprowadzić sondaż opinii związkowców z większych zakładów w kierunku możliwości reaktywowania Związku i przyszłego jego kształtu. Opowiedziano się za szukaniem porozumienia, choć były różnice poglądów w tej kwestii. Władze bezpieczeństwa typowały na lidera „nowego" związku w regionie łódzkim członka KK i ZR Włodzimierza Boguckiego. Prowadzono z nim rozmowy, bezskutecznie próbowano skłonić do złożenia deklaracji, na wzór tej, którą ogłosił Marek Burski w grudniu 1981 r. Warto zaznaczyć, iż Bogucki poza udziałem w omawianym spotkaniu sondażowym w dniu 25 marca nie miał później żadnych związków z działalnością grupy działającej na rzecz „neo-Solidarności". Brał w nim zresztą udział w uzgodnieniu z Januszem Kenicem. Po tym spotkaniu próbował wraz z innymi członkami TZR skłonić Trautmana do zaniechania udziału w przedsięwzięciach, budzących co najmniej kontrowersje. Stanowisko TTZR – identycznie zresztą jak i innych liczących się grup podziemnych – było takie, iż dopóki obowiązuje stan wojenny i internowani oraz więzieni są działacze „Solidarności", nie można prowadzić z władzami jakichkolwiek rozmów o przyszłości ruchu związkowego.

„Grupa Ozimka" (bo tak też ta struktura była określana w źródłach) latem 1982 r. przystąpiła do wydawania własnego pisma p.t. „Warianty", którego nr 1 ukazał się 22 lipca 1982 r. (wydano prawdopodobnie trzy numery). Po decyzji o delegalizacji NSZZ „Solidarność" (ustawa Sejmu PRL z 8 października 1982 r.) dalsza działalność omawianej struktury utraciła sens.

W pierwszych miesiącach 1982 r. stopniowo zaczęła się kształtować ponadzakładowa struktura funkcjonująca później pod nazwą **Międzyzakładowego Komitetu Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność" (MKK)**. Objęła ona wkrótce kilkadziesiąt zakładów pracy w Łodzi i Aleksandrowie Łódzkim. Wśród jej czołowych działaczy byli m.in.: Zygmunt Ciechański, Edward Pińkowski, Tadeusz Szafrański, Jerzy Arendt, Halina Milińska, Marek Zel, Adam Makowski, Anna Bohatyrewicz[15]. Od 1 października MKK 1985 r. struktura wydawała pismo „Gotowość" (ostatni, 30 numer, z 30 czerwca 1988 r.), początkowo pod redakcją Antoniego Chylińskiego, a po jego śmierci (marzec 1986 r.) redakcją kierował prawdopodobnie Andrzej Trynkus. Wydawano też gazetkę dla emerytów i rencistów pod nazwą „Senior". W czerwcu 1987 r. odsunięto

dotychczasowego lidera Zygmunta Ciechańskiego, bezpodstawnie oskarżanego o współpracę z SB. Zastąpił go Tadeusz Szafrański. W tym czasie MKK weszła już w stadium rozkładu, do czego wydatnie przyczyniły się działania operacyjne SB, polegające na celowej dezintegracji i dezinformacji tego środowiska[16]. W konsekwencji tego w połowie 1988 r. MKK zawiesiła swą działalność. Dalej jednak funkcjonowały wchodzące dotąd w skład MKK struktury i grupy zakładowe, prowadząc działalność kolportażową, samokształceniową i socjalno-bytową.

Fala internowań z maja 1982 r. mocno zdezorganizowała struktury podziemne w Łodzi. Jednak już w następnym miesiącu Kierownicza Grupa Akcji Konspiracyjnej wysuwa na łamach swego pisma pomysł powołania Rady Koordynacyjnej, dochodzi wtedy do rozmów przedstawicieli kilku grup konspiracyjnych. Ostatecznie jednak powstaje w końcu lipca 1982 **Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność Ziemi Łódzkiej" (RKK)**, bez udziału „Akcji Konspiracyjnej". Weszły do niej m.in. następujące grupy MKK „Jesteśmy", „Wolnej Solidarności", „Solidarnych '80", „Przedwiośnie", „Zawsze Solidarni".

W pierwszym numerze organu RKK, wydawanego pod nazwą „Solidarność. Biuletyn Wojenny", określono cele do których będzie dążyć ta struktura (zgodnie z ogólnokrajowymi celami Związku). Były to: zniesienie stanu wojennego, uwolnienie więzionych i internowanych, wznowienie działalności NSZZ „Solidarność", koordynacja działań w skali regionu i reprezentowanie stanowiska Regionu Ziemi Łódzkiej w TKK[17].

Funkcjonowanie tej struktury nie zostało dotąd pełniej poznane i wiele spraw budzi wątpliwości. Chodzi m.in. o postępowanie SB wobec pewnych działań RKK. Możliwe, że SB chciała przejąć dotację dla RKK udzieloną przez Region Dolnego Śląska[18]. Wiosną 1983 r. doszło do wyodrębnienia się z RKK grupy, która przyjęła nazwę: Międzyzakładowa Komisja Regionalna (MKR). RKK funkcjonowała do września 1984 r. W porozumieniu z RKW podjęto wtedy decyzję o zaprzestaniu działalności[19].

Rozgrywka „Wacława"

Niemal równolegle do powstania RKK w Łodzi powołany został we wrześniu 1982 r. oddział ogólnopolskiej struktury pod nazwą: **Międzyregionalna Komisja Obrony NSZZ „Solidarność" (MKO)**. Na jego czele stanął Andrzej Terlecki, który brał udział w pierwszych spotkaniach MKO, nie mając żadnej wiedzy o genezie tej organizacji[20]. Duże znaczenie dla uwiarygodnienia MKO w podziemiu łódzkim miało stanowisko o. Stefana Miecznikowskiego, duchownego cieszącego się w Łodzi niekwestionowanym autorytetem. We wrześniu 1982 r. został on zapoznany z deklaracją programową MKO dostarczoną mu przez Terleckiego i miał wyrazić pozytywną opinię o treści tego dokumentu[21]. Zarówno o. Miecznikowski, jak i dziesiątki działaczy podziemia łódzkiego, którzy podjęli współpracę z MKO, nie domyślali się niestety rodowodu i charakteru tej struktury. MKO powstała bowiem z inspiracji MSW i prowadzona była przez ten resort

przy pomocy zwerbowanej agentury. MKO – w koncepcjach MSW – miała być przeciwwagą dla TKK. MKO wydawała pismo o zasięgu ogólnopolskim „Bez Dyktatu", kolportowane w Łodzi przez różne grupy podziemne. W Łodzi MKO wspólnie z Międzyzakładową Komisją Regionalną (MKR) wydawała gazetkę „Solidarność Łódzka". Jednym z ważnych animatorów powstania MKO był Andrzej Mazur, w 1980 r. doradca prawny łódzkiego MKZ, od wielu lat tajny współpracownik SB o pseudonimie „Wacław". Obok Andrzeja Terleckiego i Andrzeja Mazura w skład łódzkiego oddziału MKO wchodzili Andrzej Ostoja-Owsiany i Tadeusz Karski. Struktura ta objęła zasięgiem swego działania nie tylko Łódź, ale także Pabianice, Aleksandrów Łódzki, Konstantynów Łódzki, Sieradz, Ozorków, Zduńską Wolę i Piotrków Trybunalski. Na terenie Łodzi MKO współpracowała z częścią struktur RKK, MKK oraz KG „Akcji Konspiracyjnej".

W końcu lipca 1983 r. ujawniła się część działaczy MKO na czele z agentem Mazurem. Andrzej Terlecki wspomina, iż o posiedzeniu Grupy Roboczej MKO, na którym podjęto decyzję o ujawnieniu części liderów tej struktury, dowiedział się na godzinę przed jego rozpoczęciem, co uniemożliwiło mu udział w tym gremium. Uważa, że nie był to przypadek, gdyż już wcześniej był przeciwny ujawnieniu podziemnych struktur w sytuacji braku oczekiwanych decyzji władz w sprawie pluralizmu związkowego. Andrzeja Terleckiego zatrzymano na przełomie sierpnia i września 1983 r. i zmuszono do ujawnienia się.

Regionalna Komisja Wykonawcza

Bardzo ważny etap w działalności łódzkiego podziemia „Solidarnościowego" wiąże się z tworzeniem Regionalnej Komisji Wykonawczej. Powołanie regionalnej struktury „S" związane jest z ustaleniami podjętymi między przebywającymi w więzieniu w Potulicach przewodniczącym Regionu ZŁ Andrzejem Słowikiem a Jerzym Dłużniewskim[22]. Po wyjściu z więzienia w 1983 r. Dłużniewski i Ryszard Kostrzewa porozumieli się z dr Markiem Edelmanem i wspólnie z nim utworzyli podstawy nowej struktury podziemnej.

Powołanie RKW w Łodzi zostało zaakceptowane przez Lecha Wałęsę i Tymczasową Komisję Koordynacyjną. RKW powołana została 13 maja 1984 r. Początkowo w skład RKW wchodzili: przewodniczący Jerzy Dłużniewski („Jawor"), Marek Edelman, Ryszard Kostrzewa, Marek Czekalski (do połowy 1985) i Rafał Kasprzyk (do przełomu 1985/1986). W 1986 r. do RKW wszedł Paweł Lipski, przedstawiciel MK „S", który wcześniej reaktywował działalność tej struktury i wydawał pismo „Solidarność Walcząca" (edycja III). RKW powołana została w celu koordynowania i kierowania podziemiem w regionie łódzkim. Komunikaty i oświadczenia RKW podpisywał Dłużniewski. Wszedł on wkrótce do TKK, następnie KKW. Według różnych źródeł za kluczową postać w RKW uchodził dr Marek Edelman.

Jednym z najważniejszym kierunków działań RKW było wydawanie i kolportowanie własnych wydawnictw i tych sprowadzanych głównie ze stolicy. Organem prasowym RKW był „Głos Łodzi", wydawany od 27 maja 1984 r. do kwietnia

1989 r. (ukazało się łącznie sześćdziesiąt osiem numerów). W zmieniających się w ciągu tych pięciu lat składach zespołów redakcyjnych pisma działali m.in. Marek Markiewicz, Iwona Śledzińska-Katarasińska, Jerzy Katarasiński, Stanisław Mecych, Iwona Książek i Jacek Kwaśniewski[23]. Z RKW związana była gazetka „Solidarność Walcząca" Pawła Lipskiego oraz „Biuletyn Łódzki". RKW prowadziła także szeroki kolportaż podziemnej prasy ogólnopolskiej, m.in. „Tygodnika Mazowsze", „Kosu", „Woli" oraz sprowadzało broszury i książki wydawnictw „Nowa", „Krąg", „Myśl".

Niemal bezpośrednio po swym powstaniu RKW podjęła ważną akcję skoordynowaną z działaniami TKK. Była to kampania na rzecz bojkotu wyborów do rad narodowych 17 czerwca 1984 r. Nie ograniczono się do agitacji na rzecz bojkotu. Podjęto – zgodnie ze stanowiskiem TKK – próbę podliczenia rzeczywistych wyników. W świetle zebranych danych rzeczywista frekwencja wyborcza wynieść miała od 40,6% do 45,1% uprawnionych do głosowania, czyli znacznie mniej niż podawano oficjalnie[24].

Podobnie było rok później, kiedy to TKK i regionalne struktury związkowe wezwały do bojkotu wyborów sejmowych 13 października 1985 r. Zarazem zadecydowano o podjęciu akcji policzenia rzeczywistej frekwencji wyborczej, spodziewając się manipulacji ze strony władz (przeprowadzono „akcję 3x5", opartą na wyrywkowej próbie podliczenia rzeczywistych wyników). Także w 1987 r. RKW apelowała o bojkot zorganizowanego przez władz referendum w sprawie reform społeczno-gospodarczych.

Powołanie RKW spowodowało zaprzestanie działalności przez różne dotąd istniejące struktury ponadzakładowe. Jak już wspomniano we wrześniu 1984 r. zawiesiła działalność RKK. Powołanie RKW, z inicjatywy i za zgodą Andrzeja Słowika, spowodowało, iż zawiesił swą działalność TTZR. Stopniowo RKW podporządkowały się ponadzakładowe struktury w regionie łódzkim (Bełchatów, Ozorków, Pabianice, Zduńska Wola, Zgierz, Piotrków Trybunalski, Sieradz, Łęczyca). Ich przedstawiciele byli dokooptowywani do składu RKW.

RKW animowała działalność wydawniczą. Poza wydawaniem biuletynu „Głos Łodzi", wspierano inne wydawnictwa, m.in. „Gotowość", „Solidarność Walczącą", „Nostalgię", początkowo także „Biuletyn Łódzki" oraz pabianickiego „Legionistę". Istotną kwestią było też wsparcie dla działalności Łódzkiego Zespołu Oświaty Niezależnej (ŁZON), którym kierowała bibliotekarka Iwona Książek[25].

Ze środowiskiem RKW związana była łódzka Komisja Interwencji i Praworządności, stanowiąca część struktury ogólnokrajowej powołanej za zgodą Lecha Wałęsy przez Zbigniewa Romaszewskiego (grudzień 1987 r.). W jej skład weszli były lider łódzkiego KSS KOR Józef Śreniowski oraz Elżbieta Frątczak, Anna Bazel, Marek Czekalski i prawdopodobnie dr Bogumił Eichstaedt[26].

Po wyjściu z więzienia w lipcu 1984 r. przywódcy regionu Andrzej Słowik, Jerzy Kropiwnicki i Grzegorz Palka próbowali włączyć się do działalności RKW. Liderzy RKW nie byli jednak skłonni podporządkować się „przedwojennym" przywód-

com Związku. Gotowi byli zaakceptować jedynie występowanie Słowika i jego najbliższych współpracowników w roli osób firmujących RKW, bez dania im realnego wpływu na działalność podporządkowanych im struktur konspiracyjnych. I taką początkowo rolę działacze ci odgrywali. Kontakty Andrzeja Słowika z poszczególnymi członkami RKW trwały do 1986 r. Przełomowym momentem było spotkanie z udziałem Słowika, Kropiwnickiego, Palki, Kostrzewy, Dłużniewskiego i Edelmana w kwietniu 1986 r. Było to niedługo po powrocie Słowika z Zachodu[27]. Edelman miał wtedy oświadczyć Słowikowi, iż może być przewodniczącym, ale nie będzie o niczym decydował. Miał tylko akceptować decyzje RKW i podpisywać je jako przewodniczący[28].

Problem, kto jest odpowiedzialny za podział w strukturach konspiracji w regionie jest trudny dziś do jednoznacznego rozstrzygnięcia. Obie „strony" prezentują przeciwstawne stanowiska i obarczają swoich oponentów odpowiedzialnością za rozłam. Słowik, Kropiwnicki i Palka, gdy odmówiono im realnego wpływu na działalność struktur podziemnych podległych RKW, zakwestionowali jej przywództwo w regionie, uznając iż ważne są wybory władz związkowych dokonane przed 13 grudnia 1981 r. Liderzy RKW natomiast uważali, że po tej dacie w ruchu „Solidarnościowym" nastąpiły zmiany, które wykluczają powrót do sytuacji sprzed wprowadzenia stanu wojennego. Niemały wpływ na omawiane podziały miały wcześniejsze (jeszcze z lat 1980-1981) spory, antagonizmy i urazy, w tym i osobiste[29].

Na sytuację w łódzkim podziemiu „Solidarnościowym" istotny wpływ miały też konflikty, różnice ideowe i taktyczne na szczeblu ogólnopolskim. Warto pamiętać, iż czołowi działacze łódzkiej „Solidarności" – Słowik, Palka i Kropiwnicki – mieli duży wpływ na powstanie i prace Grupy Roboczej KK, opozycyjnej wobec Lecha Wałęsy i jego otoczenia. Ośrodek łódzki zapewniał GR techniczne warunki funkcjonowania (redagowanie i powielanie komunikatów ze spotkań, serwis dla prasy zagranicznej, itd.). W Łodzi funkcjonował sekretariat GR KK, kierowany przez Grażynę Siewierę. Dla potrzeb GK pracował Ośrodek Badań Społeczno-Zawodowych prowadzony przez Kropiwnickiego przy współpracy z dr Marią Luberą i Zbigniewem Wilczyńskim. Ośrodek ten przygotował szereg ekspertyz i projektów oświadczeń dotyczących m.in. zasiłków rodzinnych, wychowawczych i opiekuńczych, minimum socjalnego, cen i kosztów utrzymania, prawa pracy[30].

W 1986 r. środowisko skupione wokół Andrzeja Słowika decyduje się na próbę rozpoczęcia jawnej działalności, co ogłoszono w październiku 1986 r. Wtedy to do Urzędu Miasta Łodzi wpłynął wniosek o zalegalizowanie działalności **Prezydium Zarządu Regionu w** składzie: Andrzej Słowik, Jerzy Kropiwnicki, Grzegorz Palka i Kazimierz Bednarski. Była to sytuacja wyjątkowa w skali kraju. Nigdzie w tak reprezentatywnym składzie nie ujawniły się władze Związku[31]. Oczywiście władze miasta wkrótce zakazały działalności organizacji pod nazwą „Prezydium Zarządu Regionu". Prezydium ZR stało się odtąd ośrodkiem skupiającym zwolenników Słowika w łódzkim podziemiu.

Równolegle z ujawnieniem Prezydium ZR zainicjowano tworzenie własnej konspiracyjnej struktury zapewne już w 1986 r. Wtedy to Słowik i Palka zlecili Bogdanowi Stasiakowi przygotowanie zespołu mającego drukować organ prasowy Prezydium ZR. W październiku 1987 r. wznowiono wydawanie biuletynu związkowego „Solidarność Ziemi Łódzkiej" (w podtytule: „Edycja II"). Formalnie jednak konspiracyjna struktura pod nazwą **Regionalna Komisja Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność" (RKS)** powstała dopiero w marcu 1988 r. Na czele RKS jako jej przewodniczący stanął Słowik występujący pod pseudonimem „Jan Bałucki"[32]. Obok zakonspirowanego Słowika do RKS weszli Kropiwnicki i Palka odpowiedzialny za sprawy wydawnictw, kolportażu i finansowe oraz Jarosław Daszkiewicz, Jan Kepler, Aleksander Aniołczyk, Bogdan Stasiak, Marek Chwalewski i Stefan Zazoniuk[33].

Konflikt między RKW a Prezydium ZR przypadł na okres słabnięcia struktur zakładowych (jak i ponadzakładowych Związku). Widać to już w połowie lat 80., a jeszcze bardziej w latach 1987-1988. Przejawem kryzysu tych struktur było malejące zainteresowanie działaniami „Solidarności" w zakładach pracy. Wynikało to z kilku czynników. Jednym z istotniejszych z nich było coraz powszechniejsze znużenie codziennymi problemami i brak nadziei na poprawę sytuacji w kraju. Niektóre formy działań organizowanych przez struktury podziemne były krytycznie oceniane szczególnie przez młodzież (na przykład msze za ojczyznę i tradycyjne „puszczanie zajączków" traktowane były jako działalność zastępcza). Padały zarzuty, że Związek zawiódł oczekiwania i nie wypracował skutecznej taktyki walki. Wiele osób swoje społeczne potrzeby starało się realizować na przykład w strukturach niezależnych od władz a zarazem jawnych, funkcjonujących przy Kościele rzymskokatolickim. Chodzi tu o działalność w Duszpasterstwach Ludzi Pracy, Duszpasterstwie Środowisk Twórczych przy kościele OO. Jezuitów oraz innych. Ich prezentacja wykracza poza ramy tego szkicu. Nie można tych ważnych inicjatyw traktować jako część funkcjonowania podziemia. Były to różnorodne formy niezależnej od władz państwowych działalności społeczno-kulturalnej i oświatowej. Jednak wielu twórców tych inicjatyw działało równolegle w strukturach podziemnych.

Druga połowa 1988 r. to czas, od kiedy faktycznie struktury „Solidarności" działają półjawnie i jawnie. Wobec kierownictw zakładów pracy ujawniały się kolejne TKZ.

Zaszły wtedy kolejne zmiany w strukturach łódzkiego podziemia „Solidarnościowego". Dotyczy to obydwu rywalizujących grup. Prezydium ZR kierowane przez Andrzeja Słowika podjęło przygotowania do reaktywowania ZR. W konsekwencji blisko półrocznych zabiegów dniu 11 września 1988 r. w kościele św. Teresy zebrał się w niepełnym składzie Zarząd Regionu. Przyjęto *Oświadczenie* o wznowieniu jawnej działalności **ZR Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność"** i zawierające główne kierunki jego działań.

Ważnym etapem przekształceń struktur organizacyjnych podziemnej „Solidarności" było też powołanie w końcu września 1988 r. **Międzyzakładowego**

Komitetu Organizacyjnego (MKO), powstałego na bazie trzynastu istniejących zakładowych organizacji Związku uznających zwierzchnictwo RKW. Kilku przedstawicieli MKO weszło w skład RKW. Istniały więc powiązane ze sobą formalnie dwie struktury, RKW jako kierownictwo ruchu i MKO jako reprezentacja zakładowych struktur Związku i komitetów lokalnych w regionie.

19 marca 1989 r. na zebraniu, które odbyło się w kościele św. Anny w Pabianicach podjęto decyzję o rozwiązaniu RKW. Do dymisji podało się także Prezydium MKO. Przyjęto uchwałę o powołaniu nowej, tymczasowej struktury ponadzakładowej – **Regionalnej Komisji Organizacyjnej NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej (RKO)**. W jej skład weszli delegaci z sześćdziesięciu siedmiu zakładów pracy Łodzi i regionu, dziewięciu członków byłego RKW oraz jej doradca, jak również przedstawiciele podregionów z Piotrkowa Trybunalskiego, Bełchatowa, Pabianic i Zduńskiej Woli. Przewodniczącym tej struktury został Ryszard Kostrzewa, który pełnił tę funkcję do 5 października 1989 r. Powstanie RKO wiąże się ściśle z przygotowaniami do wznowienia legalnej działalności Związku w następstwie decyzji „okrągłego stołu".

Jeszcze przed powołaniem RKO doszło do próby załagodzenia sporu w strukturach kierowniczych łódzkiej „Solidarności". Podczas wizyty Lecha Wałęsy w Łodzi (22 lutego 1989 r.) przewodniczący KZ UŁ Stefan Niesiołowski wystąpił z inicjatywą powołania rozjemcy wobec konfliktu w regionie. Zaproponował jako mediatora cieszącego się dużym autorytetem w Łodzi jezuitę o. Stefana Miecznikowskiego, co zostało zaaprobowane[34]. Jednak misja o. Miecznikowskiego zakończyła się niepowodzeniem. Odpowiedzialnością za martwy impas obarczył on liderów RKW.

Wiosną 1989 r. na pogłębienie istniejących ostrych podziałów w strukturach NSZZ „Solidarność" w Regionie Łódzkim wpłynęły kwestie związane

str. 13 | Fot. Marek Widerkiewicz

z obradami „okrągłego stołu", w tym i NSZZ „Solidarność". Spór sprowadzał się m.in. do tego, iż ZR (podobnie jak GR) opowiadał się za relegalizacją „Solidarności", zarzucając swoim oponentom tworzenie nowego związku, czyli legalizację „Solidarności". Przedmiotem sporu był także problem reprezentatywności delegacji „Solidarności" przy „okrągłym stole". W tym czasie ZR włączył się w tworzenie Łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego (ŁPO), formacji politycznej grupującej organizacje w przewadze będące w opozycji wobec działań Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie i jego odpowiedniku łódzkim, czyli Wojewódzkim Komitecie Obywatelskim (WKO). Mimo tych politycznych podziałów po burzliwych dyskusjach uzgodniono wspólną listę kandydatów w wyborach z 4 czerwca 1989 r.

Równolegle z tymi sporami, w łonie podzielonego też ruchu związkowego „Solidarności" dochodziło coraz częściej do oddolnych prób załagodzenia konfliktu, znalezienia zasad kompromisu w interesie Związku. Początki tego oddolnego ruchu, zwanego popularnie „poziomkami", sięgają pierwszych miesięcy 1989 r. Głównymi animatorami byli: Adam Aniołczyk, Krzysztof Frątczak, Edward Pińkowski, Marek Zel, Stefan Popka, Kazimierz Wódz, Bogdan Osiński, Witold Dryzner, Sławomir Matuszewski[35]. Ich pierwsze oficjalne wystąpienie miało miejsce 12 maja 1989 r. kiedy to w gronie kilkunastu działaczy reprezentujących 15 TKZ wystąpiono z inicjatywą zmierzającą do zjednoczenia obu regionalnych struktur związkowych poprzez utworzenie statutowych władz w drodze wspólnych wyborów. Stanowisko tej grupy działaczy zakładowych zyskiwało coraz więcej zwolenników w komisjach zakładowych. Zamknięciem tego okresu organizacyjnych podziałów było WZD, na którym w styczniu 1990 r. wybrano przewodniczącego ZR. Kandydowało trzech działaczy; Andrzej Słowik (ZR), Janusz Tomaszewski (RKO), szef Komisji Lokalnej w Pabianicach i Adam Aniołczyk jako kandydat niezależny. W decydującej IV turze wymaganą większością głosów wybrano Andrzeja Słowika.

Leszek Olejnik
– dr hab. historii;
pracownik naukowy UŁ.

Przypisy:

1. Por. szerzej: J. Kropiwnicki, *Mój 13 grudnia – od północy do północy (i kilka dni następnych)*, [w:] *Z dziejów NSZZ „Solidarność" w regionie Ziemi Łódzkiej. Materiały sesji popularnonaukowej. Łódź, 29 września 2000 r.*, red. J. Chańko, Łódź 2001, s. 129-135; Relacje A. Słowika, K. Bednarskiego, W. Boguckiego i A. Skórzewskiego.
2. A. Słowik i J. Kropiwnicki skazani zostali 30 XII 1981 r. na kary po 4,5 roku więzienia i po 4 lata utraty praw publicznych. Na skutek rewizji Prokuratury Generalnej PRL wyroki te podwyższono decyzją Sądu Najwyższego do 6 lat

więzienia. Obrońcami liderów łódzkiej „Solidarności" („na ochotnika i za darmo" – jak wspomina J. Kropiwnicki) byli adwokaci: mec. Eugeniusz Sindlewski (dziekan Rady Adwokackiej w Łodzi), Andrzej Kern i Stanisław Maurer (bronili J. Kropiwnickiego) oraz Lech Mazur, Mirosław Olczyk i Wiesław Ożadowicz (obrońcy A. Słowika). Por. J. Kropiwnicki, *Mój 13 grudnia...*, s. 148-149.

3. Najdłużej ukazywały się „Biuletyn Łódzki" (od listopada 1982 r. do 1989 r., 131 numerów) oraz trzy edycje „Solidarności Walczącej". Inne ciekawe tytuły to: „Solidarność. Biuletyn Informacyjny" (TTZR, 1982-1985) „Głos Łodzi" (1984-1989) – organ RKW, „Prześwit" (1982-1989), „Solidarni. Wiadomości Wojenne" (1981-1987), „Wolna Solidarność" (1982-1984), „Akcja Konspiracyjna" (1982-1984), „Arka" (1985-1989). Wydawana też była prasa zakładowa. Bodaj pierwszym takim pismem był „Biuletyn Wojenny Solidarność Elty", następnie „Biuletyn UŁ" (1982-1989) oraz biuletyn „ZPB Poltex". W późniejszych latach odnotować należy pismo „Między Przystankami" (1986-1989), grupy działaczy związkowych w MPK skupionej wokół Krzysztofa Frątczaka.
4. Relacje: W. Maciejewskiego, W. Słodkowskiego, J. Śreniowskiego, W. i K. Zbrońskich.
5. Relacja P. Lipskiego.
6. Relacje: W. Boguckiego, J. Kenica, R. Patzera, R. Wojciechowskiego i B. Stasiaka.
7. AIPN Ld, Pf 88/2, t. 6, Szyfrogram nr 2147/82 z 30 IV 1982 r., k. 22; Relacje: K. Bednarskiego, W. Boguckiego, P. Lipskiego, B. Stasiaka, W. Szelejaka i P. Wielechowskiego.
8. *Komunikat*, „Solidarność. Biuletyn Informacyjny Region Ziemi Łódzkiej, b. d. (Komunikaty TTZR w tym wydawnictwie datowane są na 27 IV 1982), b. nr., s. 1.
9. Byli to: W. Bogucki, P. Lipski, B. Stasiak, Stradowski i P. Wielechowski.
10. Relacje G. Rachausa i Z. Koszałkowskiego. Por. też: J. Holzer, K. Leski, *Solidarność w podziemiu*, Łódź 1990, s. 29 i 33.
11. Relacje Cz. Cieślaka i R. Braczkowskiego.
12. Relacja zbiorowa S. Jaksy, S. Mecycha i W. Szelejaka.
13. Trudność z ustaleniem daty wydania pierwszego numeru „Wolnej Solidarności" wynika ze specyficznej datacji przyjętej przez redakcję. Podawano tylko kolejny dzień „wojny", w którym ukazywał się dany numer. Nie wiemy, który dzień „wojny" był tym pierwszym.
14. AIPN Ld, pf 0040/686, Informacja operacyjna spisana ze słów TW pseud. „Tomek" z 26 III 1982, k. 12.
15. Relacje: E. Pińkowskiego, Z. Ciechańskiego, L. i M. Woźniaków.
16. AIPN Ld, 0050/76, t. III, Analiza nr 47/88 sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Skrzynka", k. 276.
17. „Solidarność. Biuletyn Wojenny", nr 1 z 29 IX 1982, s. 1.
18. Relacja Z. Koszałkowskiego z 21 VIII 2004 r.; Strona internetowa Józefa Piniora – www.pinior.info. Por. także: R. Bubnicki, *Miliony na antresoli*, „Rzeczpospolita" z 8 V 2004 (dodatek Plus–Minus).

19. *Wspólny komunikat*, „Głos Łodzi" nr 7 z 30 IX 1984 r., s. 1.
20. Relacja A. Terleckiego; Analiza teczki pracy TW „Wacław" (AIPN Ld, 0082/65, t. 3).
21. AIPN Ld, 0082/65, t. 3, Informacja napisana przez TW [pseud. „Wacław"] z 4 X 1982 r., k. 182.
22. Relacja A. Słowika; *Wywiad z przewodniczącym ZR Andrzejem Słowikiem*, „Solidarność Ziemi Łódzkiej", (edycja II), maj 1989, s. 1-2. Por. także: *Walka o Związek. Z Jerzym Kropiwnickim rozmawia Marek Zagajewski*, „Sprawy i Ludzie", nr 48/30 XI 1989, s. 5.
23. AIPN Ld pf 091/135, k. 35; Relacje M. Markiewicza i S. Mecycha.
24. *Komunikat nr 4*, „Głos Łodzi" nr 4 z 15 VII 1984, s. 1.
25. ŁZON powstał 3 V 1986 r. Był częścią ogólnopolskiej struktury OKO. Wydawano przy pomocy wydawnictwa „Solidarność Walcząca" własny biuletyn p.n. wpierw „Oświata – Solidarność Walcząca" (od maja 1986), a następnie „Oświata Niezależna. Miesięcznik ŁZON". W skład ŁZON wchodzili m.in. I. Książek, Izabela Wasiak, Maria Świątczak, Walerian Wiśniewski, od 1988 r. także Wiesław Łukomski. Por. AIPN Ld, 0050/76, t. III, Analiza nr 39/88 dot. SOR krypt. „Zespół", k. 235;; Relacja W. Łukomskiego.
26. D. Cecuda, *Leksykon opozycji politycznej 1976-1989*, Warszawa 1989, s. 33; Relacja J. Śreniowskiego.
27. A. Słowik w końcu 1985 r. wyjechał potajemnie na Zachód. W kilku krajach Europy Zachodniej i USA odbył rozmowy z działaczami związkowymi, m.in. nt. afiliacji NSZZ „Solidarność" w międzynarodowych organizacjach związkowych. Powrócił w marcu 1986 r.
28. Por. *Wspólny język. Rozmowa z przewodniczącym Solidarności Ziemi Łódzkiej Andrzejem Słowikiem (rozm. Maciej Zalewski)*, „Tygodnik Solidarność" nr 6 (73) z 9 II 1990, s. 18; Relacja A. Słowika.
29. Relacja A. Słowika; *Wspólny język...*, s. 18; J. Urbankiewicz, *Pustka na piedestale*, Łódź 2000, s. 250-251. Sprawę tą obszernie omówił też G. Palka w rozmowie z Janiną Jankowską. Por. J. Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności" 1980-1981*, Wstęp, kalendarium i przypisy oprac. A. Friszke, Warszawa 2003, s. 383-387.
30. J. Kropiwnicki, *Grzegorz Palka – współzałożyciel...*, s. 79; ZOD, Sprawozdanie z działalności [ZR..], k. 20.
31. J. Holzer, K. Leski, *Solidarność...*, s. 118; Relacja K. Bednarskiego.
32. *Nowa struktura – RKS*, „Solidarność Ziemi Łódzkiej", nr 6, marzec 1988, s. 4.; ZOD, Sprawozdanie z działalności ZR..., k. 21; Relacja A. Słowika.
33. Relacja B. Stasiaka.
34. W skład komisji rozjemczej kierowanej przez ojca Miecznikowskiego weszli K. Bednarski (ZR) i J. Dłużniewski (RKW-RKO) oraz adwokaci Karol Głogowski i Andrzej Kern.
35. Relacje: A. Aniołczyka, K. Frątczaka oraz E. Pińkowskiego.

Leszek Próchniak

Agentura w zadyszce

Działania SB wobec „Solidarności" w Łodzi 1980–1981

Badania nad działalnością aparatu bezpieczeństwa PRL mają stosunkowo krótką historię. Z oczywistych względów rozpoczęły się w zasadzie dopiero w latach 90., a na szerszą skalę po powstaniu Instytutu Pamięci Narodowej i udostępnieniu materiałów bezpieki szerszemu gronu badaczy. Historyk zajmujący się dziejami aparatu bezpieczeństwa w latach 80. staje przed szczególnie trudnym zadaniem nie tylko ze względu na niewielki upływ czasu od opisywanych wydarzeń, ale przede wszystkim na skutek istniejącej niekompletności zachowanych materiałów źródłowych. Według szacunkowych ustaleń dokonanych przez Radosława Petermana, w wyniku masowego niszczenia akt na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zachowało się, w zależności od kategorii materiałów, co najwyżej od 2 do 18% zasobów archiwalnych wytworzonych przez tzw. piony operacyjne SB w Łodzi[1]. W zdecydowanej większości nie zachowały się również materiały dotyczące łódzkiej „Solidarności" gromadzone w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Nieco lepszą sytuację mamy w odniesieniu do akt wytworzonych przez MSW, w których odnaleźć możemy informacje odnoszące się do Łodzi, jednakże w chwili obecnej znamy niemal wyłącznie dokumenty dotyczące rozpracowywania NSZZ „Solidarność" powstałe w Departamencie III A MSW. Tymczasem walką ze Związkiem i grupami opozycyjnymi zajmowały się także pozostałe struktury Służby Bezpieczeństwa, przede wszystkim piony II, III i IV.

Kadra

Mówiąc o działaniach Służby Bezpieczeństwa wobec „Solidarności" w Łodzi nie sposób nie wspomnieć o tych, którzy je prowadzili lub koordynowali. Działaniami łódzkiego aparatu bezpieczeństwa kierowali zastępcy komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej ds. SB, pułkownicy Jan Jasiński i Tomasz Cinkowski. Na czele Wydziału III A, któremu z racji zadań ochrony najważniejszych zakładów produkcyjnych niejako „z urzędu" przypadła rola zwalczania powstających w nich niezależnych związków zawodowych, stał początkowo podpułkownik Antoni Zaorski, a następnie podpułkownik Wojciech Ledziński. Wydziałem III, zajmującym się różnego rodzaju działalnością opozycyjną, kierował podpułkownik Czesław Chojak, a Wydziałem IV, w którego gestii znajdowały się m.in. sprawy Kościoła i działaczy katolickich, podpułkownik Mieczysław Kieras. Znaczącą rolę w działaniach operacyj-

nych przeciwko „Solidarności", zwłaszcza od chwili reorganizacji w lutym 1981 r., odgrywał Wydział II (kontrwywiadowczy), na którego czele stał podpułkownik Stefan Grandys. Najliczniejszym z wymienionych wydziałów był Wydział III A, którego obsada etatowa wynosiła 67 funkcjonariuszy, podczas gdy Wydziału II – 50/55, III – 40, IV – 32/40 – łącznie około 200 funkcjonariuszy. Wspomagani oni byli przez pracowników Wydziałów B, T i W, zajmujących się m.in. obserwacją, dokumentowaniem dźwiękowym, fotograficznym i filmowym działalności członków „Solidarności" i opozycji oraz kontrolą korespondencji[2].

Na strajki lipcowo-sierpniowe władze zareagowały przygotowaniem operacji o kryptonimie „Lato 80". W ramach tej operacji komendy wojewódzkie MO wprowadziły po 16 sierpnia stan wzmożonej czujności w jednostkach milicji. Oznaczał on bardziej aktywne rozpoznanie nastrojów społecznych, większe oddziaływanie na tzw. grupy antysocjalistyczne i zintensyfikowanie „działań w kierunku ujawniania, zapobiegania i likwidacji zagrożeń". We wszystkich województwach powołano sztaby komend wojewódzkich MO.

W Łodzi na czele sztabu stanął pułkownik Tomasz Cinkowski[3]. Strajki sierpniowe nie dostarczyły jednak łódzkiej SB głębszych powodów do niepokoju. Prowadzono rutynowe działania, sprowadzające się przede wszystkim do dokumentowania przebiegu strajku oraz zapobiegania eskalacji protestów. Wykorzystywano w tym celu tradycyjne metody, posługując się siecią tajnych współpracowników i prowadząc rozmowy ostrzegawcze z najbardziej aktywnymi członkami komitetów strajkowych. Poddano również całodobowej inwigilacji członków opozycji, starających się docierać do strajkujących z prasą bezdebitową i ulotkami w rodzaju „Jak strajkować, czego żądać" i „O co walczą robotnicy Wybrzeża". Do zadań tych oprócz Wydziału B zaangażowano pluton specjalny ZOMO. Podjęte działania umożliwiły SB przejęcie około siedmiu tysięcy sztuk tego rodzaju materiałów oraz zastosowanie aresztu prewencyjnego w stosunku do dziesięciu opozycjonistów próbujących wyjechać do innych strajkujących ośrodków lub po nielegalne wydawnictwa[4].

Podpisanie porozumień sierpniowych i lawinowe organizowanie komitetów założycielskich niezależnych związków zdecydowanie zmieniło warunki działania aparatu bezpieczeństwa. Kierownictwo MSW zdawało sobie z tego sprawę, co znakomicie oddaje wypowiedź wiceministra spraw wewnętrznych generała Adama Krzysztoporskiego podczas narady wojewódzkich szefów SB 27 września 1980 r.: *Pracujemy w niezwykle ciężkich warunkach. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że w najtrudniejszych w najnowszej historii naszego aparatu. Spodziewaliśmy się poważnych komplikacji, jednakże głębia, zakres i skutki przerosły nasze wyobrażenia. Musimy być przygotowani na długi okres działań, być może w warunkach jeszcze trudniejszych. Szczególnie uciążliwe mogą być najbliższe tygodnie. Potrzebna nam jest wyobraźnia, rozumienie zachodzących wydarzeń, umiejętność dostosowania się do walki w takich właśnie warunkach. Pomagała nam w tym zawsze i pomaga Partia*[5].

Przez pierwsze posierpniowe tygodnie to właśnie na barkach władz partyjnych i administracyjnych spoczęło stawianie przeszkód w tworzeniu i funkcjonowaniu „Solidarności". Polegało ono głównie na utrudnieniach w przydziale lokali, odmowie prowadzenia rozmów na szczeblu ponadzakładowym oraz blokadzie informacyjnej. Chwilowa pasywność aparatu bezpieczeństwa nie trwała jednak długo. Zgodnie z wytycznymi MSW przystąpiono do intensywnego rozpracowania powstających struktur lokalnych i zakładowych „Solidarności". Łódzka SB założyła na powstały 5 września Międzyzakładowy Komitet Założycielski sprawę obiektową[6] o kryptonimie „Unia" (jedna z kategorii spraw operacyjnych, zakładana w celu rozpracowania „wrogich" działań konkretnych instytucji lub organizacji). W jej ramach dążono do jak najpełniejszego rozpoznania „planów, zamierzeń i kierunków działania" NSZZ „Solidarność" oraz osób wchodzących w skład komitetów założycielskich, a następnie komisji zakładowych w poszczególnych przedsiębiorstwach. Jednym z najistotniejszych celów tej operacji było zapewnienie sobie możliwości wpływania na kształt nowych związków oraz na decyzje podejmowane przez ich kierownictwo.

Przed funkcjonariuszami Wydziału III A postawiono szereg ściśle określonych zadań mających umożliwić realizację wspomnianego celu. Przede wszystkim polecono opracować, a następnie na bieżąco uzupełniać charakterystyki operacyjne członków i doradców MKZ oraz komitetów założycielskich „Solidarności", jak również osób przewidzianych do – jak to określano w materiałach SB – neutralizacji na wypadek poważnego zagrożenia. W stosunku do sześciu członków Prezydium MKZ oraz wybranych działaczy zakładowych komitetów założycielskich, jak również osób mających szansę w przyszłości wejść do władz Związku, planowano podjąć działania zmierzające do ich pozyskania jako tajnych współpracowników. Przed tajnymi współpracownikami już pozostającymi na usługach SB postawiono natomiast zadanie wstępowania do „Solidarności" i przejmowania w niej funkcji kierowniczych, a także tworzenia struktur Związku tam, gdzie ich jeszcze nie było. Zamierzano poddać dokładnej kontroli korespondencję oraz zainstalować podsłuch w telefonach członków Prezydium MKZ i najaktywniejszych członków Związku. Wydział T otrzymał zadanie nagrywania wszelkiego rodzaju narad, spotkań, zebrań i zjazdów organizowanych przez „Solidarność". Wszelkiego rodzaju działalność członków Związku mogąca zostać uznana za sprzeczną z prawem miała być dokumentowana pod kątem ewentualnego wykorzystania procesowego. Działaniom dezintegracyjnym służyło wychwytywanie konfliktów, a nawet zwykłych rozbieżności w poglądach między łódzkim MKZ a innymi regionami, zwłaszcza Gdańskiem, między MKZ a instancjami zakładowymi, między doradcami a prezydium Związku, wreszcie między poszczególnymi działaczami. Za koordynację wszystkich wymienionych działań, w których brać miały także inne wydziały SB, odpowiedzialny był z ramienia Wydziału III A kapitan Zbigniew Włodarczyk[7].

Wytyczne powyższe z niewielkimi modyfikacjami pozostawały aktualne aż do stanu wojennego. W dokumentach wytworzonych przez bezpiekę

odnajdujemy wiele śladów, że były one realizowane, chociaż z różną skutecznością. Nie można w tym miejscu nie wspomnieć o roli agentury w przedsięwzięciach podejmowanych przez SB, zwłaszcza że zdecydowana większość informacji posiadanych przez aparat bezpieczeństwa pochodziła od różnej kategorii tzw. osobowych źródeł informacji, przede wszystkim tajnych współpracowników. Liczba agentów we władzach związkowych, a także w innych niezależnych środowiskach, wpływała na stopień poinformowania funkcjonariuszy SB prowadzących sprawy operacyjne. Tajni współpracownicy mieli bowiem zasadniczy wpływ na pracę operacyjną SB; najczęściej na podstawie informacji, których dostarczali, wyznaczano kierunki przedsięwzięć operacyjnych. Informacje od TW, znajdujące potwierdzenie w innych źródłach, wpływały na intensyfikację aktywności SB w danej dziedzinie. Dlatego nieustannie prowadzono energiczne działania operacyjne mające rozbudować sieć tajnych współpracowników w środowiskach opozycyjnych (które od dawna były przedmiotem penetracji służb specjalnych), a przede wszystkim w nowo powstałych strukturach „Solidarności" i innych organizacji tworzonych na fali zmian. U schyłku 1980 r. Wydział III A posiadał blisko pięciuset, a Wydział III niemal dwustu tajnych współpracowników z tysiąca dwustu, z którymi kontakt utrzymywały łącznie wszystkie wymieniane wcześniej wydziały operacyjne. Sytuacja społeczno-polityczna powodowała, że mimo nacisków MSW ilość tajnych współpracowników w 1981 r. wzrosła minimalnie. Główną tego przyczyną była duża ilość TW odmawiających dalszej współpracy, chociaż w wielu przypadkach SB poprawiała statystykę reaktywując TW wcześniej wyeliminowanych z sieci agenturalnej. Gwałtowny wzrost ilości TW w środowisku solidarnościowym i opozycyjnym nastąpił dopiero w stanie wojennym[8].

„Misja" Andrzeja Mazura

O ile możemy ocenić przydatność poszczególnych konfidentów dla Służby Bezpieczeństwa, o tyle – ze względu na niekompletność materiałów bezpieki – trudno powiedzieć cokolwiek pewnego na temat efektywności całej sieci. W tym także na ile miała charakter informacyjny, a na ile aktywny. Najbardziej pożądane było posiadanie lub pozyskanie tajnego współpracownika we władzach związkowych. Jednym z najcenniejszych agentów, jakich posiadała łódzka bezpieka w środowiskach opozycyjno-związkowych, był Andrzej Mazur, ukrywający się pod kryptonimem „Wacław". Jako doradca MKZ w pierwszych miesiącach jego istnienia, biorący aktywny udział w posiedzeniach Prezydium, stanowił dla SB bezcenne źródło informacji nie tylko o bieżącej działalności, ale również stosunkach wewnętrznych w Związku. Podczas dyskusji nad konkretnymi problemami miał możliwość forsowania korzystniejszych z punktu widzenia SB rozwiązań. Oczywiście nie możemy tu mówić o wpływie bezpośrednim, z tego prostego względu, że decyzje owe podejmowane były gremialnie i wiele zależało od umiejętności przekonywania samego Mazura. O wiele skuteczniejsze były działania zakulisowe, prowadzone z wykorzystaniem informacji zgromadzonych przez SB,

mające na celu podsycanie, a w wielu przypadkach inicjowanie konfliktów w łonie kierownictwa Związku.

Nie były to jedyne zadania Mazura, a można nawet rzec, że nie najważniejsze. Istotniejsze wydają się jego usługi dla centrali MSW, o których jednak niewiele wiemy. Niemniej ma swoją wymowę, że osoby bezpośrednio zlecające mu zadania należały do ścisłego kierownictwa Departamentu III. Także w Łodzi jego oficerem prowadzącym był sam naczelnik Wydziału III podpułkownik Czesław Chojak. O randze jego spotkań z Mazurem świadczy też jedno z miejsc ich odbywania, mianowicie mieszkanie konspiracyjne o wdzięcznym kryptonimie „Szarotka". Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie istotny element powyższej informacji – swoje donosy „Wacław" składał w jedynym, a więc wymagającym dochowania wymogów szczególnej tajności, mieszkaniu konspiracyjnym pozostającym w dyspozycji Wydziału III w Łodzi[9].

Niejednokrotnie poprzez podjęcie odpowiednich gier operacyjnych, SB udało się wprowadzić agenta do komitetów założycielskich, a później komisji zakładowych „Solidarności". Posiadanie odpowiednio licznej agentury w komisjach zakładowych stawało się tym ważniejsze, im mniej konfidentów SB posiadała w strukturach kierowniczych Związku. Klasycznym przykładem działań SB, wynikających z nałożonych na nią, a przytaczanych wyżej zadań, było powstanie „Solidarności" w zakładach „Boruta" w Zgierzu. Na przełomie września i października 1980 r. trwały w nich przygotowania do założenia związku, o czym informował TW „Chemik" prowadzony przez „opiekuna" zakładów z ramienia SB kapitana Jerzego Galanta dodając przy tym, że indagowany przez współpracowników w sprawie tworzenia „Solidarności" odpowiada wymijająco, gdyż czeka na decyzję SB. W tej sytuacji podczas kolejnego spotkania, już z udziałem zastępcy naczelnika wydziału III A majora Jana Bombińskiego, „Chemik" otrzymał polecenie utworzenia niezależnych związków w zakładzie. Operacja w pełni się powiodła, bowiem TW został przewodniczącym komitetu założycielskiego, a wkrótce wszedł również w skład Krajowej Komisji Koordynacyjnej Chemików NSZZ „Solidarność". Po wyborach do komisji zakładowej Związku, na stanowisku przewodniczącego, zastąpił go Lech Baczyński[10].

Wymienione przykłady nie mogą przesłonić obrazu stosunkowo słabego zinfiltrowania przez aparat bezpieczeństwa struktur „Solidarności" w regionie w pierwszym okresie jej istnienia. Nie znam statystyk odnoszących się do innych wydziałów, natomiast najbardziej nas interesujący w kontekście działań skierowanych przeciwko „Solidarności" Wydział III A miał w połowie stycznia 1981 r. zaledwie jednoosobowe źródło informacji w MKZ i tylko 18 w komisjach zakładowych, których wówczas było około ośmiuset. Dane powyższe świadczą o braku możliwości głębszego wpływania przez SB na postępowanie rosnącego w siłę Związku[11].

Pierwsza połowa 1981 r. nie przyniosła znaczącej poprawy, skoro ocena pracy Wydziału III A i jego pracowników, dokonana przez kierownictwo łódzkiej SB w czerwcu, przyniosła wiele krytycznych wniosków. Charakterystycznym językiem

stwierdzano w niej m.in.: *Rozwój sytuacji polityczno-operacyjnej od początku 1981 r. wymagał od wszystkich pracowników Wydziału wzmożenia wysiłku do prawidłowej realizacji zadań postawionych przed nami w kwartalnych planach operacyjno-profilaktycznych. Wydaje się jednak, że bardzo niekorzystny rozwój sytuacji polityczno-społecznej w kraju i aglomeracji miał negatywny wpływ na efekty i wyniki pracy Wydziału*[12].

Równie istotnym zadaniem, jak rozpracowanie struktur i działaczy „Solidarności", była dla aparatu bezpieczeństwa próba ograniczenia wpływu ugrupowań opozycyjnych na działania Związku, przede wszystkim działaczy KSS KOR. Było to o tyle interesujące, że w przeciwieństwie do Gdańska czy wielu innych regionów „Solidarności", związki MKZ w Łodzi z KOR były zdecydowanie mniejsze, a wśród doradców czy w redakcji oficjalnego organu Związku – „Solidarności Ziemi Łódzkiej" – znaczącą rolę odgrywali działacze Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Kierownictwo łódzkiej SB, zgodnie zresztą z wytycznymi MSW, traktowało członków ROPCiO jako „mniejsze zło" i starało się wpływać na utrwalanie takiego stanu rzeczy, w czym niepoślednią rolę odgrywać miała agentura, z Andrzejem Mazurem na czele. Dla lepszego zrozumienia motywów przyjęcia takiego kierunku działania warto przez chwilę spojrzeć „oczami bezpieki" na aktywność członków opozycji w 1980 r.: *Spośród działających na naszym terenie ugrupowań antysocjalistycznych* – pisano w jednej z analiz – *najbardziej prężną i dynamiczna grupą [...] okazali się działacze KSS-KOR. [...] Szczególną aktywność wykazali KOR-owcy w okresie rozmów Komisji M*[insterstwa] *P*[rzemysłu] *L*[ekkiego] *z Tymczasową Komisją Włókniarzy, prowadzonych w listopadzie* [1980 r.] *w ZPB im. Marchlewskiego. [...] KOR-owcy doprowadzili też do rozwiązania grupy ekspertów łódzkiego MKZ, usiłując w ich miejsce wstawić swoich sympatyków. Rozwój sytuacji na przestrzeni ostatnich miesięcy 1980 r. wskazuje* – prognozowano w dalszej części analizy – *że w 1981 r. należy liczyć się z poważną ofensywą KSS KOR. [...]* [Jego działacze] *Główne swe działania skierują [...] na opanowanie MKZ NSZZ „Solidarność Ziemi Łódzkiej". [...] Jeżeli chodzi o ROPCiO, to po rozwiązaniu grupy ekspertów MKZ-tu (4 grudnia 1980 r.) poważnie stracił wpływ na jego działalność. [...] Jeżeli chodzi o inne ugrupowania antysocjalistyczne, to nie przejawiały one w 1980 r. aktywniejszej działalności. Nie posiadają również wpływów w NSZZ „Solidarność"*[13].

Taki sposób postrzegania rzeczywistości determinował określone działania. Starano się dowieść, że w „Solidarności" istnieją dwa przeciwstawne nurty – robotniczy, stawiający przed sobą zadania poprawy warunków życia społeczeństwa – i radykalny, reprezentowany przez działaczy opozycji, realizujący rękami robotników własne plany. Udowadnianie tej tezy miało służyć dezintegracji Związku i eliminacji tzw. elementu antysocjalistycznego. I chociaż przedsięwzięcia zmierzające do izolacji „ekstremy" i podziału Związku rozgrywały się przede wszystkim w sferze propagandy, ważnym ich instrumentem były także działania SB.

Gdy u schyłku 1980 r. ostatecznie okazało się, że „Solidarności" nie uda się wkomponować w istniejący system, aparat bezpieczeństwa przystąpił do aktywnego wsparcia przyjętej przez władze taktyki „odcinkowych konfrontacji" – wikłania „Solidarności" w setki lokalnych konfliktów w celu osłabienia jej spoistości, a przede wszystkim ograniczenia społecznego poparcia dla Związku. Rodzące się w społeczeństwie poczucie zagrożenia było jednym z głównych elementów przygotowywania gruntu pod przyszłe wprowadzenie stanu wojennego.

Groźba wprowadzenia stanu wojennego na stałe zagościła jednakże w świadomości społecznej daleko później, niż władze uczyniły ku temu pierwsze kroki. Późną jesienią przygotowania do operacji nabrały przyspieszenia. Poza rutynowymi pracami, takimi jak powoływanie i szkolenie rezerwistów ROMO, doskonalenie umiejętności walki z tłumem (ZOMO) czy rozpracowywanie ważniejszych obiektów przemysłowych pod kątem rozbijania ewentualnych strajków, na plan pierwszy wybijało się zagadnienie internowania najaktywniejszych działaczy opozycji i „Solidarności".

Po raz pierwszy aresztowania na szerszą skalę zaplanowano w związku z zaostrzającym się tzw. kryzysem rejestracyjnym, gdy na utrudnienie czynione przez władze w procesie rejestracji związku „Solidarność" odpowiedziała groźbą przeprowadzenia strajku powszechnego. Już 15 października wszystkie komendy wojewódzkie otrzymały telefoniczne polecenie przygotowania w ciągu dwóch dni wykazów osób przewidzianych do zatrzymania. 17 października do Sztabu Operacji Lato 80 zaczęły z komend wojewódzkich napływać listy osób wytypowanych do „izolacji". W zestawieniu zbiorczym, wedle stanu z 31 października, na listach takich znalazło się blisko 1,2 tys. osób, w tym czterdzieści sześć z Łodzi. Zdecydowaną większość z nich stanowili nie działacze związkowi, ale członkowie opozycji, zwłaszcza ci, którzy aktywnie włączyli się w tworzenie struktur „Solidarności". Kontrola przeprowadzona w pierwszej dekadzie listopada przez Departamenty III i III A oraz Biuro Śledcze MSW w pierwszej dekadzie listopada w jedenastu wytypowanych komendach wojewódzkich, w tym również w Łodzi, spowodowała podwojenie liczby osób przewidzianych do internowania. Pierwsze wnioski o przeprowadzenie izolacji pochodzą właśnie z tego okresu[14].

Prace nad uzupełnianiem i aktualizowaniem list utworzonych w październiku trwały odtąd cały czas. Modyfikacje list wiązały się m.in. ze stopniem zagrożenia danego województwa działalnością opozycyjną. Łódzkie zakwalifikowane zostało przez MSW – obok ośmiu innych województw – do pierwszej, najbardziej zagrożonej strefy. W grudniu 1980 r. Biuro Śledcze MSW, w którego gestii znajdowało się opracowanie szczegółów, przygotowało serię projektów dotyczących m.in. procedury internowania oraz zorganizowania ośrodków odosobnienia. Pod koniec grudnia skierowało do ministra obszerną notę informacyjną, która zawierała także statystykę osób wytypowanych (łącznie 12901). Wedle danych z 26 lutego 1981 r. przygotowano dla nich 13 640 miejsc w trzydziestu czterech zakładach karnych różnych kategorii. Dla osób internowanych z województwa łódzkiego przeznaczono 270 miejsc w ZK w Sie-

radzu oraz 150 miejsc w ZK w Łęczycy. Operacja internowania otrzymała kryptonim „Wiosna", a rozpocząć ją miano na rozkaz o kryptonimie „Brzoza 81". Nie później niż w połowie lutego 1981 r. operacja „Wiosna" była całkowicie przygotowana (w połowie września zmieniono kryptonim operacji z „Wiosna" na „Wrzos" (internowania) i „Klon" (rozmowy ostrzegawcze), a w końcu listopada „Wrzos" został zmieniony na „Jodłę")[15].

Komend wojewódzkich nie zwalniało to z obowiązku weryfikowania wykazów osób przeznaczonych do internowania lub do przeprowadzenia „rozmów ostrzegawczych". Od przebiegu takich rozmów, które prowadzone były na większą skalę już wiosną, a ponownie jesienią 1981 r., zależał w dużej mierze kształt listy. Zgodnie z wytycznymi MSW z kwietnia 1981 r. wszyscy wytypowani do rozmów przez SB, którzy nie podpisaliby oświadczenia o lojalności, winni znaleźć się na listach internowanych. Wytyczne te nie zostały w pełni zrealizowane, lecz zawarty w nich mechanizm znalazł zastosowanie w stanie wojennym. We wrześniu KW MO w Łodzi dysponowała wykazem 332 osób, które w przypadku stanu wojennego miały zostać pozbawione wolności. Miesiąc później trafiła do komend wojewódzkich MO zaktualizowana instrukcja, dotycząca techniki zatrzymań. Przewidziano w niej nawet takie szczegóły, jak ograniczanie zapalania świateł w budynkach, w których mieliby się zbierać funkcjonariusze dokonujący internowań, aby ich nie dekonspirować, czy obowiązek dysponowania samochodami sanitarnymi i zespołem lekarzy. Polecano również „zabezpieczyć" odpowiednią liczbę miejsc w izbach dziecka dla tych dzieci internowanych, które nie będą mogły pozostać pod opieką rodziny.

Ostatnia weryfikacja listy osób przewidzianych do internowania miała miejsce w pierwszych dniach grudnia 1981 r. Według danych MSW wśród 4318 osób wytypowanych w całym kraju znalazło się 101 mieszkańców województwa łódzkiego (jeszcze w październiku było to 107 osób). Rozmowy ostrzegawcze objąć miały niemal 4,5 tys. osób, z tego 177 w łódzkiem. Zaangażowanych w akcję internowania, której szefem został naczelnik Wydziału Śledczego porucznik Apolinary Jakubowski, miało być 778 funkcjonariuszy, blisko 250 samochodów osobowych i 5 więźniarek[16].

Z planami internowania działaczy „Solidarności" ściśle wiązała się przygotowywana na wiele miesięcy przed wprowadzeniem stanu wojennego operacja powoływania kontrolowanych przez SB „nowych" struktur Związku, na czele których stanąć mieli działacze uznani za „umiarkowanych" oraz tajni współpracownicy. Podejmowano szereg przedsięwzięć, które miały pozwolić na zdobycie znaczących pozycji w komisjach zakładowych i władzach regionalnych Związku osobom wytypowanym przez SB[17]. Niestety, zachowały się jedynie szczątkowe informacje dotyczące skali tych przedsięwzięć w województwie łódzkim. Niemniej wiadomo, że najlepsze rezultaty osiągnięto w stosunku do „Solidarności" w PKP, gdzie w przeddzień stanu wojennego przygotowana była zastępcza obsada komisji zakładowej Związku. Na czele „Solidarności" w „Borucie" stanąć zaś miał ponownie wspominany wcześniej TW „Chemik".

Służba Bezpieczeństwa znała też obsadę personalną przygotowywanych przez „Solidarność", na wypadek wprowadzenia przez władze stanu wojennego, zastępczych komisji zakładowych w największych łódzkich zakładach. Informacje te pozwoliły bezpiece na podjęcie próby pozyskania członków owych komisji do współpracy. O wiele istotniejsze wydają się jednak zamiary kierownictwa SB w stosunku do władz regionalnych „Solidarności". We wrześniu 1981 r. pułkownik Tomasz Cinkowski przestawił wicedyrektorowi Departamentu III A pułkownikowi Stefanowi Olejarzowi stan przygotowań do operacji. W pierwszej fazie internowań przewidywano zatrzymanie jedenastu najbardziej aktywnych – w ocenie SB – członków Zarządu Regionu, w tym wiceprzewodniczących Prezydium Jerzego Kropiwnickiego i Grzegorza Palkę. Najbardziej predestynowanymi do zajęcia ich miejsca byli – jak twierdził Cinkowski – Zbigniew Kowalewski i Andrzej Trautman, w związku z czym zamierzano podjąć wobec nich określone działania. Z Kowalewskim proponowano nawiązać tzw. dialog operacyjny, co w esbeckim żargonie oznaczało wstęp do współpracy, natomiast najprawdopodobniej nie widziano w tym okresie szans na podobne wykorzystanie Trautmana. Zamierzano zatem ujawnić posiadane przez SB informacje mające skompromitować go w oczach współpracowników, a tym samym pozbawić szans na wiodącą rolę w Związku. *Niezależnie od tego* – informował dalej Cinkowski – *planujemy uaktywnienie naszych działań w stosunku do osoby [...] przewodniczącego Zarządu Regionalnego A*[ndrzeja] *Słowika, a także zaktywizowanie posiadanych osobowych źródeł informacji w Zarządzie Regionalnym i Komisjach Zakładowych w kierunku podejmowania inicjatyw przy prowadzeniu działalności związkowej i przenoszenia na grunt „Solidarności" pożądanych przez nas posunięć politycznych i personalnych*[18]. Znaczna część powyższych planów została przez łódzką SB zrealizowana.

Pozostałe przygotowania MSW do wprowadzenia stanu wojennego są ogólnie znane i nie wymagają w tym miejscu omówienia. Podsumowując wypada jeszcze raz zauważyć, że strajki lipcowo-sierpniowe 1980 r., a w ich następstwie podpisanie porozumień społecznych i powstanie „Solidarności" zachwiały zasadami polityki władz wobec opozycji. Dotychczasowe metody działania aparatu bezpieczeństwa okazały się nieskuteczne w nowej sytuacji – partia i bezpieka miały do czynienia nie z paroma tysiącami osób zaliczanych do tzw. elementu antysocjalistycznego, ale z kilkumilionową rzeszą potencjalnych opozycjonistów. W dodatku byli to ludzie nowi, nieznani SB. Dość szybko stało się więc jasne, że do opanowania sytuacji potrzebne będą rozwiązania nadzwyczajne, które generał Jaruzelski zdecydował się ostatecznie zastosować 13 grudnia 1981 r. Niezależnie od sukcesu, jakim zakończyła się operacja wprowadzenia stanu wojennego, stanowił on potwierdzenie nieskuteczności dotychczasowych działań aparatu bezpieczeństwa wobec „Solidarności".

Leszek Próchniak
– historyk, pracownik IPN Oddział w Łodzi.

Przypisy:

1. R. Peterman, *Proces brakowania i niszczenia akt organów bezpieczeństwa państwa w latach 1954–1990 na przykładzie województwa łódzkiego* [w:] Z *archiwum IPN*, t. 1, s. 36-38.
2. P. Piotrowski, *Struktury Służby Bezpieczeństwa MSW 1975–1990*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2003, nr 1, s. 51-107.
3. P. Raina, M. Zbrożek, *Operacja „Lato-80". Preludium stanu wojennego. Dokumenty MSW 1980–1981*, Pelplin 2003, s. 38.
4. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi, pf 10/974, t. 4, Ocena stanu bezpieczeństwa wewnętrznego województwa łódzkiego miejskiego w sierpniu 1980 r., 8 IX 1980, k. 102-106.
5. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, 0397/327, t. 11, Wystąpienie podsekretarza stanu w MSW gen. bryg. A. Krzysztoporskiego na naradzie zastępców komendantów wojewódzkich MO ds. Służby Bezpieczeństwa, 27 IX 1980 r., k. 7-8.
6. Sprawa obiektowa – jedna z kategorii spraw operacyjnych, wszczynana przez SB w celu kontrolowania działań różnych instytucji i organizacji.
7. W. Domagalski, *Kartki Trautmana. Strajk w MPK i powstanie łódzkiej Solidarności*, Łódź 2005, s. 172-182.
8. T. Ruzikowski, *Tajni współpracownicy pionów operacyjnych aparatu bezpieczeństwa 1950–1984*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2003, nr 1, s. 109-131.
9. M. Goss, P. Spodenkiewicz, *Pożółkłe ślady nikczemności*, „Dziennik Łódzki", 18-19 XII 2004; J. Leszczyńska, *Upiorne teczki*, „Dziennik Łódzki", 19 V 2002. Więcej na ten temat zob. AIPNŁ, 0082/65, Teczka pracy TW „Wacław".
10. AIPNŁ, 0236/258, Pismo naczelnika Wydziału V KW MO w Łodzi mjr. Czesława Pędzieszczaka do Departamentu V MSW, 14 VII 1982, k. 92-93.
11. G. Majchrzak, *Początki „ochrony" NSZZ „Solidarność" przez Służbę Bezpieczeństwa (wrzesień 1980 – kwiecień 1981)*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2003, nr 2, s. 310-312.
12. AIPNŁd, pf 88/5, Informacja o pracy Wydziału III A w okresie 1 I 1981 – 31 V 1981 r., 5 VI 1981, k. 137.
13. AIPNŁ, pf 88/5, Plan działań operacyjno-profilaktycznych Wydziału III A na I kwartał 1981 r., 10 I 1981, k. 105.
14. Zob. m.in. AIPNŁ, pf 86/21, Wnioski o przeprowadzenie izolacji.
15. A. Paczkowski, *Droga do „mniejszego zła". Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980 – styczeń 1982*, Kraków 2002, s. 78-79, 121, 229-230.
16. AIPNŁ, pf 86/14, t. 2, Koncepcja planistyczna i przebieg akcji internowań w województwie miejskim łódzkim, luty 2003, k. 317-330.
17. S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, wyd. 2, Kraków 2005, s. 451-454; G. Majchrzak, *Działania Służby Bezpieczeństwa w celu przejęcia kontroli nad „Solidarnością" w latach 1980–1982*, „Dzieje Najnowsze" 2003, nr 3, s. 89-99; *idem*, *Próba stworzenia „neo-Solidarności"*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2005, nr 7-8, s. 69-79.
18. AIPNŁ, pf 88/5, Pismo zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB płk Tomasza Cinkowskiego do Departamentu III A, 22 IX 1981, k. 27-31.

Paulina Adryańczyk

Słowo w trzech odsłonach

„Solidarność Ziemi Łódzkiej" 1980-1991

„Solidarność Ziemi Łódzkiej" [dalej: „SZŁ"], oficjalny organ władz Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" Ziemi Łódzkiej, to niezmiernie ważne źródło dla dziejów najnowszych regionu łódzkiego. Ukazały się dotąd trzy edycje czasopisma, bowiem w 1980 r. wydano pierwszy numer edycji I, zaś w 1991 r. ostatni numer edycji III.

Geneza czasopisma łączy się nierozerwalnie z tym, co działo się w Łodzi w końcu sierpnia i na początku września 1980 r. Na fali wydarzeń mających miejsce wpierw na Wybrzeżu, a następnie w całym kraju, 26 sierpnia 1980 r. rozpoczął się strajk w łódzkim MPK, który stopniowo rozszerzał się na inne przedsiębiorstwa. Po podpisaniu porozumień przez władze ze strajkującymi na Wybrzeżu, doszło w Łodzi do powstania najpierw Komitetu Założycielskiego NSZZ przy MPK, następnie w innych zakładach, a w końcu, 5 września 1980 r., do utworzenia Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego. Wśród solidaryzujących się ze strajkującymi doradców MKZ byli m.in.: Benedykt Czuma, Andrzej Woźnicki, Stefan Niesiołowski. Oni właśnie zaproponowali pomoc w wydawaniu związkowego pisma – wszyscy bowiem zdawali sobie w tym czasie sprawę z tego, że rodzące się związki zawodowe muszą dysponować własną, niezależną prasą.

Prekursorem „SZŁ" było czasopismo o tytule „Jedność". Jego pierwszy i jedyny zarazem numer ukazał się 20 września 1980 r. Jednakże taki sam tytuł wydawano już w Szczecinie. W tej sytuacji – uchwałą MKZ Ziemi Łódzkiej z dnia 7 października 1980 r. – zmieniono tytuł związkowego biuletynu na „Solidarność Ziemi Łódzkiej". Jej pierwszy numer ukazał się kilka dni później – 11 października 1980 r. „SZŁ" była tygodnikiem i periodyczności tej przestrzegano. Oprócz bieżących numerów czasopisma ukazywały się dodatki nadzwyczajne. Ostatni numer bieżący biuletynu „SZŁ" ukazał się 4 grudnia 1981 r., a ostatni dodatek nadzwyczajny kilka dni później (8 grudnia 1981 r.), tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego. W sumie w latach 1980–1981 wydano osiemdziesiąt osiem numerów czasopisma (bieżących i dodatków nadzwyczajnych).

Faza pionierska

Redakcja czasopisma składała się początkowo z czterech osób, byli to wymienieni już Czuma, Niesiołowski, Woźnicki oraz Wojciech Mantaj (jako redaktor techniczny). Osoby te (a właściwie trzej pierwsi) do końca ukazywania się tej edycji „SZŁ" stanowiły trzon

redakcji. To one miały decydujący głos podczas kolegiów redakcyjnych (one w głównej mierze decydowały w sprawach treści i układu pisma), a także za ich zgodą do składu redakcji dokooptowywane były inne osoby. Redakcja szybko się rozrastała, a w stopce pojawili się Ryszard Batory, Andrzej i Rafał Terleccy i Małgorzata Bartyzel. W zespole był także Stanisław Nowina-Sroczyński, choć nie wymienia go stopka redakcyjna. Na łamach zaś znalazło się bardzo wiele nazwisk osób, które z pismem współpracowały pisując doń artykuły, m.in. Marek Styczyński, Elżbieta Czuma, Włodzimierz Tomaszewski, Anna Fornalczyk, Janusz Beksiak, Halina Bortnowska, Rafał Kasprzyk.

Podział funkcji redakcyjnych istniał od listopada/grudnia 1980 r. Redaktorem naczelnym został wówczas Benedykt Czuma, a sekretarzem redakcji Andrzej Terlecki. Redaktorem technicznym był stale Wojciech Mantaj. Od początku wydawania pisma istniał także podział tematyki, którą zajmować się mieli poszczególni członkowie zespołu redakcyjnego, choć bieżące, szczegółowe ustalenia zapadały na cotygodniowych kolegiach redakcyjnych. Andrzej Woźnicki zajmował się sprawami związkowymi, zarówno na szczeblu krajowym – jeździł razem z Andrzejem Słowikiem na posiedzenia KKP do Gdańska – jak i w regionie łódzkim. W gestii Małgorzaty Bartyzel leżała głównie tematyka kulturalna (literatura, teatr), ale czasem pisała także na tematy polityczne. Stefan Niesiołowski zajmował się przede wszystkim bieżącą polityką, historią, kwestiami ideologicznymi. Rafał Terlecki pisywał felietony, czasem też inne teksty, w zależności od potrzeb.

Przyporządkowanie tych funkcji wskazuje na to jaką problematykę na łamach poruszano. Rubryka „Z kraju", pojawiająca się w każdym numerze, prezentowała każdorazowo krótkie, zwięzłe informacje dotyczące wydarzeń mających miejsce w różnych miastach całej Polski. Miały one częściowo charakter związkowy, w części dotyczyły wydarzeń politycznych w skali kraju, a część z nich to zwykłe, codzienne, ale jednocześnie ważne wydarzenia. Wiele w piśmie artykułów poruszających problematykę polityczną, omawiających politykę i decyzje władz, także wobec NSZZ „Solidarność". Oto tytuły niektórych z nich: Benedykta Czumy *Sterowane kryzysy* (15 I 1981, nr 3(16), s. 1–2), *Czy biuro polityczne śpi?* (19 II 1981, nr 8(21), s. 7), Rafała Kasprzyka *Ustawa o cenzurze* (19 VI 1981, nr 24(37), s. 7), czy Andrzeja Woźnickiego *PZPR Przeciw „Solidarności"* (11 IX 1981, nr 36(49), s. 1, 6). Sporo tekstów dotyczy tematyki społeczno-gospodarczej np.: Elżbiety Czumy *Czytanie statutu. O prawach i godności człowieka* (26 XII 1980, nr 13, s. 5); Anny Fornalczy O *rządowym projekcie reformy gospodarczej* (22 I 1981, nr 4(17), s. 1–3); (29 I 1981, nr 5(18), s. 4). Dużo jest też tematyki poświęconej strajkom, nie tylko w wymiarze regionalnym, ale i o zasięgu krajowym. Doskonały przykład dają Dodatki Nadzwyczajne „SZŁ" od 24 do 31 marca 1981 (nr 1(3)–7(9) opisujące wydarzenia w Bydgoszczy w marcu 1981 roku, a także sytuację ogólnopolską z nimi związaną. Ponadto spotykamy artykuły poświęcone zagadnieniom związanym z problemami cenzury i oświaty, a także życia religijnego. Jako przykłady warto wspomnieć Niesiołowskiego *Człowiek, Kościół, Solidarność*

(28 XI 1980, nr 9, s. 1, 3, 4) czy Małgorzaty Bartyzel *Cenzura wychodzi z podziemi* (5 II 1981, nr 6(19), s. 4).

Z okresu 1980–1981 wybijają się zagadnienia związkowe, związane ze szczeblem krajowym NSZZ „Solidarność" – w każdym nieomal numerze znajdziemy bieżące wiadomości na ten temat. Początkowo są to informacje dotyczące zakładania i organizowania struktur związku, następnie związane z rejestracją NSZZ „Solidarność", później zaś informacje o obradach, pracach, decyzjach Krajowej Komisji Porozumiewawczej, jej komunikaty, oświadczenia i podjęte uchwały. Ponadto, w drugiej połowie 1981 roku szereg numerów bieżących pisma jak i dodatków nadzwyczajnych poświęconych jest wrześniowemu I Krajowemu Zjazdowi Delegatów NSZZ „Solidarność" (numery od 28 sierpnia 1981 r. od numeru 34(47)).

Wiele miejsca zajmuje tematyka kulturalna i historyczna. Publikowano teksty traktujące o literaturze, teatrze czy filmie, w tym materiały poświęcone twórcom i ich dziełom (m.in. recenzje). Znajdziemy artykuł Małgorzaty Bartyzel pt. *Czesław Miłosz* (5 XII 1980, nr 10, s. 3–6), a następnie w kilku następnych numerach – podzielony na części wykład Czesława Miłosza wygłoszony w Sztokholmie 8 grudnia 1980 r. z okazji wręczenia nagrody Nobla. Na uwagę zasługuje także Dodatek Literacki Łódzkiego Klubu Pisarzy OW ZLP „Słowo Obecności" z sierpnia 1981 (nr 1). Więcej jednak miejsca zajmowały liczne materiały dotyczące historii Polski, zarówno tej odległej jak i najnowszej – chociażby o rocznicach jak 3 Maja czy 11 Listopada, ale także o rocznicy Czerwca 1956 r. czy Grudnia 1970 r. Są to teksty o takich postaciach, jak np. Władysław Sikorski, Roman Dmowski czy Wincenty Witos. Zamieszczano czasem w „SZŁ" artykuły poświęcone historii w wymiarze regionalnym np. /aw/ *Łódź, czerwiec 1905* (19 VI 1981, nr 24(37), s. 1), czy też wydarzeniom kulturalnym w Łodzi. Na uwagę zasługuje Dodatek Nadzwyczajny „SZŁ" nr 23(25) z dnia 26 X 1981 wydany w dwóch wersjach, polsko– i anglojęzycznej, poświęcony wystawie *Konstrukcja w procesie,* która odbyła się w Łodzi na przełomie października i listopada 1981 roku.

W obrębie problematyki regionalnej, spraw związanych z Łodzią i jej okolicami, dominowała jednak przede wszystkim problematyka typowo związkowa. Towarzyszyły jej szczegółowo omawiane bieżące wydarzenia, zarówno te związane bezpośrednio z NSZZ „Solidarność" (np. strajki), jak i bieżące – codzienne problemy towarzyszące łodzianom i mieszkańcom regionu. Problematykę związkową reprezentują w piśmie z omawianego okresu bieżące informacje władz Związku zamieszczane w rubryce „Informacje MKZ" (a potem „Informacje ZR"). Ponadto w okresie przed wyborami do władz Związku w regionie łódzkim, w ich trakcie i po nich, publikowano liczne materiały związane z tymi zagadnieniami, m.in. komunikaty, prezentacje kandydatów, informacje o przebiegu kampanii wyborczej, samych wyborów i ich wyników.

Spora część materiałów społecznych poświęcona jest protestom, akcjom strajkowym różnych grup społeczeństwa w regionie. Omawiane były ich przyczyny, przebieg, rozmowy z władzami oraz efekty. Znajdziemy cykle artykułów

dotyczące strajków włókniarzy, ich postulatów strajkowych, rozmów z władzami (np. Andrzeja Woźnickiego *Włókniarze podpisali porozumienie. Wkrótce dalsze negocjacje* (28 XI 1980, nr 9, s. 1 Dodatki Nadzwyczajne nr 1 i 2 z 25 listopada 1980 r.), czy strajkowi łódzkich studentów, np. Małgorzaty Bartyzel *Studenckie pertraktacje* (5 II 1981, nr 6(19), s. 2, 7).

Czasopismo z okresu 1980–1981 wydaje się być wydawnictwem prasowym nie tylko dla aktywu Związku, ale i dla zwykłych, szeregowych jego członków (jak to zresztą podkreślali jego twórcy). Na wiadomości krajowe i regionalne przeznaczano w „SZŁ" porównywalną ilość miejsca, przy czym czasopismo przełamywało monopol prasy tzw. reżimowej na informacje, co dla czytelników nie pozostawało bez znaczenia.

Mimo trudności ze składem i drukowaniem pisma oraz reglamentacją papieru, „SZŁ" w latach 1980–1981 wydawano w nakładzie dość wysokim, bo od 20–30 do 50 tysięcy egzemplarzy. Taki nakład zapewniał nie tylko samofinansowanie pisma, ale także przynosił Związkowi zyski.

Po wprowadzeniu stanu wojennego wydawano szereg podziemnych pism o podobnym, bądź o tym samym tytule. Przykładowo Tajny Tymczasowy Zarząd Regionalny wydawał pismo zatytułowane „Solidarność" z podtytułem „Biuletyn Informacyjny Region Ziemi Łódzkiej". Prawdopodobnie kilka numerów wydano z winietą tytułową wyraźnie nawiązującą do edycji I „SZŁ". Także Regionalna Komisja Koordynacyjna Ziemi Łódzkiej wydawała pismo „Solidarność", z podtytułem „Biuletyn Wojenny". Ponadto latem 1983 r. nieznana podziemna struktura wydawała pismo „Solidarność Ziemi Łódzkiej", jednak z informacji pochodzących od redakcji nie dowiadujemy się czy była to zamierzona kontynuacja „SZŁ" edycji I.

Faza konspiracyjna

Lata 1987–1989 to okres II edycji „Solidarności Ziemi Łódzkiej". Jej rozpoczęcie wpisuje się w wydarzenia z końca lat 80. W sytuacji pewnego odprężenia stosunków na linii Wschód-Zachód i „pierestrojki" w ZSRR. Po objęciu władzy przez Michaiła Gorbaczowa doszło także do pewnych zmian w PRL. Po przeprowadzonej w lipcu i wrześniu 1986 r. amnestii, odzyskaniu wolności przez wielu więźniów politycznych, dochodzi pod koniec września tego roku do ujawnienia władz NSZZ „Solidarność". Związek działa właściwie jawnie, choć nielegalnie. Jednak już po upływie roku – jesienią 1987 r. – wyraźnie zarysowały się podziały w „Solidarności". Powstała wówczas z jednej strony Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność" (w miejsce Tymczasowej Komisji Krajowej i Tymczasowej Rady „Solidarności"), a z drugiej Grupa Robocza Komisji Krajowej, w której ważną rolę odgrywali Andrzej Słowik, Jerzy Kropiwnicki i Grzegorz Palka. Do podziałów dochodzi nie tylko na szczeblu krajowym, ale także w regionach, w tym i łódzkim. W Łodzi w tym czasie funkcjonowały dwie konkurencyjne struktury: Prezydium Zarządu Regionalnego (jego skład stanowili wyżej

wymienieni liderzy oraz Kazimierz Bednarski) i powołana w maju 1984 r. Regionalna Komisja Wykonawcza (przede wszystkim Jerzy Dłużniewski, Marek Edelman, Ryszard Kostrzewa i Paweł Lipski – jej organem prasowym był „Głos Łodzi" redagowany przez Jerzego Katarasińskiego).

W takiej sytuacji, z inicjatywą wznowienia pisma w drugiej połowie 1987 r. wyszli liderzy Prezydium Zarządu Regionalnego. Chcieli wydawać własne czasopismo, które dotarłoby do ludzi ze środowiska nieutożsamiającego się z Regionalną Komisją Wykonawczą i reprezentowało koncepcje Grupy Roboczej. Chcieli zarazem wznowić pismo kojarzące się z oficjalnym organem władz NSZZ „Solidarność" z okresu 1980–1981, kiedy to m.in. oni należeli do czołowych działaczy Związku (a zatem pośrednio „SZŁ" kojarzono by z ich nazwiskami). O współpracę poprosili z pewnością wiele osób, wśród których najważniejszą rolę odgrywali Iwona Śledzińska-Katarasińska jako redaktor pisma oraz Bogdan Stasiak, który zajął się drukiem.

O zamiarze kontynuacji w stosunku do pisma z lat 1980–1981 informowała czytelników notatka zamieszczona w numerze pierwszym z października 1987 roku, autorstwa Śledzińskiej-Katarasińskiej: *Nie pytając poprzedników (konspiracja I), pozwalamy sobie wrócić do tytułu z lat 1980–1981. Widzimy potrzebę kontynuacji, zwłaszcza w okresie, kiedy „Solidarność" dla każdego oznacza co innego (...).* Numeracja pisma nie nawiązywała jednak do numeracji edycji I. Pismo ukazywało się najprawdopodobniej do końca 1989 roku.

Niezbyt wiele informacji na temat osób piszących do „SZŁ" w trudnym okresie 1987–1989 udało mi się ustalić. Z pewnością główną osobą zajmującą się redagowaniem pisma (można chyba powiedzieć – redaktorem naczelnym, a jednocześnie technicznym) była Śledzińska-Katarasińska. Wspomniani wyżej liderzy Grupy Roboczej Palka i Kropiwnicki, którzy poprosili ją o współpracę, dostarczali jej także większość materiałów do każdego numeru pisma. Ona jednak wybierała teksty mające wejść do numeru, w razie potrzeby dokonywała skrótów, sama pisała artykuły wstępne, a w miarę potrzeby inne teksty (zazwyczaj o charakterze politycznym, komentujące bieżące wydarzenia bądź zamawiała komentarze u innych osób). Wśród autorów komentarzy publikowanych na łamach czasopisma byli m.in. Teresa i Gustaw Romanowscy, Józef Henryk Wiśniewski sporadycznie Anita Miszalska. Gotową makietę czasopisma Śledzińska-Katarasińska przekazywała Palce bądź Kropiwnickiemu. Współpraca Śledzińskiej-Katarasińskiej z „SZŁ" trwała do przełomu marca i kwietnia 1989 roku (ostatni numer przez nią przygotowany to piętnasty, z marca 1989 r.). Odejście z redakcji wiązać należy z różnicami poglądów w kwestii obrad „okrągłego stołu".

W latach 1987–1989 problematyka krajowa, zagadnienia ogólnopolskie, stanowiły nieomalże połowę materiałów zamieszczanych w piśmie. Z jednej strony były to teksty dotyczące spraw związkowych na szczeblu krajowym (informacje poświęcone pracom Grupy Roboczej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", komunikaty, apele, oświadczenia tej struktury związkowej, a także artykuły traktujące

o ogólnej sytuacji w Związku, np. Z *prac Grupy Roboczej KK* – (następujące numery: XII 1987, nr 3, s. 3–4; I 1988, nr 4, s. 4; III 1988, nr 6, s. 4), czy *Apel o bojkot wyborów do rad narodowych* (VI 1988, nr 9 specjalny, s. 1–2), z drugiej artykuły, informacje i publicystyka dotyczące ogólnych wydarzeń i zagadnień politycznych, społecznych i gospodarczych. Liczną grupę przekazów stanowią te dotyczące bieżących wydarzeń politycznych, będące ich analizami, a ponadto komentarze oraz ogólne refleksje dotyczące sytuacji politycznej i polityczno-społecznej w kraju w końcu lat 80. Warto podać choć kilka tytułów: *Zwycięstwo i styl...* (XII 1987, nr 3, s. 1–2); *Kłamstwo, szantaż, pałka, więzienie...* (V 1988, nr 8, s. 1–2); *Jaki rząd?* (X 1988, nr 12, s. 2); *Stoły, stoliki, stołki* (II 1989, nr specjalny, s. 1–2). Jeśli chodzi o materiały o tematyce społecznej i gospodarczej, to przede wszystkim znajdziemy w „SZŁ" wiele artykułów poświęconych ogólnej sytuacji społecznej i materialnym warunkom życia, jak chociażby artykuły o wymownych tytułach *Chude tłuste życie* czy *Żądamy podwyżek* (II 1988, nr 5, s. 1–2; s. 4).

Nieco więcej niż połowa to materiały poświęcone zagadnieniom regionu łódzkiego. Spośród nich prawie 80–90 procent obejmuje zagadnienia związane z NSZZ „Solidarność". Największą część tych przekazów stanowią informacje, oficjalne oświadczenia, komunikaty, stanowiska regionalnych władz związkowych – możemy je znaleźć w każdym właściwie numerze. Dotyczą one bardzo wielu spraw, a między innymi konfliktów wewnątrzzwiązkowych, kontaktów ze strukturami szczebla krajowego (np. *Lech Wałęsa w Łodzi czyli kto komu jest potrzebny...* (II 1989, nr specjalny, s. 1--2)). Oprócz tego znajdziemy sporą grupę publikacji prezentowanych w formie wywiadów z przywódcami Związku w regionie, warto wymienić tylko przykładowe: *Minął czas fajerwerków. Rozmowa z Andrzejem Słowikiem* (I 1988, nr 4, s. 1–2); *Co słychać w Związku – mówi Jerzy Kropiwnicki* (tamże, s. 1, 3); *Druga runda. Rozmowa z Grzegorzem Palką* (II 1988, nr 5, s. 1–3). Znajdujemy także w „SZŁ" z tego okresu artykuły informujące o powstawaniu kolejnych struktur związkowych w regionie, w różnych zakładach pracy w Łodzi oraz o podejmowanych przez różne środowiska akcjach strajkowych np. *SN odmawia rejestracji „Solidarności" w Marchlewskim* (II 1988, nr 5, s. 4); *Łódzki maj '88* (V 1988, nr 8, s. 1, 3); *„Narodziny" w MPK* (X 1988, nr 12, s. 3–4).

Faza końcowa

W całkiem nowych warunkach ukazał się 12 kwietnia 1990 roku pierwszy numer tygodnika „Solidarność Ziemi Łódzkiej". Swoją numeracją nawiązywał do edycji pisma z lat 1980–1981, a także zawierał informację o tym, iż ukazuje się od 1980 roku. Nie było w nim żadnej wzmianki o tym, że jest on właściwie pierwszym numerem kolejnej, III już edycji pisma. Na stronie pierwszej, zwracając się do czytelników pisano: *Po dziewięcioletniej przerwie wracamy. (...) Wyrażając radość z powodu odzyskania najpierw rozbitej w czarną niedzielę 13 grudnia 1981 roku, a następnie zepchniętej do*

podziemia, gazety, zapraszamy wszystkich członków i sympatyków NSZZ „Solidarność", a także każdego komu drogie są ideały wolności i demokracji, niepodległa Rzeczpospolita, do współpracy. REDAKCJA.

Co prawda nadmieniano delikatnie, co widać w przytoczonym powyżej fragmencie, o okresie podziemnym wydawania pisma (chociaż nie wiadomo o jaki okres chodzi), jednak już cztery strony dalej, w pierwszym z cyklu „Historia łódzkiej »Solidarności«" artykule, Benedykt Czuma pisał: *Po ponad ośmiu latach przerwy w wydawaniu tygodnika „Solidarność Ziemi Łódzkiej" wznawiamy nasze pismo w zupełnie innych warunkach.* (Benedykt Czuma, *Historia łódzkiej „Solidarności"*, 12 IV 1990, nr 1, s. 6). Sądzę, że pominięcie w zapowiedziach wznowieniowych edycji z lat 1987–1989 przez tych, którzy wznawiali je w roku 1990, nawiązanie bezpośrednio do początków pisma, do roku 1980, było świadome. Nie do końca daje się to wyjaśnić. Niektórzy z moich rozmówców – twórcy pisma – sugerowali, że chodziło nie o pominięcie, umniejszenie rangi pisma z lat 1987–1989, ale o nawiązanie wprost do korzeni i tradycji pisma, a więc do edycji, która podobnie jak ta z lat 1990–1991, wydawana była legalnie. Takie wyjaśnienie potwierdza także Paweł Wojciechowski, który – jak przypomina Andrzej Woźnicki – brał pewien udział w powstawaniu II edycji pisma, a następnie wszedł w skład redakcji „SZŁ" w 1990 roku.

Pierwszy właściwy numer tygodnika w profesjonalnej szacie poligraficznej wydano 12 kwietnia 1990 r. (jednak już wcześniej, bo 15 lutego tego roku, ukazał się numer oznaczony jako zerowy), ostatni zaś – 28 marca 1991 r. Ukazało się w sumie trzydzieści sześć numerów pisma, a ponadto jeden numer specjalny – *Wyborczy Dodatek ŁPO* i jeden Dodatek Nadzwyczajny. O zaprzestaniu wydawania tygodnika z powodu trudności finansowych poinformowano czytelników w ostatnim jego numerze – 12(98). „Następcą" tygodnika „Solidarność Ziemi Łódzkiej" stał się, wydawany od 1992 roku do dziś „Regionalny Informator Związkowy", rodzaj bezpłatnego biuletynu, poświęconego wyłącznie problematyce związkowej.

Skład redakcji III edycji pisma „SZŁ" zmieniał się kilkakrotnie, w okresie 1990–1991. Stopka redakcyjna wprowadzała podział na członków zespołu redakcyjnego (było ich kilkunastu) oraz współpracowników. Redaktorem naczelnym pisma był Stefan Niesiołowski, a jego zastępcami Paweł Wojciechowski, Andrzej Woźnicki, a także Karol Badziak. Inne funkcje redakcyjne podawane w stopce to sekretarz redakcji, którym była Maria Kazimierska, a także redaktor techniczny Antoni Polakowski. Ponadto w kilku numerach wymieniona jest odpowiedzialna za korektę Małgorzata Kryszkowska, zaś od numeru 19(80) fotoreporter – Marian Zubrzycki.

Wśród członków zespołu redakcyjnego, oprócz wyżej wymienionych już osób, pojawiają się także: Jacek Bińkowski (rubryka „Faktoplastykon"), Marek Budziarek (dział historyczny), Janusz Czerniecki (dział kulturalny), Barbara Jakubowicz, Joanna Leszczyńska, Marian Miszalski (dział polityczny), Marek Stypaniak (dział ekonomiczny), Błażej Torański, Brygida Wagner, Agnieszka Wojciechowska, Halina

Gawlik, Ewa Ostrowska, Stefan Tűrschmid, Marek Czuku, Ewa Guzek, Marek Koprowski i Anna Krzyżanowska. Do współpracowników III edycji pisma należeli m.in.: Benedykt Czuma, Halina Gawlik, Mieczysław Gumola, Marek Madej, Wojciech Walczak, Grażyna Młynarska i Agnieszka Wojciechowska.

Pismo wydawane w początkach lat 90. stało się swoistym znakiem nowych czasów, które zapoczątkował 1989 r. W warunkach wolnej Polski, niecenzurowanej prasy, kiedy czytelnicy otrzymywali szeroki asortyment czasopism różnego typu, „SZŁ" musiała z jednej strony zachować swoje związkowe oblicze, a z drugiej oferować coś, co byłoby przez ludzi kupowane. Ponieważ zwykłe związkowe pismo w warunkach jakie zaistniały po 1989 r. nie miało szans, w „SZŁ" zamieszczano więcej publicystyki, więcej miejsca poświęcono kulturze (literatura, teatr) i historii. Wiele na łamach z tego okresu było drobnych informacji, ciekawostek, a także program telewizyjny i reklamy.

„SZŁ" było dla czytelników pismem wartościowym i ciekawym (zwłaszcza w okresie przed 1989 r.). W warunkach, gdy na rynku prasowym otrzymać można było jedynie prasę reżimową, „SZŁ" przynosiła wiele cennych informacji. Były to nie tylko wiadomości związkowe (choć i te w ówczesnym czasie były bardzo ważne), ale także bieżące wydarzenia z regionu łódzkiego i całego kraju. Każda z edycji ukazywała się w innych warunkach, w innej sytuacji politycznej oraz społeczno-gospodarczej. W innej sytuacji był za każdym razem związek NSZZ „Solidarność", którego władze regionalne były wydawcą pisma. W związku z tym każda z edycji „SZŁ" miała inną rolę do spełnienia, inny był cel jej wydawania.

„Solidarność Ziemi Łódzkiej" to pismo zasługujące na uwagę historyka, pamięć uczestników ówczesnych wydarzeń i zainteresowanie młodego pokolenia łodzian.

Paulina Adryańczyk
– historyk, nauczyciel;
doktorantka Wydziału Filozoficzno-Historycznego UŁ.

Włodzimierz Kupisz

Pierwsza wolna organizacja

Uniwersytecka „Solidarność"

W sierpniu 1980 roku matematyk z Uniwersytetu Łódzkiego, wtedy doktor, a dziś już profesor Adam Paszkiewicz, spędzał urlop na Wybrzeżu. O wydarzeniach w Stoczni Gdańskiej informowało lokalne radio. I nagle zdał sobie sprawę, że język spikerów gdańskiej rozgłośni zabrzmiał zupełnie inaczej niż oficjalna propaganda.

Związek rósł w siłę w czasie sesji poprawkowej

Początki niezależnego związku zawodowego pracowników nauki, administracyjnych i technicznych w Uniwersytecie Łódzkim przypadają na pierwsze dni września 1980 r. Grupa założycielska organizacji, w której znaleźli się m.in. asystenci Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego Jerzy Drygalski i Jacek Kwaśniewski, uruchomiła punkty informacyjne. Jeden z nich prowadził dr Stefan Niesiołowski. Pod koniec września dr Jerzy Kropiwnicki z Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego włączył się do współorganizowania „Solidarności" i został jej pierwszym przewodniczącym na uczelni.

– *Trwała sesja poprawkowa, więc większość pracowników była już w pracy* – przypomina Kajus Augustyniak, dziś rzecznik prasowy prezydenta Łodzi. – *To miało niebagatelny wpływ na szybkie znalezienie poparcia dla idei nowego związku. Tak więc jeszcze na progu nowego roku akademickiego uniwersytecka organizacja liczyła dwa tysiące członków. Ta liczba umożliwiła jej wejście w skład Tymczasowego Zarządu Regionu. W Uniwersytecie działał wówczas jeden z trzydziestu największych wolnych związków zawodowych w całym regionie. Organizacja uniwersytecka formalnie ukonstytuowała się 2 października 1980 roku.*

Konglomerat światłych ludzi

– *Zanim przystąpiłem do „Solidarności", upłynęło kilka miesięcy* – wspomina prof. Adam Paszkiewicz. – *Należałem do pokolenia trzydziestolatków, które wtedy pośpiesznie chłonęło wiedzę o historii najnowszej Polski. Wcześniej miałem dobrych nauczycieli w XXVIII Liceum Ogólnokształcącym. Nauczyli nas samodzielnego myślenia, podsuwali pozapodręcznikowe fakty z naszych dwudziestowiecznych dziejów. To był jednak*

wierzchołek góry lodowej w porównaniu z tym, co można było przeczytać w roku 1980 w książkach drugiego obiegu, które znalazły się nagle w zasięgu ręki.

Do świadomości z trudem przebijał się rozmiar tragedii Katynia, Charkowa i Miednoje. Nowo poznawane fakty, statystyki zbrodni dokonywanych przez NKWD, wyostrzały nasz głód wiedzy o skrywanej historii.

Prof. Paszkiewicz pamięta, jakie wrażenie zrobił na nim pierwszy skład władz uczelnianych Związku. To był konglomerat światłych ludzi, młodych naukowców i urodzonych przywódców, zdolnych organizatorów i ideowców, widzących w związku szansę dla solidarności wszystkich grup społecznych. Ale znaleźli się także ludzie o dużej wiedzy, którzy pozostawali bierni i obojętni wobec nowego ruchu społecznego. Jakby nie wierzyli w zwycięstwo rozumu nad złem.

Bogusław Samulczyk, wieloletni przewodniczący Komisji Zakładowej przypomina, że kiedy w Uniwersytecie Łódzkim powstawała od podstaw struktura organizacyjna „Solidarności", wszyscy chcieli, by była wzorowa. W końcu miała to być pierwsza wolna organizacja zawodowa w trzydziestopięcioletnich dziejach uczelni!

– *Z przygotowaniami do wyborów władz było tak, jakby w sklepie spożywczym ktoś chciał odważyć cukier na wadze aptecznej* – wspomina Bogusław Samulczyk. – *W fabrykach wszystko odbywało się bez ceregieli, bez „akademickich" przydługich dyskusji. U nas Walne Zebranie Delegatów przeciągnęło się bez mała do świtu. Były chwile, że nie rozmawialiśmy o kandydatach do władz organizacji, ale prowadziliśmy długie spory proceduralne.*

Interes „Solidarności" czy branży

Zagadnieniem o strategicznym znaczeniu było w tym czasie rozważanie wątpliwości czy pracownicy nauki utworzą związek branżowy sfederowany z „Solidarnością", czy też wejdą do wspólnoty związkowej wraz z pracownikami przemysłu. Zwyciężył pogląd, że silny może być tylko jeden duży związek stanowiący alternatywę prawdziwej niezależności wobec władzy.

W regulaminie organizacji uczelnianej NSZZ „S" w UŁ znalazł się ważny zapis, że celem i zadaniem jest integracja ruchu związkowego na wyższych uczelniach i w placówkach naukowych, udzielanie wszechstronnej, specjalistycznej pomocy ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb środowiska robotniczego.

– *Członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego masowo przechodzili do „Solidarności", na fizyce zrobili to bez mała wszyscy* – pamięta Barbara Szpigiel, dziś kierowniczka sekretariatu Komisji Zakładowej. – *W kraju było nas dziesięć milionów. Do „Solidarności" na uczelni należało cztery piąte pracowników. Na ekonomii, gdzie organizację stworzył dr Jerzy Kropiwnicki, stopień zorganizowania sięgnął dziewięćdziesięciu procent zatrudnionych. Związkowcy nie mieścili się w auli.*

Solidarni bez hierarchii

– *Dla mnie początki „Solidarności" kojarzą się ze swobodą wypowiedzi* – mówi Halina Szpigiel (czterdzieści lat pracy w UŁ, obecnie ćwierćetatowa kasjerka w Komisji Zakładowej). – *Pamiętam naszego działacza, nieżyjącego już dr Marka Żelazo, jak na zebraniach wykłócał się o każdą zmianę z prorektorem. Te zebrania to były wspaniałe lekcje demokracji. Profesor, magister i pracownica administracji w „Solidarności" byli ze sobą na „ty". Kto zna zhierarchizowaną strukturę uczelni, ten wie, jaka to była rewolucyjna zmiana w mentalności.*

– *Jednym z zadań Związku była kontrola społeczna dystrybucji żywności* – wspomina profesor Paszkiewicz. – *Byłem wtedy przewodniczącym „komitetu bufetowego". Dziś może to wyglądać groteskowo i absurdalnie, ale wówczas musieliśmy pilnować sprawiedliwego podziału produktów spożywczych, których stale brakowało.*

– *Bezradnie przyglądaliśmy się jak silne lobby górników, hutników, kolejarzy wywalczają w strajkach wyższe pensje i dalsze przywileje, podczas gdy nauczyciele wlekli się na szarym końcu* – podkreśla profesor. – *Nie wyobrażaliśmy sobie, że jako nauczyciele akademiccy moglibyśmy zastrajkować.*

Jednak uczelniani działacze szybko znaleźli się pod obserwacją Służby Bezpieczeństwa. Tyle że „opiekunowie" z SB byli w Uniwersytecie powszechnie znani. W ich obecności trzymało się język za zębami.

Cukier na dziesięć lat stanu wojennego

– *Kiedy wraz z wprowadzeniem stanu wojennego internowano nasze koleżanki i kolegów ze związku, natychmiast przeznaczyliśmy pieniądze ze składek członkowskich na wypłatę regularnego wynagrodzenia uniwersyteckiego, nawet z premiami regulaminowymi* – opowiada Halina Szpigiel. – Pieniądze przekazywaliśmy rodzinom internowanych. W konspiracji wypłacaliśmy zasiłki statutowe np. po urodzeniu dziecka, dofinansowywaliśmy nawet wczasy szeregowym członkom „Solidarności". Jeździliśmy do bardzo gościnnych górali w Murzasichlu, którzy przyjmowali nas po odpowiednio niskich cenach – dodaje Bogusław Samulczyk. – Oni widzieli w nas ludzi z podziemnej „Solidarności" i przyjmowali nas wyjątkowo otwarcie.

– *Podobnie jak inni członkowie „Solidarności", także ci z uniwersytetu spotykali się na legendarnych już nabożeństwach w kościele oo. Jezuitów przy ul. Sienkiewicza, a ojciec Stefan Miecznikowski, kapelan łódzkiej „Solidarności" utwierdzał w nas wolę walki do zwycięskiego końca* – opowiada Halina Szpigiel. – *Ten niezwykły duszpasterz dbał nie tylko o morale związkowców, ale również o codzienne potrzeby internowanych. Kiedy zaapelował o cukier dla uwięzionych, wielu z nas zdecydowało się podzielić swoimi kartkowymi przydziałami. Dostarczyliśmy do kościoła tyle cukru, że ojciec Miecznikowski powiedział dość: Cukru mamy tyle, że wystarczyłoby internowanym nawet na dziesięć lat stanu wojennego!*

KARTKI Z KALENDARZA

11 października 1980 r.

Zarząd Tymczasowy NSZZ „Solidarność" otrzymuje postulaty od komisji wniosków tworzącej się organizacji uniwersyteckiej. Komisja pracowała w składzie: Janusz Dunin, Marek Zirk-Sadowski, Ireneusz Grochalewski, Jerzy Drygalski, Jolanta Wiedeńska. Wśród najważniejszych postulatów jest:

- dążenie do utworzenia w ramach „S" związku branżowego,
- uwzględnienie w strukturze organizacji zakładowej podziału na branże pracowników nauki, pracowników technicznych i administracyjnych,
- udział przedstawicieli „S" – z prawem zawieszania decyzji – w radach instytutów, wydziałów i w senacie uczelni,
- objęcie wszystkich pracowników z wyższym wykształceniem Kartą Praw Nauczyciela,
- uzdrowienie relacji między Polską Akademią Nauk a uczelniami poprzez odebranie akademii monopolistycznej i dominującej roli,
- kontrola „S" nad dysponowaniem wczasami, koloniami i miejscami na turnusach sanatoryjnych (uznano, że podczas podziału skierowań nie należy preferować przynależności organizacyjnej ani politycznej),
- bezpośredni dostęp do mediów.

27 października 1980 r.

Związkowcy podczas zbiórki w Uniwersytecie zebrali na budowę Pomnika Stoczniowca w Gdańsku 33,2 tys. zł, 2 ruble, 1 dolara amerykańskiego, 30 fenigów RFN oraz 20 centów australijskich.

17 listopada 1980 r.

Tymczasowy Zarząd Uczelniany zwraca uwagę władz uczelnianych na systematyczny zanik zagranicznych czasopism naukowych dostępnych w bibliotekach. TZU uznał za utrudnienie brak zgody rektora na sfinansowanie korespondencji w sprawie wymiany odbitek prac naukowych. Związkowcy argumentowali, że wobec ograniczonego dostępu do obcych książek naukowych, alternatywne zdobywanie literatury fachowej nie może być uznane za prywatną sprawę naukowców.

8 stycznia 1981 r.

„S" uniwersytecka popiera postulat MKZ Ziemi Łódzkiej NSZZ „S" w sprawie wszystkich wolnych sobót.

19 stycznia

Komisja Zakładowa „S" posiada w sprzedaży bilety na film *Robotnicy'80* w terminach 27 i 28 lutego.

22 stycznia

Wybucha dwudziestoośmiodniowy strajk studentów domagających się autonomii polskich uczelni (wybieralność wszystkich władz szkoły wyższej), a także o zwiększenie ich budżetu. Studenci domagają się pięcioletniego toku studiów, wyboru dwóch lektoratów, swobodnego wyboru pracy magisterskiej, seminarium i specjalizacji, nowych programów nauczania historii z uwzględnieniem dziejów najnowszych, swobodnego dostępu do wszystkich publikacji z uwzględnieniem tzw. prohibitów i rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów, a także trzydziestotrzyprocentowej zniżki na przejazdy PKS.

Protestujący sięgają po argument, że po trzydziestu siedmiu latach od zakończenia II wojny światowej studenci m.in. filologii romańskiej, germanistyki, psychologii i fizyki studiują w warunkach urągających godności człowieka. Budynki uczelni mają dziurawe dachy, a ściany są zagrzybione. Komisja Zakładowa „S" popiera postulaty strajkującej młodzieży.

20 lutego

Komisja zakładowa przyjmuje z zadowoleniem informację o rejestracji NZS.

21 lutego

Związek domaga się przywrócenia do pracy naukowców usuniętych z uczelni po wydarzeniach marcowych 1968 r.: profesorów Stefana Amsterdamskiego, Leona Tadeusza Błaszczyka, Pawła Korca, a także Józefa Stanisława Piątkowskiego. Lista obejmuje również piętnastu innych naukowców zwolnionych z przyczyn politycznych zwolnionych lub zmuszonych do rozwiązania stosunku pracy do 1978 r.

27 marca

Jan Rulewski i Mariusz Łabentowicz zostają skatowani podczas brutalnej akcji milicji na sesji WRN w Bydgoszczy. Pojawia się groźba konfrontacji. W Uniwersytecie Łódzkim szykuje się strajk ostrzegawczy w wybranych gmachach, m.in. Wydziału Filologicznego, w Instytucie Matematyki, przy ul. Nowotki 18 i w Bibliotece Uniwersyteckiej. Na ewentualne wprowadzenie stanu wyjątkowego (wojennego) miano odpowiedzieć strajkiem generalnym. Liczono się z aresztowaniem kilku tysięcy przywódców, działaczy związkowych i opozycji demokratycznej.

Dr Jerzy Kropiwnicki, wtedy już członek prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego uspokajał, że wkroczenie obcych wojsk jest mało prawdopodobne. Lepiej jednak przewidywać. Powstała instrukcja działań samoobronnych (W razie inwazji miano zmieniać drogowskazy, usuwać tablice z nazwami ulic, podawać najeźdźcom fałszywe informacje. Producenci żywności mieli uniemożliwiać rekwizycje zapasów).

Wiec studentów w auli Wydziału Filologicznego w 1980 roku. Niedługo później, w styczniu 1981 r., Komisja Zakładowa „Solidarności" poparła 28-dniowy strajk młodzieży akademickiej, walczącej nie tylko o swoje prawa, ale również o autonomię uczelni.

Fot. Archiwum Komisji Zakładowej „S" UŁ.

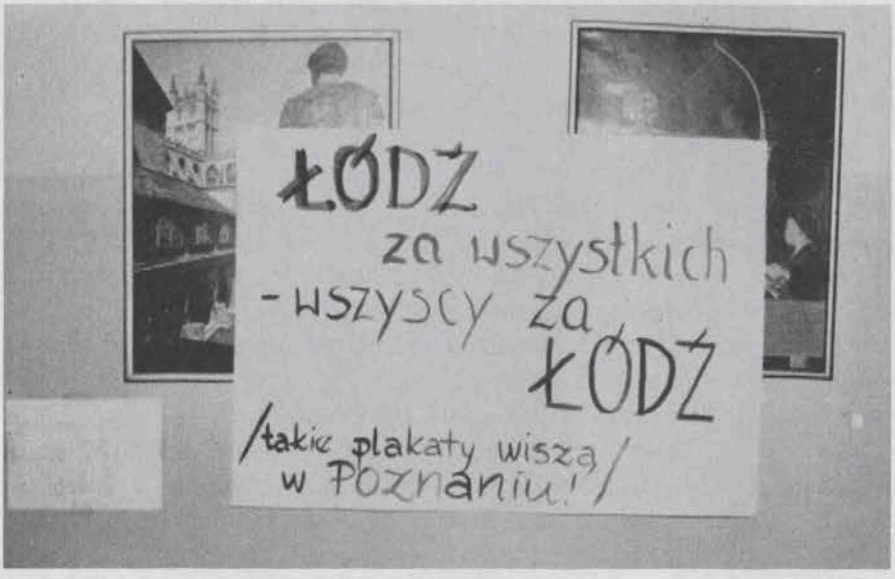

Plakat strajkowy. Fot. archiwum

8 kwietnia

Komisja Zakładowa uchwaliła, że nie zorganizuje uroczystości pierwszomajowych. Decyzja w sprawie udziału w obchodach jest sprawą osobistą członków związku.

4 maja, godz. 18

Odbywa się wieczornica z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Sekcja kulturalno-oświatowa Komisji Zakładowej zaprosiła na nią wszystkich pracowników i studentów.

5 listopada

Rodziny amerykańskie i francuskie zaofiarowały paczki dla najuboższych pracowników uczelni. Związek miał wytypować potrzebujących bez względu na ich przynależność organizacyjną.

7 grudnia

Zaognia się sytuacja wokół wyboru rektora w radomskiej WSI. Komisja Zakładowa „Solidarności" UŁ po przeprowadzeniu referendum (71,4% głosów „za", 26,1% przeciw) uchwaliła strajk czynny dla poparcia Komitetu Strajkowego w WSI. Związkowcy określili protest jako strajk nękający. Miały być prowadzone zajęcia z przedmiotów społecznych i humanistycznych. Protest nie doszedł już do skutku wobec wprowadzenia stanu wojennego.

Przewodniczący „Solidarności" Uniwersytetu Łódzkiego

I dr **Jerzy Kropiwnicki** (Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny, w II RP minister – szef Centralnego Urzędu Planowania, obecnie prezydent Łodzi).
II Prof. **Stefan Niesiołowski** (Wydział Biologii i Nauki o Ziemi, później poseł do Sejmu, obecnie senator RP) od listopada 1981 r. do 3 czerwca 1991 r.
III Prof. **Anita Miszalska** od 3 czerwca 1991 r. do 11 stycznia 1992 r.
IV Prof. **Adam Paszkiewicz** (Wydział Matematyczno-Fizyczno-Chemiczny) od 11 stycznia 1992 r. do 19 stycznia 1995 r.
V Prof. **Bogusław Kryczka** (Wydział Matematyczno-Fizyczno-Chemiczny, dziekan) od 19 stycznia 1995 r. do 22 listopada 1996 r.
VI **Bogusław Samulczyk** (Wydział Matematyczno-Fizyczno-Chemiczny, pracownik inżynieryjno-techniczny, obecnie rencista) od 22 listopada 1996 r. do chwili obecnej).

Pozostali twórcy uniwersyteckiej „Solidarności".

Byli lub pozostają jej filarami. Lista jest z pewnością niepełna. Nazwiska w porządku alfabetycznym:

Jolanta Bagrowska (Wydział Biologii i Nauki o Ziemi),
Jerzy Banach (Dział Transportu),
Jan Maciej Czajkowski (Sekcja Informacyjna Komisji Zakładowej „S", późniejszy prezydent Zgierza, obecnie kierownik Biura Informatyki UMŁ)
Prof. **Piotr Daranowski** (Wydział Prawa),
Prof. **Teresa Dębowska-Romanowska** (obecnie kierownik Katedry Prawa Finansowego Wydziału Prawa UŁ, sędzia Trybunału Konstytucyjnego),
Jerzy Drygalski (Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny, późniejszy prezes jednego z Narodowych Funduszy Inwestycyjnych),
Prof. **Anna Fornalczyk** (prezes Urzędu Antymonopolowego w latach 1990 –1995, wykładowca ekonomii),
Zbigniew Głuszczak (Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny),
Dr **Michał Kasiński** (późniejszy wojewoda łódzki, obecnie Katedra Prawa Administracyjnego, Nauk Administracyjnych i Społecznych Salezjańskiej Wyższej Szkoły Ekonomii i Zarządzania),
Dr **Jacek Kwaśniewski** (Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny),
Dr **Stanisław Malinowski** (Wydział Matematyczno-Fizyczno-Chemiczny),
Prof. **Elżbieta Pleszkun-Olejniczak** (Wydział Filologiczny),
Wiktoria Danuta Rokoszewska (obecnie wicedyrektor Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego),
Prof. **Marek Zirk-Sadowski** (kierownik Katedry Teorii i Filozofii Prawa, Wydział Prawa UŁ, obecnie wiceprezes Naczelnego Sądu Administracyjnego),
Emilia Staniszewska (pracownica dziekanatu, Wydział Biologii i Nauki o Ziemi),
Jolanta Wiedeńska (Wydział Biologii i Nauki o Ziemi),
Dr **Marek Żelazo**, uhonorowany pośmiertnie m.in. Medalem za Zasługi w Walce o Niepodległość Polski i Prawa Człowieka 13 XII 1981 – 4 VI 1989 r. Odznaczenie to nadaje Kapituła Medalu, w której składzie są m.in. Jerzy Kropiwnicki, Andrzej Kern, Waldemar Krenc, Henryk Marczak.

Włodzimierz Kupisz
– dziennikarz „Dziennika Łódzkiego".

Mateusz Sidor

Spisane będą czyny i rozmowy...

„Solidarność z Gdańskiem"

„Solidarność z Gdańskiem" była ukazującym się poza zasięgiem cenzury pismem opozycyjnym, wychodzącym w Łodzi od 22 września 1980 do 17 września 1981 r. W kwietniu 1981 r. zespół „SzG" zredagował też satyryczny dodatek do „Robotnika" p.t. „Pomruk" (datowany przekornie na 1984 r.), a następnie samodzielnie wydał dwa jego numery. Redaktorem naczelnym „Solidarności z Gdańskiem" był Tomasz Filipczak. Do ścisłego grona redakcyjnego należeli Witold Sułkowski i Wojciech Słodkowski oraz Marek Chwalewski z Pabianic. W stopce redakcyjnej wymieni też są: Zenobia Łukaszewicz, Maria Zwierkowska, Rafał Kasprzyk, Piotr Bikont oraz Bogdan Lis i Anna Walentynowicz.

Pismo na początku mieściło się na jednej kartce A4, by pod koniec ukazywania osiągnąć objętość ośmiu stron. „Solidarność z Gdańskiem" drukowana była na powielaczu, a od listopada 1980 r. na offsecie, jego nakład sięgał dwudziestu tysięcy egzemplarzy. Ambicją redakcji było stać się w Łodzi alternatywnym tytułem dla „Solidarności Ziemi Łódzkiej", oficjalnego organu MKZ „Solidarność". Środowisko „SzG" uważane było za „lewicowy" nurt w życiu opozycyjnym okresu „karnawału Solidarności". Gazeta podejmowała tematykę społeczno-kulturalną, informowała o wydarzeniach związkowych, drukowała eseje, wspomnienia. W numerze listopadowym z 1980 r. redakcja publikuje *List otwarty do robotników Wybrzeża* Jacka Kuronia. Autor postulował, aby „Solidarność" skupiła się na obronie spraw pracowniczych, a nie na polityce, ostrzegając: „musimy liczyć się z zewnętrznymi siłami, które stoją na straży kierowniczej roli partii." „SzG" przypomina rocznice, o których władza nie chciała pamiętać. Gazeta poświęca numer wydarzeniom marcowym w 1968 r., zamieszczając tekst Leszka Kołakowskiego, przypomina Czerwiec`56, zbrodnię Katyńską i agresję sowiecką 17 września 1939 r. „Solidarność z Gdańskiem" w 1981 r. ujawnia szczegóły akcji ulotkowej z 1980 r., kiedy to z dachu domu towarowego „Magda" zrzucono na ulicę Piotrkowską dwadzieścia tysięcy ulotek informujących o Katyniu. W numerze z września 1981 r. Waldemar Omieciński przypomina fakty o pakcie Ribbentrop-Mołotow. Gazeta informuje również o bieżących wydarzeniach. W nr 10 z 1980 r. donosi, że dzięki strajkom w zakładach Marchlewskiego „rzucono" do sklepów większe ilości mięsa; „Mięso nie zamyka nam ust!" – puentuje redakcja.

W grudniu 1980 r. pismo informuje, że „pszenicę z ZSRR przeładowano w Geniuszach, będzie też cebula z Kazachstanu i konserwy rybne" oraz że „Czesławowi Miłoszowi KUL nadał doktorat *honoris causa*. Natomiast literat Putrament otrzymał nagrodę MON-u i literatów radzieckich." Pismo śledziło przebieg strajku studenckiego w Łodzi, drukując postulaty uczestników protestu na wyższych uczelniach. Informowała o deportowaniu z Polski obywatelki Czechosłowacji Lenki Curchowej, która wspierała protest NZS wydając pismo „Strajk". Ciekawą publikacją na łamach „Solidarności z Gdańskiem" były pamiętniki Longina Węgrzyńskiego. W 1980 r. członek „Solidarności", a od 1957 r., kiedy w Łodzi zastrajkowali tramwajarze, aktywny uczestnik wszystkich protestów robotniczych w Łodzi. W „SzG" można było znaleźć również rubrykę satyryczną p.t. „Perełki", a także rysunki Andrzeja Czeczota. Opublikowano też satyryczny poemacik Janusza Szpotańskiego *Towarzysz Szmaciak*, bodaj najbardziej ironiczna charakterystyka mentalności partyjnych urzędników. Ostatni numer „Solidarności z Gdańskiem" zbiegł się z informacją, że przeciwko członkom redakcji władza wszczęła śledztwo oskarżając o rozpowszechnianie „fałszywych informacji". Jednak to powody natury organizacyjnej zakończyły wydawanie gazety, której przez rok ukazało się trzydzieści cztery numery.

Mateusz Sidor

Rozmowa z Tomaszem Filipczakiem, redaktorem naczelnym „Solidarności z Gdańskiem"

***Mateusz Sidor**: Dlaczego zdecydował się pan wydawać nielegalne pismo, kiedy w Łodzi wychodziła już „Solidarność Ziemi Łódzkiej"?*

Tomasz Filipczak: Byliśmy środowiskiem KOR-owskim, wywodzącym się z Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, które zostało odrzucone przez opozycję powstałą po strajkach w Łodzi. W mieszkaniu Zbigniewa Białeckiego przy Wschodniej 65, nad barem „Golonka", odbyło się słynne spotkanie dwóch wrogo do siebie nastawionych środowisk. Był tam Andrzej Słowik, Grzegorz Palka, nie pamiętam, czy był tam Jerzy Kropiwnicki, a z naszej strony ja, Józef Śreniowski i parę innych osób. Doszliśmy do porozumienia, że pierwszym gestem ugodowym tych dwóch środowisk będzie zorganizowanie ruchu prasowego i informacyjnego w „Solidarności". Zaproponowano abym został szefem pisma, które miało powstać i nie miało jeszcze nazwy. Moim zastępcą miał być Andrzej Woźnicki. W ramach nowych obowiązków udałem się

PISMO RUCHU ZWIĄZKOWEGO

solidarność z Gdańskiem

ŁÓDŹ 17 WRZESIEŃ - 1981

nr 34

Solidarność Marchlewski Obrońców Pokoju Elektromontaż Pracownicy Filmu Próchnik B. Vera

ZJAZD

obsługa własna

„Dotychczasowa praktyka zjazdowa w PRL i manipulacje kuluarami przeróżnych zjazdów /w tym IX Nadzwyczajnym PZPR/ prowadziła nas do obaw co do losu I Zjazdu „Solidarności". Telewizja i Radio z niezwykłą sumiennością recytowały informacje TASS, BTA, ADN i CTK o tym jak to szarzyni zjazdowiczowi sterują różnego autoramentu zgrupowania polityczne. Bicie w bęben przyniosło efekty wręcz przeciwne. Niespierzona „Solidarność" wyzwala poszanie do ludzi przez Europę wschodniej, jednogłośnie odeszła do kąta TVP i uchwaliła to co uchwalić chciała.

Historia powojennej Polski nie zna równie demokratycznego i prawdziwego forum, jakim była I tura Zjazdu „Solidarności". Różnorodność koncepcji doprowadzała nieraz do sytuacji, w których jeden punkt statutu otrzymywał aż sześć wariantów. Gdy w grywchodziły sprawy bardziej zasadnicze dochodziło do ostrych sporów, c.d. na str. 2

Jeden z wpisów do Księgi Pamiątkowej wyłożonej w hallu wystawy fotograficznej obrazującej przebieg wydarzeń Polskich Miesięcy, głosił: „Żadnej ujawnienia prawdy w podpisanym porozumieniu Ribbentrop-Mołotow". 23 sierpnia minęła 42 rocznica podpisania tego paktu. Lecz jest jeszcze jeden powód, który skłania do zajęcia się tym tematem: rozpoczął się nowy rok szkolny, a polska młodzież, od lat karmiona kłamstwami, nadal nie zna prawdy o niemiecko-sowieckich zabiegach dyplomatycznych, które stworzyły warunki do wybuchu II wojny światowej. → patrz artykuł na str. 3

17 WRZEŚNIA 1939

BERTOLT BRECHT

Rezolucja

Biorąc pod uwagę, że to wasze prawa ogarnią niewielkich z wszystkich nas, postanowiliśmy prawa tych nie uznawać, bo nie chcemy drużej już w niewoli trwać.
Biorąc pod uwagę, że nam wciąż grozicie z dział i karabinów mierząc w naszą pierś postanowiliśmy, że zikcsenne życie bardziej dla nas straszne, niźli śmierć.

Biorąc pod uwagę, że będziemy głodni, jeśli pozwolimy wam beskarnie kraść, chcemy wreszcie otwierać, że od magazynów drzwi nas tylko dzielą, które mogą paść.
Biorąc pod uwagę, że nam wciąż grozicie z dział i karabinów mierząc w naszą pierś postanowiliśmy, że zikcsenne życie bardziej dla nas straszne, niźli śmierć.

Biorąc pod uwagę, że jest willi mnóstwo, podczas, gdy nam mieszkań ciągle brak, postanowiliśmy dziś się tam wprowadzić, bo nam ciasne norydrużej już nie w smak.
Biorąc pod uwagę, że nam wciąż grozicie z dział i karabinów mierząc w naszą pierś postanowiliśmy, że zikcsenne życie bardziej dla nas straszne, niźli śmierć.

Biorąc pod uwagę, że jest węgla wiele, podczas, gdy nas stale dręczy chłód, postanowiliśmy wziąć go sobie sami, by się wreszcie w cieple nocyze ogrzać zdo.
Biorąc pod uwagę, że nam wciąż grozicie z dział i karabinów mierząc w naszą pierś postanowiliśmy, że zikcsenne życie bardziej dla nas straszne, niźli śmierć.

Biorąc pod uwagę, że nie potraficie nigdy nam zapewnić przyzwoitych płac, postanowiliśmy przejąć dziś fabryki, aby bez was sobie łatwiej rudę dać.
Biorąc pod uwagę, że nam wciąż grozicie z dział i karabinów mierząc w naszą pierś postanowiliśmy, że zikcsenne życie bardziej dla nas straszne, niźli śmierć.

Biorąc pod uwagę, że już nie wierzymy w to co nam przyrzeka wiarołomny rząd, postanowiliśmy dzisiaj przejąć władzę i kształtować sami odtąd własny los.
Biorąc pod uwagę, że armatnia kula dla was jest najbardziej zrozumiałą z nów, postanowiliśmy od dziś zakierować na was wylot groźnych luf.

/tłumaczył z niemieckiego Janusz Szpotański/

Bertolt Brecht - wybitny poeta i dramatopisarz niemiecki, Komunista. Wiersz „Rezolucja" napisany został przed wojną.

Śledztwo przeciwko "SOLIDARNOŚCI Z GDAŃSKIEM"

Po „Solidarności Ziemi Puławskiej" i „Wolnym Związkowcu", nasze pismo stało się w ostatnim czasie następnym obiektem dochodzenia prokuratorskiego. Śledztwa na zadany temat chodzą w Polsce seriami, jakby ktoś nacisnął guzik. Świadczy to doskonale o nieznajomości i obiektywizmie wymiaru sprawiedliwości. „Solidarność z Gdańskiem" podejrzana jest o „rozpowszechnianie fałszywych informacji" czyli art. 273 kodeksu karnego. Zarzut dotyczy tekstu pt. „Obrazki z wystawy", nie będącego w gruncie rzeczy żadnym artykułem, a jedynie wyborem z Księgi Pamiątkowej z wystawy „Czerwiec - Marzec - Grudzień", zorganizowanej w swoim czasie przez KZ przy „Marchlewskim". Na wystawie tej eksponowano zdjęcia z akcji milicyjnych i wojskowych przeciw ludności w latach 1956, 1968, 1970. Do Księgi publicznie wpisywała swoje uwagi na temat obejrzanej wystawy, jak to zwykle bywa w takich okolicznościach.

Oznaldany na zasadzie przedrukowanie w naszym piśmie reprezentatywnego wyboru wpisów, albowiem stenowią one ciekawą ilustrację stanu świadomości społecznej. Chodziło o to aby pokazać, jak to 36 lat kreblowania ust i rozwadniania mózgów budzi nastroje wdelikości, nienawiści do władzy, słowem przyczynia się do następowania wyżenia emocjami. O tym mówił nasz krótki komentarz redakcyjny. Jakie zresztą nie byłyby nasze motywy, miał miejsce pewien fakt w życiu publicznym i nikt nie może zakładać na nas obcowiązki tajemnicy.

Tymczasem toczy się przeciw „Solidarności z Gdańskiem" dochodzenie „o rozpowszechnianie fałszywych informacji itd.". Zarzut jest o tyle idiotyczny, bo po pierwsze: co jest tu fałszywego? Czy wpisy do Księgi? Ależ są całkowicie autentyczne! Więc może zdjęcia z akcji pacyfikacyjnych są fotomontażem? A może wystawa w ogóle nie miała miejsca?

Po wtóre: przytoczone przez nas wpisy do Księgi nie zawierają żadnych informacji a są jedynie wyrazem reakcji poszczególnych osób na obejrzaną wystawę. Tak gdybym na przykład zapisał zdanie prokuratura jest całkowicie dyspozycyjna wobec władzy politycznych, to byłaby to informacja, której fałszywość i rzetelność należałoby mi udowodnić. Lecz jeżdzanie oczyścić prokuraturę z elementów służalczych i niekompetentnych nie jest żadną informacją a jedynie pobożnym życzeniem, którego wreszcie nie wyrażam traktując powyższe wyłącznie jako przykłady pewnego rozumowania.

Również jak zarzut, interesujący jest przebieg dochodzenia. Redaktorzy „Solidarności z Gdańskiem" są wzywani jako świadkowie w sprawie przeciwko sobie samym. Otóż o tyle podejrzany ma prawo do odmowy wyjaśnień bez podania przyczyny, a także do kłamstwa, o tyle świadek pora pewnymi okolicznościami wynikającymi z art. 166 KPK zobowiązany jest do zeznawania wszystkiego co wie o sprawie. Gdybyśmy złapali się na ten prokuratorski trick, musielibyśmy się samooskarżać. Kiedy zwróciłem p. prokuratorowi uwagę na to drobne zakłęcie prawa dla wygody Szanownego Urzędu zostałem ukarany w sposób będący karykaturalną odbitką dobrych UB-owskich czasów. Mianowicie kazano mi usiąść trzy metry od biurka. Szkoda, że nie twarzą do ściany.

Szczegółe komentarze na temat skorumpowania działań propagandy przeciw pismom związkowym z jednoczesnymi /choćby założenie bezsensownymi/ działaniami organów ścigania. Tenże, że organy te po staremu służą kompaniom politycznym prowadzonym przez aktualnie władze nie ma społecznej potrzeby wprawiedliwości wspólny sprowadzić na nie następny zarzut, a jednego mi na jaki czas wystarczy.

Witold Sułkowski

do Gdańska, gdzie spotkałem się z Anną Walentynowicz i ustalałem kanały informacyjne dla przyszłej gazety. Wróciłem po trzech dniach i udałem się do mieszkania Palki na ulicę Nawrot, aby złożyć relację i tam okazało się, że istnieje już gazeta p.t. „Solidarność Ziemi Łódzkiej", którego szefem był Andrzej Woźnicki. Po paru dniach przyszedł do mnie Józef Śreniowski i powiedział, że jednak musimy zrobić własną gazetę. Wymyśli-

liśmy tytuł – „Solidarność z Gdańskiem". Do redagowania namówiłem Wojciecha Słodkowskiego, którego ściągnąłem z Gdańska, Witolda Sułkowskiego, Marka Chwalewskiego, wyróżniającego się świetnymi tekstami o Pabianicach. Czwartą osobą byłem ja, a moje mieszkanie stało się adresem redakcji.

W winiecie gazety widnieje napis: „Gazeta współpracująca z niezależnym ruchem związkowym". Jeśli nie była to „Solidarność", to z kim współpracowaliście?

W osiemdziesiątym roku wymyśliłem Centrum Kulturalno-Informacyjne przy zakładach „Marchlewskiego", gdzie w kinie „Popularne" puszczaliśmy filmy Borowczyka, Pasoliniego, itp. Dostaliśmy do dyspozycji klub, stworzyłem księgarnię, w której sprzedawałem wszystkie pisma bezdebitowe, jakie mogłem dostać. „Solidarność z Gdańskiem" chcąc nie chcąc stała się symbolem opozycji wewnątrzzwiązkowej. Robotnicy z zakładów „Uniontex", „Vera", z „Marchlewskiego", gdzie zatrudniano tysiące ludzi, czuli się tłamszeni rodzącą się związkową biurokracją, więc Centrum i „Solidarność z Gdańskiem" zaczęła pełnić funkcję odświeżającą. Dla robotników kontakt z kulturą i gazetą to było poczucie pewnej misyjności, robienia czegoś więcej, niż tylko wykłócania się w dyrekcji o większe stawki.

Na czym polegała współpraca „SzG" Anny Walentynowicz i Bogdana Lisa, których nazwiska widnieją w stopce redakcyjnej?

Z Walentynowicz i Lisem zaprzyjaźniłem się podczas pobytu w Gdańsku, kiedy zaczynaliśmy tworzyć gazetę. Dali mi zgodę na zamieszczenie swoich nazwisk w stopce, co stanowiło pewien symbol owej solidarności z Gdańskiem. Ich obecność była dla nas prestiżowa. Lis napisał dla nas tekst, Walentynowicz przyjmowała nas, dzieliła się informacjami.

Jak radziliście sobie z techniczną stroną wydawania gazety?

Sprawy techniczne stanowiły duży problem – pierwsze numery wychodziły na powielaczu i były mało czytelne. Ta technika nie dawała możliwości na zamieszczanie rysunków ani grafik. Poszliśmy do MKZ-etu, który posiadał nowocześnie wyposażoną drukarnię, z prośbą o wydrukowanie. Ale zaproponowano nam takie stawki, że w drukarni państwowej zapłaciłbym mniej. Cenniki widocznie zależały od sympatii. Słyszałem, że na przykład Stronnictwo Demokratyczne, wówczas koalicjant PZPR-u, płacił połowę tego, co nam zaproponowali.

Kiedy „Solidarność z Gdańskiem" okrzepła i rozwinęła się, a ja dość miałem skarg na braki papieru, postanowiłem skomercjalizować druk. Wojciech Jeśman

i Janusz Hetman załatwili dla nas offset; do dzisiaj nie wiem, gdzie gazeta była drukowana. „SzG" nie miała wsparcia MKZ-etu, zwalczali nas związkowcy z Piotrkowskiej, tropiła SB. Wobec tego sięgnęliśmy do metod przedsolidarnościowych jeśli chodzi o zdobywanie papieru, na przykład ktoś „podprowadzał" ryzę z zakładu. Organizowaniem materiału i pieniędzy zajmował się Józef Śreniowski i do dzisiaj nie wiem jakie były jego źródła.

W jaki sposób gazeta trafiała do czytelników?

Gazeta była wykładana w zakładach „Marchlewskiego", rozdawana przed MKZ-etem, bo zdarzało się, że nasi kolporterzy byli spuszczani tam ze schodów. W Łodzi sprzedawałem „bibułę" już od 1977 r., więc miałem swoją sieć kolporterską. Nakład wynosił około dziesięciu tysięcy, ale na przykład numer poświęcony inwazji na Polskę Sowietów doszedł do dwudziestu tysięcy egzemplarzy.

Ekipa „Solidarności z Gdańskiem" zrobiła też numer primaaprilisowy.

Ten szczególny numer powstał z inicjatywy Heleny Łuczywo, która poprosiła nas byśmy zrobili satyryczną wkładkę do „Robotnika". Redakcja razem z Piotrem Bikontem zamknęła się na trzy dni i tak powstał „Pomruk", pismo w formacie A4. Ale Warszawa przerobiła nasze pomysły na swoje poczucie humoru, po którym nam było niedobrze. Wobec tego usiedliśmy jeszcze raz i wydaliśmy własny „Pomruk" w nakładzie dziesięciu tysięcy egzemplarzy. Był to olbrzymi smaczek prasowy, który mocno zaistniał w Polsce, bo pamiętam, że o egzemplarze bito się na Politechnice Warszawskiej, a najważniejsze tytuły związkowe w kraju miały rubryki p.t. „Pomruk donosi". „Pomruk" trafił w jądro Związku, w którym nikt nie potrafił się z siebie śmiać. Te dwa i pół numeru, które wydaliśmy, udowodniły, że ludzie potrzebowali dystansu do poważnych wydarzeń.

W „Solidarności z Gdańskiem" zdarzały się niepodpisane teksty. Czy wynikało to z potrzeby „krycia" autorów?

Artykuły traciły charakter autorstwa, bo często były opracowywane na podstawie paru źródeł. Ale zdarzali się też piszący pod pseudonimami robotnicy i przywódcy związkowi. Marek Chwalewski przyniósł kiedyś tekst robotnika z „Pamotexu" o tym, że kierownik nie tak traktuje kobiety. Takie notki drukowaliśmy anonimowo albo podpisywaliśmy jako redakcja.

W „Solidarności z Gdańskiem" wytykacie „Solidarności Ziemi Łódzkiej", że na jej łamach Stefan Niesiołowski „wystawił laurkę"

reżimowemu reżyserowi Bogdanowi Porębie, przytaczacie zdanie Grzegorza Palki, że „Solidarność z Gdańskiem" jest złośliwa i napastliwa.

Sergiusz Kowalski w artykule napisanym jeszcze w latach 80. analizuje różnice między „Solidarnością z Gdańskiem" a „Solidarnością Ziemi Łódzkiej". Gazeta Woźnickiego i Niesiołowskiego poświęcała przed świętami całą pierwszą stronę na rysunek choinki. Dostawałem szału patrząc na taką choinkę – która była także i w „Głosie Robotniczym" – bo dla mnie była to cała strona pustego, zmarnowanego papieru. Jeśli jakiegoś związkowca ochroniarz „Solidarności" niesłusznie wyrzucił za koszule z zebrania, to my musieliśmy o tym napisać, bo gazeta MKZ-etu wolała to przemilczeć.

My nie udawaliśmy, że nie ma „Solidarności Ziemi Łódzkiej", a oni, że nie ma naszej gazety. Ale poza tym istniał cały nurt życia pozagazetowego. Wspomagaliśmy strajki i organizowaliśmy różne akcje, nie zwracając uwagi na MKZ. Ta łódzka schizofrenia była w Polsce znana. Zresztą nasza rewolucja toczyła się trochę jak u Gogola. Związek się biurokratyzował, kostniał, działacze chodzili nadymani z krótkofalówkami w kieszeniach, jeździli samochodami służbowymi. Patrząc na to z boku widoczne było, że związkowców robi się „w Karola" po raz „enty".

W numerze poświęconym zbrodni Katyńskiej zamieszczone zostały tajne instrukcje dla cenzorów jak pisać o Katyniu i ZSRR. Skąd redakcja miała dostęp do takich źródeł?

Bodajże w 1979 r. niejaki Strzyżewski, cenzor z Krakowa, uciekł do Szwecji i opublikował zapiski cenzorów. Czerpaliśmy z tego pełnymi garściami.

Jakie metody represji stosowała SB wobec „SzG"?

Były to te same metody, które i przed „Solidarnością", do czego byłem od czasów KOR-u przyzwyczajony. Od początków istnienia Związku, aż do stanu wojennego, czułem się jakbym żył w wolnym kraju. Zupełnie nie przejmowałem się i nie interesowałem czy przychodzący do redakcji są esbekami czy prowokatorami.

Po akcji ulotkowej dotyczącej Katynia zostałem aresztowany i posadzony na czterdzieści osiem godzin na Lutomierskiej. Wypuścili mnie, ale pod moim domem czekała na mnie następna „suka". Mówiłem milicjantom, że właśnie wyszedłem z aresztu, ale oni udawali, że nie wiedzą o co chodzi. Pozwolili mi jeszcze kupić papierosy i zawieźli z powrotem na Lutomierską pod pozorem, że jestem podobny do jakiegoś faceta z listu gończego.

„Solidarność z Gdańskiem" donosiła we wrześniu 1981 r., że redakcja została oskarżona o „rozpowszechnianie fałszywych informacji" w artykule „Obrazki z wystawy". Tekst zawierał wpisy do księgi pamiątkowej zwiedzających wystawę zorganizowaną przez pana w zakładach „Marchlewskiego", dotyczącej represji władz w latach `56, `68 i `70.

Władza nie mogła nic nam zrobić. Gdyby sprawa została poważnie rozdmuchana, to by zrobiło nam tylko wielką reklamę. Ale śledztwo zostało otwarte, byłem przesłuchiwany, choć jak zwykle odmówiłem zeznań.

Numer z września 1981 r. był ostatnim, który się ukazał, co sugeruje, że władzy udało się zniechęcić was do wydawania gazety.

Wtedy pełniłem około czternastu różnych funkcji społecznych, m.in. wydawałem z Witoldem Sułkowskim „Puls". „SzG" rozrastała się, było więcej stron, zamieszczaliśmy rysunki. W numerze wrześniowym były reprodukcje sowieckich znaczków pocztowych upamiętniające zajęcie Polski w 1939 r. „SzG" przybierała formę poważnej gazety, biuletynu. Tymczasem w składzie redakcji zostały tylko dwie osoby: ja i Sułkowski – myśmy byli po prostu potwornie zmęczeni. Zresztą pisanie w poczuciu pewnego zagrożenia, które wisiało nad nami, a które spełniło się stanem wojennym powodowało, że atakowanie Związku było by po prostu bzdurą.

Czy nie chcieliście kontynuować wydawania „Solidarności z Gdańskiem" po lub w trakcie stanu wojennego?

Gdybyśmy traktowali gazetę komercyjnie, pewnie byśmy ją ciągnęli, ale nie zamierzaliśmy robić na tym „kasy". Gazeta miała pokrywać tylko koszty druku i kolportażu, ani autorzy, ani my nie dostawaliśmy pieniędzy. Redakcja dostała wynagrodzenie raz, kiedy udało się zaoszczędzić pieniądze ze sprzedaży. To było jakieś dwieście złotych na dzisiejsze kwoty i starczyło na parę butelek. Ale to właśnie tylko środowisko „SzG" robiło gazetę w stanie wojennym. 11 grudnia miałem wieczór kawalerski, po którym wróciłem do domu, ale paru moich kolegów zawieruszyło się jeszcze na parę dni. Tym sposobem Jerzy Dłużniewski i Wojciech Słodkowski nie załapali się na internowanie i to oni zaczęli w podziemiu wydawać „Solidarność walczącą". Jedynym poważnym działaczem z Łodzi, który się ukrywał, był „Jawor", czyli właśnie Dłużniewski. To nasza struktura przetrwała i pierwsza podjęła walkę i opór w sytuacji, kiedy struktura oficjalna została sparaliżowana już w pierwszym dniu stanu wojennego, bo Kropiwnicki, Słowik i Palka zostali uwięzieni na parę lat.

Cuda nad urną w Łodzi

Jak „Solidarność" obserwowała frekwencję wyborczą

Niezależna prasa i wydawnictwa[1] były jedną z najważniejszych metod walki z panującym w Polsce reżimem komunistycznym. Powielanie i kolportaż „bibuły" były, obok manifestacji ulicznych, najbardziej spektakularnym przejawem funkcjonowania opozycji. Czasopisma ukazywały się – poza szesnastoma miesiącami legalnej działalności „Solidarności" – w konspiracji. Dzięki nim udało się utrzymać więź między różnymi środowiskami opozycyjnymi w kraju i zwiększyć zasięg ich wpływów oraz przełamać monopol informacyjny państwa, będący jednym z filarów systemu władzy PRL. Wydawnictwa niezależne docierające do szerokich grup społeczeństwa należy uznać za jeden z największych sukcesów opozycji w okresie PRL. Po Sierpniu `80 największym wydawcą prasy drugiego obiegu w kraju, podobnie jak i w Łodzi, był NSZZ „Solidarność". Wśród pism, które były sygnowane przez różne komórki Związku, można rozróżnić prasę regionalną, środowiskową i zakładową[2]. Wśród wielu ośrodków wydawniczych znajduje się również Łódź, która odegrała znaczącą rolę w rozwoju drugiego obiegu, choć jak dotychczas łódzka prasa bezdebitowa, mimo ukazania się kilku wartościowych artykułów[3], ciągle czeka na swojego historyka.

Zadaniem niniejszego opracowania jest ukazanie organizowanych przez NSZZ „Solidarność" akcji niezależnych pomiarów frekwencji na terenie Łodzi i województwa łódzkiego podczas wyborów do Rad Narodowych w 1984 r. oraz Sejmu w 1985 r. w świetle łódzkiej „Solidarnościowej" prasy bezdebitowej[4]. W późniejszym okresie „Solidarność" nie przeprowadzała już pomiarów frekwencji na podobną skalę. Jedynie we Wrocławiu podczas wyborów do rad narodowych w 1988 r. struktury podziemnej „Solidarności" dokonały niezależnej próby kontroli frekwencji. Szacunkowe wyniki rzeczywistej frekwencji porównano z wynikami oficjalnie podanymi przez władze, dzięki czemu można pokusić się o ocenę przybliżonej skali fałszerstw wyborczych dokonanych przez komisje wyborcze na terenie Łodzi oraz w znacznie mniejszym stopniu na terenie województwa łódzkiego.

Wybory do Rad Narodowych w 1984 r.

Po formalnym zniesieniu stanu wojennego z dniem 22 lipca 1983 r., władze będąc przekonane o zwycięstwie nad „Solidarnością" postanowiły je potwierdzić w wyborach. Swego rodzaju próbą przed wyborami do Sejmu PRL miały być wybory do Rad Narodo-

wych. 8 grudnia 1983 r. komisja partii wraz z sojuszniczymi stronnictwami zadecydowała o rozpoczęciu przygotowań do wyborów. Okazało się, że uchwalona ordynacja wyborcza nie wprowadziła istotnych zmian i władze nadal zachowały całkowitą kontrolę nad przebiegiem wysuwania kandydatur i głosowaniem. Zapowiedź wyborów na 17 czerwca 1984 r. wywołała dyskusję wewnątrz „Solidarności". Spośród różnych projektów (m.in. wysuwania niezależnych kandydatów, udziału ze skreślaniem wszystkich kandydatów, wrzucania do urn pustych kopert) ostatecznie zwyciężył pogląd wzywający do bojkotu wyborów, który ogłosiła Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność" 23 stycznia 1984 r., precyzując swoje stanowisko 9 kwietnia i 15 maja. Oświadczenie TKK 23 stycznia apelowało: *Warunkiem autentycznych wyborów jest: zniesienie represyjnego ustawodawstwa oraz uwolnienie więźniów politycznych; istnienie niezależnych organizacji społecznych, [...] demokratyczna ordynacja wyborcza [...]. Wobec niespełnienia tych warunków [...] jedyną naszą odpowiedzią powinna być odmowa udziału w głosowaniu. [...] Zwracamy się do wszystkich ogniw związkowych o podjęcie akcji propagandowej i przygotowanie się do kontroli bojkotu wyborów w poszczególnych okręgach*[5].

13 maja 1984 r. powstała w Łodzi Regionalna Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność" Regionu Ziemi Łódzkiej[6], która 20 maja poparła stanowisko TKK wzywając mieszkańców regionu do bojkotu wyborów[7]. Podobnie postąpiły również inne ogniwa związkowe w regionie łódzkim, które na łamach swych organów prasowych, solidaryzując się ze stanowiskiem TKK, nawoływały do zbojkotowania wyborów[8]. Uświadamiano społeczeństwu jego prawa, kiedy pojawiły się kwestie prawne związane z odmową uczestnictwa w wyborach: *(...) propagandziści reżimowi usiłujący zastraszyć tych, którzy zdecydowali się nie głosować, popełniają w myśl art. 189 KK przestępstwo zagrożone karą do 5 lat pozbawienia wolności. Natomiast zaniechanie głosowania jest formą korzystania z prawa wyborczego*[9].

W miarę zbliżania się wyborów na czoło zadań „Solidarności" wysunęła się kontrola rzeczywistej frekwencji celem skorygowania oficjalnych wyników, jeżeli zostaną one sfałszowane. Zorganizowano ekipy mające obliczać frekwencję w obwodach na podstawie liczby osób opuszczających lokale wyborcze. W tym celu wezwano do powszechnego udziału w akcji „3x5", która polegała na tym, że każdy biorący udział miał liczyć trzy razy dziennie przez pięć minut wychodzących z dowolnie wybranego lokalu wyborczego, przy czym pierwszy pomiar należało wykonać pomiędzy godziną szóstą a jedenastą, drugi – pomiędzy jedenastą a piętnastą, zaś trzeci – pomiędzy piętnastą a dwudziestą. Wyniki miały zostać zebrane w tabelkach zawierających: czas rozpoczęcia liczenia, liczbę wychodzących oraz numer punktu wyborczego. Następnie miały zostać przekazane do RKW[10]. Starano się również uzyskać dokładne informacje od zaufanych osób, które znalazły się w komisjach wyborczych. „Solidarność" w miarę zbliżania się wyborów przeprowadzała coraz bardziej zmasowane akcje ulotkowe skoncentrowane w pobliżu największych zakładów (np. ZPB im. Marchlewskiego) oraz dużych osiedli (np. Retkinia, Widzew Wschód).

Również na łamach prasy drugiego obiegu starano się zniechęcić do udziału w wyborach poprzez publikowanie haseł ośmieszających władze oraz potencjalnych głosujących. Przykładowo można zacytować jedno z nich: *Uważaj kolego. Są to czary WRONy. Pójdziesz na wybory i wyjdziesz czerwony*[11]. W ramach organizowanych akcji dochodziło do niszczenia lub zrywania dekoracji, plakatów i afiszów wyborczych, a nawet jak przy ul. Aleksandrowskiej do spalenia tablicy z ogłoszeniami wyborczymi. Ponadto odnotowano również próby zakłócania zebrań konsultacyjnych z kandydatami na kandydatów na radnych oraz spotkań przedwyborczych[12]. Szeroko zakrojone działania (zwłaszcza propagandowe) podjęte zostały również przez wojewódzkie władze partyjne, których omówienie wykracza poza ramy niniejszego opracowania. Wystarczy wspomnieć, iż przy Komitecie Łódzkim PZPR utworzono „Batalion Polityczno-Obronny" liczący czterysta osób do obsługi zebrań konsultacyjnych i przedwyborczych, zaś na dzień wyborów przygotowano grupy zabezpieczające (dyżurujące), co świadczy o obawach władz partyjnych przed działaniami opozycji oraz o zamiarze podwyższenia frekwencji tzw. wzrokowej.

Wybory do Rad Narodowych stopnia podstawowego i wojewódzkiego odbyły się 17 czerwca 1984 r. Według danych oficjalnych frekwencja wyborcza w skali kraju wyniosła 74,77%. W województwie łódzkim oficjalne wyniki wyborów ogłoszono dopiero 19 czerwca[13]. Według nich w wyborach do Rady Narodowej miasta Łodzi frekwencja wyniosła 64,5% (głosowało 565551 osób na 877551 uprawnionych przy 543825 głosach ważnych i 21878 głosach nieważnych). W głosowaniu na radnych z listy wojewódzkiej frekwencja wyniosła 61,25% (głosowało 537542 osób na 877551 uprawnionych przy 518036 głosach ważnych i 19506 głosach nieważnych), natomiast w wyborach do dwudziestu jeden rad stopnia podstawowego frekwencja wyniosła 62,4% (głosowało 547566 osób na 877551 uprawnionych przy 527038 głosach ważnych i 20528 głosach nieważnych). Najniższą frekwencję odnotowano w dużych miastach. Według oficjalnych wyników Łódź uplasowała się na trzecim miejscu od końca po Gdańsku – 57,5% i Krakowie – 59,4%, a przed Wrocławiem – 62,1%[14].

Spójrzmy teraz jak kształtowały się niezależne pomiary frekwencji wyborczej, które w regionie łódzkim zostały zorganizowane przez kilka ogniw „Solidarności", co znalazło swój wyraz na łamach podziemnych organów prasowych. Najbardziej rzeczowym wydaje się być „Głos Łodzi", pismo Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność", na łamach którego wybory znalazły szeroki oddźwięk. Już w numerze z 24 czerwca publicysta Andrzej Walicki na podstawie pierwszych analiz ogłasza zwycięstwo opozycji w wyborach wskazując, że „czary nad urną były powszechne. Rozmiary fałszerstwa, którego trzeba było dokonać, aby wyjść na swoje, zaskoczyły nawet same władze", w związku z czym opóźniło się ogłoszenie wyników. Zdaniem autora rzeczywista frekwencja w Łodzi nie osiągnęła 50%, co potwierdzają liczne obserwacje obwodowych lokali wyborczych oraz relacje z pracy komisji dzielnicowych[15]. W tym samym numerze autor o pseudonimie „Nemo" przedstawił relację z pracy komisji dzielnicowej Łódź-Bałuty.

Wynika z niej, że meldunki telefoniczne i ustne określały frekwencję w obwodach na 20%–38%, natomiast późniejsze protokoły pisemne rejestrowały udział wyborców już na poziomie 50–51%, z wyjątkiem obwodu przy ul. Wrocławskiej, gdzie protokół podawał niższą frekwencję. Komisja dzielnicowa stwierdziła, że po podliczeniu wyników ze stu ośmiu obwodów frekwencja wynosi 51% w związku z czym przewodniczący komisji zarządził podniesienie wyników w całej dzielnicy o 10%. Autor na podstawie informacji z wyższego szczebla sugeruje, że siedemnaście komisji obwodowych w Łodzi przekazało do dzielnicowych komisji wyborczych podpisane protokoły z frekwencją poniżej 50%. Dokumenty te zostały następnie sfałszowane na szczeblu dzielnicy[16].

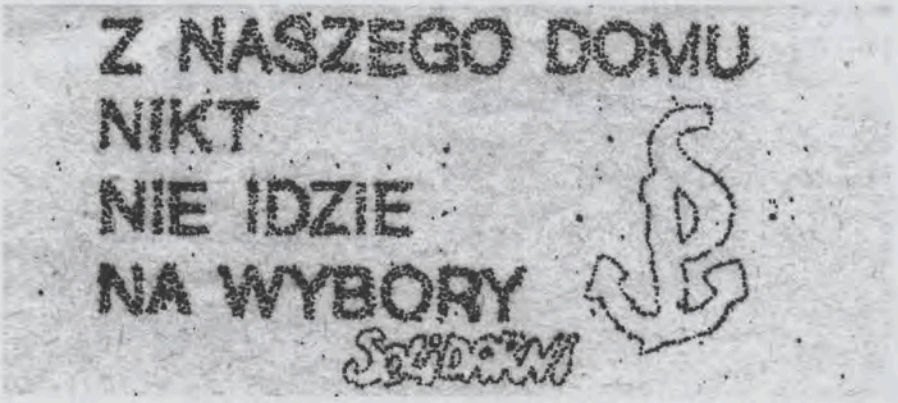

W kolejnym numerze „Głosu Łodzi" z 15 lipca znalazł się komunikat, z którego wynika, że RKW zorganizowała obserwację 143 obwodów głosowania na terenie Łodzi i województwa. Nawiązano również kontakty z członkami trzydziestu dziewięciu obwodowych, trzech dzielnicowych oraz z członkiem wojewódzkiej komisji wyborczej. Otrzymano także informacje z KŁ i jednego komitetu dzielnicowego PZPR. Zorganizowanie tych kilku kanałów informacji umożliwiło weryfikację danych dotyczących rzeczywistej frekwencji wyborczej, która na terenie Łodzi wyniosła 270–300 tysięcy osób, czyli pomiędzy 40,6% a 45,1% uprawnionych do głosowania, przy czym w liczbie tej mieszczą się osoby, które oddały głosy nieważne[17]. W dodatku nadzwyczajnym „Głosu Łodzi" z 30 lipca znalazł się komunikat RKW, który uściślił rzeczywistą frekwencję wyborczą na terenie Łodzi na poziomie 43,4%, przy czym najniższy wynik zanotowano na terenie dzielnicy Bałuty, gdzie frekwencja wyniosła jakoby 33%[18]. Niestety nie odnotowano ile danych przyniosła akcja „3x5" (np. w Warszawie przyniosła ona dwadzieścia siedem tysięcy danych dotyczących pięciominutowych okresów obserwacji). Trudno więc orzec jaki jest stopień wiarygodności badań kontrolnych przeprowadzonych przez RKW NSZZ „Solidarność". Obserwacja 143 obwodów głosowania może sugerować, że wyniki te nie były zbyt ścisłe, zwłaszcza gdy chodzi o dzielnicę Bałuty. Na terenie tej dzielnicy oficjalne wyniki to 63,97%[19], więc stopień fałszerstwa wyniósłby aż 30%, w co trudno uwierzyć.

str. 4 Ulotka kolportowana na terenie Łodzi przed wyborami do rad narodowych w 1984

W numerze z 15 lipca opublikowany został również tekst protestu autorstwa Marka Chwalewskiego przeciwko sfałszowaniu wyników wyborczych do MRN w Pabianicach przez Miejską Komisję Wyborczą. Wynika z niego, że autor na podstawie informacji uzyskanych od członków komisji obwodowych oraz obserwacji kilku lokali wyborczych, pokusił się o ustalenie rzeczywistej frekwencji dla ośmiu z trzydziestu obwodów w Pabianicach. Według niego frekwencja wyniosła w nich od 30% do 47,5%, co oznacza, że wybory zostały sfałszowane, w związku z czym domagał się ich powtórzenia[20]. Według oficjalnych danych frekwencja wyborcza na terenie Pabianic wyniosła 59,4%[21]. Sugeruje to, że wyniki zostały zawyżone o ok. 10%. Protest Chwalewskiego został rozpatrzony na dwóch rozprawach przez Sąd Najwyższy w dniach 29 sierpnia i 17 października 1984 r. Mimo, iż świadkowie potwierdzili fakt głosowania w zastępstwie, sąd jednak odmówił pozywającemu okazania list wyborczych argumentując, iż zaznaczenie „ptaszkiem" nazwiska na liście nie jest dokumentem, na podstawie którego oblicza się liczbę głosujących. Sąd przyznał wprawdzie, że doszło do złamania art. 7 ordynacji wyborczej, lecz uznał iż nie miało to wpływu na wynik wyborów[22]. Przykład ten dobitnie świadczy o roli wymiaru sprawiedliwości, nawet po zniesieniu szczególnych regulacji prawnych obowiązujących w okresie stanu wojennego.

Kolejnym wydawnictwem bezdebitowym, na łamach którego wybory odbiły się dość szerokim echem, był „Biuletyn Łódzki", pismo Robotniczego Komitetu Oporu NSZZ „Solidarność" (dalej: BŁ). W numerze z dnia 25 lipca 1984 r. opublikowane zostały pierwsze szacunkowe wyniki rzeczywistej frekwencji wyborczej. Redakcja, według wstępnych obliczeń, szacowała, że frekwencja wyborcza na terenie Łodzi została zawyżona o ok. 15%. Omówiono również wstępne dane z innych miast, podając m.in. kilka przykładów z terenu województwa łódzkiego. I tak, rzeczywista frekwencja na terenie Pabianic miała wynieść 52%, natomiast na terenie Aleksandrowa Łódzkiego i Konstantynowa Łódzkiego – po 51%[23]. O sytuacji na terenie Pabianic wspomniano już wyżej, ale ten wynik potwierdza hipotezę, że rzeczywista frekwencja na terenie tego miasta nie przekroczyła ok. 50–52%. Według oficjalnych danych frekwencja wyborcza na terenie Konstantynowa wyniosła 72,1%, zaś na terenie Aleksandrowa 59%[24]. Niestety na łamach pisma nie podano ile danych przyniosła akcja „3x5", dlatego trudno pokusić się o ocenę podanych wyników, które w przypadku Aleksandrowa byłyby zawyżone jedynie o 8%, jednak już w przypadku Konstantynowa aż o 21,1%.

W kolejnym numerze BŁ z dnia 8 sierpnia 1984 r., poza omówionym wyżej protestem Marka Chwalewskiego, publicyści odsłaniali mechanizmy fałszerstw wyborczych podczas głosowania w innych regionach kraju[25].

Następny numer BŁ, który ukazał się z datą 24 sierpnia 1984 r., przyniósł informacje o frekwencji wyborczej na terenie kilku obwodów wiejskich. Nie podano nazw wsi ze względu na bezpieczeństwo rozmówców. Jeden z tekstów pochodził od członka komisji wyborczej, w której nie udało się sfałszować wyborów na skutek oporu bezpartyjnego członka tejże komisji. Mimo tego, że za ważne uznano nawet karty przedarte

i przekreślone, frekwencja wyniosła jedynie 44%. Inny tekst omawia przebieg wyborów w sąsiadujących ze sobą wsiach. W znacznie bogatszej frekwencja wyniosła 70,4% (mimo tego, że wcześniej większość mężczyzn w tej wsi zapisało się do „Solidarności"). Natomiast we wsi biedniejszej poszło do urn jedynie 35%[26]. Wobec braku nazw wsi nie można nawet myśleć o ocenie podanych wyników frekwencji wyborczej.

Ostatnim wydawnictwem drugiego obiegu, na łamach którego przedstawiono niezależne pomiary frekwencji wyborczej, była „Solidarność", pismo Regionalnej Komisji Koordynacyjnej Ziemi Łódzkiej. W numerze z 30 czerwca 1984 r. – poza artykułami ukazującymi próby zastraszania oraz mechanizmy fałszerstw wyborczych – znalazł się tekst, w którym autor o pseudonimie „Rad" szacuje, że frekwencja wyborcza na terenie Łodzi została zawyżona od 15 do 20%, a w kilkunastu obwodach należałoby wybory powtórzyć. Według niego w niektórych obwodach podwyższano frekwencję od 7 do 18%[27].

W kolejnym numerze „Solidarności" datowanym na 22 lipca 1984 r. redakcja oceniła, iż rzeczywista frekwencja na terenie Łodzi wyniosła 50,92%, przy czym najwyższa była na Widzewie, a najniższa na Śródmieściu. Wskazano również, że na Bałutach protokoły wszystkich komisji obwodowych podawały frekwencję w granicach 50–51%, jednak na szczeblu dzielnicy podniesiono ją o 10%. Jednocześnie meldunki ustne z tych komisji sugerowały frekwencję poniżej 40%[28]. Tym samym potwierdzają się informacje „Głosu Łodzi" dotyczące frekwencji na Bałutach, jednak z drugiej strony nie podano źródeł informacji, szczególnie danych z akcji „3x5". Jeżeli trudno uwierzyć by rzeczywista frekwencja na Bałutach wyniosła poniżej 40%, to wręcz niewiarygodne wydaje się, aby w Śródmieściu była ona jeszcze niższa (jak podano była najniższa), skoro według oficjalnych wyników wyniosła 63,4%[29].

Podsumowując niezależne pomiary frekwencji dokonane przez trzy ogniwa Związku, których wyniki przedstawione zostały na łamach ich organów prasowych, należy podkreślić, że trudno pokusić się o ich weryfikację, skoro brak jest danych dotyczących liczby uzyskanych pięciominutowych okresów w ramach akcji „3x5". Wydaje się jednak, iż na podstawie informacji zamieszczonych na łamach tych pism można przyjąć z dość dużym prawdopodobieństwem, że na terenie Łodzi frekwencja wyniosła między 43 a 50%, zaś na terenie Pabianic ok. 50–52%. Informacje wskazywały, że w wielu obwodach wybory należałoby powtórzyć.

Wybory do Sejmu w 1985 r.

Władze nie mogąc przedłużać w nieskończoność kadencji sejmu wybranego w 1980 r. zdecydowały się na sprawdzian wyborczy. 29 maja Sejm uchwalił ordynację wyborczą. Wybory zaplanowano na 13 października 1985 r., a w środowiskach niezależnych rozpoczęła się dyskusja jak je potraktować. Władze ponoć sondowały jak zachowałaby się opozycja w przypadku przyznania jej 40–50 miejsc w Sejmie, choć nikt oficjalnie do rozmów z władzami się nie przyznał[30]. Ostatecznie TKK NSZZ „Solidarność" 16 lipca wezwała do bojkotu wyborów do Sejmu[31]. Stanowisko TKK poparła na łamach swego

organu prasowego RKW NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej[32] oraz inne ogniwa Związku[33]. Podobnie jak i w poprzednim roku jedynym kryterium postawy społeczeństwa mogła być frekwencja. Ze strony władz – które zamierzały osiągnąć ok. 80% frekwencję[34] – podobnie jak i opozycji rozpoczęły się intensywne przygotowania do wyborów. Władze przeprowadziły szeroko zakrojone działania poczynając od kampanii propagandowej, a na aresztowaniach działaczy niezależnych kończąc. Działania struktur „Solidarności" skoncentrowały się przede wszystkim na przygotowaniach do kontroli frekwencji wyborczej. TKK powołała pełnomocnika ds. pomiaru frekwencji wyborczej na całą Polskę, zaś w regionach powołano pełnomocników regionalnych. Pełnomocnik RKW NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej podpisywał się „Łodziak". Na łamach „Solidarnościowej" prasy drugiego obiegu zastanawiano się jaką przyjąć metodę, aby uzyskać jak najbardziej wiarygodne wyniki pomiarów frekwencji. Praktycznie niemożliwe do zrealizowania było dokonanie pomiaru bezpośrednio w lokalu wyborczym metodą sumowania osób przychodzących po kartki wyborcze (stosunek sumy pobranych kart do liczby uprawnionych wyrażony procentowo byłby wskaźnikiem frekwencji), natomiast starano się o większą dokładność niż dała akcja „3x5" zastosowana w 1984 r. „Biuletyn Łódzki" informował, że redakcja „Woli" (warszawskie pismo MKK NSZZ „Solidarność") zaproponowała akcję „4x5", tj. liczenie głosujących przy pomocy czterech pięciominutowych pomiarów frekwencji w czterech przedziałach czasowych: szósta-dziesiąta, dziesiąta-czternasta, czternasta-osiemnasta i osiemnasta-dwudziesta druga, natomiast „Tygodnik Mazowsze" proponował przekonywać wybierających się na głosowanie za pomocą wysyłanych listów[35]. Ostatecznie zdecydowano się wylosować kilka punktów wyborczych obejmujących od 30 do 50% obwodu (lub np. dzielnicy). Następnie losowano pięciominutowe odcinki czasowe, w których powinny być dokonane obserwacje liczby osób wychodzących. W każdym punkcie wyborczym dokonywano pięciu obserwacji w również wylosowanych pięciu odcinkach czasowych od godz. 6.05 do 22.05. Obserwacji dokonywały osoby związane ze strukturami „Solidarności", nie zaś jak w 1984 r. wolontariusze. Zastosowana metoda nie uwzględniała tzw. ruchu jałowego, co powoduje, że otrzymane szacunkowe wielkości są zawyżone[36].

W miarę zbliżania się wyborów na terenie Łodzi i województwa zaczęły się nasilać akcje organizowane przez „Solidarność". Jak ocenił Wydział Polityczno-Organizacyjny KC PZPR *antywyborcza działalność przeciwników krajowych i zagranicznych charakteryzowała się znacznie większą agresywnością jak w wyborach do rad narodowych*[37]. Przede wszystkim organizowano akcje ulotkowe na terenie zakładów, osiedli, w środkach komunikacji oraz w pobliżu lokali wyborczych.

Na budynkach pojawiły się liczne napisy „Solidarność żyje", kolportowano specjalne banknoty 10, 20, 100 i 500 złotowe zawierające ręczne dopiski wzywające do bojkotu wyborów. W ostatnich dniach przed wyborami wysyłano, szczególnie do ludzi starszych, koperty zawierające „apel do emerytów i rencistów" wzywający do bojkotu wyborów[38].

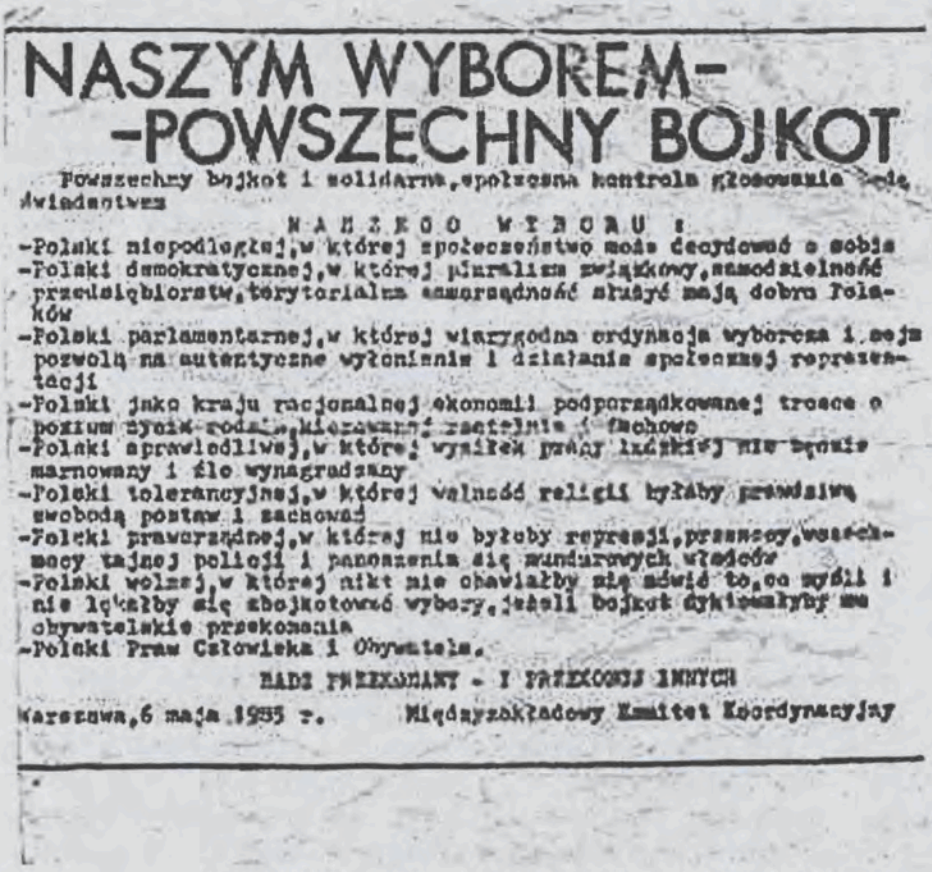

NASZYM WYBOREM-
-POWSZECHNY BOJKOT

Powszechny bojkot i solidarna, społeczna kontrola głosowania - oto dwie dyrektywy

NASZEGO WYBORU:

-Polski niepodległej, w której społeczeństwo może decydować o sobie
-Polski demokratycznej, w której pluralizm związkowy, samodzielność przedsiębiorstw, terytorialna samorządność służyć mają dobru Polaków
-Polski parlamentarnej, w której wiarygodna ordynacja wyborcza i sejm pozwolą na autentyczne wyłanianie i działanie społecznej reprezentacji
-Polski jako kraju racjonalnej ekonomii podporządkowanej trosce o poziom życia rodzin, kierowanej rzetelnie i fachowo
-Polski sprawiedliwej, w której wysiłek pracy ludzkiej nie będzie marnowany i źle wynagradzany
-Polski tolerancyjnej, w której wolność religii byłaby prawdziwą swobodą postaw i zachowań
-Polski praworządnej, w której nie byłoby represji, przemocy, wszechmocy tajnej policji i panoszenia się mundurowych władców
-Polski wolnej, w której nikt nie obawiałby się mówić to, co myśli i nie lękałby się zbojkotować wybory, jeżeli bojkot dyktowałby mu obywatelskie przekonania
-Polski Praw Człowieka i Obywatela.

NADZIEJĄ PRZEKONANY - I PRZEKONUJĘ INNYCH

Warszawa, 6 maja 1985 r. Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny

Wybory do Sejmu PRL odbyły się 13 października 1985 r., ale oficjalne wyniki zostały opublikowano dopiero po trzech dniach.[39] Według nich frekwencja wyborcza w skali kraju wyniosła 78,86%, natomiast łącznie w obu okręgach województwa łódzkiego 70,25% (głosowało 615954 osób na 876760 uprawnionych przy 614106 głosach ważnych).

Nie udało niestety odnaleźć kilku numerów „Głosu Łodzi" organu prasowego RKW NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej, na łamach których zostały omówione wyniki niezależnych pomiarów frekwencji wyborczej na podstawie komunikatów pełnomocnika RKW NSZZ „Solidarność Ziemi Łódzkiej ds. pomiaru frekwencji wyborczej („Łodziaka"). Komunikaty te zostały szeroko omówione na łamach dwu pism: „Prześwit" (biuletyn NSZZ „Solidarność") i „Solidarni. Wiadomości wojenne" (pismo MKP NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej). Wynika z nich, że na terenie Łodzi obserwacji poddano 30% losowo wybranych komisji spełniających warunki reprezentacji 359 otwartych komisji wyborczych. Akcja trwała od godziny 6.00 do 22.05. Udało się zrealizować 85% zaplanowanych wcześniej obserwacji. W wyborach w Łodzi wzięło udział 407900 ±17877

str. 8 Ulotka wzywająca do bojkotu wyborów do sejmu w 1985 r.

mieszkańców. Należy do tego dodać około sześciu tysięcy osób uprawnionych i w większości głosujących w komisjach zamkniętych. Eksperci „Solidarności" przyjęli niekorzystną dla miasta i województwa liczbę uprawnionych (podawaną przez władze, mimo tego, że na koniec 1983 r. wg Rocznika Statystycznego województwa łódzkiego liczba osób powyżej 18 lat wynosiła 884300), odpowiednio 656000 dla Łodzi i 876760 dla województwa. Zgodnie z tym pełnomocnik RKW oszacował rzeczywistą frekwencję wyborczą na terenie Łodzi na 62,18% ±2,72% (tj. od 59,46% do 64,90%) oraz na terenie dzielnic: Bałuty – 64,72% ±9,80%, Polesie – 56,95% ±16,36%, Górna – 57,82% ±14,94%, Śródmieście – 61,47% ±26,31% i Widzew – 61,59% ±20,87%. Wstępnie oszacował również frekwencję na terenie Pabianic w przedziale od 47 do 66%, zastrzegając, że podane wielkości frekwencji mogą być zawyżone o 5–10%[40]. Niestety nie odnotowano ile danych przyniosła zastosowana metoda obserwacji pięciominutowych, dlatego trudno orzec jaki jest stopień wiarygodności badań kontrolnych przeprowadzonych przez pełnomocnika RKW NSZZ „Solidarność", choć obserwacja losowo wybranych 30% komisji może sugerować, że wyniki te należy uznać za dość prawdopodobne. Porównując te wyniki z oficjalnymi danymi dla województwa (70,25%) należy stwierdzić, że oficjalnie podana frekwencja została zawyżona o ok. 10%. Gdy zaś porównamy niezależne pomiary frekwencji uzyskane dla poszczególnych dzielnic z oficjalnymi danymi (Bałuty – 70%, Górna – 67,6%, Polesie – 76,5%, Śródmieście – 69%, Widzew – 64,2%)[41] to różnica wyniesie od ok. 3% (Widzew) aż do ok. 19,5% (Polesie).

Kolejnym wydawnictwem bezdebitowym, na łamach którego wybory odbiły się dość szerokim echem była „Arka" pismo Regionu Łódzkiego NSZZ „Solidarność". W numerze z października 1985 r. znalazły się dwa artykuły oceniające wybory. Autor o pseudonimie „LSK" rozważa, co skłoniło władze do podania frekwencji o takiej wielkości (78,86%). Podkreśla, iż według szacunków „Solidarności" frekwencja w skali kraju wyniosła ponad 60%, a w niektórych miastach nawet 50%. W drugim tekście autor podpisujący się Psc. szacuje na podstawie oficjalnych wyników (wśród pierwszych sześciu miejsc w kraju o najwyższym odsetku bojkotujących dwa miejsca przypadły łódzkim dzielnicom – Śródmieście i Bałuty) oraz metod stosowanych fałszerstw, że podana oficjalnie frekwencja została zawyżona o 15 ±5%[42].

W numerze listopadowym „Arki" autor o pseudonimie LSK podsumowując wybory stwierdza, że frekwencja w Łodzi wyniosła niewiele ponad 50%. Gdy uwzględnimy tzw. ruch jałowy i głosy nieważne (10–15%) to okaże się, że są okręgi, w których posłów nie wybrano. Podsumowując opowiada się za zdaniem Bujaka: *bojkot wyborów przyniósł umiarkowany sukces „Solidarności"*.

Ostatnim wydawnictwem drugiego obiegu, na łamach którego przedstawiono niezależne pomiary frekwencji wyborczej był „Biuletyn Łódzki" pismo RKO NSZZ „Solidarność". W numerze z dnia 25 października 1985 r. przedrukowano komunikat nr 1 pełnomocnika TKK ds. pomiaru frekwencji wyborczej dotyczący pomiarów frekwencji wyborczej w Gdańsku i Warszawie (bez Woli)[43].

W numerze „Biuletynu" z 21 listopada 1985 r., poza relacjami uczestników akcji „5 minut", opublikowany został komunikat RKO NSZZ „Solidarność" Regionu Łódzkiego. Wynika z niego, że na podstawie 1678 pięciominutowych pomiarów, całodziennej obserwacji lokali wyborczych oraz relacji członków komisji wyborczych, ustalono frekwencję wyborczą dla Łodzi z błędem 3,37% przy prawdopodobieństwie nieprzekroczenia go równym 0,76. RKO oszacował rzeczywistą frekwencję wyborczą na terenie Łodzi na 61,42% oraz na terenie dzielnic: Bałuty – 66,14%, Górna – 60,90%, Polesie – 52,62%, Śródmieście – 68,48% i Widzew – 57,29%. Wyniki te niewiele różnią się (wyjątkiem jest dzielnica Śródmieście gdzie różnica wynosi ok. 7%) od omówionych wcześniej ustaleń pełnomocnika RKW NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej ds. pomiaru frekwencji wyborczej. Na podstawie całodziennych obserwacji ustalono również frekwencję wyborczą w dziesięciu obwodach na terenie Łodzi (nr: 62–63 na ul. Ks. Brzóski, 39 na ul. Milionowej, 38–39, 86, 88, 97 wszystkie na terenie Bałut oraz obwody przy ul. Fornalskiej i Solnej), która wyniosła od 50% (obwód nr 62 na ul. ks. Brzóski) aż do 76% (obwód nr 88 na Bałutach)[44].

Podsumowując wyniki niezależnych pomiarów frekwencji, które zostały ustalone przez ogniwa Związku, wydaje się, iż najbardziej wiarygodne są wyniki ustalone przez pełnomocnika RKW NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej ds. pomiaru frekwencji wyborczej oraz przez RKO NSZZ „Solidarność" Region Łódzki. Zgodnie z nimi z dość dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że na terenie Łodzi frekwencja wyniosła między 60 a 62%, co potwierdza również organ prasowy MKK NSZZ „Solidarność" Łódź. Oczywiście po uwzględnieniu tzw. ruchu jałowego frekwencja mogłaby być niższa o 10–15%, czyli zbliżyłaby się do wyników podanych przez „Arkę". Niewątpliwie w niektórych obwodach wybory należałoby wówczas powtórzyć.

Referendum w 1987 r.

W połowie 1987 r. władze zaczęły reklamować tzw. drugi etap reformy gospodarczej. 10 października 1987 r. Sejm podjął uchwałę w sprawie referendum ogólnokrajowego, które zostało zaplanowane na 29 listopada. Władze poprzez referendum nad reformą polityki gospodarczej dążyły do uzyskania – jak oceniała to większość komentatorów opozycji – milczącej zgody społeczeństwa na podwyżki cen. Społeczeństwo miało udzielić odpowiedzi na dwa pytania. Pierwsze dotyczyło zgody na reformę gospodarczą nawet gdyby oznaczała ona „trudny okres", zaś drugie „polskiej drogi demokratyzacji". Pytania sformułowano niejasno, sugerując niejako odpowiedź pozytywną. Mimo dość znacznych wahań w postawie „Solidarności" wobec plebiscytu ostatecznie zwyciężyła opinia, że jedyną odpowiedzią może być odmowa udziału w głosowaniu[45]. 21 października 1987 r. do bojkotu referendum wezwał Lech Wałęsa[46], następnie takie samo stanowisko zaprezentowała Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność" (dalej: KKW)[47]. Podobne stanowisko prezentowali także publicyści publikujący na łamach łódzkich „Solidarnościowych" pism[48].

Referendum zostało przeprowadzone 29 listopada 1987 r. Według oficjalnych wyników z dnia 30 listopada 1987 r. frekwencja w skali kraju wyniosła 67,32%, natomiast w województwie łódzkim 58,71% (głosowało 522986 osób na 890821 uprawnionych przy 521322 głosach ważnych), co uplasowało województwo łódzkie na przedostatnim miejscu w kraju (przed woj. gdańskim). Na pierwsze pytanie „tak" odpowiedziało 398719 osób, tj. 44,8% uprawnionych, zaś na drugie pytanie 414758 osób, tj. 46,6% uprawnionych. Zgodnie z art. 19 ust. 1 ustawy o konsultacjach społecznych i referendum z 6 maja 1987 r. władze przegrały wyniki referendum w obu sprawach, uznały jednak plebiscyt jako nierozstrzygnięty[49]. Na terenie Łodzi oficjalne wyniki frekwencji kształtowały się następująco: Bałuty – 60,1%, Polesie i Górna – 62,9%, Śródmieście – 55,8%, Widzew – 50,8%[50].

„Solidarność" w skali kraju nie prowadziła kontroli frekwencji, jednak na podstawie informacji uzyskanych od członków komisji oceniano, że frekwencja w wielu miastach została zawyżona o 10–30%[51]. Na łamach dwóch organów prasowych opublikowano Oświadczenie Prezydium Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność" w sprawie referendum[52]. Na jego podstawie można stwierdzić, że w regionie łódzkim praktycznie nie organizowano niezależnej kontroli frekwencji. Wyznaczono jedynie pięć punktów obserwacyjnych dla oceny, że rzeczywista frekwencja na terenie Łodzi była o 15 –20% niższa niż w wyborach do Sejmu w 1985 r. Oznacza to, iż mogła wynieść od 40 do 45%. Podobne zdanie wyraził publicysta o pseudonimie „LSK", który na podstawie przecieków jednej z komisji obwodowych, gdzie próbowano zmniejszyć liczbę uprawnionych, szacował, że frekwencja na terenie Łodzi prawdopodobnie nie przekroczyła 50%, a mogła wynieść nawet niewiele powyżej 30%[53]. Wydaje się, iż rzeczywista frekwencja na terenie Łodzi mogła wynieść od 40 do 50%[54]. Wyniki referendum były niewątpliwie jednym z impulsów do podjęcia przez władze dialogu z opozycją, co w konsekwencji doprowadziło do obrad „okrągłego stołu" w 1989 r.

Zakończenie

Stan wojenny wprowadzony przez władze 13 grudnia 1981 r. miał m.in. doprowadzić do zdławienia niezależnego organizowania się społeczeństwa, jednak jak się okazało wywołał skutek wręcz odwrotny. Na ten właśnie okres przypada największy rozkwit niezależnych inicjatyw, m.in. wydawnictw bezdebitowych, które obok manifestacji ulicznych stanowiły jeden z najbardziej spektakularnych przejawów funkcjonowania oporu społecznego. Jedną z form wyrażania tego oporu były organizowane przez „Solidarność" akcje bojkotu wyborów do Rad Narodowych i Sejmu, szczególnie w latach 1984–1985, które odbiły się szerokim echem na łamach łódzkiej „Solidarnościowej" prasy drugiego obiegu. Może właśnie akcje kontroli rzeczywistej frekwencji wyborczej, o których władza doskonale wiedziała, wpłynęły na to, iż w latach 80. XX wieku strona rządowa nie zdecydowała się już na określanie frekwencji wyborczej na poziomie ok. 99%, jak czyniła to do 1980 r.

Analiza łódzkiej prasy bezdebitowej prowadzi do wniosku, że w wydarzeniach tych zaszczytne miejsce należy się Łodzi. Podsumowując łącznie wybory do Rad Narodowych i Sejmu z lat 1984–1985 oraz referendum w 1987 r. należy stwierdzić, iż oficjalnie podawane wyniki dla Łodzi były o ok. 10–20% wyższe od niezależnych pomiarów frekwencji ustalonych przez różne struktury „Solidarności" z terenu Łodzi.

Krzysztof Kolasa
– historyk, pracownik Archiwum Państwowego w Łodzi.

Przypisy:

1. Wydawnictwa wychodzące bez zgody cenzury określano różnie, m. in.: „bibuła", drugi obieg, wydawnictwa lub druki bezdebitowe, konspiracyjne, niezależne, opozycyjne, podziemne, tajne i in., Szczegółowe omówienie terminologii przykładowo zob. w: Sz. Rudka, *Poza cenzurą. Wrocławska prasa bezdebitowa 1973–1989*, Warszawa – Wrocław 2001, s. 9-10.
2. Ibidem, s. 193 i nn.; W regionie łódzkim ukazywało się w latach 80. co najmniej kilkadziesiąt tytułów solidarnościowej prasy bezdebitowej, przy czym duża część z nich była efemerydami. Do najważniejszych i najdłużej wychodzących tytułów regionalnych należy zaliczyć: „Biuletyn Łódzki", „Głos Łodzi", „Solidarność Walcząca", „Arka", „Przedświt", „Solidarni. Wiadomości wojenne", „Solidarność", „Solidarność Ziemi Łódzkiej". Większość tytułów posiadała charakter informacyjny bądź informacyjno-publicystyczny, przy czym często ulegał zmianie charakter poszczególnych pism. Ukazywało się również sporo tytułów prasy zakładowej i środowiskowej. Przykładowo można tutaj wymienić: „Serwis Włókniarzy" (wydawany przez Krajową Sekcję Włókna i Skóry NSZZ „Solidarność"), „Solidarność. Biuletyn informacyjny NSZZ „Solidarność" EMA-ELESTER i OBR ORAM", „Wprost. Dwutygodnik NSZZ „Solidarność" przy Politechnice Łódzkiej", „Biuletyn Uniwersytetu Łódzkiego", „Amicus. Biuletyn UKK NSZZ „Solidarność" Akademii Medycznej w Łodzi", „Poglądy" (Biuletyn informacyjny szkół wyższych i instytucji naukowych). (Tytuły te w większości poruszały zagadnienia związane ze swoją branżą bądź zakładem dlatego zostały wykorzystane w mniejszym zakresie – K.K.).
3. Przykładowo zob. K. Śreniowska, *Prasa podziemna stanu wojennego w Łodzi 1982–1987*, „Więź", R. 37 (1994), s. 121-129; W. Domagalski, Niezależny ruch wydawniczy w Łodzi w latach 1977–1989, [w:] Drugi obieg. Zbiór referatów wygłoszonych na seminarium poświęconym niezależnemu ruchowi wydawniczemu w Łodzi, Łódź 1991.
4. Znaczną część łódzkiej prasy bezdebitowej oraz ulotek udostępnił ze swoich prywatnych zbiorów ks. Jarosław Wąsowicz za co składam serdeczne podziękowania. Wykorzystano również prasę zgromadzoną przez Bibliotekę Uniwersytetu Łódzkiego oraz Bibliotekę Pedagogiczną im. J. Piłsudskiego w Łodzi. Mimo tego nie udało się dotrzeć do wszystkich znanych tytułów, zaś te które wykorzystano są częściowo niekompletne.

5. Zob. Stanowisko TKK w sprawie wyborów do rad narodowych, „Wolna Solidarność", 7 III 1984, s. 1.
6. M. Pernal, J. Skórzyński, *Kalendarium 13 XII 1981–17 IV 1989*, „Tygodnik Solidarność", nr 1 (38), 2 IV 1989, s. 8.
7. Oświadczenie RKW NSZZ „Solidarność" Region Ziemia Łódzka w sprawie wyborów do rad narodowych, „Głos Łodzi", nr 1, 27 V 1984, s. 1.
8. Przykładowo zob.: „Solidarni. Wiadomości wojenne", nr 7/114/III, 18 II 1984, s. 1; W kwestii wyborów, „Prześwit. Biuletyn NSZZ »Solidarność«", nr 26, V 1984, s. 1; Oświadczenie UKK, „Biuletyn Uniwersytetu Łódzkiego", nr 14, V 1984, s. 1-2; „Solidarność" (pismo Regionalnej Komisji Koordynacyjnej Ziemi Łódzkiej), nr 26-29, 10 IV-31 V 1984.
9. Justycjusz (pod tym pseudonimem krył się Grzegorz Królikiewicz), *Kto był kim w drugim obiegu? Słownik pseudonimów pisarzy i dziennikarzy 1976–1989*, pod red. D. Świerczyńskiej, Warszawa 1995), *Prawnik wyjaśnia. Nie bój się czarnego luda*, „Prześwit. Biuletyn NSZZ „Solidarność", nr 27, VI 1984, s. 1-2.
10. Pomysł zorganizowania tej akcji wyszedł od współpracownika pisma „Wola" (warszawskie pismo MKK NSZZ „Solidarność") i był następnie prezentowany we wszystkich regionach związku na łamach prasy drugiego obiegu. Przykładowo zob. *Proponujemy: 3 x 5*, „Biuletyn Łódzki" (Pismo RKO NSZZ „Solidarność"), nr 47, 7 V 1984, s. 2 (przypomnienie o akcji znalazło się w kolejnych numerach, m. in. w nr 51 z 4 VI 1984 r.).
11. *Przedwyborcze pytanie*, „Wolna Solidarność" (nieregularny biuletyn związkowy NSZZ „Solidarność" Region Ziemi Łódzkiej"), 30 V 1984, s. 4.
12. Zob. oceny przygotowań i przebiegu kampanii wyborczej do rad narodowych przygotowane przez komitety dzielnicowe PZPR dla Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KŁ PZPR, Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej: APŁ), Komitet Łódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KŁ PZPR), sygn. 1540; Ocena przygotowania i przebiegu wyborów do rad narodowych w województwie miejskim łódzkim kierownika Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KŁ PZPR, APŁ, KŁ PZPR, sygn. 1545.
13. Obwieszczenie prezydenta miasta Łodzi z dnia 19 czerwca 1984 r. o wynikach wyborów do rad narodowych w województwie łódzkim, Dziennik Urzędowy Województwa Łódzkiego z 20 VI 1984 r., nr 1, poz. 1; Por. oficjalne wyniki podane w: „Głos Robotniczy", nr 147, 22 VI 1984, s. 3 (po zsumowaniu wychodzą tutaj inne wyniki wyborów do rad narodowych stopnia podstawowego niż podane przez prezydenta miasta Łodzi – głosowało 547726 osób na 884310 uprawnionych, co daje 61,94% frekwencji – K. K.); Wyniki wyborów do Rady Narodowej m. Łodzi oraz wyniki głosowania na radnych z listy wojewódzkiej, „Głos Robotniczy", nr 148, 23-24 VI 1984, s. 2.
14. APŁ, KŁ PZPR, Ocena wyborów do rad narodowych i wynikające z niej wnioski przygotowane przez Wydział Organizacyjny KC PZPR, sygn. 1545.
15. Andrzej Walicki, *Zwycięstwo!*, „Głos Łodzi", nr 3, 24 VI 1984, s. 1.
16. Nemo, Członkowie komisji wyborczych informują, „Głos Łodzi", nr 3, 24 VI 1984, s. 2; APŁ, KŁ PZPR, Pismo KD PZPR Łódź-Bałuty do kierownika

Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KŁ PZPR, 16 V 1985 r., sygn. 1524, s. 5. Świadczy, iż najniższą frekwencję odnotowano w obwodach 107 – 40,22% i 108 – 43,51%; Frekwencję poniżej 50% odnotowano jeszcze w 3 obwodach wyborczych dzielnicy Widzew (nr 2 – 49,4%, nr 5 – 49,6% i nr 24 – 44,6%), ibidem, s. 14; O skali i ordynarności fałszerstw frekwencji wyborczej (np. przerabianie cyfr) świadczą chociażby protokoły głosowania w obwodach na radnych DRN Łódź-Bałuty, APŁ, Akta komisji wyborczych do rad narodowych z terenu województwa miejskiego łódzkiego z wyborów przeprowadzonych w dniu 17 czerwca 1984 r. (dalej: Akta komisji wyborczych), sygn. 17.

17. Za RKW NSZZ „Solidarność" – Jawor, Komunikat nr 2 z 10 VII 1984 r., „Głos Łodzi", nr 4, 15 VII 1984, s. 1.
18. Komunikat RKW w sprawie wyborów do Rad Narodowych w Łodzi, „Głos Łodzi", Dodatek Nadzwyczajny, 30 VII 1984, s. 2. Dane te ustalono na podstawie informacji uzyskanych z 28 obwodowych komisji wyborczych oraz na podstawie obserwacji kilkunastu innych lokali wyborczych.
19. APŁ, Akta komisji wyborczych, sygn. 16.
20. „Głos Łodzi", nr 4, 15 VII 1984, s. 2; Ten sam tekst został przedrukowany na łamach „Biuletynu Łódzkiego", nr 56, 8 VIII 1984, s. 1-2; O obserwacji lokalu wyborczego przez M. Chwalewskiego w trakcie głosowania, potwierdzając jednocześnie wniesienie przez niego protestu do Państwowej Komisji Wyborczej, świadczy również zał. do pisma KM PZPR w Pabianicach do Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KŁ PZPR z dn. 20 VIII 1984 r., APŁ, KŁPZPR, sygn. 1540.
21. APŁ, KŁ PZPR, sygn. 1548.
22. „Pabianice", „Głos Łodzi", nr 9, 11 XI 1984, s. 3.
23. Wybory `84, „Biuletyn Łódzki", nr 55, 25 VII 1984, s. 1.
24. APŁ, KŁ PZPR, sygn. 1548.
25. Wybory w Szczecinie, w Rawie i okolicach, „Biuletyn Łódzki", nr 56, 8 VIII 1984, s. 2.
26. *Byłem członkiem komisji wyborczej, Na wsi wybory*, „Biuletyn Łódzki", nr 57, 24 VIII 1984, s. 2.
27. Rad, *Bojkot wyborów – historycznym faktem*, „Solidarność" pismo Regionalnej Komisji Koordynacyjnej Ziemi Łódzkiej, nr 30, 30 VI 1984, s. 1-2.
28. *Bojkot wyborów – historycznym faktem*, „Solidarność" pismo Regionalnej Komisji Koordynacyjnej Ziemi Łódzkiej, nr 31, 22 VII 1984, s. 1-2.
29. APŁ, KŁ PZPR, sygn. 1548.
30. J. Holzer, K. Leski, *Solidarność w podziemiu*, Łódź 1990, s. 103-104.
31. Odezwa, „Głos Łodzi", Dodatek nadzwyczajny, VIII 1985, s. 1.
32. „Głos Łodzi", nr 25, 20 IX 1985, s. 1, 4-5.
33. Przykładowo zob. „Prześwit" biuletyn NSZZ „Solidarność", nr 40, IX 1985, s. 1-2; Oświadczenie UKK, „Biuletyn Uniwersytetu Łódzkiego", nr 20, 10/85, s. 1.
34. APŁ, KŁ PZPR, Wytyczne Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KC PZPR dla komitetów wojewódzkich PZPR na okres II etapu przygotowywania wyborów do sejmu PRL, sygn. 1523.
35. „Biuletyn Łódzki", nr 79, 25 IX 1985, s. 1 i 4; ibidem, nr 80, 9 X 1985, s. 1.

36. Andrzej Sowa, *Zwyciężeni i pokonani*, „Prześwit" biuletyn NSZZ „Solidarność", nr 42, XI 1985, s. 1-3.
37. APŁ, KŁ PZPR, Ocena kampanii wyborczej i wyników wyborów do Sejmu PRL IX kadencji, XV, pkt. 5, sygn. 1523.
38. Wiadomo, że akcje takie prowadzono w dzielnicach: Widzew, Polesie i Śródmieście, APŁ, KŁ PZPR, sygn. 1525, choć niewątpliwie były one prowadzone w całym województwie.
39. Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 15 X1985 r. o wynikach wyborów do Sejmu PRL przeprowadzonych 13 X 1985 r., „Głos Robotniczy", nr 242, 16 X 1985, s. 1, 3; To samo obwieszczenie w: Monitor Polski, nr 28, 18 X 1985 r.
40. Komunikat nr 2 pełnomocnika RKW z 20 X 1985 r., „Solidarni. Wiadomości wojenne", nr 22/163, 26 X 1985, s. 1-2; Andrzej Sowa, Zwyciężeni i pokonani, „Prześwit" biuletyn NSZZ „Solidarność", nr 42, XI 1985, s. 1-3.
41. APŁ, KŁ PZPR, sygn. 1548.
42. LSK, *Po wyborach*, „Arka", nr 8, X 1985, s. 1-3; Psc., W świetle oficjalnych wyników, ibidem, s. 1-3.
43. Komunikat nr 1 pełnomocnika TKK, „Biuletyn Łódzki", nr 81, 25 X 1985, s. 1-2.
44. W tym wypadku nie udało się dotrzeć do oficjalnie podanych wyników w tych obwodach, dlatego nie można pokusić się o ocenę skali fałszerstw.
45. Przykładowo zob. J. Skórzyński, *Ugoda i rewolucja. Władza i opozycja 1985–1989*, Warszawa 1995, s. 40-41.
46. M. Pernal, J. Skórzyński, *Kalendarium*, „Tygodnik Solidarność", nr 1 (38), 2 VI 1989, s. 12.
47. KKW powołana została na wspólnym posiedzeniu TKK i Tymczasowej Rady NSZZ „Solidarność", ibidem, s. 12; Swoje stanowisko wobec referendum KKW zaprezentowała 25 X 1987 r. Było ono następnie publikowane na łamach prasy drugiego obiegu, Przykładowo zob. „Głos Łodzi", nr 52, XI 1987; „Gotowość", nr 22, 15 XI 1987; „Solidarność Walcząca" biuletyn MK NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej, nr 87, 2 XI 1987, s. 1, 3.
48. Przykładowo zob. B. N., *Wybrałem bojkot*, „Biuletyn Łódzki", nr 116, 16 XI 1987, s. 2.
49. Obwieszczenie Centralnej Komisji ds. Referendum z dnia 30 XI 1987 r. o wyniku referendum ogólnokrajowego, „Dziennik Łódzki", nr 280, 1 XII 1987, s. 1-2; Zob. także w: Monitor Polski, nr 34, 4 XII 1987 r.
50. APŁ, KŁ PZPR, sygn. 1548.
51. J. Holzer, K. Leski, *Solidarność w podziemiu*, s. 138
52. Przykładowo zob.: „Solidarność Ziemi Łódzkiej", nr 3, XII 1987, s. 1-2; „Arka", XII 1987 – I 1988, s. 1-2.
53. LSK, *Zimny prysznic referendum*, „Arka", XII 1987 – I 1988, s. 2-3.
54. O tym, iż dopuszczano się fałszerstw świadczą protokoły głosowania w obwodach Łódź-Śródmieście oraz meldunki telefoniczne z obwodów, gdzie w różnych godzinach podane są różne liczby uprawnionych, APŁ, Akta komisji do Spraw Referendum z terenu województwa miejskiego łódzkiego z Referendum Ogólnokrajowego przeprowadzonego w dniu 29 listopada 1987 r., sygn. 5

Włodzimierz Kupisz

Otworzyliśmy furtkę demokracji...

„Solidarność" rodziła się w MPK

26 sierpnia 1980 r. Longin Chlebowski wyszedł jak zawsze do pracy na godzinę szóstą. W autobusie dowiedział się od kolegów z Zakładu Torów i Sieci MPK, że w całym przedsiębiorstwie mają odbyć się otwarte zebrania partyjne. Organizatorzy kusili pracowników tym, że każdy bez względu na to, czy jest członkiem PZPR czy nie, będzie mógł zadać pytania związane ze strajkami na Wybrzeżu i aktualną sytuacją społeczną.

Strajk inny niż zwykle

Dziś młode pokolenie zadaje sobie pytania, dlaczego strajk w MPK wybuchł przy ul. Dąbrowskiego, a nie na Nowych Sadach, dlaczego władze partyjne, miejskie, przedstawiciele rządu pojawili się tu, a nie gdzie indziej. Odpowiedź jest prosta: w tym jednym miejscu skupione były trzy zakłady: tramwajów przy ul. Kilińskiego, autobusów przy ul. Kraszewskiego i Torów i Sieci przy ul. Dąbrowskiego. Władza chciała gasić pożary poczynając od tych największych.

– *Mnie zebrania partyjne, choćby najbardziej otwarte nie interesowały, bo i tak nie mogły niczego zmienić* – przyznaje Longin Chlebowski, członek Komitetu Strajkowego w MPK w sierpniu 1980 r. – *Jednak po przyjeździe do zakładu zorientowałem się, że teraz będzie inaczej niż zwykle. Już w szatni pracownicy z zapałem dyskutowali o tym, co im się nie podoba w otaczającej rzeczywistości. Kiedy przysłuchiwałem się tym rozmowom, podszedł do mnie kolega i powiedział, że w zakładzie przy Kraszewskiego odbywa się największe zebranie z udziałem dyrekcji, partyjnych i już padają pierwsze postulaty. To mnie przekonało, że trzeba tam iść. Istniała obawa, że jak nas zabraknie na tym spotkaniu, to w razie jakichś zmian na lepsze nasz zakład zostanie pominięty. Mistrzowie próbowali nie dopuścić do tego, żeby ludzie jechali na Kraszewskiego. Zebranie nazwali pyskówką, a wyrywającym się na nie ludziom grozili, że będą mieli kłopoty z powodu porzucenia miejsc pracy. Tak to wyglądało również w innych działach.*

Chlebowski zaproponował, żeby nie wychodzić całą gromadą, ale wybrać kilku delegatów. I tak się stało. Na zebraniu pracownicy skarżyli się na kumoterstwo przy awansach i przyjmowaniu do lepszej pracy. Zarzucali krętactwa przy wynagrodzeniach i marazm związków zawodowych. Ci za stołem wypowiadali się pokrętnie, ogólnikowo, obiecywali zmiany na lepsze, ale czas słownych obietnic bez pokrycia właśnie dobiegał kresu.

Niepewny strop pod władzą

Longin Chlebowski powiedział, że dla poparcia racji delegatów niezbędna jest obecność reszty załogi. Za stołem prezydialnym także przybywało „dyskutantów". Z załogą rozmawiali już: przedstawiciele władz partyjnych, dyrektor zjednoczenia Ksawery Krassowski, a także wiceprezydent Łodzi Zbigniew Turewicz. W pewnym momencie dyskusja utknęła w martwym punkcie. Zrobiło się ciszej i wtedy głos z sali oznajmił o strajku większości kierowców autobusów, tramwajarzy i pracowników wozów technicznych.

– *Krzyknąłem na całą salę, czy są przedstawiciele innych zajezdni* – wspomina Longin Chlebowski. – *Okazało się, że jest po kilku przedstawicieli z trzech albo czterech z nich. Potwierdzili, że tabor zjeżdża z tras. To dodało ludziom otuchy. Śmielej przedstawiali pretensje do władz. Za stołem konferencyjnym usłużnie zrobiono miejsce prezydentowi Łodzi Józefowi Niewiadomskiemu. Zaraz zaczął obiecywać, że dotrze do każdej zajezdni i wysłucha wszystkich. Któryś z dyrektorów zauważył, że jest nas za dużo na sali. Ponieważ piętro było dobudowane, „ostrzegał", że może zawalić się strop i dlatego należy się rozejść!*

Faktycznie, zebrał się półtysięczny tłum. Chlebowski zaproponował przeniesienie obrad do nowej hali w Zakładzie Torów i Sieci. Wiedział, że ludzie nie powinni dać się teraz rozdzielić. Władze zaproponowały kilkugodzinną przerwę. Załoga przeszła od razu do hali zbierając po drodze następnych pracowników z Zakładu Torów. Po upływie około trzydziestu minut obrady zostały wznowione.

– *Pojawił się u boku Krassowskiego jakiś wiceminister Ministerstwa Administracji Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska odpowiedzialny między innymi za zakupy taboru* – wspomina Longin Chlebowski. – *Ranga rozmówców świadczyła o tym, że władza zrozumiała powagę sytuacji.*

Przyszedł Słowik i wyprosił

Po południu strajk rozlał się po całym przedsiębiorstwie. Około godziny siedemnastej do Zakładu Torów i Sieci przy ul. Dąbrowskiego przyjechał trzydziestojednoletni Andrzej Słowik, kierowca autobusu, były członek PZPR. Protestujący wybrali czter-

nastoosobowy Zakładowy Komitet Strajkowy. Na czele stanął Andrzej Słowik. Do prezydium dostali się: Andrzej Trautman, Longin Chlebowski, Zbigniew Rybarkiewicz, Ryszard Stachurski i Janusz Kowalski.

Słowik od razu okazał cechy przywódcy i dobrego negocjatora. Kiedy wiceprezydent Łodzi zadał mu pytanie, czy robotnicy z MPK poprą stoczniowców, przytaknął. Kiedy usłyszał od wiceprezydenta groźbę, że poleje się krew, wyprosił go po prostu z sali obrad.

Władza chciała spełnić postulaty płacowe, ale w MPK już myślano w kategoriach walki o dwadzieścia jeden postulatów stoczniowców z Wybrzeża. Przywiózł je ktoś z krewnych strajkujących. Ale same postulaty to było mało. Wobec blokady informacji w mediach nikt nie miał wyobrażenia rozmiarów protestów w Gdańsku, Szczecinie i na Śląsku. To dlatego w drogę wyruszyli emisariusze z MPK: Marek Nowak i Zbigniew Rybarkiewicz. Według Longina Chlebowskiego to mógł być 27 albo 28 sierpnia.

Po przekazaniu poparcia ze strony strajkującej załogi, wrócili do Łodzi. Od ich powrotu w zajezdniach rozpoczął się strajk solidarnościowy o postulaty, leżące w interesie całego społeczeństwa, a nie tylko wybranych grup zawodowych. Za przykładem MPK stanęły pozostałe przedsiębiorstwa w Łodzi i regionie.

W sierpniu, zanim jeszcze zastrajkowano w MPK, trzydziestoletni doktorant inżynier chemik Grzegorz Palka wspierany przez Sławomira Seligę, Czesława Stradowskiego, Tomasza Majewskiego i Jana Bazelę – zbierali pośród pracowników PŁ pieniądze dla protestujących w Gdańsku. Kiedy zaiskrzyło w MPK, pieniądze przekazali do zajezdni na ul. Dąbrowskiego. Była to równowartość około ówczesnych dwudziestu pensji.

Przesiewanie postulatów

Cała załoga MPK oddała 27 sierpnia ponad trzysta postulatów zredagowanych na zebraniach w zajezdniach i innych jednostkach organizacyjnych. Kiedy Komitet Strajkowy je skonfrontował, ilość tę udało się ograniczyć do ponad osiemdziesięciu, bo wiele się powtarzało. Najważniejsze dotyczyły zrównania prac z warszawskim przedsiębiorstwem komunikacji miejskiej.

– *Udało się wynegocjować rewolucyjne zmiany w organizacji pracy* – wspomina Longin Chlebowski. – *Każdy z pracujących w ruchu ciągłym miał prawo do co trzeciej niedzieli wolnej. To można porównać tylko z likwidacją nocnej zmiany dla włókniarek. Z tego przywileju cieszymy się do dzisiaj. Nie muszę chyba mówić, jakie to ma znaczenie dla normalnego życia rodzinnego. Przy realizacji tego postulatu udało się zlikwidować wszelkie nieporozumienia wokół tego, że jednym zależało na spotkaniu z rodziną, a drugim na dodatkowych pieniądzach za przepracowane niedziele. System dwóch niedziel roboczych i trzeciej wolnej*

dla wszystkich pracujących w ruchu ciągłym jest sprawiedliwy. Specjalnie miała być wynagradzana praca w nocy i w święta.

Przed Sierpniem w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym dzieci kadry kierowniczej i najważniejszych funkcyjnych miały ułatwiony dostęp do kolonii i obozów. Dzieci robotników bardzo rzadko miały okazję skorzystać z refundowanych wakacji. Jeździły do gorszych ośrodków niż ich rówieśnicy: córki i synowie kierownictwa w tym samym przedsiębiorstwie. Tramwajarze i kierowcy autobusów wypoczywali w zupełnie innych warunkach niż dyrektor czy sekretarz POP PZPR. Strajk wprowadził sprawiedliwe zasady dostępu do bezpłatnego lub dofinansowywanego wypoczynku.

To samo dotyczyło równego dostępu (bez względu na przynależność związkową) do Zakładowej Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej, pożyczek remontowych i mieszkaniowych. Zmianę na lepsze można było zaobserwować z miesiąca na miesiąc. Pieniędzy nie przybywało, ale były sprawiedliwie dzielone według nowych regulaminów. Tak samo było ze skierowaniami na wczasy, kolonie i obozy młodzieżowe.

Po zakończeniu strajku w MPK z Komitetu Strajkowego został wyłoniony sześcioosobowy zespół ds. rozpatrzenia reszty postulatów, w którym znalazł się również Longin Chlebowski. Z zespołem kontaktowali się działacze opozycji reprezentujący m.in. Komitet Obrony Robotników, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, a także Ruch Wolnych Demokratów. Proponowali pomoc.

Komitet Strajkowy MPK. Od lewej: Zbigniew Rybarkiewicz, Stefan Drab, Wojciech Krakus; siedzą: Tadeusz Janiszewski i Longin Chlebowski. Fot. archiwum KZMPK

Związkowcy potrzebowali ekspertów i doradców. Wybrali Benedykta Czumę i Andrzeja Ostoję-Owsianego. Wiadomo było, że tylko solidarne działanie zmusi władze do dalszych ustępstw. Powstała więc idea zawiązania Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych. W skład MKZ weszło dwóch przedstawicieli MPK – Andrzej Słowik i Andrzej Trautman.

Armia tajnych i jawnych współpracowników SB

Rano 26 sierpnia 1980 r. pracownik MPK Andrzej Trautman wraz z kolegami rozrzucili w tramwajach i autobusach ulotki, informujące o wstrzymaniu się od pracy i rozpoczęciu negocjacji załogi Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego z dyrekcją. Andrzej Trautman był pracownikiem zaplecza technicznego zajezdni nr 2.

Strajk w łódzkim MPK miał kluczowe znaczenie dla powstania wolnych związków zawodowych w regionie łódzkim – zapewnia historyk Włodzimierz Domagalski, autor najnowszej książki p.t. *Kartki Trautmana* o proteście w MPK i o powstaniu łódzkiej „Solidarności". – *Łódzkie strajki zaczęły się już co prawda 4 sierpnia, do 26 sierpnia wybuchło ich kilkadziesiąt, ale ograniczały się do branży włókienniczej. Miały charakter ekonomiczny albo ekonomiczno-socjalny. Strajkowano więc zarówno o podwyżki płac, zmiany w systemie wynagradzania, jak i o lepsze zaopatrzenie bufetu. Choć było po kilkuset uczestników protestu w jednym zakładzie, wieści o tym nie wydostawały się na zewnątrz. W mediach przestrzegano blokady informacji.*

Gdy łodzianie zobaczyli puste przystanki, cała aglomeracja wiedziała o strajku komunikacji miejskiej. To było drugie co do liczby zatrudnionych przedsiębiorstwo w Łodzi. Władza łatwo radziła sobie z protestami włókniarek, bo zadowalała je obietnica szybkiego spełnienia postulatów. W MPK pracowali w większości mężczyźni stanowiący osiemdziesiąt pięć procent załogi. Oni byli zdeterminowani, żeby wspierać związkowców z Wybrzeża, choćby to miało się przeciągnąć na wiele dni i nocy. Nie dowierzali władzom. Dążyli do spisywania porozumienia na papierze, bo tylko takie można wyegzekwować punkt po punkcie.

W MPK od lat rósł sprzeciw wobec władzy. Starsi pracownicy pamiętali strajk w 1957 r., brutalnie spacyfikowany przez milicję, kiedy to zatrzymano pół tysiąca ludzi. Pozostałych zmuszono do wznowienia pracy. Każdemu motorniczemu przydzielono do asysty po dwóch milicjantów, którzy stali za jego plecami. W dwadzieścia trzy lata później łodzianie zarabiali mniej o trzydzieści procent od motorniczych i tramwajarzy w Warszawie. Zresztą socjalistyczna władza karała nie tylko całe grupy zawodowe, ale nawet całe niepokorne miasta jak Radom i Ursus po 1976 roku, które były na przykład pomijane w lokowaniu wielkich inwestycji i dostawały mniej na rozwój!

W okrojonym po reformie terytorialnej województwie łódzkim było 1,1 miliona ludności i ponad tysiąc stu tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa – ustalił Włodzimierz Domagalski. – *Pracowali oni dla Wydziału III (opozycja) i IIIA (zakłady pracy) Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Trudno jest dyskutować, czy jeden donosiciel na tysiąc ludności to dużo. Jednak bezpieka miała tysiące innych informatorów, którzy z racji pełnionych funkcji (na przykład kadrowcy) musieli udzielać informacji esbekom. Po zbadaniu zasobów archiwalnych w Instytucie Pamięci Narodowej jestem przekonany, że żaden tajny współpracownik nie dostał się do Komitetu Strajkowego w MPK.*

Pułkownik Jan Jasiński, zastępca komendanta wojewódzkiego MO codziennie przygotowywał raport o strajkach dla MSW i Bolesława Koperskiego, I sekretarza Komitetu Łódzkiego PZPR. Tak było 26 sierpnia. To tłumaczy, dlaczego już w kilka godzin po rozpoczęciu strajku na rozmowy w MPK dotarł helikopterem negocjator rządowy w randze wiceministra.

Świat bez „Teleranka"

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. Chlebowscy świętowali imieniny pani domu w gronie rodziny. Rano dzieci włączyły telewizor, ale nie mogły znaleźć „Teleranka".

Znajoma przyniosła wiadomość, że chyba jest wojna. Gruchnęła pogłoska o strajku przy ul. Tramwajowej – mówi Longin Chlebowski. – *Wyszliśmy na krańcówkę przy ul. Maratońskiej, skąd wziąłem autobus, żeby objechać wszystkie zajezdnie i zapowiedzieć strajk w obronie Związku w poniedziałek o godzinie dziewiątej. Uczuliłem kolegów, żeby pilnowali taboru i nie dali się wciągnąć w prowokacje. W domu okazało się, że była już po mnie milicja. Kazali stawić się nazajutrz o siódmej rano na komendzie. Jednak już niedługo do mieszkania wkroczył umundurowany milicjant i z sześciu esbeków po cywilnemu. Zabrali mnie. Na dole zobaczyłem czekający gazik, a od strony balkonu stał drugi. Przyjechała po mnie cała kawalkada: łącznie trzy gaziki i nyska. Byłem przesłuchiwany na Łąkowej i Lutomierskiej. Podstawili do podpisania lojalkę, ale odmówiłem.*

Za próbę zorganizowania strajku w MPK Longin Chlebowski został skazany na trzy lata więzienia i na rok pozbawienia praw publicznych. Siedział w areszcie przy ul. Smutnej w Łodzi, w zakładach karnych w Sieradzu i Hrubieszowie. Po dwudziestu miesiącach objęła go tzw. I amnestia papieska. Działał w podziemiu. W 1989 r. przywrócony do pracy w MPK.

Andrzej Słowik został skazany na trzy lata, ostatnio pracuje w Ambasadzie RP w Australii. Zbigniew Rybarkiewicz z Komitetu Strajkowego w MPK został skazany na półtora roku. Po odsiadce wyemigrował do Szwecji. W tym kraju

osiedlił się również Andrzej Trautman. Ś.p. Henryk Drożdżewski, uczestnik strajków w 1957 r. i w 1980 r. odsiedział rok więzienia. Łącznie około osiemnastu związkowców MPK było objętych dłuższymi represjami.

* * *

– W 1980 r. MPK zatrudniało prawie osiem tysięcy ludzi, z których sześć tysięcy sto przystało do „Solidarności" – oblicza Longin Chlebowski. *– Dziś w spółce pozostały niespełna trzy tysiące pracowników, z których sześciuset należy do „S". Łącznie na terenie przedsiębiorstwa działa dziesięć związków zawodowych. Około czterdziestu procent załogi nie należy do żadnego związku. To nie jest dla nas żaden policzek. Najważniejsze, że ćwierć wieku temu otworzyliśmy furtkę demokracji!*

Włodzimierz Kupisz
– dziennikarz „Dziennika Łódzkiego".

Przy redagowaniu tekstu skorzystałem z biuletynu podziemnego *Wspomnienie tamtych dni*, sygnowanego przez Tymczasową Komisję Zakładową MPK NSZZ „Solidarność" oraz z artykułu p.t. *Narodziny „Solidarności"* Wojciecha Grochowalskiego.

str. 7 Longin Chlebowski w legendarnej hali Zakładu Sieci i Torów MPK przy ul. Kraszewskiego. Fot. Włodzimierz Kupisz

Z drugiej strony stołu

Z Kazimierzem Kędzierskim – byłym dyrektorem technicznym Łódzkich Zakładów im. Obrońców Pokoju „Uniontex" – rozmawia Dariusz Kędzierski

***Dariusz Kędzierski**: Byłeś w ścisłej kadrze kierowniczej w jednych z największych zakładów bawełnianych w Łodzi. W tamtym okresie aby myśleć o tzw. karierze zawodowej należało być członkiem PZPR. Trafiłeś tam z przekonania czy kierował tobą czysty pragmatyzm?*

Kazimierz Kędzierski: W latach pięćdziesiątych skończyłem studia i rozpocząłem pracę, byłem młody, ambitny i chciałem coś w życiu osiągnąć, chciałem podnosić swoje kwalifikacje i nie ukrywam, że liczyłem na to, iż kiedyś zostanie to docenione i zauważone. Nie kalkulowałem wtedy, że członkostwo w partii coś mi tu ułatwi. I właściwie nie pomyliłem się, byłem doceniany i na gruncie zawodowym wszystko układało się dobrze. Do momentu aż dyrektor w jakiejś rozmowie zasugerował mi, że jeżeli w przyszłości czekają mnie jakieś ewentualne awanse to tylko jako członka partii. Miałem do wyboru albo propozycję odrzucić i zamknąć sobie drogę do ewentualnego awansu, albo przyjąć partyjną legitymację może nie tyle otwierającą, co na pewno niezamykającą drogi do dalszego awansu. Wybrałem – podobnie jak miliony innych, w tym również przyszłych członków „Solidarności" – to drugie rozwiązanie.

No właśnie – „Solidarność" rodziła się bardzo spontanicznie. Jak wśród kadry kierowniczej komentowano powstawanie tego ruchu?

Pamiętałem rok 1956, później 1970 i 1976 kiedy już pracowałem w „Uniontexie". Kiedy więc przyszedł rok 1980 można było potraktować to co się zaczęło dziać jako kolejny niepokój społeczny, który jakoś tam zostanie rozwiązany. Niepokój, który nie był pewnie aż tak dużym zaskoczeniem. Wszyscy, którzy żyliśmy w tamtej rzeczywistości mieliśmy świadomość narastających problemów i nieudolności władzy w ich rozwiązywaniu, więc to, co nastąpiło – ten wybuch niezadowolenia – nie było aż takim zaskoczeniem. My staraliśmy się w tym odnaleźć w prosty sposób, widzieliśmy to

narastające pomieszanie nastrojów gniewu, euforii, buntu. W zakładzie pracowało kilka tysięcy osób, a o utratę kontroli w takim klimacie nie było wcale trudno. Staraliśmy się przede wszystkim nie stwarzać konfliktów – rozmawiać, nawet w pewien sposób ustępować tam, gdzie to było możliwe. Głównie jednak – ponieważ byliśmy zakładem produkcyjnym – musieliśmy dbać o zapewnienie pewnej ciągłości produkcji. Natomiast co do możliwego konfliktu, to dyrekcja i zdecydowana część załogi była zgodna. Myślę, że o wiele większe poczucie zagrożenia miały osoby reprezentujące władze miejskie czy wojewódzkie. Na te urzędy i sprawujących je ludzi spływało główne społeczne niezadowolenie.

Gdy tworzyła się „Solidarność" w zakładzie: czy miałeś z tego powodu jakieś obawy i jaki był stosunek członków „Solidarności" do was?

Zasadniczo współpraca układała się poprawnie, miałem do czynienia z ludźmi, którzy tworząc „Solidarność" chcieli coś istotnego dla siebie, ale i patrząc szerzej również dla kraju „wygrać" i byli oni solidnymi i wiarygodnymi partnerami do rozmowy. Ale niestety dużo było, przykro to powiedzieć, zwykłych, krótkowzrocznych oszołomów. Pamiętam taką rozmowę z jednym z inicjatorów tworzonej zakładowej „Solidarności". Podekscytowany człowiek zaczyna rozprawiać o radykalnych przemianach, które według niego szybko w Polsce nastąpią. Wypowiadając się tak kategorycznie nie bierze pod uwagę, że w kraju to żyją nie tylko ludzie lgnący do „Solidarności", ale również reprezentanci innych przekonań. Poza tym należało mieć na uwadze nasze położenie geopolityczne w tym realną groźbę radzieckiej interwencji. Gdy podzieliłem się z nim swoimi wątpliwościami, odparł, że to co się teraz dzieje jest rewolucją, a ta wymaga ofiar. I tu podał dokładną według niego ich liczbę – „zginie sześć milionów Polaków, ale reszta będzie żyć w wolnym kraju". Zapytałem go czy nie żal mu będzie, gdy wśród tych, którzy nie doczekają wolności i będą musieli ponieść najwyższą ofiarę, znajdą się bliskie mu osoby. Zareagował oburzeniem – dlaczegóż to mają zginąć jago najbliżsi. Odpowiedziałem, że ja również nie chciałbym, aby zginęła moja żona lub dzieci, a przecież według jego scenariusza ofiary być muszą. Więc w tworzącej się pospiesznie „Solidarności" byli ludzie różnego formatu. Również tacy, którym z łatwością przychodziło szafowanie życiem innych, ale nie swoim.

Do momentu powstania „Solidarności" zakład funkcjonował w pewien uporządkowany sposób w ramach socjalistycznego systemu pod kontrolą partii i kontrolowanych przez nią związków zawodowych. Nagle powstaje niezależna struktura, czy to się odbiło na funkcjonowaniu zakładu?

„Solidarność" powstawała nagle, szybko i spontanicznie. Jej początki z punktu widzenia funkcjonowania zakładu wspominam bardzo źle, bo do Związku

wchodzili wszyscy niezadowoleni, także różni chwilowi frustraci. Często odbijało się to niekorzystnie na innych i na toku pracy. Dochodziło do licznych i niekorzystnych przestojów produkcji. Przychodziły do mnie zdezorientowane robotnice pytając, co mają robić, kiedy pracownicy z innych wydziałów żądają od nich zatrzymania maszyn i zaprzestania pracy. W takich sytuacjach trudno było o pragmatyczną dyskusję i racjonalną wymianę poglądów: byłeś za – i to było w porządku, albo przeciw i wtedy narażałeś się na szykany.

Czy nie odnosiłeś wrażenia, że powstanie „Solidarności" stanowiło również ogromną szansę dla członków PZPR, którym poszerzyła się również swoboda wypowiedzi?

Tak, oczywiście taka możliwość powstała. Na pewno wybuch „Solidarności" – choćby nawet krytycznie patrzeć na niektóre poczynania zakładowych działaczy –był wartością niewątpliwą. Na partyjnym forum można było zacząć szczerze mówić, ostro dyskutować, a nawet krytykować. Wcześniej wiele rzeczy przemilczano lub nie poddawano dyskusji, bo nad wszystkim ciążyła polityka. Każdy „rozsądny" człowiek wiedział co można, a gdzie zaczyna się już ta niebezpieczna granica kiedy można być posądzonym o niewłaściwe czy nawet destrukcyjne myślenie.

Czy sam myślałeś o wstąpieniu do Solidarności?

Jeżeli o mnie chodzi to miałem niejedną rozmowę z członkami zakładowej „Solidarności". Chcieli żebym jak najszybciej podpisał deklarację i przyłączył się do tego ruchu. Wiem, że nie chodziło tylko o moją osobę, ale o funkcję, którą pełniłem. Gdybym złożył swój podpis na deklaracji członkowskiej byłby to dobry przykład dla wielu innych. Zresztą przedstawiciele „Solidarności" w rozmowie ze mną wcale tego nie ukrywali. Byłem zapraszany na wszystkie posiedzenia „Solidarności". Deklarację członkowską cały czas trzymałem w szufladzie.

Ale się nie zapisywałeś.

Nie. Uważałem bowiem, że ten Związek nie dojrzał do rozwiązywania tych potrzeb społecznych, które istniały – a na gruncie zakładu, do należytego reprezentowania załogi.

Czyli nie traktowałeś „Solidarności" jako równorzędnego partnera.

Uważałem, że w „Solidarności" było dużo ludzi, którzy nie dorośli do uczestnictwa w takich przemianach, jakie zaczęły się dokonywać w kraju, że niektórzy z nich mogą zaszkodzić, niż zrobić coś dobrego. Poza tym byłem w sumie w dość

niezręcznej sytuacji. Z jednej strony w jakiś sposób reprezentowałem kierownictwo czyli tę kadrę ludzi, których zadaniem niejako z nadania było dbanie o prawidłowe funkcjonowanie zakładu, z drugiej zaś gdybym wstąpił do Związku siłą rzeczy opowiedziałbym się przeciwko tej kadrze. Pozostawałbym wtedy w stosunku do niej w opozycji. Ja jednak tego dylematu nie miałem, gdyż z zakładową kadrą kierowniczą utożsamiałem się. Natomiast tak jak już powiedziałem – „Solidarność" nie była dla mnie jednoznaczną strukturą.

Czy ktoś z kierownictwa zakładu wstąpił do Solidarności?

Ze ścisłego kierownictwa nie, ale był przypadek osoby ze średniej kadry kierowniczej która do „Solidarności" należała i po delegalizacji Związku, niestety, nie uniknęła prześladowań aż do zwolnienia z pracy włącznie.

Można odnieść wrażenie, że wtedy gdy ruch „Solidarnościowy" powstawał, był on przez was traktowany nie jako początek wielkich przemian w Polsce i nie tylko w Polsce, ale raczej jako swego rodzaju awanturnictwo, które minie jak grypa. Jak z perspektywy czasu oceniasz powstanie „Solidarności" i swój stosunek do niej?

Od razu zastrzegę, że opcji lewicowej nie zmieniłem i już raczej nie zmienię. Oczywiście, że „Solidarność" była potrzebna, abyśmy mogli wyjść z tego politycznego i gospodarczego uzależnienia i z tej cywilizacyjnej izolacji, abyśmy mieli wreszcie szansę rozpoczęcia budowy demokratycznych struktur państwa. Chwała „Solidarności" również i za to, że te wszystkie przemiany odbyły się bezkrwawo – wbrew prognozom niektórych jej członków. Niestety, ruch „Solidarność" powstał za wcześnie albo może za wcześnie chciał przejąć władzę. Jak pokazał czas, musiały najpierw zaistnieć istotne przemiany w Związku Radzieckim, aby u nas mogło dojść do Okrągłego Stołu. Ja jestem przekonany że to, co miało miejsce w 1989 roku nie mogło się odbyć w 1981 roku, bo do krwawej interwencji pewnie by doszło. Dlaczego mówię, że opcji lewicowej nie zmienię? Bo to, co się dzieje od 1989 roku do chwili obecnej utwierdza mnie w tym przekonaniu. Ludzie mają te same przywary i ci z prawej strony i ci z lewej. Przyszli ludzie z „Solidarności", a błędy i wypaczenia są te same: żądza władzy, kolesiostwo, czasami zwykłe dyletanctwo i głupota. Są posłowie, którzy zasiadają trzecią kadencję w ławach poselskich, a każdą sprawują z ramienia innej partii. Były kiedyś tak mocne ugrupowania jak Kongres Liberalno-Demokratyczny czy AWS. Dziś o tych partiach już się właściwie nie pamięta, a lewica pomimo różnych klęsk pozostała. Podobnie jest z prezydentem, jak do tej pory jedynie wywodzący się z lewicy Aleksander Kwaśniewski sprawował swój urząd przez pełne dwie kadencje i to z ogromnym poparciem społecznym. Nie udało się to nawet Lechowi Wałęsie – charyzmatycznej ikonie „Solidarności". To o czymś świadczy. O tym mianowicie, że w Polsce jest wciąż miejsce dla lewicowych przekonań.

Sztuka trudności codziennego życia

1981 – konstrukcja w procesie

...1981? Nie chcę mówić o tym roku, lecz o zupełnie innej rzeczywistości, całkowicie innym świecie, w którym sztuka oznaczała coś całkowicie innego niż to, czym jest ona dla nas. O miejscu, gdzie sztuka była czymś istotnym, czymś zasadniczo różnym, definiowanym przez ludzi, którzy walczyli z trudnościami codziennego życia, gdzie sztuka nie oznaczała robienia kariery, nie odnosiła się do indywidualnego życia, nie miała nic wspólnego z galeriami, gdzie sztuka stawała się sposobem przeżycia w świecie, w którym nie można było żyć. I tamta wystawa była właśnie o tym, i „Konstrukcja w procesie" jest właśnie o tym. To wszystko ulega zapomnieniu i dlatego jest naszym zadaniem zrobić wszystko, aby utrwalić pamięć o tym niezwykłym wydarzeniu. Wszystko się zmienia, wszystko przemija, ale pewne zmiany zachowują się w pamięci, zaś inne ulegają zapomnieniu. Od naszej decyzji należy wybór, czy zachowamy w pamięci to, czym był początek tego wydarzenia i co ono dla nas oznaczało.

Tymi słowami rozpoczął swoje wystąpienie w galerii „Four Walls" w Nowym Jorku w styczniu 1996 roku, Richard Nonas – jeden z uczestników pierwszej „Konstrukcji w procesie."

* * *

Inicjatorem i duchem sprawczym wystawy był łódzki artysta awangardowy Ryszard Waśko. Bezpośredni wpływ na podjętą przez niego decyzję o zorganizowaniu w Łodzi międzynarodowej prezentacji sztuki współczesnej miała inna wystawa sztuki lat siedemdziesiątych p.t. „Pier and Ocean" odbywająca się w Hayward Gallery w Londynie. Waśko uczestniczył w niej korzystając z zaproszenia kuratora Gerharda von Graevenitza. W ocenie artysty londyńska wystawa, choć ujawniała najważniejsze koncepcje i trendy w sztuce światowej lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, nie oddawała w całkowitym wymiarze postaw artystycznych kształtujących w tamtym

okresie świadomość wielu twórców. Jego zdaniem wprowadzenie tej wystawy w przestrzeń muzealnych sal pozbawiło przedstawiane obiekty naturalnego kontekstu ich powstawania. Nadano im wymiar przedmiotu do oglądania. Zubożyło to dzieło sztuki o tak ważny w sztuce lat siedemdziesiątych proces tworzenia obiektu. Dlatego też, kiedy Komitet Organizacyjny „Konstrukcji w procesie" formułował założenia formalne wystawy, szczególne znaczenie nadał działaniom artystycznym, które w sposób wyraźny charakteryzowały proces zachodzący pomiędzy: podmiotem a obiektem, wewnątrz obiektu, poza obiektem, pomiędzy obiektami.

Henry Flynt wprowadzając do teorii sztuki termin „poznawczy" – formę przymiotnikową od rzeczownika „poznawanie", który zawiera w sobie proces dochodzenia do określenia znajomości czegoś przez percepcję, rozumowanie bądź intuicję – sugeruje, że zjawiskiem skalarnym w sztuce i filozofii dwudziestego wieku jest zainteresowanie procesem poznania. W prosty sposób przechodzi ono na indywidualizowanie programów i identyfikację wartości poprzez samookreślający proces poznania, który staje się przedmiotem artystycznych poszukiwań. Pozostając w tym zakresie interpretacyjnym jako motto „Konstrukcji w procesie" przyjęto wypowiedź

str. 2 Richard Nonas, „Local Standard"
Fot. Marek Strąkowski

Mieczysława Szczuki, współzałożyciela grupy „Blok" i współautora manifestu „Co to jest konstruktywizm", który w 1924 roku pisał: „Sztuka nie może być pustym ornamentem społeczeństwa, artysta musi współuczestniczyć w organizacji życia."

Powstanie „Solidarności" i masowy ruch wolnościowy spowodowany jej zalegalizowaniem przez władze komunistyczne, sprzyjały zmaterializowaniu się idei Ryszarda Waśko. Chciał on zrealizować wystawę, która umożliwiłaby pokazanie światowych kierunków sztuki współczesnej i byłaby wydarzeniem społeczno-artystycznym dziejącym się w nowej sytuacji politycznej, natomiast na płaszczyźnie artystycznego dziedzictwa wpisującym się w charakter polskiej awangardy międzywojennej i ruch polskiej sztuki niezależnej lat siedemdziesiątych. Zaproszono kilkudziesięciu znanych artystów z całego świata, reprezentujących prawie wszystkie kierunki formalne we współczesnej sztuce, którzy ze względu na rygory polityki kulturalnej PRL nie istnieli w powszechnej świadomości społecznej.

Komitet Organizacyjny „Konstrukcji w procesie" składał się głównie z członków tzw. Komitetu Ruchu Odnowy Uczelni Szkoły Filmowej w Łodzi. Byli w nim m.in.: Lech Czołnowski, Andrzej Kamrowski, Violetta Krajewska, Jacek Jóźwiak, Mariella Nitosławska, Józef Robakowski, Ryszard Waśko, Tomasz Snopkiewicz, Piotr Zarębski, Krzysztof Osada, Maciej Karwas.

I to jest ten magiczny moment, dziwny moment wprowadzający w zakłopotanie, moment, w którym nikt nie wiedział, co naprawdę robi. Robotnicy „Solidarności" powiedzieli: – Dobrze, to ma jakiś sens, więc zróbmy wystawę – i Waśko powiedział: – To róbmy tę wystawę – i wysłał zaproszenia do pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu osób na całym świecie, na papierze, którego nagłówek wyglądał jakby to była największa organizacja na świecie – Archiwa Myśli Współczesnej. *Tekst listu brzmiał: Jesteś zaproszony do Polski, jeśli ci się uda tutaj dotrzeć, to gwarantujemy wyżywienie i spanie. (Richard Nonas).*

Na początku 1981 roku była idea i nazwa wystawy. Była też instytucja pod szyldem której miała się ona odbyć. Nie było natomiast ani patronów, ani sponsorów, ani miejsc w których można byłoby zorganizować „Konstrukcję w procesie". Organizatorzy chcieli, aby wystawa miała szeroki zasięg i poprzez oddziaływanie stała się ważnym artystycznym i kulturalnym wydarzeniem. Powodowany tymi ambitnymi celami Ryszard Waśko wysłał oferty z propozycjami współorganizowania prezentacji do tzw. galerii niezależnych, m.in. do galerii „Remont" w Warszawie i Galerii Foto-Medium Art we Wrocławiu. Z żadnej galerii nie otrzymał odpowiedzi.

Do udziału w „Konstrukcji" zostali zaproszeni uczestnicy wystawy londyńskiej „Pier and Ocean". Zdaniem Waśki stanowili oni pełny przekrój prądów, nurtów i kierunków sztuki lat siedemdziesiątych. Ponadto byli też reprezentanci „innych mediów", takich jak *performance* czy film eksperymentalny. Do Łodzi przyjechali

również twórcy spoza obszaru zachodnioeuropejskiego m.in.: Ken Unsworth z Australii, Taka Limura i Kazuo Katase z Japonii, Stanislav Kolibal z Czechosłowacji, Dora Maurer i Tibor Gayor z Węgier, Ivan Galeta z Jugosławii. W odpowiedzi na zaproszenie Jan Dibbets napisał: *Akceptuję zaproszenie i przyjeżdżam do Polski w październiku. Chciałbym przekazać moją pracę narodowi polskiemu.* Węgierscy artyści Annette i Attila Kovacs potwierdzili swoje uczestnictwo ograniczając się do lakonicznego zdania: *Bierzemy udział, przyjeżdżamy w październiku.* Chęć uczestnictwa w „Konstrukcji w procesie" deklarowana i zrealizowana przez wybitnych artystów z całego świata, zaświadcza o dużej życzliwości i sympatii do „solidarnościowej rewolucji". Zdeterminowani potrzebą tworzenia dali wyraz solidarności społecznej stanowiącej w zniewolonym świecie o sile wolności, nie tylko w sztuce.

Zgodnie z założeniem, że wystawa powinna być niezależna, oddano jej organizację pod patronat „Solidarności". Nie chodziło tylko o symboliczne poparcie tej artystycznej inicjatywy. Chodziło też o uzyskanie pomocy materialnej z jej strony. *Paradoks tej sytuacji* – wspomina Ryszard Waśko – *polegał na tym, że w tym trudnym okresie niedoborów wszelkich towarów na rynku, my mieliśmy do zaoferowania ludziom zmęczonym problemami codziennej egzystencji organizację sztuki nowoczesnej, o której nikt z nich nie miał pojęcia. W* przekonaniu robotników do konieczności zrobienia wystawy pomógł organizatorom wiceprzewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej Jerzy Kropiwnicki. Zostało ustalone oficjalne poparcie władz „Solidarności", wystosowano też apel do wszystkich Komisji Zakładowych o udzielenie wszechstronnej pomocy w organizacji „Konstrukcji w procesie." „Solidarnościowy" glejt w znacznym stopniu umożliwił pozyskanie miejsca na wystawę. Był to obiekt przy ulicy PKWN należący do zakładów remontowych „Budrem". Hala spełniała funkcję magazynu. Dyrektor „Budremu" – Jerzy Koj – oddał na potrzeby „Konstrukcji w procesie" halę i stojący obok budynek. Udostępnił również potrzebne środki techniczne – od transportu samochodowego po pędzle i wiadra.

Tak więc dokonała się ewolucja idei „Konstrukcji w procesie", która przeobraziła się z wystawy w rodzaj społecznego wydarzenia, którego współtwórcami stawali się mieszkańcy miasta: na prośbę organizatorów o białą kredę skierowaną do szkół w całej Łodzi, odpowiedziały niemal wszystkie placówki, rozwiązując problem z zaopatrzeniem w ten niezbędny do realizacji projektu Sol LeWitta produkt.

David Rabinowitch powstanie swojej rzeźby zawdzięcza zaangażowaniu robotników, którzy najpierw ofiarowali mu stalową rurę, potem wywiercili w niej ręcznie około setki otworów, na końcu przywieźli gotową rzeźbę do hali ekspozycyjnej.

Manifest Ryszarda Waśko, mówiący o tym, czym jest sztuka w społeczeństwie, legitymizowała postawa ludzi, dzięki którym brzmiał on czysto i dźwięcznie. Choć miał odbijać aktualny stan świadomości artysty znaczył więcej: był świadectwem walki o wolność rozumianą w różnych kategoriach relacji społecznych i politycznych jako swobodę wyboru i niezawisłość decyzji, również artystycznych.

Nie popieraj sztuki polityków i ekonomistów
Nie popieraj manii władzy jakiegokolwiek rodzaju
Nie akceptuj przymusu
Nie tocz bitew, intryg, manipulacji i ukrytych manewrów
Nie popieraj malkontentów i destrukcji
Nie popieraj żadnej walki artysty przeciw artyście
Nie eliminuj anonimowych artystów – komiwojażerów
Nie akceptuj żadnej sztuki niepochodzącej z pracy artysty
Nie podzielaj poglądu, że artysta musi jeść więcej niż inny artysta
Nie sądź, że wszystko co robisz jest sztuką
Nie mów, że urodziłeś się w złym czasie
Nie daj się spychać poza społeczeństwo
Nie zgadzaj się na podział psów na narody i państwa
Nie powtarzaj „mój dom jest moim zamkiem"
Nie ciesz się z upadku innych
Nie mów, że masz dość swoich własnych kłopotów
Nie pozwalaj, aby poklepywano cię po plecach
Nie oczekuj na jałmużnę
Nie dąż po trupach gdziekolwiek i po cokolwiek
Nie mów „ja odkryłem to pierwszy"
Nie dopuszczaj niskiego poziomu świadomości
Nie pozwalaj, aby artyści chodzili głodni i nadzy
Nie używaj słów tradycyjny-cywilizowany lub stary-młody
Nie błogosław żadnych mafii lub klanów artystycznych
Nie popieraj doktryn, komisarzy lub komendantów
Nie upadaj

„Konstrukcja w procesie" unaoczniła rzeczywistą relację przedmiotu i podmiotu sztuki, równoważąc jednocześnie obie kategorie w warunkach poznania bezpośredniego. Parafrazując Giorgio Colli: przedmiot sztuki został rozpoznany przez podmiot, który jest swoim przedmiotem, bo zostaje rozumiany jako przedmiot późniejszego podmiotu. W tym przypadku relacja przedmiotu i podmiotu stała się istotą przedstawienia.

„Konstrukcja w procesie" nie mieściła się w etymologicznym znaczeniu terminu „wystawa". Sposób jej organizacji i zasięg oddziaływania sprawiały, że była zjawiskiem rozwijającym się i w czasie i w przestrzeni. Wystawa trwała sześć dni, choć według Waśki właściwszym kryterium byłoby uznanie za jej rozpoczęcie przyjazdu pierwszego uczestnika, a za zakończenie – wyjazd ostatniego artysty z Łodzi. Anda

str. 6 Servie Jansen (Holandia),
3 prace fotograficzne z cyklu „Dokumentacja fotograficzna"
Fot. Marek Strąkowski

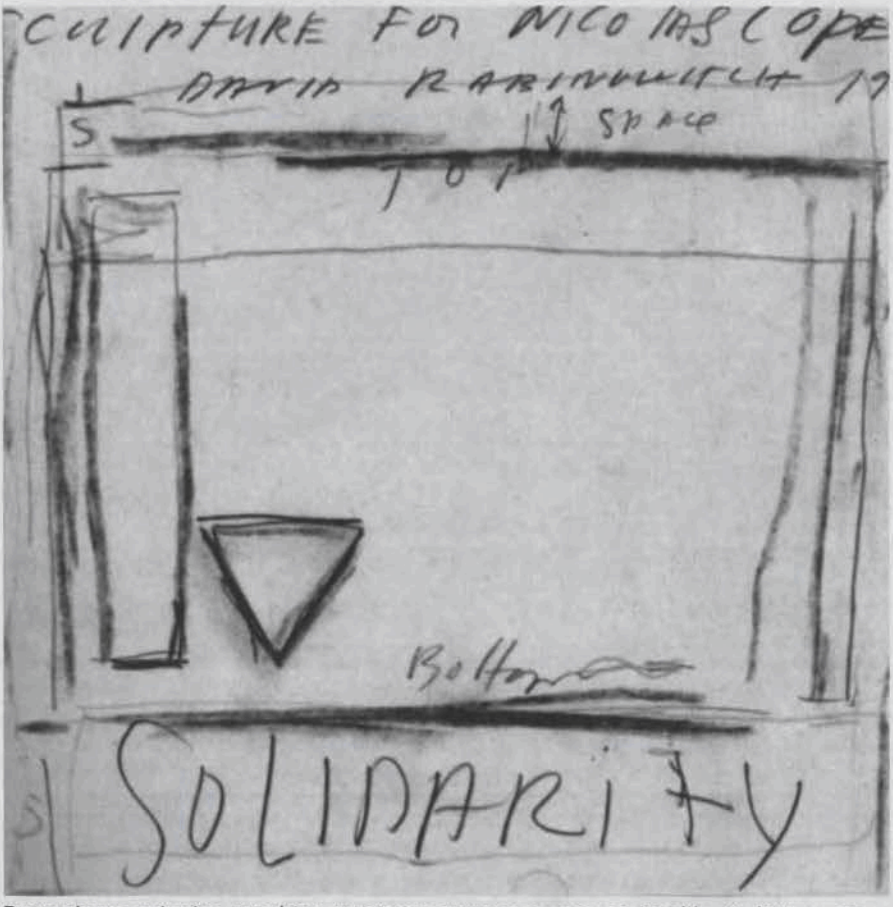

Rottenberg opisując przebieg wystawy, zwraca uwagę na implikacje historyczne, społeczne i artystyczne, które konstruują formę tej ekspozycji nadając jej treść niejednoznacznej konkluzji. W artykule p.t. „Łódzkie rondo artystyczne", który ukazał się 13 grudnia 1981 roku, w skonfiskowanym przez cenzurę i nieistniejącym dziś tygodniku „Kultura" napisała:

> Odwołanie się do konstruktywistycznej tradycji i działalności „a.r." jest także nawiązaniem do robotniczych i społecznych tradycji Łodzi. Przyszłość sprzed pół wieku jest naszym dniem dzisiejszym. Z poznawczego punktu widzenia więc otwarcie wystawy sztuki współczesnej i wizyta w fabryce włókienniczej z przełomu XIX i XX wieku są równie ważne. Oba te wydarzenia są jak dwa końce lunety: pozwalają z bliska zobaczyć rzeczywistość na co dzień oddaloną, ale również uzyskać niezbędną perspektywę dla spraw znajdujących się w zasięgu ręki.

David Rabinowitch – projekt rzeźby „Sculpture for M. Copernicus" – dar dla „Solidarności". Fot. Marek Strąkowski

Tak silna korelacja zuniwersalizowała solipsyzm świadomości u artystów z Zachodu powodując silną potrzebę jedności zbiorowej. Paul Sharits tak relacjonował pewne wydarzenie:

Artyści „Konstrukcji w procesie" zostali zaproszeni przez robotników do wzięcia udziału w strajku generalnym 28 października, aby dać wyraz naszego moralnego poparcia; sądzę, że był tam każdy z nas i widział warunki pracy panujące w tej typowej fabryce. Wciąż mam łzy w oczach, kiedy przypominam sobie pracujące tam kobiety, łzy spływające po ich policzkach w momencie, gdy opisywały z prostotą swoją pracę, swoje życie, swoje żale, swój głód. Ci robotnicy uśmiechali się do nas z prawdziwą nadzieją, podczas gdy my, raczej dobrze ubrani artyści, nie mogliśmy dla nich uczynić nic więcej, jak tylko wyrazić naszą dla nich sympatię poprzez bycie z nimi podczas tego, godzinę trwającego, psychologicznego poparcia (...).

W roku 1981 sztuka awangardowa stała się symbolem „Solidarności". Bez namaszczenia, bez przygotowania, bez nadania. Dokonała się samoistnie

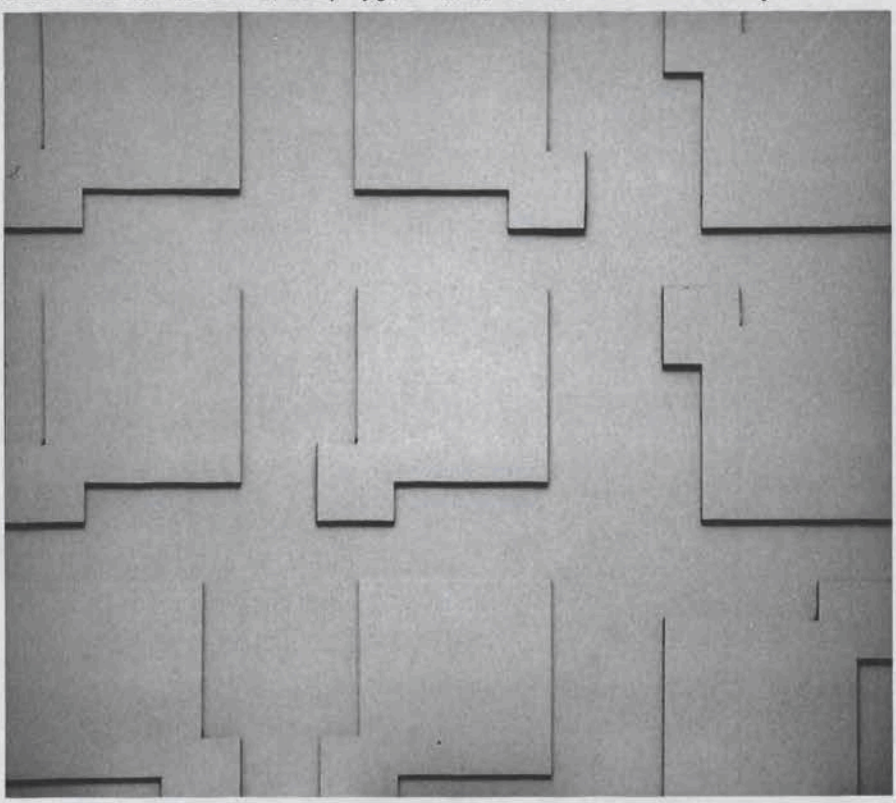

str. 8 Anthony Hill (Anglia), „Small Rebis"
Fot. Marek Strąkowski

prosta transgresja: synonimiczność terminów awangarda i wolność spowodowała wykształcenie się takich faktów obiektywnych, które pokazywane w akcie twórczej manifestacji obejmują swoim znaczeniem również czas, w którym powstawały. W ten sposób ujawnia się dwustronna zależność, w której pozostają względem siebie i przedstawienie wolnego działania artystycznego, które organizuje i wyraża istniejący stan rzeczy, i pojęciowa prezentacja tej całości w systemie istniejących warunków zewnętrznych. Wytworzone w takim systemie relacji wartości i ich pojęcia stanowią odbicie czynnego charakteru życia. Życia, którego sprawczym firmamentem jest wolność.

Przewodniczący NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej Andrzej Słowik, podczas przemówienia wygłoszonego na otwarcie wystawy, powiedział:

Jestem niezwykle szczęśliwy, że podjęta przy pomocy „Solidarności" inicjatywa artystyczna została doprowadzona do końca. Można zadawać sobie pytanie: dlaczego przy udziale „Solidarności"? Uważam, że jest to wynikiem idei naszego ruchu, który zajmuje się sprawami człowieka, nie tylko miejscem jego pracy, lecz także rzeczywistością poza nim.

Ta sztuka, która powstawała doraźnie w miejscu tak do niej nieprzystającym, stawała się od razu swoją historią. I choć historia większości sztuk to historia ich awangard – czyli dzieł i zespołów dzieł, które następne generacje kwestionują lub naśladują – to w przypadku „Konstrukcji w procesie" jest to doświadczenie zbiorowe o wspólnej pamięci sztuki. Każde dzieło awangardowe z definicji wyzbywa się wzorców tradycyjnych. Ten fakt stanowi o powstawaniu dialektycznego związku pomiędzy formą, którą dzieło otrzymuje, a tworzywem, z którego jest wykonane. Tworzywo nie jest wybierane w ramach obowiązującej mody. Kwestionując poprzednie reguły, główna

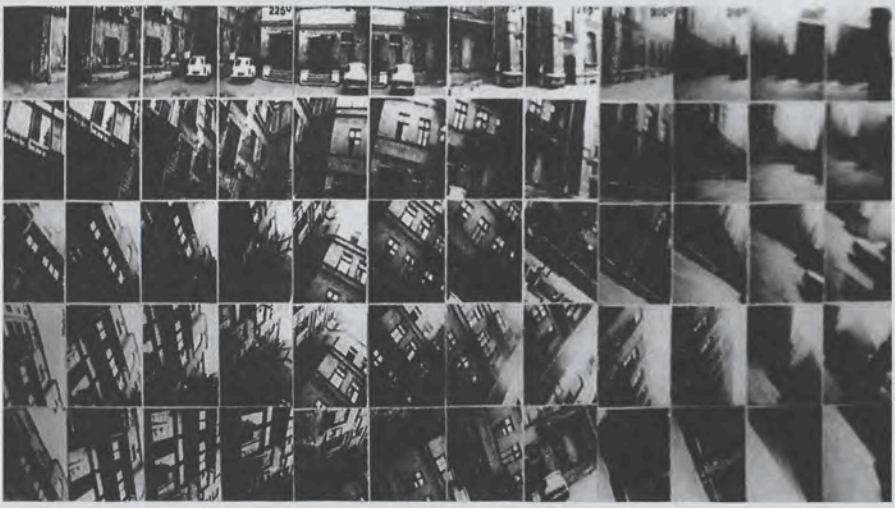

Antoni Mikołajczyk (Polska),
praca fotograficzna na kartonie „Rejestracja totalna"
Fot. Marek Strąkowski

retardacja zachodzi pomiędzy twórcą a czasem, w którym istnieje dzieło i jego twórca. W ten sposób zostaje odzwierciedlona nowa cecha czasu w historii. Jeżeli jeszcze uznać, że w awangardzie artysta zajmuje się swoim czasem i jego potrzebami, to trzeba przyznać, że w czasie „Konstrukcji w procesie" prezentowała się nie tylko dialektyka kultury, ale i dialektyka klasy – klasy robotniczej, w fabrycznej Łodzi. Odmianą sztuki awangardowej jest sztuka „egzemplatywna". Dzieło nie jest w niej ostateczną realizacją, jest propozycją, próbą potencjalnych realizacji. Propozycją zmian była „Solidarność". Była możliwością, która generowała całą emocjonalną panoplię, do której jest zdolny człowiek doświadczający sztuki jako elementu egzystencji.

Dwa tygodnie po wyjeździe ostatniego uczestnika „Konstrukcji w procesie" wprowadzono stan wojenny. *Potem przyszli różni komisarze, zniszczyli piękną ścianę z rysunkiem Sol LeWitta, Taka Limury, Nancy Holt i zabrali nam fabrykę* – mówi Ryszard Waśko. I tak sztuka, która stała się paradygmatem wolności, przegrała w sporze z historią. Uznając, że „spokój jest jeszcze więcej wart niż prawda" Wojciech Jaruzelski użył przeciw robotnikom argumentu siły. Gdzie argument sztuki odwoływał się do użyteczności człowieka, tam argument siły *pro ara et focis* pozbawiał domu i odbierał ojczyznę.

„Konstrukcja w procesie" była najważniejszym wydarzeniem artystycznym w Polsce Ludowej. Dała asumpt – głównie artystom z Zachodu – do ekspansji nowej sztuki na teren do tej pory znajdujący się daleko poza zasięgiem jej oddziaływania. Jest jeszcze jedna wartość pierwszej „Konstrukcji": ideały „Solidarności" wyrażały się w każdym dziele artystycznym, które powstawało wtedy w Łodzi. Te dzieła znajdują się dzisiaj w muzeum. To tzw. obiekty muzealne, eksponaty.

Marek Strąkowski

Władze NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej

I. Okres założycielski (4.09.1980 – 1.06.1981)

Przewodniczący MKZ – **Andrzej Słowik**
Prezydium MZK:

Andrzej Borowicz, Marek Burski (komisarz strajkowy), Marek Czekalski, Jerzy Dłużniewski, Maria Dmochowska, Jerzy Gliszczyński i Wiesław Jakóbczyk (skarbnicy), Antoni Kabza, Janusz Kenic, Józef Kościelski (wiceprzewodniczący), Marek Kowalik (sekretarz), Jerzy Kropiwnicki (rzecznik), Grzegorz Palka (wiceprzewodniczący), Lech Ryszewski (skarbnik), Zbigniew Sęk, Alfred Skórzewski (sekretarz), Andrzej Trautman i Marek Wiśniewski (skarbnicy), Zbigniew Zdzienicki (sekretarz).

II. Pierwsza kadencja (1.06.1980 – 13.13.12.1981)

Przewodniczący – **Andrzej Słowik**
Prezydium Zarządu:

Kazimierz Bednarski (wiceprzewodniczący), Janusz Kenic, Zbigniew Kowalewski, Jerzy Kropiwnicki (wiceprzewodniczący), Ireneusz Kuzan, Grzegorz Palka (wiceprzewodniczący), Andrzej Trautman, Paweł Wielechowski.

III. Druga kadencja (1990–1992)

Przewodniczący – **Andrzej Słowik**
Prezydium Zarządu:

Aleksander Aniołczyk (wiceprzewodniczący), Henryk Dubaniewicz, Henryk Fiks, Henryk Dwornicki, Krzysztof Frątczak, Ireneusz Marek, Edward Pińkowski, Janusz Tomaszewski, Ryszard Zdrzalik.

IV. Trzecia kadencja

Przewodniczący – **Janusz Tomaszewski**
Prezydium Zarządu:

Henryk Formicki (wiceprzewodniczacy), Maciej Kononowicz (skarbnik), Marek Kostanek, Waldemar Krenc, Henryk Marczak (sekretarz), Bogdan Osiński (wiceprzewodniczący), Bogusław Samulczyk (skarbnik), Andrzej Woźnicki, Piotr Żak.

V. Czwarta kadencja (199 –1998)

Przewodniczący – **Janusz Tomaszewski**
Przezydium Zarządu:

Kazimiezr Filipiak (wiceprzewodniczacy), Henryk Formicki, Waldemar Krenc (wiceprzewodniczący i pełniący obowiązki przewodniczącego ZR), Henryk Marczak (sekretarz) Bogdan Osiński (wiceprzewodniczący), Boguslaw Samulczyk (skarbnik).

VI. Piąta kadencja (1998–2002)

Przewodniczący – **Waldemar Krenc**
Prezydium Zarządu:

Antoni Boruch, Tadeusz Feliksiński, Henryk Formicki (wiceprzewodniczący),Henryk Marczak (sekretarz), Bogdan Osiński, Bogusław Samulczyk (skarbnik).

VII. Szósta kadencja (2002–2006)

Przewodniczący – **Waldemar Krenc**
Prezydium Zarządu:

Tadeusz Feliksiński, Henryk Formicki (wiceprzewodniczący), Henryk Marczak (sekretarz), Bogdan Osiński (wiceprzewodniczący i skarbnik), Bogusław Samulczyk.

historia

z cyklu: czarne dziury, białe plamy

Wojna z narodem, naród z partią
PZPR w warunkach stanu wojennego
Krzysztof Lesiakowski
str. 131

Smutek cenzorów troską esbeków
Drugi obieg wydawniczy w materiałach IPN
Radosław Peterman
str. 140

Krzysztof Lesiakowski

Wojna z narodem, naród z partią

PZPR w warunkach stanu wojennego

Latem 1980 r. w Polsce nastąpiła lawina wydarzeń, z których najważniejszym było powstanie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność". Rządząca „przewodnia siła narodu" – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza – została zepchnięta do defensywy. Broniąc się przed dalszym spadkiem znaczenia partii 3 września 1980 r. dokonano przegrupowania sił w jej kierownictwie. Skompromitowanego Edwarda Gierka zastąpił nowy I sekretarz Komitetu Centralnego Stanisław Kania. Nowe kierownictwo przyjęło kurs na poszukiwanie częściowych rozwiązań. Liczono, że „Solidarność" stopniowo straci swój impet, a nawet, że uda się ją wmontować w istniejący system. „Solidarność" nie wytraciła jednak rozmachu, przeciwnie, wolę głębokich zmian okazywały kolejne środowiska. Na wsi powstał Komitet Założycielski NSZZ Rolników „Solidarność Wiejska". Młodzież akademicka wystąpiła z inicjatywą utworzenia Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Blokując rejestrację tych organizacji, broniąc rozpaczliwie swojego panowania, kierownictwo PZPR nie ustrzegło się też poważnych problemów we własnych szeregach. W październiku 1980 r. w Toruniu zebrała się Komisja Konsultacyjno-Porozumiewawcza Organizacji Partyjnych, czyli tzw. struktura pozioma. Był to precedens, po którym Biuro Polityczne KC PZPR mogło stracić wpływ na funkcjonowanie poszczególnych komórek partyjnych.

Nie mniej groźnym problemem od „struktur poziomych" był odpływ ludzi z szeregów partii. Na dużą skalę składano legitymacje kandydackie i członkowskie lub też zachowując formalną przynależność do PZPR, wstępowano do NSZZ „Solidarność". W czerwcu 1980 r. w łódzkiej organizacji partyjnej było ponad 128 tys. osób. W drugim półroczu 1980 r. szeregi PZPR w Łodzi zmniejszyły się o prawie 6700 osób, z tego we wrześniu – 267, październiku – 934, listopadzie – 2300, grudniu – 2873. Największy spadek jednak zarejestrowano w pierwszych miesiącach 1981 r. W styczniu – 2384, lutym – 3671, marcu – 4337, kwietniu – 3117 członków i kandydatów złożyło legitymacje. Tendencja ta osłabła w miesiącach letnich: w lipcu – 871, sierpniu – 662 osoby opuściły szeregi PZPR. Nasilenie spadku liczebności nastąpiło ponownie od miesiąca września. Dla kierownictwa partii niepokojącym musiało być to, że największy

odsetek wśród tych, którzy odeszli, stanowili robotnicy. Od czerwca 1980 r. do października 1981 r. ubyło aż 18403 robotników, 930 pracowników umysłowych i 996 emerytów i rencistów. Na koniec 1981 r. w partii w Łodzi było niecałe 101 tys. osób, w tym ponad 44 tys. robotników[1].

Po okresie oszołomienia dynamiką rozwoju „Solidarności", partia zaostrzyła linię swojego postępowania. Aresztowanie w siedzibie Regionu Mazowsze Jana Narożniaka w listopadzie 1980 r., czy pobicie w gmachu Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy w marcu 1981 r. delegacji miejscowego Regionu „Solidarności" z Janem Rulewskim na czele, były ze strony władzy wyraźną demonstracją siły. Społeczeństwo polskie i NSZZ „Solidarność" nie dały się jednak zastraszyć. Odpowiedzią na sprawę bydgoską było podjęcie przygotowań do strajku powszechnego. Na pogarszające się zaopatrzenie w żywność zareagowano w lipcu 1981 r. wielotysięcznymi marszami głodowymi. Zdecydowanie domagano się też dostępu do środków

Marsz głodowy
Fot. Marek Widerkiewicz

masowego przekazu, a zwłaszcza radia i telewizji. Protestując przeciw brakowi ustępstw ze strony rządu w tej kwestii, w sierpniu 1981 r. proklamowano „dni bez prasy". Poza tym obradujący we wrześniu/październiku 1981 r. Pierwszy Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność", obok szeregu innych ważnych deklaracji i oświadczeń, przyjął słynne „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej".

W obliczu takich wydarzeń, komunistom zdecydowanym bronić własnego panowania pozostała już tylko brutalna przemoc. Prowadząc pozorny dialog z „Solidarnością", równolegle przygotowywano się do stłumienia ujawnionych przez społeczeństwo dążeń. Planując wprowadzenie stanu wojennego władza liczyła się z tym, że posunięcie to będzie wymagało złamania ewentualnego oporu społecznego. Zaprojektowano więc funkcjonowanie instytucji aparatu władzy, w tym i partii, w warunkach wojny z narodem. Podczas posiedzenia Biura Politycznego 1 grudnia 1981 r. I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu panicznie wołał: *Jeśli sytuacja nie zmieni się, to najdalej za dwa miesiące nastąpi zupełne bankructwo partii. Pilnie zwołać BP dla przedyskutowania sytuacji politycznej i sytuacji w partii i ustalić działania. Aktyw partyjny boi się o siebie, o swoje rodziny. Nie wiemy co mamy robić, z kim, jak współdziałać w sytuacji nadzwyczajnej. Robimy plany zabezpieczające na własną rękę, ale to nie wystarczy, potrzebne są pełnomocnictwa*[2]. Opinię tę podzielali też inni partyjni dygnitarze. Dla aparatu partyjnego sprawa wprowadzenia stanu wojennego była już jasna i oczywista. Podczas tego samego posiedzenia kierownik Wydziału Organizacyjnego KC PZPR Kazimierz Cypryniak stwierdził, że konfrontacja jest nieunikniona i trzeba się do niej przygotować, powołać „zespoły, które opracują sposoby i środki działania w nadzwyczajnej sytuacji, w tym zasady kierownia partią"[3].

10 grudnia 1981 r. wnioski w sprawie określenia zasad funkcjonowania partii w sytuacji otwartej konfrontacji z „Solidarnością" i społeczeństwem zostały skonkretyzowane. Biuro Polityczne przyjęło prezentowaną poniżej „Instrukcję kierowania partią w warunkach ogłoszenia stanu zagrożenia bezpieczeństwa państwa". W dokumencie tym bez ogródek dopuszczano kierowanie ogniwami terenowymi za pomocą dyrektyw, aparat wykonawczy nadrzędnych komitetów otrzymał prawo mianowania członków władz, a struktura organizacyjna mogła być zmieniona i „dostosowana do konkretnych warunków". Dokument ten stał się podstawą funkcjonowania partii po 13 grudnia 1981 r. na obszarze całej Polski, w tym i w regionie łódzkim. Dla przykładu można podać, że decyzję o odwołaniu I sekretarza Komitetu Miejskiego partii w Pabianicach Stanisława Gawrońskiego i zastąpieniu go przez Zdzisława Bubaka była podjęta na podstawie art. 14 załączonej „Instrukcji"[4]. A w całej Polsce tylko do 4 stycznia 1982 r. rozwiązano 88 komórek PZPR różnych szczebli, w tym jeden komitet miejski w Polkowicach[5]. Nie ulega więc wątpliwości, iż był to dokument o dużym znaczeniu dla aparatu PZPR po wprowadzeniu stanu wojennego.

TAJNE
Wyk. 150 egz.

INSTRUKCJA
KIEROWANIA PARTIĄ W WARUNKACH OGŁOSZENIA STANU ZAGROŻENIA BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA

1. W przypadku ogłoszenia stanu zagrożenia bezpieczeństwa państwa, kierownictwo Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą sprawują: Biuro Polityczne, Sekretariat i I Sekretarz KC PZPR.
2. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza za główne swe zadanie w warunkach zagrożenia bezpieczeństwa państwa uznaje:
   a/ eliminację czynników rodzących stan zagrożenia;
   b/ ochronę bezpieczeństwa i mienia obywateli;
   c/ ochronę mienia społecznego;
   d/ budowanie frontu sił społeczno-politycznych do obrony Socjalistycznej Polski.
   Wymaga to od partii zespolenia swych szeregów, zdyscyplinowanego działania, obrony stanowiska kierownictwa partii przez każdego członka PZPR.
3. Stan zagrożenia państwa wymaga kierowania partią w sposób dyrektywny. Uchwały komitetów partyjnych i organów wykonawczych wyższego stopnia muszą być bezwzględnie realizowane przez komitety i organa wykonawcze niższego stopnia i organizacje partyjne.

II. W zakresie funkcjonowania komitetów partyjnych i ich organów wykonawczych.

1. Treści i kierunki działalności komitetów partyjnych, ich organów wykonawczych i organizacji partyjnych w warunkach zagrożenia bezpieczeństwa państwa określają uchwały i postanowienia Komitetu Centralnego, Biura Politycznego i Sekretariatu KC.
2. Komitety partyjne i ich organy wykonawcze kontynuują działalność w istniejącym składzie. Dopóki istnieją warunki zebrania co najmniej połowy wybranych komitetów partyjnych – zwołuje się ich posiedzenie plenarne.
3. Posiedzenia komitetów partyjnych wszystkich szczebli mają prawo zwoływać ich sekretariaty i I sekretarze.

W uzasadnionych przypadkach prawo zwoływania plenarnych posiedzeń komitetów mają sekretariaty komitetów nadrzędnych.

4. Bieżącą działalnością organizacji partyjnych wojewódzkich, miejskich, (dzielnicowych, miejsko-gminnych, zakładowych) kierują egzekutywy, sekretariaty i I sekretarze tych komitetów.
   Postanowienia egzekutyw i sekretariatów komitetów partyjnych wszystkich szczebli mają moc uchwał tych komitetów.
5. Uchwały i postanowienia komitetów partyjnych i ich organów wykonawczych zapadają zwykłą większością głosów członków obecnych na posiedzeniu.
   W przypadku niemożliwości zebrania wszystkich członków organu wykonawczego komitetu danego szczebla, uchwały i postanowienia mogą być podjęte w składzie możliwym do zebrania, nie mniej jednak, jak przy obecności trzech członków, z obowiązkowym udziałem I sekretarza tego komitetu.
6. W szczególnych przypadkach I sekretarz lub inny sekretarz wyznaczony przez organ wykonawczy nadrzędnego komitetu może jednoosobowo podjąć decyzję w imieniu organu wykonawczego danego komitetu partyjnego.
   Decyzje te podlegają akceptacji organu wykonawczego danego komitetu na najbliższym posiedzeniu.
7. Organa wykonawcze komitetów partyjnych mają prawo uchylać w trybie natychmiastowym uchwały podległych komitetów, ich organów wykonawczych i organizacji partyjnych sprzecznych z zasadami ideowymi i Statutem partii oraz z uchwałami komitetów nadrzędnych i ich organów wykonawczych.
8. Działalnością komitetów partyjnych i ich organów wykonawczych kieruje I sekretarz danego komitetu. W przypadku braku możliwości sprawowania kierownictwa przez I sekretarza kierownictwo działalnością komitetu partyjnego i jego organu wykonawczego przejmuje inny sekretarz wyznaczony przez egzekutywę własnego komitetu lub sekretariat nadrzędnego komitetu.
9. Aparat partyjny działa pod bezpośrednim kierownictwem sekretariatu komitetu partyjnego danego szczebla. Sekretariat ustala jego strukturę organizacyjną, zasady, zakres działania i zadania.
10. Sekretariaty komitetów partyjnych mają prawo udzielania pracownikom aparatu partyjnego swego komitetu specjalnych pełnomocnictw wobec podległych komitetów, organizacji partyjnych, instytucji państwowych i gospodarczych oraz organizacji społecznych.

11. Organa wykonawcze komitetów partyjnych powinny angażować do zadań realizowanych przez pracowników aparatu partyjnego grupy zorganizowanego aktywu partyjnego.
12. Funkcje aparatu partyjnego spełnia również aparat polityczno-propagandowy jednostek zmilitaryzowanych i formacji obrony cywilnej, który podporządkowany jest organom wykonawczym komitetu partyjnego właściwego szczebla.

Pracą tego aparatu kierują zastępcy kierowników jednostek i dowódców oddziałów do spraw polityczno-propagandowych wyznaczeni przez organa nadrzędne ich jednostek i oddziałów w uzgodnieniu z organami wykonawczymi właściwych komitetów.

13. Komitety partyjne i ich organa wykonawcze funkcjonują w dotychczasowych siedzibach. W szczególnych przypadkach działają one w przygotowanych obiektach znajdujących się w danej miejscowości.

III. Zasady zmian w składzie władz partyjnych.

14. W przypadku konieczności, zmiany w składzie władz partyjnych wszystkich stopni dokonuje się poprzez kooptację, mianowanie i odwoływanie.
    W celu dokonania kooptacji komitety partyjne mocą własnych uchwał powiększają liczbę swych członków bądź uzupełniają wakujące miejsca. Postanowienie o uzupełnieniu składu organu wykonawczego drogą kooptacji podlega zatwierdzeniu przez organ wykonawczy nadrzędnego komitetu.
    W szczególnych przypadkach organa wykonawcze nadrzędnych komitetów mają prawo mianowania członków władz partyjnych, z możliwością powierzania im funkcji I sekretarza.
15. Organa wykonawcze komitetów partyjnych mają prawo odwoływania poszczególnych członków i całego składu osobowego organu wykonawczego podległego komitetu partyjnego i organizacji partyjnych.

IV. Struktura organizacyjna partii

16. Zachowuje się zgodność struktury organizacyjnej partii z założeniami statutowymi.
17. W celu zapewnienia operatywności działania partii jej struktura może być modyfikowana i dostosowywana do konkretnych warunków.

18. Prawo do wprowadzania zmian w strukturze organizacyjnej partii, a także zmian w strukturze aparatu partyjnego, mają sekretariaty komitetów partyjnych wszystkich stopni. Decyzje w tych sprawach podlegają zatwierdzeniu przez sekretariaty nadrzędnych komitetów partyjnych.
19. Sekretariaty komitetów wojewódzkich mają prawo podejmować uchwały o rozwiązaniu podstawowych i zakładowych organizacji partyjnych, jeśli ich działalność jest sprzeczna z zasadami ideowymi, Statutem, programem i uchwałami nadrzędnych komitetów partyjnych.

V. Działalność organizacji partyjnych

20. W szczególnych przypadkach Biuro Polityczne i Sekretariat KC oraz organa wykonawcze komitetów wojewódzkich mogą podporządkowywać sobie i bezpośrednio kierować pracą wybranych podstawowych i zakładowych organizacji partyjnych.
21. W szczególnych sytuacjach kierownictwo działalnością organizacji partyjnej może przejąć organ wykonawczy komitetu partyjnego sąsiedniego miasta, gminy, dzielnicy. Nastąpić to może w wyniku zlecenia tego zadania przez organ wykonawczy komitetu wojewódzkiego.
22. W przypadku tworzenia nowej podstawowej organizacji partyjnej, sekretariat KW lub sekretariat właściwego komitetu partyjnego zaleca wybory lub powołuje sekretarzy i skład egzekutywy tej organizacji.

VI. Członkowie partii

23. W przyjmowaniu do partii obowiązują podstawowe zasady statutowe. Musi temu towarzyszyć szczególna odpowiedzialność rekomendujących i podejmujących uchwałę o przyjęciu.
    Uchwała o przyjęciu w szeregi partii może być uchylona przez organ wykonawczy nadrzędnego komitetu partyjnego.
24. Uchwały podstawowych organizacji partyjnych o skreśleniu lub wydaleniu z partii podlegają zatwierdzeniu przez organ wykonawczy nadrzędnego komitetu.
25. W przypadku zmiany miejsca pracy lub zamieszkania członek (kandydat) partii zobowiązany jest zgłosić się z legitymacją partyjną do organizacji lub komitetu partyjnego w nowym miejscu pracy lub zamieszkania nie później niż w ciągu dwóch dni.

26. Organa wykonawcze komitetów partyjnych mogą kierować członków partii do składu określonych organizacji partyjnych.
27. Członkowie i kandydaci partii mają obowiązek szczególnie chronić legitymacje partyjne. Fakt zniszczenia lub utraty legitymacji należy natychmiast zgłosić sekretarzowi swojej organizacji partyjnej lub we właściwym komitecie. W szczególnych przypadkach należy stworzyć warunki deponowania legitymacji w komitecie partyjnym.
    Każdy przypadek zniszczenia lub utraty legitymacji partyjnej podlega szczegółowemu wyjaśnieniu przez organ wykonawczy właściwego komitetu. Tylko po wyjaśnieniu okoliczności, że zniszczenie lub utrata legitymacji nie nastąpiły z winy członka lub kandydata partii, organ wykonawczy właściwego komitetu może wydać decyzję o wydaniu nowej.
28. W celu dyscyplinowania członków partii i umacniania jej jedności ideowo-organizacyjnej, w przypadkach szczególnego łamania zasad Statutu należy w trybie natychmiastowym podejmować uchwały o wykluczeniu z partii. Uprawnienia takie mają prezydia komisji kontroli partyjnej oraz sekretariaty komitetów partyjnych wszystkich stopni.

VII. Postanowienia ogólne

29. Komitety i organizacje partyjne prowadzą dokumentację partyjną stosownie do oddzielnych ustaleń Wydziału Organizacyjnego KC.
30. Organa wykonawcze komitetów i organizacji partyjnych zobowiązane są do zapewnienia należytej ochrony dokumentacji partyjnej. Za zapewnienie tej ochrony odpowiadają I sekretarze komitetów i organizacji partyjnych.

BIURO POLITYCZNE KC PZPR

Warszawa,[6]

Publikowany dokument pochodzi z zasobów Archiwum Państwowego w Łodzi.

Krzysztof Lesiakowski
– historyk, pracownik Uniwersytetu Łódzkiego.

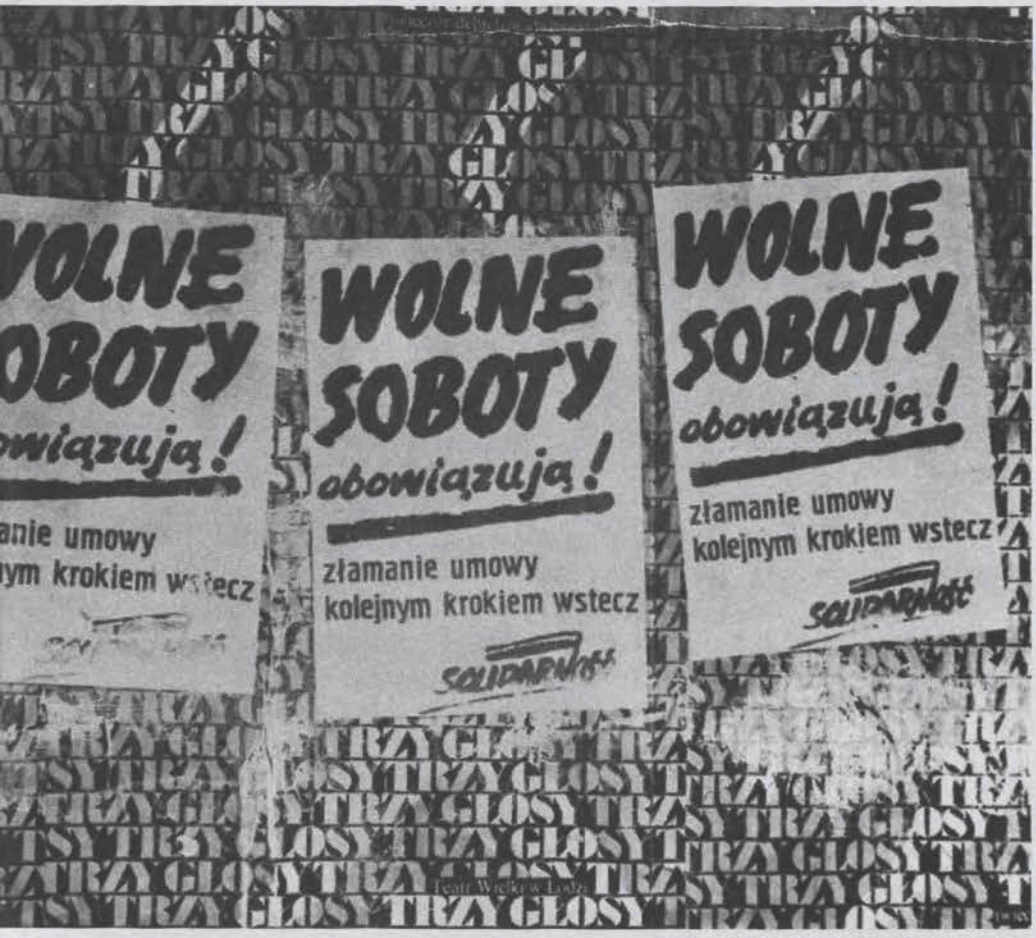

Przypisy:

1. Archiwum Państwowe w Łodzi, Komitet Łódzki PZPR – Wydział Organizacyjny, 742, wstępna informacja dotycząca stanu liczebnego organizacji partyjnej w okresie 31 VI 1980 – 31 X 1981, k. 106-107; Ibidem, Ocena stanu partii w województwie miejskim łódzkim – 10 I 1982 r., k. 7..
2. Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność" 1980-1981, oprac. Z. Włodek, Londyn 1992, s. 545.
3. Tamże, s. 566.
4. APŁ, KŁ PZPR – Sekretariat, 59, Protokoły i ustalenia posiedzeń Sekretariatu X-XII 1981, s. 127.
5. Stan wojenny w Polsce 1981–1983, pod red. A. Dudka, Warszawa 2003, s. 19.
6. W tekście brak daty. Winno być 10 XII 1981 r.

str. 9 Wojna z narodem, naród z partią
Krzysztof Lesiakowski
Fot. Marek Widerkiewicz

Smutek cenzorów troską esbeków

Drugi obieg wydawniczy w materiałach IPN

Łódź w niezależnej działalności wydawniczej ma ponad stuletnie tradycje. To tutaj Józef Piłsudski mieszkanie przy ulicy Wschodniej zamienił w konspiracyjną drukarnię. Tam też redagował i drukował „Robotnika". I tutaj aż do 1918 r. było wydawane nielegalne pismo PPS-u „Łodzianin".

Kolejne swoje doświadczenia w wydawaniu „drugiego obiegu" Łódź zdobywała w czasie okupacji. Wtedy to prawie każda organizacja wydawała swoje pisma, broszury i ulotki. Ukazywały się także periodyki literackie, eseje, antologie poezji. Wśród młodych ludzi wielką popularność zyskały dwie pozycje książkowe Aleksandra Kamińskiego *Gry wojenne* i *Kamienie na szaniec*. Bogaty zbiór ulotek i gazet wydawanych przez AK, w tym przez okręg łódzki, z lat 1943–1945 zachował się w aktach po byłym Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi[1]. Zawiera on wiele, już dzisiaj, unikatowych druków.

W Łodzi drukowano i kolportowano również pisma antyhitlerowskie w języku niemieckim, które rozsyłano do mieszkańców narodowości niemieckiej[2]. W walce z kolportażem i drukiem tych wydawnictw łódzkie gestapo poświęciło wiele czasu. W zasobach łódzkiego oddziału IPN można odnaleźć nie tylko informacje, kto tym się zajmował[3], ale także same ulotki i gazetki antyhitlerowskie.[4] Można również poznać sposób ich kolportażu, a dostarczano je najczęściej drogą pocztową.

W okresie okupacji łącznie ukazało się w Polsce ponad dwa tysiące gazetek i czasopism. Wydano też ponad półtora tysiąca książek i broszur oraz wiele tysięcy druków ulotnych.

Kontynuacją działalności wydawniczej były pisma konspiracji niepodległościowej z lat 1944–1953. Według ustaleń Wojciecha Chojnackiego ukazało się około czterystu pięćdziesięciu gazetek, ponad dwieście druków zwartych (głównie broszur i tekstów okolicznościowych) oraz ponad 1,2 tys. ulotek. Łódzkie zasoby archiwalne IPN-u zawierają szereg ulotek i odezw wydrukowanych przez poszczególne organizacje niepodległościowe[5].

Okres 1956–1976 to czas, kiedy impet wydawniczy został wyhamowany. Ale życie niezależnej kultury nie zamarło. Jeszcze w 1956 r. wśród młodych

adeptów sztuki filmowej był pokazywany film z wydarzeń czerwcowych 1956 r. O takich seansach dowiadujemy się z donosów agenturalnych, w których UB było informowane o cyklicznym wyświetlaniu tego filmu w mieszkaniu pisarza Jerzego Kosińskiego.

W tym okresie ukazywały się także gazetki, m.in. „Biuletyn" konspiracyjnej organizacji „Ruch"[6]. W różnych środowiskach krążyły maszynopisy. Jednak nie powstał wtedy trwały, pozacenzuralny obieg wydawniczy. Przyczyną takiego stanu był rozmiar represji stalinowskich lat 1944–1955 wobec elit antykomunistycznych. Pomimo pewnej odwilży spowodowanej wydarzeniami Października 1956 roku nie było nadal atmosfery do odrodzenia się niezależnego rynku wydawniczego. Warto też uzmysłowić, że cała działalność wydawnicza „drugiego obiegu" była przez oficerów Służby Bezpieczeństwa uznawana, według Kodeksu Karnego z 1969 r. (art. 270-274), za przestępstwo przeciwko porządkowi publicznemu[7].

W latach 1956–1976 najczęściej sięgano po wydawnictwa Instytutu Literackiego w Paryżu i „Kulturę". Służba Bezpieczeństwa „Kulturę" paryską uznawała za *jeden z ośrodków imperialistycznej wojny psychologicznej i dywersji ideowo-politycznej oddziałującej na kraj. [...] W „Instytucie Literackim" wydawane są takie książki, które nie mogą się ukazać w Polsce, a ich treść zawiera koncepcje rewizjonistyczne w dziedzinie polityki, kultury, ideologii i gospodarki. [...] „Kultura" jest również powiązana finansowo z instytucjami amerykańskimi prowadzącymi dywersję ideologiczną przeciwko krajom socjalistycznym.*[8].

SB w celu zwalczania paryskiej „Kultury" zatrudniała szereg konsultantów i ekspertów, których rolą było ustalanie autorów publikujących na łamach pisma, a kryjących się za pseudonimami. Specjaliści ci w oparciu o przekazany im do analizy tekst ustalali styl, fakty, treści i pewne szczegóły charakterystyczne jedynie dla danej osoby. Szczegółowa analiza przeprowadzona przez ekspertów dawała w przybliżeniu odpowiedź na następujące pytania: jakie jest pochodzenie autora, jego wykształcenie, środowisko, zainteresowania, styl pisarski, jakie źródła wykorzystywał do opracowania danej informacji, zakres poruszanej tematyki w czasie i ocena tej tematyki. Oficerowie SB wykorzystywali te informacje do ustalenia środowiska, wśród którego znajdował się autor danego tekstu.[9]

Mieczysław Kowalski, autor broszury szkoleniowej p.t. Z *doświadczeń ustalania autorów wrogich publikacji*, ustalanie nazwisk autorów kryjących się pod pseudonimami uważał za ważny element walki. *Ujawnianie nazwisk, pokazywanie sylwetek oraz powiązań tych ludzi z wrogimi nam instytucjami rozbija mit „Kultury" o ośrodkach oporu i fermentu w kraju. Jednocześnie pokazuje społeczeństwu w kraju, że pod pięknym słowem „Kultura" kryje się autentyczny wróg, który za obce pieniądze wszelkimi dostępnymi środkami walczy z ustrojem socjalistycznym w Polsce*[10].

Wzrost wydawnictw nielegalnych miał miejsce w 1968 r. Wiązało się to z wydarzeniami marcowymi oraz wkroczeniem wojsk państw Układu Warszawskiego do Czechosłowacji. Ponadto do kraju docierała:

- literatura przesyłana i przemycana z Europy Zachodniej,
- literatura „rozłamowa" przesyłana z Chin i Albanii, a także rozsyłanie przez placówki dyplomatyczne tych krajów osobliwej literatury tzw. „mijalowskiej", czyli wydawnictw Komunistycznej Partii Polski utworzonej przez stalinowca Kazimierza Mijala w Albanii.

Jednak rozkwit „drugiego obiegu" nastąpił z chwilą powstania KSS KOR w 1976 r. i w latach następnych, gdy powołano do działalności Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (1977 r.) i Konfederację Polski Niepodległej (1979 r.). Tym zjawiskom aktywnie zaczął przeciwdziałać resort spraw wewnętrznych, a szczególnie Departament III i jego odpowiedniki w województwach. Wśród wielu celów operacyjnych, w ramach których realizowane były zadania Departamentu III (określone w zarządzeniu nr 060/74 MSW z dnia 31 lipca 1974 r. w sprawie regulaminu organizacyjnego i zakresu działania Departamentu III MSW) ujęto również zagadnienie zwalczania antypaństwowej propagandy pisanej. Walkę tą prowadzono przy pomocy *czynności ewidencyjnych, operacyjno-ustaleniowych i kryminalistycznych, wiążących się z zapobieganiem, rozpoznawaniem i wykrywaniem faktów i sprawców kolportażu na terenie kraju anonimowych dokumentów i audiodokumentów o szkodliwej politycznie treści*[11]. Cały ciężar walki z „drugim obiegiem" przejęła Służba Bezpieczeństwa, która miała dysponować dużymi umiejętnościami w jej zwalczaniu i zapobieganiu. W tym celu podejmowała działania rozpoznawcze, inspiracyjno-dezinformujące oraz dezintegrujące w odniesieniu do opozycji.

W latach osiemdziesiątych Wydział III Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łodzi wytyczył sobie następujące kierunki pracy operacyjnej:

- *agenturalno-dezintegrująca penetracja wrogich ośrodków antysocjalistycznych, powstających na bazie ekstremalnych ugrupowań spod znaku „Solidarności", KOR, KPN itp.;*
- *ustalanie i rozpracowywanie wykonawców i kolporterów wrogich wydawnictw antypaństwowych;*
- *ustalanie i likwidacja nielegalnych punktów wrogiej poligrafii;*
- *bieżąca inwigilacja osób znanych z wrogich postaw, a w szczególności mających związek z wrogimi ośrodkami w kraju, jak i za granicą;*
- *operacyjna kontrola obiektów i instytucji wykorzystujących urządzenia poligraficzne oraz zajmujących się dystrybucją materiałów piśmiennych, a także osób pracujących na tych urządzeniach i mających do nich dostęp.*[12]

Na terenie Łodzi, po ogłoszeniu stanu wojennego w grudniu 1981 r., część działaczy „Solidarności" zajęło się tworzeniem nieoficjalnych struktur związkowych. Dzięki nim następował przepływ informacji, organizowano druk i kolportaż pism, ulotek, komunikatów i apeli. W konsekwencji tego już na początku 1982 r. ukazały się takie pisma jak: „Zawsze Solidarni", „Solidarność Walcząca", „Przedwiośnie", „Jesteśmy" oraz „Solidarność – Tygodnik Mazowsze". W następnych latach pojawił się „Głos Łodzi" oraz szereg pism wydawanych w innych miastach: „Solidarność – Tygodnik Mazowsze",

„Wola", „KOS", a także wydawnictwa książkowe wydawane przez wydawnictwa: Myśl, Nowa, Przedświt, Solidarność Walcząca.

W celu zwalczania „drugiego obiegu" SB w Łodzi założyła wiele spraw operacyjnych opatrując je takimi kryptonimami jak: „Apel", „Drukarz", „Fanatyk", „Mocny", „Związek", „Żonglerzy". W trakcie prowadzenia tych spraw likwidowano lub przejmowano punkty poligraficzne i kolporterskie.

Przykładem takich działań operacyjnych było wprowadzenie w środowisko poligrafów i kolporterów tajnego współpracownika ps. „Boss"[13]. Agent w to środowisko wchodził powoli i nieznacząco, tak aby w późniejszym czasie móc prowadzić punkt kolporterski. Dzięki niemu Służba Bezpieczeństwa najpierw otrzymywała informacje co jest wydawane. Później „Boss" donosił kto i gdzie kolportuje niezależną prasę. Między innymi funkcjonariusze w oparciu o jego donosy często obstawiali miejsca kolportażu ulotek, np. 16 czerwca 1980 r., gdy miała odbyć się akcja kolportowania „Biuletynu Informacyjnego – KSS KOR" na terenie Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego. Do obserwacji użyto grupy operacyjnej składającej się z czterech funkcjonariuszy: podporuczników Lecha Filipowa, Tomasza Grosmana, Henryka Cynkiera i sierżanta Jacka Paula. Obserwacja Biblioteki zakończyła się niepowodzeniem esbeków, gdyż w tym dniu nie kolportowano literatury bezdebitowej.[14] Również przy wsparciu Służby Bezpieczeństwa TW „Boss" organizował przewóz lub ewakuację magazynów prasy „drugiego obiegu". Informował także bardzo dokładnie kto zajmuje się redagowaniem, drukowaniem, magazynowaniem i kolportowaniem na terenie Łodzi pism bezdebitowych.[15] Starał się skrupulatnie wyliczać ilości przechowywanej literatury u siebie.

Oprócz „Bossa" Służba Bezpieczeństwa miała jeszcze innych agentów, którzy zajmowali się drukiem i kolportażem „drugiego obiegu": *Tw ps. „Dominik", pozyskany przez mnie* [raportuje funkcjonariusz SB Sykstus Mazurkiewicz] *na początku 1980 r., był kolporterem nielegalnych wydawnictw przed wprowadzeniem stanu wojennego i tw „Boss" go kontrolował mając na niego bardzo duży wpływ. [...] Zakres jego byłych kontaktów był w pełni rozpoznany przez tw „Boss" i nie zachodziła dotychczas konieczność jego pełnej aktywizacji. Spełniał jedynie wyrywkową kontrolę tw ps. „Boss" i był źródłem sygnalizacyjnym w zakresie ewentualnych prób reaktywowania nielegalnego NZS-u oraz wydarzeń w jego miejscu pracy.*[16]

Funkcjonariusze SB w latach 1983–1986 swoimi działaniami operacyjnymi i śledczymi objęli pięćdziesiąt trzy osoby, które były autorami, wykonawcami i kolporterami „drugiego obiegu". Podejmowali się także działań zapobiegawczych poprzez kontrolę tych miejsc, gdzie znajdowały się powielarnie, wyświetlarnie, laboratoria fotograficzne. Próbowali kontrolować zapotrzebowanie na papier do pisania, matrycę i kalki hektograficzne.

Swoje działania w celu zapobiegania i zwalczania niezależnej prasy SB próbowała prowadzić poprzez spotkania z młodzieżą szkół, uczelni i zakładów pracy. W trakcie tych spotkań mówiono młodzieży o celach „wrogich ośrodków zagranicznych".

Inną formą działań zapobiegawczych były rozmowy ostrzegawcze, kary administracyjne, powiadomienia kierownictwa zakładu pracy, władz oświatowych, szkolnych, organizacji społeczno-politycznych i młodzieżowych. Używając tych form przeciwdziałania funkcjonariusze próbowali wytworzyć klimat powszechnego potępienia sprawców w środowisku i zakładzie, w którym żyją i pracują.

W ocenie Służby Bezpieczeństwa rozmiar działalności wydawniczej nielegalnych struktur „Solidarności" w Łodzi był znaczący. W dokumentach esbecy widzą ją jednak jako mniej prężną niż w regionie warszawskim, gdańskim, krakowskim czy wrocławskim.

Zbiory Instytutu Pamięci Narodowej zawierają dużą ilość spraw dochodzeniowo-śledczych w ramach, których ustalano autorów, poligrafów i kolporterów prasy bezdebitowej[17]. Dalsze prace związane z opracowaniem zasobu archiwalnego zgromadzonym w IPN pozwolą na odnalezienie nowych źródeł do badań nad „drugim obiegiem". Dzięki nim będzie możliwe określenie jak duży był zasięg niezależnych wydawnictw oraz jakie osoby zajmowały się tą działalnością, a jakie przeszkadzały w niej.

Na koniec tych krótkich refleksji o „drugim obiegu" w aktach organów bezpieczeństwa państwa pozwolę sobie na zacytowanie podsumowania funkcjonariusza SB Marka Cynkiera zawarte w jego pracy dyplomowej przygotowanej w Akademii Spraw Wewnętrznych w Legionowie p.t. *Propagandowa działalność wydawnicza nielegalnych struktur byłej „Solidarności" na terenie aglomeracji łódzkiej w latach 1982–1987*: *Nielegalną działalnością zajmowały się przede wszystkim osoby pochodzenia robotniczego. Wynika to nie tylko ze słusznego robotniczego protestu wobec wypaczeń w naszym kraju (tak umiejętnie rozbudzonego przez działającą pod szyldem „Solidarności" opozycji), ale głównie z nowej strategii zastosowanej w Polsce przez siły imperialistyczne, której istota zasadzała się w tym, że w podjętych działaniach dywersyjnych skoncentrowano się na klasie robotniczej, młodzieży akademickiej i szkolnej – a nie jak w latach poprzednich wyłącznie na inteligencji.*

Przestudiowanie niniejszej pracy pozwala dokładnie poznać mechanizmy nielegalnej działalności propagandowej, co na pewno przyczyni się do skuteczniejszej walki z tą ciągle groźną formą działania antypaństwowej reakcji.[18]

Z powyższego wynika, że problem „drugiego obiegu" był bardzo poważnie traktowany przez Służbę Bezpieczeństwa, która uporczywie, choć z niepowodzeniem, walczyła z nim wszelkimi metodami.

Radosław Peterman
– historyk, archiwista;
pracownik IPN Oddział w Łodzi

Przypisy:

1. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi (dalej: AIPN Łd), Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi, pf 10/387, Ulotki, odezwy, gazety wydawane przez AK Radę Żołnierską w okresie okupacji.
2. AIPN Łd, Tajna Policja Państwowa Oddział w Łodzi (Geheime Staatspolizei Staatspolizeistelle Litzmannstadt), 1/26-43, 59, Korespondencja w sprawie ulotek i gazetek o tematyce antyhitlerowskiej.
3. AIPN Łd, Tajna Policja Państwowa Oddział w Łodzi (Geheime Staatspolizei Staatspolizeistelle Litzmannstadt), 1/99, Dochodzenie w sprawie Franciszka Jabłońskiego – kierownik Wydz. Propagandy ZWZ AK oskarżony o kolportaż ulotek.
4. AIPN Łd, Tajna Policja Państwowa Oddział w Łodzi (Geheime Staatspolizei Staatspolizeistelle Litzmannstadt), 1/105, Dochodzenie w sprawie kolportażu gazetki „Die Ostwache".
5. AIPN Łd, Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi, pf 10/387, Ulotki, odezwy AK po wyzwoleniu; pf 10/389, Ulotki, odezwy wydane przez nielegalną organizację WIN; pf10/391, Ulotki wydawane przez organizacje młodzieżowe i inne 1945–1960.
6. AIPN Łd, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Łodzi, pf 15/64, Sprawa p-ko Markowi Niesiołowskiemu i innym. Jednym z „narzędzi" przestępstwa drukowania ulotek organizacji „Ruch" była maszyna do pisania wypożyczona przez o. Stefana Miecznikowskiego.
7. Kodeks Karny, 1969, Art. 270 § 1 „Kto publicznie lży, wyszydza lub poniża Naród Polski, Polską Rzeczpospolitą Ludową, jej ustrój lub naczelne organy podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 8 lat".
8. AIPN Łd, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Łodzi, pf 16/175, Mieczysław Kowalski, Z doświadczeń ustalania autorów wrogich publikacji, Warszawa 1970, s. 6-8.
9. AIPN Łd, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Łodzi, pf 16/175, Mieczysław Kowalski, Z doświadczeń ustalania autorów wrogich publikacji, Warszawa 1970, s. 20.
10. AIPN Łd, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Łodzi, pf 16/175, Mieczysław Kowalski, Z doświadczeń ustalania autorów wrogich publikacji, Warszawa 1970, s. 71-72.
11. AIPN Łd, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Łodzi, 0 91/145, Jan Polański, Istota i zwalczanie wrogiej propagandy pisanej na przykładzie województwa łódzkiego w latach 1983–1986, Legionowo 1987, s. 15.
12. AIPN Łd, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Łodzi, 0 91/153, Marek Cynkier, Propagandowa działalność wydawnicza nielegalnych struktur byłej „Solidarności" na terenie aglomeracji łódzkiej w latach 1982–1987, Legionowo 1988, s. 14-15.
13. AIPN Łd, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Łodzi, 00 82/47, Teczka pracy t.w. „Boss".
14. AIPN Łd, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Łodzi, 00 82/47 t. I, Teczka pracy t.w. „Boss" – Notatka służbowa sierż. Jacka Paula z 16.06.1980 r., k. 31.

15. AIPN Łd, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Łodzi, 00 82/47 t. II, Teczka pracy t.w. „Boss", k. 123.
16 AIPN Łd, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Łodzi, 00 82/47 t. IV, Teczka pracy t.w. „Boss", k. 6.
17. W łódzkim zasobie IPN takich spraw jest ponad 15 jednostek archiwalnych.
18. AIPN Łd, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Łodzi, 0 91/153, Marek Cynkier, Propagandowa działalność wydawnicza nielegalnych struktur byłej „Solidarności" na terenie aglomeracji łódzkiej w latach 1982–1987, Legionowo 1988, s. 49.

łodzianie

Legenda niezłomności
Karol Głogowski 1933–2005
Gustaw Romanowski
str. 149

Bohater trudnego czasu
Grzegorz Palka. Lata 1980–1981
Michał Raduszewski
str. 154

Konserwatysta w każdym calu
Tadeusz Grabowski 1915–2001
Mieczysław Gumola
str. 165

Gustaw Romanowski

Legenda niezłomności

Karol Głogowski 1933–2005

W październiku 2005 r. zmarł w Łodzi adwokat Karol Głogowski, jeden z najbardziej konsekwentnych kontestatorów systemu komunistycznego w Polsce, wybitny demokrata, człowiek, którego życie może być przykładem niezwykłej konsekwencji w dochowaniu wierności raz przyjętym zasadom. Zasadom, które stały się dla niego nie tylko moralnym barometrem postępowania, ale i sensem życia.

Karol Głogowski urodził się 1 lipca 1933 r. w Gowarczowie, wsi leżącej na Ziemi Opoczyńskiej. Pochodził z niezamożnej rodziny, co jest o tyle ważne, że wkrótce po rozpoczęciu studiów prawniczych na Uniwersytecie Łódzkim w 1952 r. musiał także podjąć pracę zarobkową, aby utrzymać nie tylko siebie, ale i najbliższą rodzinę. Łącząc studia z pracą księgowego w dużym zakładzie przemysłowym mógł zetknąć się namacalnie z rzeczywistością mierzoną realizacją fikcyjnych planów produkcyjnych, moralną korupcją ukrywaną za ideologicznymi hasłami i zwykłym złodziejstwem, sprytnie maskowanym partyjnym lizusostwem.

To doświadczenie stało się niewątpliwie wyzwaniem dla młodego, wybitnie inteligentnego człowieka, którego zdrowy rozsądek coraz częściej potykał się o najbardziej rzucające się w oczy wynaturzenia systemu. W październiku 1956 r. zabłysnął poruszającym wystąpieniem na historycznym wiecu w hali „Wimy" na Widzewie. Wiecu zorganizowanym przez łódzką organizację PZPR wstrząsaną kryzysem po ujawnieniu przez Chruszczowa zbrodni Stalina. Karol Głogowski przedostał się przez kordon milicji na mównicę i ku zakłopotaniu partyjnych bonzów poddał istniejący w Polsce porządek polityczny druzgocącej krytyce z punktu widzenia... naukowego socjalizmu. Jego przemówienie wywołało żywiołowy aplauz zgromadzonych na wiecu łodzian i zachęciło do zabrania krytycznych głosów także innych przedstawicieli młodzieży akademickiej, m.in. Romana Polańskiego, ówczesnego studenta Filmówki.

Wkrótce Karol Głogowski utworzy Związek Młodych Demokratów, ogólnopolską młodzieżową organizację niezależną od koncesji władzy i daleką od akceptacji komunizmu czy marksizmu. Organizacja szybko rosnąca w siłę potrzebowała jednak oficjalnego oparcia w istniejącym systemie politycznym. Głogowski przeforsował wówczas formalny alians ZMD ze Stronnictwem Demokratycznym licząc, że pod parasolem tzw. sojuszniczego stronnictwa organizacja będzie mogła legalnie działać. Ale opieka jaką kierowany przez Głogowskiego ZMD chciał uzyskać od SD, najsłabszego stronnictwa sojuszniczego, okazała się iluzją, tak jak fikcją okazał się rzekomy trójpartyjny system sprawowania władzy w PRL. Zirytowany wymykającą się spod kontroli PZPR inicjatywą

zainteresował się osobiście Władysław Gomułka, który wymusił na „sojuszniczym stronnictwie" natychmiastową likwidację ZMD. Niespełna dwudziestoczteroletni Karol Głogowski odmówił przyjęcia propozycji działania w ramach tzw. Koła Młodych SD, widząc całkowitą niesamodzielność i bezradność SD w ramach pseudosojuszniczego układu politycznego.

W lutym 1957 r. ZMD przestał więc istnieć, ale byli członkowie tej organizacji nie zaprzestali kontaktów spotykając się w prywatnych mieszkaniach w różnych grupach samokształceniowych. W marcu 1964 r. na jedno z takich spotkań wkroczyli funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa zatrzymując ponad dwadzieścia osób. Większość z nich po przeprowadzeniu rozmów ostrzegawczych zwolniono. Aresztowano jednak Karola Głogowskiego, wówczas już wybijającego się adwokata znanego z błyskotliwych mów sądowych.Podczas rewizji przeprowadzonej w jego mieszkaniu zarekwirowano wiele książek, głównie wydanych przez Instytut Literacki w Paryżu oraz prywatne notatki i korespondencję. Wśród materiałów esbecy odkryli sporządzoną przez Głogowskiego recenzję eseju p.t. *Sprawy Polskie* pióra Mieczysława Zawistowskiego, wybitnego inżyniera i społecznika. SB wymusiła na posłusznej prokuraturze oskarżenie młodego adwokata o popełnienie przestępstwa na podstawie stalinowskiego tzw. małego kodeksu karnego, a polegającego na szerzeniu szkodliwej propagandy na temat PRL.

– *Tak rozpoczął się najdłuższy proces polityczny w dziejach PRL* – wspomina Andrzej Kern, wieloletni przyjaciel Głogowskiego i jego obrońca. I tak też rozpoczęła się liczona na lata gehenna tego prawego człowieka, który zarówno podczas śledztwa jak i przeciągającego się ponad miarę procesu nie poddał się różnym zachętom funkcjonariuszy SB ani ich coraz bardziej natrętnej presji, aby okazał nieco skruchy za cenę zwolnienia z aresztu. Wykazał upór i determinację. W zatrzymanym przez cenzurę więzienną liście pisał wtedy do żony: *Piszesz na wstępie, że los tak chciał skoro nas rozdzielił. Otóż tak nie jest. To nie los, nie przeznaczenie, któremu należy się pokornie poddać (...) ale żywi ludzie, określony układ stosunków jaki istnieje między nami a nimi, przynajmniej w chwili obecnej sprawił, że jesteśmy rozdzieleni (...) tylko dlatego, że jesteś moja żoną i że nasze dzieci, jesteśmy skazani na określone dolegliwości, jesteśmy traktowani jak wrogowie. Taka jest, moja kochana, rzeczywista przyczyna naszej rozłąki obecnie i stałej groźby rozłąki jutro, za miesiąc, za rok.* Z aresztu uwolnił go po siedmiu miesiącach przyzwoity sędzia Sądu Powiatowego w Łodzi Czesław Lisiecki, uwzględniając wniosek obrońców, którzy powołali się na bardzo trudną sytuację rodzinną Głogowskiego mającego na utrzymaniu chorą żonę i dwoje małych dzieci.

Ale ten najdłuższy – jak go charakteryzuje doświadczony obrońca w sprawach politycznych mecenas Andrzej Kern – proces polityczny peerelowskiego wymiaru sprawiedliwości to przykład nie tylko niezłomnej postawy Głogowskiego. To także typowa mieszanka różnych postaw ludzi tego środowiska. Od przyzwoitości sędziów łódzkich – którzy dwukrotnie mieli odwagę uniewinnić oskarżonego – poprzez konformistyczną chwiejność sędziów warszawskich różnych instancji – ci zdecydowali się

w końcu na skazanie oskarżonego na dziewięć miesięcy więzienia – po niezwykłe draństwo ówczesnego wiceministra sprawiedliwości Kazimierza Zawadzkiego, który niezależnie od wymuszonego na uległych sędziach wyroku skazującego, doprowadził także do wykluczenia Głogowskiego z adwokatury. W tym ostatnim przypadku mściwego wiceministra wspomogła łódzka Rada Adwokacka, która większością głosów podjęła haniebną uchwałę o skreśleniu Głogowskiego z listy polskiej palestry.

Pozbawienie prawa wykonywania zawodu było już tylko kolejnym ciosem, który dotknął Karola Głogowskiego. Nie oszczędziła go bowiem także tragedia rodzinna. W trakcie ciągnącego się latami procesu nękana nieustannie przez SB i zgnębiona sytuacją męża załamała się nerwowo i popełniła samobójstwo jego pierwsza żona. Nie mogąc wykonywać swego zawodu, musiał Głogowski imać się różnych zajęć, aby zapewnić utrzymanie dzieciom, m.in. woził ręcznym wózkiem węgiel ze składu przy ul. Wschodniej.

W 1970 r. kiedy sprawa szykan wobec Głogowskiego stała się głośna także za granicą – a to za sprawą zachodnich rozgłośni radiowych – po kolejnej interwencji Episkopatu Polskiego władze zgodziły się, aby mógł podjąć pracę radcy prawnego. Ale do adwokatury Głogowski mógł powrócić dopiero w 1981 r., kiedy to ogólnopolski zjazd tej korporacji w Poznaniu uznał, że nadeszła pora na wymazanie krzywdy wyrządzonej koledze.

Karol Głogowski opozycyjną działalność traktował zawsze jako misję zdrowego rozsądku protestując publicznie wszędzie tam, gdzie dostrzegał szansę wytknięcia komunistycznej władzy jak łamie własne prawo. Uważał, że chory i nieracjonalny system, który stara się jednocześnie pozorować ustrój demokratyczny potrzebuje takich obywatelskich działań, aby uświadamiać niekompetencję, głupotę i absurdy władzy. Stąd jego liczne listy protestacyjne i memoriały słane do władz PRL. Listy te sporządzane w wielu sprawach publicznych i poparte zawsze nienaganną argumentacją prawniczą, zanim lądowały w esbeckich biurkach, musiały budzić irytację i wściekłość partyjnych dygnitarzy złapanych jakby za rękę na czynieniu bezprawia. To wywoływało jedyną reakcję na jaką mogła zdobyć się socjalistyczna władza. A więc prawie codzienne nękanie przez SB, częste zatrzymywanie w areszcie i to nie tylko na czterdzieści osiem godzin, kolportowanie różnych paszkwili w miejscu pracy, zastraszanie rodziny.

Głogowski nie pozostawał dłużny. O wszystkich szykanach starał się natychmiast zawiadamiać opinię publiczną, czasem przekazując informacje korespondentom zagranicznej prasy, czasem osobiście wręczając przechodniom odręcznie sporządzone komunikaty. Spośród wielu protestów obywatelskich, których się podjął jeszcze przed powstaniem Komitetu Obrony Robotników i Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, warto wymienić dwa. W 1973 r. skierował do Rady Państwa pismo negujące moralne prawo byłego premiera Józefa Cyrankiewicza do objęcia stanowiska szefa Ogólnopolskiego Komitetu Obrońców Pokoju, bowiem w 1956 r. groził on obcinaniem rąk uczestnikom robotniczego protestu w Poznaniu. W 1976 r. zaś skierował Głogowski

do Sejmu memoriał przeciwko planowanym zmianom konstytucji PRL, a przede wszystkim umieszczeniu w niej wasalskiego wobec ZSRR zobowiązania.

Zastosowana przez Karola Głogowskiego opozycyjna taktyka, polegająca na zaniechaniu konspiracji na rzecz publicznego i otwartego działania, została w 1976 r. przejęta przez KOR, a rok później przez ROPCiO. Tę ostatnią organizację Karol Głogowski zresztą współtworzył jako lider Ruchu Wolnych Demokratów, formułując istotną część jej deklaracji programowej.

Jesienią 1980 r. Głogowski znalazł się w gronie doradców Zarządu Regionalnego Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność", a w styczniu i lutym 1981 r. wspierał strajkujących studentów Łodzi jako doradca i ekspert, walnie przyczyniając się do wynegocjowania zwycięskiego porozumienia, w którym władza ustąpiła przed obywatelskim protestem młodzieży. Po ogłoszeniu stanu wojennego podjął się bezpłatnej obrony w procesach politycznych. W styczniu 1982 r. Karol Głogowski zostaje internowany i osadzony w łowickim więzieniu. Była to zemsta władzy za przeprowadzony kilka dni wcześniej na sali sądowej druzgocący prawniczy wywód o sprzeczności dekretu o stanie wojennym z konstytucją PRL. Zwrócono mu wolność 30 kwietnia 1982 r. w przeddzień zapowiedzianej przez Prymasa ks. kardynała Józefa Glempa wizyty w tym ośrodku internowania, aby nie dopuścić do niewygodnej dla władzy sytuacji. Głogowski bowiem z miejsca uwięzienia skierował wcześniej do Prymasa petycję o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Wolna Polska nie odwdzięczyła się Karolowi Głogowskiemu za jego odważną, upartą i z najlepszych pobudek patriotycznych prowadzoną wieloletnią działalność prodemokratyczną. Bardzo pragnął zostać senatorem wolnego kraju, ale w 1989 r. nie znalazł się na liście Obywatelskiego Komitetu Wyborczego. Uważano, że jest nazbyt radykalny w poglądach politycznych i niezbyt skłonny do ustępstw. Przypomniano, że w 1980 r. odniósł się krytycznie do tego fragmentu Porozumień Gdańskich, w którym uznano kierownicza rolę PZPR i zaakceptowano zapis o wasalskim stosunku do ZSRR. Nie rozumiano też jego zastrzeżeń wobec porozumień zawartych przy Okrągłym Stole. Pró-

mec. Karol Głogowski
Fot. archiwum rodziny

bował jeszcze startować do parlamentu samodzielnie w 1989, 1991 i 1993 r. wspierany przez grupę oddanych przyjaciół oraz nie zawsze zręcznych przypadkowych zwolenników. Wybory przegrał. Nie miał pieniędzy na prawdziwą kampanię. Musiał więc ulegać konkurentom promowanym przez wielkie komitety wyborcze. Przykro, że przegrywał z ludźmi, którzy często nie dorastali mu do pięt, i których zasługi dla Polski były bardziej niż iluzoryczne. Ale porażki przyjmował niezmiennie stoicko starając się aby, broń Boże, nikt nie zauważył śladu żalu czy rozgoryczenia.

Szczególnej jednak krzywdy doznał ze strony najmniej spodziewanej kiedy zwrócił się do Instytutu Pamięci Narodowej o status osoby pokrzywdzonej przez aparat bezpieczeństwa PRL. Statusu tego mu odmówiono. Młodzi pracownicy tej instytucji powołanej do ochrony prawdy i sprawiedliwości historycznej patrzyli z zaciekawieniem jak ten może jeszcze energiczny, ale zmęczony już bardzo życiem mężczyzna, próbuje bezskutecznie zgłębić tajemnicę tej odmowy. Może rozpierała ich siła niezwykłej przewagi nad niedopuszczonym do tajemnych dokumentów petentem, może niezbyt profesjonalnie przeczytali przepisy obowiązujące tę instytucję, a może po prostu zabrakło im wyobraźni co może czuć człowiek, który praktycznie całe swoje życie poświęcił dla publicznego dobra, a teraz stoi bezradny wobec urzędnika, będącego jedynym depozytariuszem jakiejś groźnej, bo nieznanej prawdy. I żeby sięgnąć tej prawdy Głogowski musiał przejść skomplikowaną drogę sądową, aby Naczelny Sąd Administracyjny nakazał w końcu IPN-owi udostępnić mu akta bezpieki i usunąć niedomówienia.

A sprawa była banalna, choć sięgała głębokich czasów stalinowskich, kiedy Głogowski jako młodziutki księgowy w Zakładach „Wifama" natrafił na ślad jakichś nadużyć finansowych czy zwykłego złodziejstwa. O spostrzeżeniu zawiadomił milicję, która doniesienie przyjęła tyle tylko, że winnym nadużyć nie spadł nawet włos z głowy, bo prawdopodobnie byli konfidentami. Natomiast nieprzeczuwający niczego Głogowski znalazł się w bezpieczniackiej kartotece jako potencjalny informator.

Po wygraniu sprawy w sądzie Karolowi Głogowskiemu IPN nadał status pokrzywdzonego, ale ponad dwuletnia walka o przestrzeganie zasad oczywistości głęboko go zmęczyła, pozostawiając uczucie niezasłużonego upokorzenia i wystawienia na drwinę opinii publicznej jego życiowego dorobku. To było trudno przeżyć. Spotykałem się z nim w tym czasie i wiem ile go to musiało kosztować.

Zmarł nagle 22 października 2005 r. Prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki przemawiając nad jego trumną w wypełnionej po brzegi łódzkiej Katedrze, zaliczył Karola Głogowskiego do najbardziej zasłużonych ludzi w dziejach naszego miasta. To prawda. Ale jest to pewnie prawda także gorzka.

Na kilka tygodni przed śmiercią mecenas Głogowski wyraził wolę, aby nie chować go w Łodzi, gdzie żył, działał i pracował przez ponad pół wieku, ale na dalekim wiejskim cmentarzu w Gowarczowie. W bezpiecznym kraju swojego dzieciństwa.

Gustaw Romanowski

Bohater trudnego czasu

Grzegorz Palka. Lata 1980-1981

Grzegorz Palka urodził się 8 maja 1950 r. w Łodzi. W 1969 r. po uzyskaniu matury w Technikum Chemicznym przy ul. Tamka w Łodzi, rozpoczął studia na Wydziale Chemicznym Politechniki Łódzkiej, które ukończył w 1974 r.[1] Na tych studiach poznał swoją przyszłą żonę Jadwigę, z którą 5 października 1974 r. wziął ślub. Rok później przyszedł na świat ich syn Dominik, a w roku 1985 córka Małgorzata. Po ukończeniu studiów w 1975 r. Palka został asystentem w Instytucje Barwników Politechniki Łódzkiej[2].

W latach 70. Grzegorz Palka, podobnie jak większość społeczeństwa, pozostawał biernym obserwatorem rzeczywistości, w której żył. Brak zaangażowania się w życie polityczne kraju tłumaczył nie napotkaniem na swojej drodze życiowej kogoś, kto mógłby wciągnąć go w zewnętrzną aktywność oraz tym, iż istniała w nim „(...) jakaś zaczarowana bariera strachu. Strachu przed nieznanym, w dużej mierze przed własnymi wyobrażeniami"[3]. Był to w jego mniemaniu „(...) czynnik decydujący o zaniechaniu działalności niezależnej"[4]. Impulsem do takiej działalności stały się dla niego sierpniowe strajki, które wybuchły w 1980 r. Jak wspomina, nie mógł dalej pozostawać biernym wobec tego, co się działo. Przełamał więc opór przed nieznanym i przystąpił do nowo rodzącego się ruchu społecznego, jakim była „Solidarność", podejmując życiową decyzję, o całkowitym zaangażowaniu się w życie społeczne. Według niego była to pierwsza szansa tak skutecznego działania, mogąca wpłynąć na otaczającą go rzeczywistość[5].

Do zajezdni MPK przy ul. Tramwajowej, gdzie mieścił się Komitet Założycielski, przyszedł prosto z ulicy, przez nikogo nie protegowany i zaoferował pomoc w tworzeniu nowego związku zawodowego[6]. Już 5 września 1980 r. w mieszkaniu Grzegorza Palki przy ul. Nawrot 43 odbyło się pierwsze spotkanie Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego. To tam zdecydowano się na wybór Prezydium MKZ-etu. Przewodniczącym został Andrzej Słowik, a Palkę wybrano na drugiego wiceprzewodniczącego[7]. Pod koniec września 1980 r. wraz z grupą pracowników naukowych PŁ, utworzył i sam stanął na czele Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" na PŁ[8].

W powstałym MKZ-ecie Palka zajmował się sprawami organizacyjnymi. W zakres jego obowiązków wchodziła obsługa zebrań informacyjno-założycielskich na terenie zakładów pracy (takich zebrań odbyto około sześciuset). Sam wspomina, że praca ta była „ciężką harówką". Jeździł, wraz z grupą ludzi, po zakładach pracy w Łodzi, gdzie zaczęły formować się KZ-ety, by objaśniać na zebraniach z załogami, co to jest „Solidarność" i jak tworzyć struktury tego związku. Praca przyniosła szybko pożądane

efekty, dzięki niej tworzyła się przyszła struktura Zarządu Regionalnego. 9 marca 1981 r. Grzegorz Palka zaczął kierować Działem Sekcji Zawodowych i Branżowych. Zajmował się rejestracją powstających sekcji zawodowych i branżowych, gromadził dokumentację różnych porozumień zawieranych przez „Solidarność" oraz koordynacją działań w zakresie opracowywania statutu sekcji zawodowych i branżowych[9].

Do obowiązków Palki, jako członka Prezydium MKZ-etu, należały również spotkania z przedstawicielami władzy. Jednym z pierwszych, w którym uczestniczył 28 października 1980 r., były rozmowy Prezydium MKZ-etu z I sekretarzem Komitetu Łódzkiego PZPR, Bolesławem Koperskim[10]. Uczestniczył także w spotkaniu z prezydentem Łodzi Józefem Niewiadomskim (15 listopada 1980 r.) oraz po raz drugi przy okazji sporu o wolne soboty w dniu 20 stycznia 1981 r. Palka brał też udział w spotkaniu z nowo wybranym I sekretarzem KŁ PZPR Tadeuszem Czechowiczem (4 grudnia 1980 r.)[11].

Pierwsze spory

W łonie łódzkiej „Solidarności" nie obyło się bez sporów. Grzegorz Palka wraz z większą częścią członków Tymczasowego Zarządu łódzkiej „Solidarności", wszedł w konflikt z działaczami skupionymi wokół tzw. Włókna[12]. Spór dotyczył głównie koncepcji struktur Związku, ordynacji wyborczej dla przyszłych wyborów regionalnych, a może tylko podziału władzy w „Solidarności". Grupa „włókna" zaczęła lansować na początku 1981 r. koncepcję „branżową", która zakładała stały zakres kompetencji i uprawnień dla sekcji branżowej w kontaktach z władzami gospodarczymi. Władze sekcji miały stać się łącznikiem między Zarządem Regionu a robotnikami. Większa część członków Prezydium, w tym także Palka, optowała natomiast za koncepcją „terytorialną", która zakładała, iż zarządy regionalne Związku mają pełnię władzy, a sekcje pełnić mogą jedynie rolę opiniodawczą i to tylko w odniesieniu do swoich spraw[13]. Grzegorz Palka włączył się

str. 2 Grzegorz Palka wśród członków Prezydium MKZ. Od lewej Andrzej Słowik i Jerzy Kropiwnicki. Fot. archiwum

w dyskusję na łamach gazet związkowych. W obszernym artykule opublikowanym na łamach „Solidarności Ziemi Łódzkiej" bronił koncepcji „terytorialnej". Zauważył, że powstała ona w sposób naturalny i tylko ona ma szansę w walce z silnie scentralizowaną władzą. Podkreślił, iż Związek musi być silny i zwarty, aby zrealizować ogólnospołeczne cele. Zatem kształt Związku musi odpowiadać wymogom sytuacji, która wymusza taką a nie inną formę organizacyjną[14]. Poglądy Palki zostały poddane ostrej krytyce przez drugą stronę. W gazetce „Solidarność z Gdańskiem" pojawił się artykuł nawiązujący wprost do jego wypowiedzi. Zarzucono mu, iż nie ma wyobraźni, a jego praca w Prezydium MKZ służy jedynie umocnieniu władzy ścisłego kierownictwa, a nie poszerzeniu demokracji wewnątrzzwiązkowej. Prezydium MKZ zostaje zaś poza wszelką kontrolą związkowców. „Każda sztywna struktura do tego doprowadzi. Uchronić nas może jedynie pełna jawność i demokracja"[15] – pisał krytyk Palki. A Jerzy Drygalski zarzucał Palce, że mając na uwadze jedynie względy praktyczne chce większym zakładom umożliwić wywieranie wpływu na działalność Związku proporcjonalnie do ich znaczenia[16].

W marcu 1981 r. konflikt wszedł w kulminacyjny moment za sprawą procedury uchwalania ordynacji wyborczej do ZR. Podczas jednego ze spotkań obu zwaśnionych grup, 17 marca 1981 r. doszło do ostrej dyskusji, w której udział brał Grzegorz Palka. Po spotkaniu redakcja „Solidarności z Gdańskiem" w specjalnym oświadczeniu, zarzuciła mu m.in. łamanie demokracji związkowej oraz lekceważenie statutu Związku[17]. W końcu jednak zażegnano ten spór, przynajmniej od strony formalnej, podpisując porozumienie pod koniec kwietnia 1981 r.[18]

Jak widać w warunkach dynamicznie rozwijającego się Związku o konflikt nie było trudno, a zwłaszcza o konflikt personalny, kiedy zarysowały się dwie indywidualności: Andrzej Słowik oraz Grzegorz Palka. Mimo rozdziału funkcji i zadań w strukturach Związku doszło między nimi do sporu, który zakończył się postawieniem na forum Prezydium wzajemnych wniosków o wotum nieufności. Palka zarzucił przewodniczącemu to, iż zawęża krąg doradców „Solidarności". Nie dopuszcza ludzi związanych z KOR-em, a jednocześnie aprobuje i przychylny jest innym (czyt. ROPCziO i RWD). Powoduje to rozdźwięk i konflikty, które nie służą Związkowi. Zakwestionował również styl propagandy łódzkiej „Solidarności", która zbyt mocno eksponuje osobę przewodniczącego, a mniej akcentuje kwestię spraw robotniczych i działania Związku. Postawienie w taki sposób sprawy wywołało kontratak Andrzeja Słowika oraz doradców. Palce zarzucono, że reprezentuje KOR, broniąc jego pozycji w łódzkiej „Solidarności"[19]. Rzeczywiście we wrześniu 1980 r. Palka kontaktował się intensywnie z Józefem Śreniowskim. Ale wiadomo, że doradcy KOR-u nie uzyskali zgody, by zasilili grono ekspertów łódzkiego MKZ. Rozmowy ze Śreniowskim mogły więc mieć jedynie charakter przekonywania Palki w celu włączenia członków KOR-u w orbitę działania łódzkiego Związku[20]. Według Longina Chlebowskiego, Palka nie poinformował o spotkaniach ze Śreniowskim, co miało wpływ na utratę zaufania Słowika. Konflikt narastał zwłaszcza po tym, jak Słowik dowiedział się, że w Gdańsku ciągle ktoś z łódzkiego środowiska KOR-u próbuje dezawu-

ować powstały w Łodzi MKZ. Na przykład wykreślając adres łódzkiego Związku z ogólnopolskiego rejestru powstałych MKZ-etów[21]. Ów konflikt udało się jednak zażegnać, aczkolwiek swoiste niedomówienia pozostały. Uwidoczniły się one przy okazji sprawy bydgoskiej, a dokładniej reakcji członków „Solidarności" na „Porozumienia Warszawskie" dotyczące rozwiązania zaistniałego wtedy impasu. Podczas obrad Krajowej Komisji Porozumiewawczej w dniach 31 marca – 1 kwietnia 1981 r., przewodniczący łódzkiego Związku odrzucał rezultaty porozumienia. Uważał je za wynik udanego zastraszenia przez władzę grupy negocjacyjnej[22]. Słowik opowiadał się za podjęciem strajku generalnego. Palka uważał ten krok za nieodpowiedni do zaistniałej sytuacji. Był zdania, że jedyna logiczna decyzja w tej chwili to całkowite odwołanie strajku[23]. Konflikty Palki i Słowika uwidaczniały się co jakiś czas.

Sprawdzianem pozycji, siły i popularności Grzegorza Palki w NSZZ „Solidarność" ZŁ stały się w maju 1981 r. wybory do Zarządu Regionu. Uzyskał on poparcie Grupy „Niezależnych", która skupiała w swoim gronie ludzi dystansujących się od członków starego prezydium i od tzw. włókna. Formalna decyzja Palki o kandydowaniu poprzedzona została prywatną rozmową ze Słowikiem. Wedle słów Włodzimierza Boguckiego, przedstawiciela Grupy „Niezależnych", Palka traktował to jako niezbędny element „szczerego i uczciwego potraktowania Andrzeja". Dla Grupy „Niezależnych" Palka wydawał się jedynym kandydatem mogącym stanowić realną przeciwwagę dla Słowika. Zdaniem Boguckiego Palka był mniej medialny, ale za to robił wrażenie bardziej przemyślanego i partnerskiego. Był „strategiem w działaniu" i o taki właśnie wizerunek Związku Grupie „Niezależnych" chodziło, a Palka był ich jedyną szansą na sukces[24].

W swoim programie wyborczym Grupa „Niezależnych" tłumaczyła, iż jest przeciwko blokom wyborczym zorganizowanym przez poszczególne branże i grupy zawodowe. Sprzeciwia się także próbom podporządkowania Związku organizacjom stawiającym sobie cele polityczne, uważając, że Związek powinien kierować się wartościami moralnymi, takimi jak dobro wspólne, patriotyzm, demokracja, solidarność oraz praca[25]. 4 maja 1981 r., na przedwyborczym spotkaniu, zgłoszono zatem kandydaturę Grzegorz Palki na stanowisko przewodniczącego regionu łódzkiego. Faworytem wyborów był jednak Słowik, który mimo braku poparcia ze strony Grupy „Niezależnych", cieszył się popularnością wśród łódzkich robotników. 25 maja, w trakcie drugiej części WZD, dokonano wyboru przewodniczącego który rozstrzygnięto już w pierwszej turze. Przewodniczącym został Andrzej Słowik, uzyskując poparcie 51,3% delegatów, za nim uplasował się Grzegorz Palka z wynikiem 31% poparcia. Palka nie do końca był przegranym, do nowego ZR weszli licznie przedstawiciele Grupy „Niezależnych" uzyskując zdecydowaną przewagę w nowym Prezydium. Taki układ sił nie był po myśli Słowika, który nie mógł pogodzić z tym, że nie ma szerokiego poparcia w ZR i Prezydium. Chociaż Palka został wybrany tylko wiceprzewodniczącym (obok Jerzego Kropiwnickiego), to jednak uzyskał duży wpływ na kierowanie łódzkim Związkiem[26]. Jego ludzie obsadzili

najważniejsze stanowiska w organach łódzkiej „Solidarności", przez co Andrzej Słowik musiał się z nimi liczyć przy podejmowaniu jakichkolwiek decyzji.

W stronę reformy gospodarczej

Oprócz działalności w łódzkich strukturach NSZZ „Solidarność" Grzegorz Palka aktywnie włączył się w tworzenie związkowego programu gospodarczego. W grudniu 1980 r. brał udział w Krajowej Konferencji NSZZ „Solidarność" zorganizowanej na Uniwersytecie Łódzkim. Jej celem było określenie roli Związku w przeobrażeniach gospodarczych oraz sprecyzowanie stanowiska „Solidarności" wobec społeczno-ekonomicznych celów i warunków reformy gospodarczej[27].

Dyskusja związkowa w sprawie reformy i samorządu pracowniczego toczyła się jednak dość powoli z uwagi na to, iż Związek został zaabsorbowany innymi wydarzeniami. Sprawa ta została zepchnięta na boczny tor dyskusji. Kwestię tą podejmowano raczej na poziomie regionów.

Dopiero po wyborach do ZR w maju 1981 r. Grzegorz Palka zaczął aktywniej włączać się w sferę dyskusji nad reformą. W ramach nowo wybranego Prezydium ZR ZŁ zajął się problemem reformy gospodarczej, została mu również powierzona odpowiedzialność za Ośrodek Badań Działalności Gospodarczej[28]. Jedną z pierwszych okazji wyrażenia swojej opinii na szerszym forum stała się dla niego Krajowa Konferencja Programowa, która odbyła się w Łodzi w dniach 4–5 lipca 1981 r. Palka zwrócił wówczas uwagę na fakt, że dotychczasowa strategia „Solidarności" polegająca na nie włączaniu się w realizację reformy gospodarczej, postawiła Związek na uboczu istotnych posunięć społeczno-gospodarczych. Zaproponował by zjednoczyć wszystkie inicjatywy wewnątrzzwiązkowe w jedno ciało, które wystąpiłoby jako reprezentacja „Solidarności" w ewentualnych rozmowach z władzami[29].

24–26 lipca 1981 r. na posiedzeniu KKP Palka został wybrany do składu zespołu, który w sejmie miał przeprowadzić rozmowy na temat ustaw o przedsiębiorstwie i samorządzie pracowniczym[30]. Rozmowy zakończyły się podpisaniem kompromisu z rządem, który zaakceptowała KKP. Ów kompromis został skrytykowany przez Palkę w trakcie drugiej tury I Zjazdu „Solidarności". Palka zarzucił Prezydium KKP, iż wkroczyło w kompetencję Zjazdu i poszło na daleko idące ustępstwa. Domagał się także, aby Zjazd określił swoje stanowisko w tej sprawie. W toku dyskusji zjazdowej wypracowano trzy stanowiska, w tym jedno autorstwa Palki i Zbigniewa Kowalewskiego, które przewidywało częściową nowelizację tych ustaw, z uwzględnieniem wyników referendum, które przeprowadzić miał w tej sprawie Związek. Ostatecznie wygrał projekt Palki i Kowalewskiego, który został oficjalnym dokumentem Zjazdowym[31].

Jeszcze przed Zjazdem, na początku sierpnia, Palka stworzył z własnej inicjatywy blok na rzecz reformy. Nosił on nazwę „Społeczne porozumienie na rzecz reformy". W jego składzie Palka widział przedstawicieli KKP, ZR, reprezentantów „Solidarności" wiejskiej i rzemieślniczej, Społecznego Komitetu Reformy Gospodarczej oraz ruchu

samorządowego. Według Palki „Porozumienie" miało pełnić rolę organu kontrolującego przebieg procesu wdrożenia reformy. Projekt ten jednak upadł[32].

Dalszą pracę nad założeniami reformy gospodarki Palka kontynuował podczas I Krajowego Zjazdu Delegatów, który obradował we wrześniu i październiku 1981 r. Wszedł wtedy w skład zespołu tematycznego „Stabilizacja gospodarcza, reforma gospodarki, samorząd pracowniczy". Wraz ze Stefanem Kurowskim utworzyli bardzo radykalny projekt wyjścia z kryzysu, który został przyjęty przez Zjazd. Zakładał on m.in., że priorytetowym celem reformy ma być podniesienie produkcji materialnej w ramach istniejącego majątku produkcyjnego i zatrudnienia, który był ówcześnie do dyspozycji. Proponowali także by zmniejszyć inwestycję, a zaoszczędzone w ten sposób środki przekazać na zaopatrzenie produkcji przemysłowej[33].

Wobec konfrontacji

W trakcie czwartego dnia obrad pierwszej tury Zjazdu, Palka wygłasza jedno z zasadniczych przemówień, jak określił je w swoich wspomnieniach Jacek Kuroń[34]. Zabrał wtedy głos w dyskusji programowej, dokonując analizy aktualnej sytuacji w kraju. Stwierdził, iż: *(...) od dłuższego czasu Związek drepcze w miejscu, ponieważ wydarł władzy wszystko to, co było do wydarcia metodami umiarkowanego nacisku. Od Porozumienia Warszawskiego jesteśmy w impasie, bo zrezygnowaliśmy z konfrontacji. To wyznacza granice postępowania. Wiemy, że poza nią są na przykład wolne wybory. Ryzyko konfrontacji utrzyma się dopóki utrzymuje się kryzys. Związek powinien przeanalizować swoje szansę w ewentualnym konflikcie po to, by świadomie wybrać płaszczyznę możliwego konfliktu i przemyśleć, jak zmienić niekorzystny dla nas układ sił. W związku z tym musimy jasno stwierdzić, że będziemy bronić suwerenności narodowej (...)*[35]. Stwierdził ponadto, że pomawianie „Solidarności" o antyradzieckość jest fałszem i zaproponował by Związek określił swój stosunek do ZSRR. Nie kwestionując sojuszy militarnych i uzasadnionych ekonomicznie kontaktów gospodarczych, ale przy zachowaniu autonomii w dziedzinie polityki i kultury[36]. Tezy te były odzwierciedleniem propozycji programowych ZR ZŁ na Zjazd, przygotowanych właśnie przez Palkę[37].

Kulminacyjnym punktem Zjazdu były wybory do nowych władz Związku. Na pierwszym posiedzeniu KK 8 października 1981 r. Palka zostaje wybrany do Prezydium KK. Powierzono mu opiekę nad działem „wyżywienie, ceny i polityka finansowania" oraz upoważniono do podjęcia negocjacji z rządem w sprawie reglamentacji i podwyżek cen[38].

W końcowym rozrachunku I Zjazd „Solidarności" w Gdańsku okazał się „(...) wielkim sukcesem osobistym Grzegorza Palki"[39], jak to określił jego przyjaciel Jerzy Kropiwnicki. Natomiast Jerzy Buzek, który był jednym z delegatów Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, wspominał po czasie, iż „(...) był jedną z kluczowych postaci. Pamiętam jego płomienne a jednocześnie przejrzyste wystąpienia (...)"[40]. Buzek zapamiętał konferencję prasową, kiedy Palka pytany niejednokrotnie na tematy gospodarcze i nie tylko „(...)

odpowiadał zawsze jasno i bardzo konkretnie"[41]. Lech Wałęsa stwierdził po latach, że Związkowi potrzebni byli właśnie tacy dynamiczni i aktywni ludzie jak Palka, potrafiący odważnie dowodzić swoich racji: „Dlatego też znalazł się w ścisłym kierownictwie Związku. Wiedziałem, że jeżeli potrafi przeciwstawić się mnie, to zawsze, jeśli przyjdą trudne wyzwania, będzie stawał do walki"[42].

Negocjacje na niby

Grzegorz Palka stanął zatem na czele delegacji związkowej, która w dniach 15–17 października 1981 r. rozpoczęła negocjacje ze stroną rządową. Przewodniczył jej minister finansów Marian Krzak. Rozmowy dotyczyły m.in. tematu zaopatrzenia w żywność, podwyżek cen i rekompensat oraz społecznej kontroli produkcji. W trakcie obrad Palka przedstawił ideę powołania Społecznej Rady Gospodarki Narodowej. Rada, wedle niego, miała uwiarygodniać poczynania władzy, a swoim autorytetem potwierdzać racjonalność podejmowanych decyzji. Musiała jednak być niezależna od rządu i powoływana przez niezależne od władzy związki zawodowe. Posiadać też miała prawo inicjatywy ustawodawczej oraz prawo veta wobec błędnych decyzji rządu. Wizja utworzenia takiej Rady wywołała konsternację przedstawicieli władzy, którym jawiła się ona jako pozakonstytucyjny „superrząd". Październikowe negocjacje zakończyły się właściwie niczym, a niektóre kwestie, takie jak SRGN, pozostały otwarte[43]. Nie mogło być inaczej, skoro rozmowy trwały w czasie, gdy zasadnicze przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego były już ukończone pod względem wojskowym, operacyjnym i prawnym. Już podczas posiedzenia komitetu Obrony Kraju, w dniu 13 września 1981 roku, stwierdzono gotowość od strony „normatywno-organizacyjnej"[44], co było tajemnicą szykującej rozprawę z „Solidarnością" władzy.

Palka kontynuował negocjacje ze stroną rządową jeszcze w listopadzie 1981 r. W sprawie powołania społecznej Rady spotkał się w dwóch rundach negocjacyjnych 19 i 26 listopada z przedstawicielem rządu prof. Jerzym Bafią. Jednak i tym razem Palce nie udało się przekonać strony rządowej do koncepcji powołania takiego społecznego organu[45]. Władza szykowała stan wojenny traktując rozmowy z przedstawicielami Związku jako temat zastępczy.

Pod koniec listopada Związek i rząd zmierzały po równi pochyłej do konfrontacji. Aktem kończącym jakiekolwiek rozmowy i uniemożliwiającym porozumienie staje się pacyfikacja strajku w Wyższej Szkole Pożarnictwa w Radomiu. 2 grudnia milicja siłą zajęła budynek szkoły[46]. Jeszcze tego samego dnia zebrało się Prezydium KK. Spotkanie miało na celu przygotowanie stanowiska Prezydium na temat aktualnej sytuacji w kraju, w celu przedstawienia go na posiedzeniu Prezydium KK i przewodniczących regionów. Na posiedzeniu Prezydium Palka stwierdził, iż społeczeństwo oczekuje od związku zajęcia stanowiska w istotnych sprawach, nie można więc ograniczać się do pracy od podstaw. Opowiedział się za zawieszeniem prawa do strajku dla Komisji Zakładowych, z wyjątkiem strajku w sprawie bezpieczeństwa Związku[47]. Dzień później, 3 grudnia,

w Radomiu odbyło się zebranie Prezydium KK wraz z przewodniczącymi ZR oraz doradcami Związku. Spotkanie miało znacznie burzliwszy charakter, niż to z poprzedniego dnia. Wśród uczestników panował ton konfrontacji. Lech Wałęsa stwierdził, że „(...) zmiana systemu nie może się obejść bez targania się po szczękach, no nie ma mowy, tylko trzeba ją wygrać"[48]. Nagła zmiana poglądów Wałęsy budziła zdziwienie, bo dotąd prezentował linię bardziej umiarkowaną. Jednakże wobec radykalizacji coraz większej części członków „Solidarności" przewodniczący nie miał wyjścia.[49] Palka podczas obrad Prezydium KK w Radomiu stwierdził, że politycznie rząd nie może już uderzyć, ponieważ jest skompromitowany. W odniesieniu do PZPR uznawał, że trzeba uruchomić cały zespół działań, które będą spychały partię na pozycję dogodną dla „Solidarności"[50]. Prasa oficjalna eksponowała jego wypowiedź: „(...) partia może odłożyć konfrontację, bo ma siłę, »Solidarność« tej siły nie ma. I dlatego trzeba tworzyć tzw. milicję robotniczą lub straż robotniczą. Byłyby to grupy ludzi z dziesiętnikami, setnikami, tysięcznikami w zakładach pracy, uzbrojeni w kaski i pałki"[51]. „Głos Robotniczy" w języku partyjnej propagandy określił wypowiedź Palki, jako „szczerość, która musi przerażać"[52].

Na 11–12 grudnia 1981 r. zwołano obrady Komisji Krajowej „S" w Gdańsku dla przedyskutowania koncepcji i strategii Związku na przyszłość. W pierwszym dniu posiedzenia Palka poinformował o listopadowych rozmowach z rządem oraz przedstawił prognozy dla gospodarki na przyszły rok. Drugiego dnia obrad omówił projekt uchwały w sprawie ordynacji wyborczej do rad narodowych[53]. Ostatnie obrady KK kończyły się w atmosferze niepewności o jutro. W trakcie drugiego dnia obrad do członków „Solidarności" dochodziły sygnały o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Przed samą północą dostarczono Wałęsie informacje o tym, iż przerwane zostały połączenia telefoniczne i teleksowe. Wiadomością tą Wałęsa podzielił się z członkami KK. Podobną informację o koncentracji wojska i milicji oraz zerwaniu połączeń otrzymał z Warszawy Zbigniew Bujak[54].

Legalna praca związkowa Grzegorza Palki w „Solidarności" skończyła się wraz z wprowadzeniem stanu wojennego przez władze PRL. 13 grudnia 1981 r. po ostatnich obradach KK, około godziny drugiej w nocy, został on zatrzymany w hotelu „Monopol" w Gdańsku i internowany, a następnie aresztowany. Z wiezienia wyszedł dopiero 26 lipca 1984.

Postać Palki oraz jego działalność w strukturach NSZZ „Solidarność" budziła żywe emocje, zarówno wśród członków Związku, jak i wśród przedstawicieli ówczesnej władzy. Nie raz spotykał się on z ostrą krytyką swoich poczynań, czy to na łamach gazet, czy też w ocenach działaczy, takich jak Andrzej Gwiazda i Władysław Frasyniuk. Przez członków „Solidarności" był zaliczany do grupy konstruktywnych radykałów działających wewnątrz Związku.

Michał Raduszewski
– absolwent Wydziału Filozoficzno-Historycznego UŁ.

Przypisy:

1. *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956-89*, pod red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, t. 1, Warszawa 2000, s. 291.
2. *Rozmowa Piotra Wesołowskiego z Żoną Grzegorza Palki – Jadwigą* [w:] *Grzegorz Palka w służbie Łodzi i Polsce. Księga pamiątkowa*, pod red. W. Grochowalskiego, Łódź 1998, s. 34-35, 45.
3. J. Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowa z Grzegorzem Palką. Przyszedłem nie wiadomo skąd*, Warszawa 2003, s. 382.
4. Tamże.
5. *Wszystko jest w naszych rękach. Z Grzegorzem Palką – prezydentem Łodzi rozmawiał Janusz Walewski*, „Wspólnota", nr 26, 8 IX 1990, s. 1. Zob. też J. Jankowska, dz. cyt., s. 386.
6. J. Jankowska, dz. cyt., s. 383 oraz Rozmowa przeprowadzona z Longinem Chlebowskim w dniu 14 IX 2005 r.
7. A. Słowik, *Tworzenie struktur NSZZ „Solidarność" w Łodzi. Sierpień 1980–1981* [w:] *Z dziejów NSZZ „Solidarność" w Regionie Ziemi Łódzkiej*, pod red. J. Chańko, Łódź 2001, s. 100; J. Urbankiewicz, *Pustka na piedestałach*, Łódź 2000, s. 247 oraz J. Kropiwnicki, *Grzegorz Palka – współzałożyciel i działacz NSZZ „Solidarność"* [w:] *Grzegorz Palka w służbie...*, s. 62. W skład Prezydium MKZ, oprócz Palki i Słowika, weszli również: Józef Kościelski – wiceprzewodniczący, Marek Kowalik – sekretarz, Wiesław Jakóbczyk – skarbnik, Andrzej Trautman, Antoni Kabza, Maciej Borowicz i Zbigniew Sęk – członkowie Prezydium. Zob. Por. L. Olejnik, *NSZZ „Solidarność" w Łodzi – powstanie i główne kierunki działalności w latach 1980–1981* [w:] *Opozycja i opór społeczny w Łodzi 1956–1981*, pod red. K. Lesiakowskiego, Warszawa 2003, s. 93.
8. Tamże, s. 95.
9. Związkowy Ośrodek Dokumentacji ZR NSZZ „Solidarność" ZŁ, brak sygn., *Sprawozdanie z działalności Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej w okresie od 4.09.1980 r. do 20.05.1981 r.*, s. 10, 17. Zob. też J. Jankowska, dz. cyt., s. 385, 390.
10. L. Olejnik, dz. cyt., s. 94.
11. Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej: APŁ), KŁ PZPR, WO, sygn. 1910, *Informacje ze spotkań kierownictwa KŁ PZPR z przedstawicielami MKZ „S" 1980-81, Notatka ze spotkania w dniu 15.11.1980 r.*, k. 1-3. Zob. też APŁ, KŁ PZPR, WO, sygn. 1909, *Stosunki Partia – „Solidarność" 1980-81, Informacja ze spotkania z przedstawicielami prezydium MKZ NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej w dniu 20 stycznia 1981 r.*, k. 30-31 oraz tamże, *Stosunki Partia – „Solidarność" 1980-81 r., Informacja ze spotkania kierownictwa polityczno-administracyjnego Łodzi z MKZ NSSZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej*, k. 78-80.
12. Grupa działaczy łódzkiego KOR-u, która skupiła się wokół branży włókienniczej. Przedstawiciele tej grupy wraz z robotnikami utworzyli Tymczasowy Komitet Włókniarzy na czele z Markiem Czekalskim oraz m.in. z Jerzym Dłużniewskim. TKW w październiku i listopadzie 1980 r. prowadziła negocjacje z przedstawicielami rządu na temat podwyżek płac

dla pracowników tej branży. Rozmowy zakończyły się sukcesem. Zwycięstwo TKW sprawiło, iż jej członkowie obdarzeni zostali większym zaufaniem oraz poparciem wśród robotników, które przełożyło się na wzmocnienie ich pozycji w strukturach łódzkiej „Solidarności". Wpłynęło również na ich odważniejszą postawę w stosunku do członków Prezydium, nieprzychylnym im do tej pory.

13. L. Olejnik, dz. cyt., s. 101.
14. G. Palka, *Z problemów strukturalnych. Branże czy regiony?*, „Solidarność Ziemi Łódzkiej", nr 7, 12 II 1981, s.
15. *Struktura czy raptura? Ręka, noga, mózg na ścianie*, „Solidarność z Gdańskiem", nr 22, 7 III 1981, s. 1.
16. J. Drygalski, *Czy grozi nam Biurokratyzacja*, „Poglądy", nr 8, 21 IV 1981, s. 6.
17. *Oświadczenie*, „Solidarność z Gdańskiem", nr 26/27, 19 IV 1981, s. 2
18. L. Olejnik, dz. cyt. s. 101-102.
19. J. Kropiwnicki, *dz. cyt.*, s. 66; J. Jankowska, *dz. cyt.*, s. 390.
20. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi (dalej: AIPN Ld), sygn. pf 10/974, t. 3, *Oceny stanu Bezpieczeństwa Wewnętrznego 1979, 1980, Ocena Stanu Bezpieczeństwa Wewnętrznego województwa łódzkiego miejskiego we wrześniu 1980 r.*, 11 X 1980, k. 99.
21. Rozmowa przeprowadzona z L. Chlebowskim w dniu 14 IX 2005 r.
22. J. Holzer, *Solidarność 1980-1981. Geneza i Historia*, Warszawa 1990, s. 213-214. Chodzi tu o sprawę rozwiązania konfliktu w Bydgoszczy, gdzie siłą wyprowadzono członków „Solidarności" z obrad WRN. L. Wałęsa wraz doradcami wycofał się wtedy ze wcześniejszych uzgodnień związkowych, które przewidywały strajk powszechny, na rzecz kompromisu z władzami.
23. J. Jankowska, *dz. cyt.*, s. 388.
24. E-mail Włodzimierza Boguckiego do autora z 18 VIII 2005 r.
25. *Program wyborczy Grupy „Niezależni" 7 maja 1981*, s. 8, kserokopia ze zbiorów prywatnych dr hab. Leszka Olejnika.
26. J. Jankowska, *dz. cyt.*, s. 394. Zob. też *Zebranie wyborcze*, „Solidarność Ziemi Łódzkiej", nr 18, 7 V 1981, s. 1; *Kampania wyborcza dobiega końca*, „Solidarność Ziemi Łódzkiej", nr 21, 29 V 1981, s. 1;
Nowe prezydium, „Solidarność Ziemi Łódzkiej", nr 23, 12 VI 1981, s. 2.
27. Zob. *Materiały z Krajowej Konferencji NSZZ „Solidarność". Na temat Reforma Gospodarcza a warunki realizacji porozumień społecznych, Łódź, grudzień 1980 r.*, Łódź 1981.
28. „Komunikat", nr 144, 145, 10 VI 1981, s. 1.
29. Zob. Por. *Krajowa Konferencja „S" w Łodzi*, „Solidarność Ziemi Łódzkiej", nr 23, 12 VI 1981, s. 2; *Konferencja programowa*, „Solidarność Ziemi Łódzkiej", nr 27, 10 VII 1981, s. 1; *Dyskusja*, „Solidarność Ziemi Łódzkiej", nr 27, 10 VII 1981, s. 11 oraz *Program związku*, „Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych AS" (dalej: Bpziz AS), nr 23, 29 VI – 6 VII 1981, s. 205.
30. S. Jakubowicz, *Bitwa o samorząd 1980–1981*, Londyn 1988, s. 115.
31. Tamże, s. 159-160. Zob. też *Diariusz* Zjazdowy, „Tygodnik Solidarności", nr 27, 2 X 1981, s. 4-5; *Diariusz Zjazdowy*, „Tygodnik Solidarność", nr 28, 9 X 1981, s. 6, 13.
32. S. Jakubowicz, dz. cyt., s. 82-83.

33. *Diariusz Zjazdowy*, „Tygodnik Solidarność", nr 25, 18 IX 1981, s. 1. Zob. też *Spotkania Zespołów tematycznych*, „Bpziz AS", nr 36, 5-10 IX 1981, s. 611 i B. Kaliski, *„Antysocjalistyczne zbiorowisko"? I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność*, Warszawa 2003, s. 83-84.
34. J. Kuroń, *Gwiezdny czas. Wiary i winy dalszy ciąg*, Londyn 1991, s. 224.
35. *Diariusz Zjazdowy*, „Tygodnik Solidarność", nr 25, 18 IX 1981, s. 4.
36. *Tamże.*
37. Zob. *Propozycje programowe Prezydium Zarządu Regionalnego Ziemi Łódzkiej na I KZD*, Łódź 1981. Zob. też AIPN Ld, sygn. pf 88/1, t. 2, *Kopie meldunków operacyjnych w systemie ESFAZO 1981, Meldunek Operacyjny Wydziału III „A" KW MO w Łodzi z dnia 3 IX 1981*, k. 214; L. Olejnik, *dz. cyt.*, s. 106, i *Program Związku*, „Solidarność Ziemi Łódzkiej", nr 35, 4 IX 1981, s. 1.
38. *Diariusz Zjazdowy*, „Tygodnik Solidarność", nr 29, 16 X 1981, s. 1; *Pierwsze posiedzenie KK*, „Niezależność. Dziennik NSZZ „S". Region Mazowsze", nr 146, 9 X 1981, s. 1.
39. J. Kropiwnicki, *dz. cyt.*, s. 69.
40. J. Buzek, *Rzeczypospolitej Samorządnej* [w:] *Grzegorz Palka w służbie...*, s. 129.
41. *Tamże.*
42. L. Wałęsa, *Stawał, jeśli były trudne wyzwania* [w:] *Grzegorz Palka w służbie...*, s. 125.
43. Zob. *Rozmowy z rządem PRL. Negocjacje pomiędzy NSZZ „Solidarność" a rządem w dniach 15-18 października 1981*, oprac. B. Kopka, A. Paczkowski, T. Tabako, Warszawa 1998.
44. A. Paczkowski, T. Tabako, *Wstęp* [w:] *Rozmowy z rządem PRL...*, s. 13.
45. Zob. *Negocjacje ws. Społecznej Rady Gospodarki Narodowej 19.11*, „Bpziz AS", nr 54, 19-22 XI 1981, s. 001; *Negocjacje o Społecznej kontroli nad gospodarką*, „Bpziz AS", nr 56, 26-29 XI 1981, s. 001. Zob. też G. Palka, O *Społecznej Radzie Gospodarki Narodowej*, „Tygodnik Solidarność", nr 35, 27 XI 1981, s. 1 i
W. Trzeciakowski, *Czym ma być SRGN?*, „Tygodnik Solidarność", nr 37, 11 XII 1981, s. 5.
46. A. Paczkowski, *Droga do „mniejszego zła". Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980–styczeń 1982*, Kraków 2002, s. 254-256.
47. *Posiedzenie Prezydium KK*, „Bpziz AS", nr 57, 30 XI-2 XII 1981, s. 101.
48. M. F. Rakowski, *Czas nadziei i rozczarowań*, cz. 2, Warszawa 1987, s. 367.
49. J. Holzer, *dz. cyt.*, s. 336.
50. M. F. Rakowski, *dz. cyt.*, s. 366.
51. *Szczerość, która musi przerażać. O co im naprawdę chodzi*, „Głos Robotniczy", nr 243, 8 XII 1981, s. 3.
52. *Tamże.*
53. *Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność". Posiedzenie w dniach 11-12 grudnia 1981 r.*, oprac. T. Tabako, wstęp A. Paczkowski, Warszawa 2003, s. 11-16, 141.
54. L. Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 1990, s. 239-240; S. Cenckiewicz, *Pomorze Gdańskie i Kujawy* [w:] *Stan wojenny w Polsce 1981-1983*, pod red. A. Dudek, Warszawa 2003, s. 477.

Mieczysław Gumola

Konserwatysta w każdym calu

Tadeusz Grabowski 1915–2001

Mecenas Tadeusz Grabowski bronił postulatów łódzkich studentów zgłoszonych przez nich rządowej komisji międzyresortowej. Imponował wiedzą i erudycją, ujmował sposobem bycia, opanowaniem i skromnością. Zasłużył na ich pamięć i wdzięczność.

Ród Grabowskich wywodzi się z Wieliczki. Mężczyźni najczęściej wybierali zawód górnika i pracowali w kopalniach soli, niektórzy kształcili się i zostawali inżynierami górnictwa. Ojciec Tadeusza Albin Grabowski urodził się w 1888 r. nie w Wieliczce, z której jego rodzice wywędrowali w świat, lecz w Połanie-Miculi, miejscowości którą dziś trudno odnaleźć na mapie, a leżała gdzieś w Karpatach, we wschodniej Galicji. Albin Grabowski skończył studia prawnicze, obronił doktorat, został sędzią Sądu Najwyższego w Wiedniu. W 1918 r. wraz z rodziną przyjechał do Warszawy i tu rozpoczął pracę. Wkrótce został oddelegowany do Łodzi, aby organizować w niej polską administrację państwową. Pełnił ważną funkcję – naczelnika Urzędu Kontroli w Magistracie Łodzi i urzędował przy Piotrkowskiej 6, mieszkał z rodziną przy ul. Bandurskiego 12. Czynnie uczestniczył w życiu społecznym – był m.in. przewodniczącym Koła Przyjaciół Harcerstwa, prezesem Harcerskiego Klubu Sportowego „Znicz", założycielem harcerskiego sklepu „Czuj-Czyn" przy ul. Piotrkowskiej i dawnej Ewangelickiej, który istniał jeszcze wiele powojennych lat.

Jego syn Tadeusz Grabowski urodził się w 1915 r. na Bukowinie w Karpatach, ale szkołę powszechną i gimnazjum ukończył już w Łodzi. Idąc w ślady ojca, podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie był uczniem m.in. tak świetnego historyka prawa jak prof. Eugeniusz Jarra. Tuż przed wybuchem wojny uzyskał dyplom magistra praw. Kiedy nadszedł 1 września 1939 r. Albin Grabowski znalazł się na liście Polaków groźnych dla III Rzeszy. 9 listopada 1939 r. podczas pierwszej wielkiej akcji likwidacji inteligencji polskiej został aresztowany i zamordowany. Tadeusz Grabowski pozostał w Warszawie i czynnie włączył się do walki podziemnej. Po wpadce siatki konspiracyjnej poddany został brutalnemu przesłuchaniu na Pawiaku. Z więzienia wyszedł skatowany, a wycieńczenie i niedożywienie spowodowały ciężką chorobę. W chorobie opiekowała się nim lekarka – Marta, która do Warszawy uciekła z germanizowanego Poznania, przemienionego na stolicę nowego okręgu III Rzeszy – Warthegau. Znajomość zakończyła się ślubem. Podczas Powstania Warszawskiego Marta tylko cudem uniknęła śmierci, kiedy oddział pacyfikujący powstanie bestialsko wymordował pacjentów i lekarzy szpitala na Woli, w którym pracowała. Tadeusz Grabowski znalazł się w grupie warszawia-

ków gnanych jako żywa tarcza przed niemieckim czołgiem. Później z bronią w ręku walczył w powstańczym oddziale, przeżył śmierć najbliższych kolegów, przeszedł popowstańczą poniewierkę. Po wojnie przyjechał z żoną do Łodzi. Zamieszkali w starej kamienicy przy rogu ulic Piotrkowskiej i Andrzeja Struga.

Wydawało się, że przed młodym, dobrze wykształconym i znającym języki adwokatem otwierały się świetne widoki na karierę prawniczą. Okazało się jednak, że w powojennej Polsce ludzie takiej formacji władza ludowa nie chce. Grabowski był żołnierzem Armii Krajowej, ale także działaczem katolickiego Stronnictwa Pracy. Z taką przeszłością nie mógł więc myśleć o karierze publicznej. Działał przez wiele lat w adwokaturze łódzkiej jedynie na polu czysto zawodowym, rezygnując z udziału w koncesjonowanych przez komunistyczne władze formach aktywności zezwalanych katolikom. Nie bał się jednak dawać świadectwa swoim poglądom. Występował odważnie na zebraniach adwokatów, był autorem bądź inicjatorem wielu wystąpień publicznych i listów otwartych i to w latach, kiedy wielu późniejszych opozycjonistów nie odważało się otwarcie głosić swoich poglądów. Płacił za to wysoką cenę – był kilkakrotnie aresztowany i systematycznie spychany na boczny tor kariery adwokackiej.

Postawa i poglądy mecenasa Grabowskiego były znane ludziom z kręgów łódzkiej antykomunistycznej opozycji. Dlatego w drugiej połowie lat 70. działacze Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela mogli zawsze zwracać się do niego o życzliwą radę. Na jego pomoc liczyli także twórcy „Solidarności". W sierpniu 1980 r. poproszono go, aby został ekspertem prawnym Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Szczecinie podczas rozmów z delegacją rządową kierowaną przez Kazimierza Barcikowskiego. Tadeusz Grabowski wrócił ledwo kilka dni wcześniej ze szpitala po przebytym zawale, ale nie wahał się nawet chwili i najbliższym pociągiem pojechał do Szczecina. Żona nigdy nie oponowała. Była zresztą jego najwierniejszą sojuszniczką w latach, kiedy żyło im się trudno i raczej biednie. Po zakończeniu strajku i podpisania porozumienia wrócił ze Szczecina rozpromieniony. Był szczególnie dumny z faktu, że w szczecińskim porozumieniu nie znalazło się zdanie o kierowniczej roli partii, czego nie dało się pominąć w porozumieniu podpisanym w Gdańsku.

Rolę Tadeusza Grabowskiego jako doradcy strajku studenckiego trudno przecenić. Był na posterunku od 29 stycznia 1981 r. do zakończenia strajku i podpisania porozumienia między przedstawicielami studentów i komisją rządową w dniu 18 lutego 1981 r. Po zakończeniu protestu młodzieży akademickiej przygotował dwudziestosiedmiostronicowe opracowanie zatytułowane *Światopoglądowy sens łódzkiego strajku studentów*. Kończy się ono zdaniem: „Dzięki więc studentom przypomniana została zasada, że naród jest podmiotem w stosunkach wewnętrznych i międzynarodowych". Wbrew temu, co insynuował minister, jakoby postulaty nie były zgłoszone przez studentów, ale napisane przez doradców, mógł odpowiedzieć zgodnie z prawdą, że on i mecenas Karol Głogowski zostali zaproszeni przez studentów już po opublikowaniu postulatów. 18 lutego 1981 r. po podpisaniu porozumienia z ministrem młodzież dzięko-

wała długotrwałymi oklaskami skandując: „dziękujemy, dziękujemy" również doradcom prawnym strajku. W podzięce za pomoc i poświęcenie otrzymał legitymację Niezależnego Zrzeszenia Studentów Nr 3.

Tadeusz Grabowski przez wszystkie lata utrzymywał bliskie kontakty z Kościołem. Wielki wpływ na formację jego osobowości miał prymas Stefan Wyszyński, u którego bywał na audiencjach prywatnych. Kiedy w latach 80. założony został Dom Łódzki Archikonfranterni Literackiej, jako filia archikonfraterni warszawskiej, został jej prezesem. W 1989 r. wybrano go na wiceprezesa Klubu Konserwatywnego w Łodzi, w 1995 r. otrzymał godność prezesa honorowego Klubu Konserwatywnego. W 1990 r. został wybrany z listy Łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego do Rady Miejskiej Łodzi i uhonorowany medalem „Za Zasługi dla Miasta Łodzi". 3 maja 1990 r. Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski odznaczył Tadeusza Grabowskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Tadeusz Grabowski zmarł w Łodzi 23 lutego 2001 r. w wieku 86 lat. Pochowany został na Cmentarzu Łagiewnickim. Pośmiertnie odznaczony został w dniu 11 listopada 2003 r. medalem „Za Zasługi w Walce o Niepodległość Polski i Prawa Człowieka" przyznanym przez Kapitułę pod przewodnictwem Jerzego Kropiwnickiego. Medal odebrał i podziękował za nie wzruszony i dumny wnuk – Mateusz Grabowski, gimnazjalista.

Mieczysław Gumola

str. 3 mec. Tadeusz Grabowski i dr Jerzy Kropiwnicki
Fot. archiwum rodziny

recenzje

Sam początek „Solidarności”
Kartki Trautmana
Józef Śreniowski
str. 171

Apograf prawdy
Sztuka dziedziczenia
Marek Strąkowski
str. 175

Józef Śreniowski

Sam początek „Solidarności”

Kartki Trautmana

Należy się cieszyć, że *Kartki Trautmana* stanowią pierwszą poważną próbę opisania historii narodzin łódzkiej „Solidarności”. Monografię napisał historyk (rocznik 1957), stąd uwagi dotyczące warsztatu, metody, krytyki źródeł mogą w pełni egzekwować profesjonalne kanony spełniane przez prace z zakresu historii najnowszej. Domagalski rzetelnie próbuje im sprostać korzystając niestandardowo z relacji ustnych kilkunastu świadków i uczestników narodzin „Solidarności” w Łodzi. Jest jednym z nader nielicznych historyków, którzy nie obawiają się „historii ustnej” i próbują ją wkomponować w zasoby innych źródeł, rzec można równoprawnie z tradycyjnymi archiwaliami.

Temat, którego podjął się Domagalski, o tyle jest ważny, że w mojej ocenie nie został dotąd ani razu poważnie opisany, jeśli nie liczyć „poznawczych” czy „wspominkowych” ujęć hagiograficznych, kronik „poprawiających” bieg ówczesnych zdarzeń, czy innych trąb triumfalnych. Pod tym względem dzieje Regionu Łódzkiego pozostawały dotąd relatywnie zaniedbane w czasie, gdy historycy pisali sążniste monografie „Solidarności” w regionie toruńskim, małopolskim, mazowieckim, dolnośląskim, ba, nawet nowotarskim czy siedleckim.

Tajna policja polityczna jest z reguły bezradna wobec masowych ruchów społecznych, którym nie jest w stanie zapobiec i je przewidzieć. Jest jedynie w stanie śledzić w mniejszym lub większym zakresie ich przebieg, meldować mocodawcom o zdarzeniach i ocenach, jakie im przypisuje. I uprawiać z policyjnym wdziękiem swój szczególny werbalizm i zwykle drugorzędne w momencie wybuchu społecznego gry operacyjne.

Źródła przejęte przez IPN i archiwalia po PZPR pozwoliły dotąd nieco podpatrzeć rozgrywkę agenturalną od pierwszych dni ruchu Solidarnościowego w Łodzi, zatem od strajku w MPK i tworzenia się MKZ (z początkiem września 1980 r.). Zastanawiające więc bywa milczenie ówczesnych liderów ruchu – poza jednym Jerzym Kropiwnickim – gdy światło dzienne ujrzały raporty tajnego współpracownika „Wacława” czy inne relacje z archiwów KŁ PZPR i SB. Być może działacze uznali, że milczenie lepiej służy pięknej legendzie niż odświeżenie pamięci i zdystansowanie się od tego, co zrobili lub próbowali zrobić gracze typu „Wacława”. Wydaje się, że faktyczne możliwości socjotechników, deprawatorów i manipulatorów w momencie wybuchu

rewolucji społecznej i w fazie rewolucyjnego entuzjazmu – jak go nazywa – Hannah Arendt – są przy kosztownym instrumentarium i perfidii takich graczy zupełnie niewystarczające, by zmienić bieg dziejów. Ale jednocześnie dostatecznie groźne, by antagonizować, eliminować liderów, nakłaniać ich do niesubordynacji czy nielojalności i zaprzątać ich czas pseudoproblemami czy urojonymi zagrożeniami. Dlatego prześledzenie do czego wiódł „Wacław", od czego odstręczał, jak funkcjonował on i jaki wpływ wywarła jego gra w kierowniczych gremiach powstającej organizacji, wydaje się ważne. Niezależnie od tego, że sam ten „bohater" jak jego mocodawcy przegrywali wówczas politycznie. Uważam – po analizie *Kartek Trautmana* – że wątek „Wacława", przynajmniej od początku września do początku grudnia 1980 r., wydaje się dla spenetrowania tematu niezbędny. „Wacław", niestety, grał pierwszą rolę za kulisami i na proscenium, być może również pod sceną i na widowni i coś w tych zadaniach osiągał, coś stępiał. A póki grał, nie pozostawiał wolnej ręki żadnemu bodaj z liderów. Na pewno natomiast nie trudnił się codziennym donoszeniem, podsłuchiwaniem czy wykradaniem tajnych planów. Tuż przed niedoszłą interwencją wojskową ZSRR z początkiem grudnia 1980 r. „Wacław" odszedł jednego dnia z gabinetu kierownictwa Regionu i pozostaje zagadką jak mógł to zrobić, kiedy pełnił tam określoną misję szczególnego znaczenia. I kto istotnie odwołał go z dnia na dzień, kim go zastąpił? I jaką grę zarezerwowało sobie wówczas MSW i czy zamierzało ją rozgrywać wyłącznie z zewnątrz Związku, likwidując gwardyjską placówkę „Wacława" w samym centrum?

Te nietypowe w recenzji uwagi wstępne wywołała ocena jednej z niewielu słabych stron monografii Domagalskiego, która względnie łagodnie rozprawia się z *casusem* „Wacława", bagatelizując i banalizując czyny nader kreatywnego agenta, który sam sobie wyznaczył rolę *spiritus movens w* rozpracowaniu „Solidarności" w kraju i regionie. Jest to jednak dotykająca historyków z pozoru beznadziejna sytuacja niemożności odnalezienia dostatecznej bazy źródłowej, którą w przypadku *Kartek Trautmana* można zastąpić relacjami ustnymi wielu świadków i uczestników, póki ci żyją.

Casus „Wacława" jest o tyle istotny, o ile całej pracy Domagalskiego, a przede wszystkim relacjom kilkunastu osób, postawić trzeba pytanie na ile filtr pamięci oswobodził te źródła z zaczadzenia stereotypami, jadem czy zacietrzewioną stronniczością, którą ten i inni agenci sprawnie animowali. SB w Łodzi odnosiła bowiem znaczne sukcesy w dzieleniu, bałamuceniu, antagonizowaniu i dyskryminowaniu animatorów „Solidarności", wykorzystując z powodzeniem niedorzeczną propagandę i nośne insynuacje stosunkowo często brane za dobrą monetę.

Można wytknąć Domagalskiemu, że w swej pracy nie przedarł się przez bardzo łódzki problem lewicy, która chce uchodzić za prawicę. I odwrotnie – środowisk centroprawicowych czy tradycjonalnych, uważanych nie bez niechęci za lewicę (za którą w Łodzi uchodziła też totalitarna partia PZPR – na tyle samo lewicowa, co robotnicza). Jeszcze ważniejszą sprawą do przypomnienia są żywe wówczas wątki

nacjonal-bolszewickie, zwane częściej w Polsce „ND-komunistycznymi", funkcjonujące jako „prawdziwie patriotyczne". Podobnie zresztą rzecz się ma z problemem środowisk otwartych oraz asekuracyjnie czy dogmatycznie zamkniętych. Im bardziej zamkniętych, tym bardziej zwykle penetrowanych przez resort bezpieczeństwa. Zgadzam się jednak, że Domagalski nie zamierzał skupić się w tej książce na tym ostatnim *spectrum* i czynienie zarzutu, że nie na wszystko *Kartki Trautmana* przynoszą odpowiedzi, byłoby wobec ich autora niesprawiedliwe.

Fragmenty dotyczące zajezdni MPK są najciekawsze i pewnie mógłby to być znakomity scenariusz filmu akcji. Zauważyłem jedynie, że nie ma w nim wszystkich bohaterów, brak np. Grażyny Sumińskiej czy nieżyjących już Hieronima Piasecznego i Stanisława Szymańskiego. Podaję tych kilka pierwszych nazwisk z pamięci i bez dobrej znajomości ówczesnej „Solidarności" w MPK. Przyjmuję jednak, że nie jest to monografia ruchu łódzkich tramwajarzy, ale książka o całym tworzącym się w roku 1980 i następnych miesiącach regionie „Solidarności".

Dobrze, że w książce znalazła się nota historyczna dotycząca strajku tramwajarzy w sierpniu 1957 r., który po Październiku '56 wstrząsnął reżimem Gomułki. Brakuje jednak wzmianki o gotowości strajkowej w MPK w czasie strajku studenckiego w 1968 r., co zubaża obraz tradycji strajkowych załogi łódzkiego MPK.

Książka wypełnia niszę zjawisk nieopisanych, ale nie jest w stanie opisać tego wszystkiego co się synchronicznie i w reakcjach łańcuchowych Solidarnościowego zrywu w Łodzi i regionie działo w pierwszych miesiącach legalnej, a potem zepchniętej do podziemia „Solidarności". Nieliczne, acz cenne przyczynki, źródła, skrupulatna dokumentacja w rodzaju materiałów, jakie na swój temat ogłosił w połowie lat 90. nieistniejący od 1989 r. „Prześwit" i pojedyncze prace magisterskie, nie zapełniają choćby fragmentarycznie luki piśmienniczej dotyczącej historii „Solidarności". Wciąż czekamy na prace historyków, kronikarzy i monografistów. Stąd oczywiste pomyłki i potknięcia w recenzowanej pracy np. w nazwisku Jerzego Sztorca, czy też nazwiskach członków organizacji „Młode Orlęta" – Bogdana Grzywny i Jana Jeziornego. Pomyłek takich autor niewątpliwie może być ciekaw, jeśli nie zamierza odstąpić tematu i dalej pracować nad obszerniejszą książką, niebagatelną z racji opisania historii Łodzi i historii Polski – tej najnowszej, nieledwie zakończonej. Trzeba bowiem oddać Domagalskiemu to jedno, że dobrze wiedział o czym zamierza napisać książkę i nie dał się zbić z tropu przedstawiając to, co się istotnie działo, a więc zdarzenia, a nie opinie o nich. Czy też łatwiejsze do napisania interpretacje i nadinterpretacje. Nie powinniśmy narzekać, że nie wszystko dało się ustalić w tej pierwszej próbie.

(...) Chciałoby się pospierać z Autorem w niejednej sprawie... – pisze w roku 2005 o innej świeżej pracy prof. Andrzej Paczkowski – *...zakwestionować niektóre z jego tez. Odłóżmy to jednak do innej okazji w przekonaniu, że z pewnością bardziej wartościowa jest książka, z którą można polemizować, niż taka, którą stawia się na półkę z poczuciem, że nie ma się nic do dodania.* Jeśli powtarzam to za prof.

Paczkowskim Włodzimierzowi Domagalskiemu nie czynię tego z kurtuazji, ale dla zainteresowania autora i innych historyków dalszą pracą nad spenetrowaniem tematu inspirująco podjętego w tej pierwszej próbie.

Józef Śreniowski
– socjolog; działacz opozycji niepodległościowej w latach PRL.

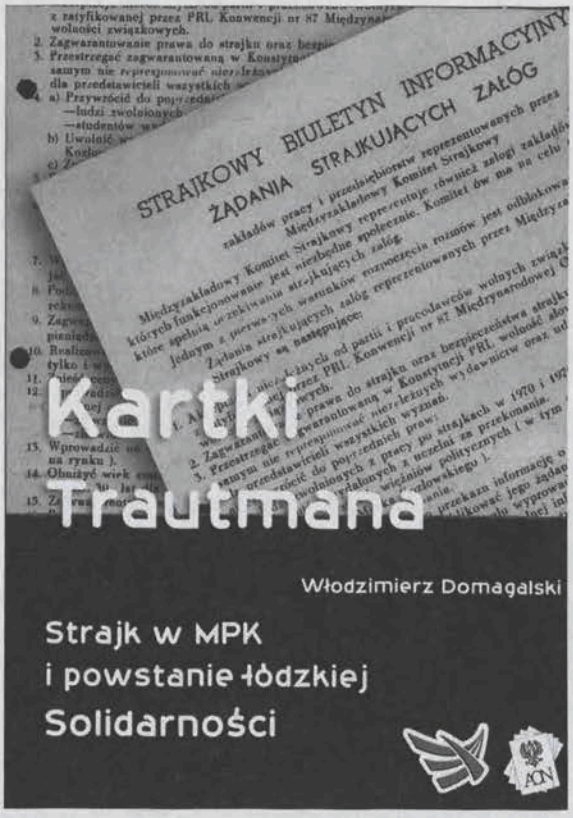

Włodzimierz Domagalski
Kartki Trautmana. Strajk w MPK i powstanie łódzkiej „Solidarności"
nakładem
Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Łodzi
i Archiwum Opozycji Solidarnościowej
Łódź 2005
s. 203 w tym 9 aneksów, indeks osobowy, obszerna bibliografia, nakład 700 egz.

Marek Strąkowski

Apograf prawdy

Sztuka dziedziczenia

Fotografia w sposób specyficzny wywiera wpływ na postrzeganie świata i jego doświadczanie przez człowieka. Doraźne utrwalanie przemijającej rzeczywistości za pomocą tak niematerialnego środka jakim jest światło, pozwala na odwzorowanie świata realnego, który kilka sekund po naciśnięciu spustu migawki staje się przeszłością doświadczaną osobiście. Później historia anektuje obraz fotograficzny na potrzeby kolektywnej pamięci. Siła oddziaływania zdjęcia na próbę zrozumienia rzeczywistości jest często dużo większa niż wartość słowa. Dziś, „gdy nic nie jest bardziej pozbawione życia niż żywe słowo", fotografia spełnia postulat Gerharda Richtera, który uważał ją zarówno za filtr rzeczywistości, jak i niezależną rzeczywistość. Nie zawsze jednak to, co rzeczywiste przystaje do tego, co racjonalne.

Rzeczywistość roku 1980 nie była racjonalna. Bo czy może być racjonalny, z punktu widzenia dogmatu pojęciowego, protest społeczny w państwie, którego społeczeństwo było tego państwa jedynym właścicielem. Właścicielem formy wypełnionej treścią, której język przestał być nośnikiem naturalnych faktów. Komunikację społeczeństwa z władzą zastąpił propagandowy surogat. W tych warunkach niemożności porozumienia się, narastało niezadowolenie społeczne. Bezpośrednią przyczyną strajku było podniesienie ceny niektórych gatunków mięs i wędlin. Sfrustrowane i pauperyzujące się społeczeństwo nie wytrzymało kolejnych obciążeń finansowych. 4 sierpnia 1980 roku rozpoczynają protest pracownicy Łódzkich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju. Łódzki magistrat, godząc się na realizację postulatów strajkujących robotników, spowodował rozszerzenie się strajku na inne zakłady pracy. W konsekwencji gdańskich porozumień i zgody komunistycznych władz na powstanie niezależnych związków zawodowych, również w Łodzi powstają struktury „Solidarności". 5 września 1980 roku Międzyzakładowy Komitet Założycielski wybiera przewodniczącym Andrzeja Słowika – przywódcę strajku w MPK.

I właśnie o tych wydarzeniach traktuje album fotograficzny *Łodzianie '80*. Zdjęcia Marka Widerkiewicza zostały ułożone chronologicznie: od „Organizowania Solidarności", przez „Marsz głodowy kobiet", aż do „Strajku studenckiego". Jest w tych zdjęciach prawda, o której mówią. Czarno-białe obrazy przedstawiają prawdziwe sytuacje w realność których nie sposób nie wierzyć. Pytając: co wyrażają te fotografie, sama forma takiego pytania z góry dostarcza odpowiedzi. Każde z tych zdjęć to przedmiot, „w którym możliwe staje się odróżnienie inwariantu wewnętrznego sensu od wielości zewnętrznych wariacji, poprzez które próbuje się zobaczyć lub zrekonstru-

ować prawdziwy, pełny sens". Wyrażają w prosty sposób to, co w procesie interpretacji podporządkowane zostało autorytetowi historii: ból istnienia w socrealistycznym państwie.

Wiek nasz – powtarzając za Emersonem – *zapatrzony jest w przeszłość*. I choć wiek Emersona i nasz wiek oddziela „czas wielu złudzeń", to kształtowanie się systemu reinterpretacyjnego zachodzi w podobnych warunkach naturalnych. Podejmując próbę zrozumienia zasad świata przyczyna ostateczna jest zawsze prawdziwa. Każde z zamieszczonych w albumie *Łodzianie '80* zdjęć ma powód do istnienia w relacji z dzisiejszym światem. Reportażowy charakter tych fotografii, często robionych w pośpiechu, bez zbytniego przywiązywania wagi do estetyki kadru, relacjonuje nam nie tylko rzecz, ale również jej ducha. Symbolem ducha jest natura. Natura wyraża rzeczywistość w sposób użyteczny. A rzeczywistość choć jest historią, to jest historią wydarzeń, których wartość spowodowała, że historia stała się rzeczywistością. Historia zapisana w zdjęciach Marka Widerkiewicza jest rzeczywistością ludzi świadomych swojej odpowiedzialności. Te obrazy krzykiem rozbijają spokój dzisiejszych sumień. Wypowiadają w buncie to, co wykracza poza wiedzę i możliwość wiedzy.

Zdjęcia Widerkiewicza są piękne kantowskim „pięknem wolnym". Wolnym w znaczeniu niezwiązania z pojęciem określającym cel przedmiotu. Autora nie determinuje przymus określania i kwalifikowania swojej pracy. Na fotografiach widać wyraźnie zapis chwili. Jest tam czas nie do końca przeszły. Czas, którego reperkusje społeczne, polityczne i inne stanowią integralny element współczesności i niewątpliwie „odziedziczone" zostaną przez przyszłość. Jest w tych zdjęciach zdarzenie „podwójne zdarzenie podwójnie niepewne". Jego „podwójność" bierze się z występowania opozycji do rzeczywistości prawdziwej, a jego „niepewność" wyraża się na twarzach fotografowanych ludzi. Te twarze nie mówią. Ściśnięte usta pytają. Odpowiedź nie pojawia się. Zawsze pozostają stwierdzenia i zdjęcia.

W jednym ze swoich psalmów George Herbert napisał:

Nic nie dotarło tak daleko
Jak człowiek, ścigający zdobycz za zdobyczą.
Najwyższą gwiazdę zamknie pod powieką:
Jest – w pomniejszeniu – niebem całem.

Marek Strąkowski

Łodzianie '80
Zdjęcia: Marek Widerkiewicz
Wstęp: Leszek Próchniak
Komentarze do zdjęć: Henryk Marczak
Wydawca: Galeria ADI ART przy udziale Fundacji Filmowej im. A. Bohdziewicza

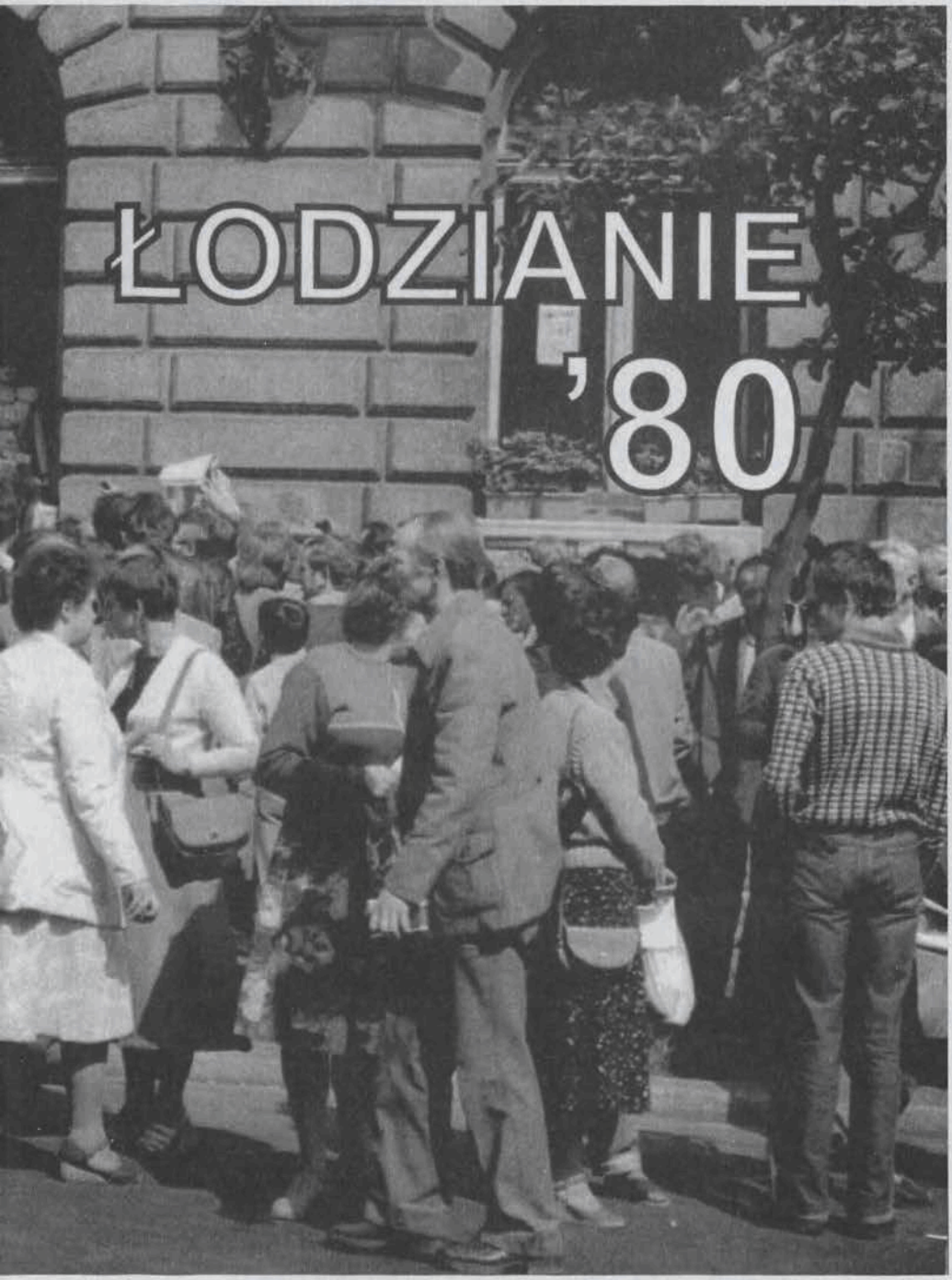

recenzje

suplement

XXV-lecie strajku studenckiego

Przewidział powstanie „Solidarności"
Prof. Jan Lutyński (1921–1988)
Gustaw Romanowski
str. 181

Pułapki i podchody
Strategia władzy wobec strajku
Mateusz Sidor
str. 184

Dla prawdy i wolności
28 dni studenckiego strajku
Mieczysław Gumola
str. 190

Wytrwaliśmy!
Czas nierozliczony
Włodzimierz Kupisz
str. 211

Walka bez zaliczenia
Pierwsi wśród równych
Mieczysław Gumola
str. 219

Społeczeństwo strajku
Pozakulturowe podstawy osobowości studentów
Marek Strąkowski
str. 225

☞

To były piękne dni
Gdy słowo wolność znaczy wolność
Grzegorz Grabowski
str. 230

Na słusznym posterunku
Byłem Szefem Straży
Marek Bonusiak
str. 235

O strajku nie zapomniałem
Rozmowa z Maciejem Maciejewskim
– historycznym szefem Biura Prasowego strajku NZS
Mieczysław Gumola
str. 240

Gustaw Romanowski

Przewidział powstanie „Solidarności"

Prof. Jan Lutyński (1921–1988)

W strajku łódzkich studentów postać profesora Jana Lutyńskiego jawi się niejako w dwóch odmianach. Najpierw więc jako przyjaciela i dyskretnego doradcy – wspierającego swoim doświadczeniem spór młodzieży akademickiej z tym PRL-owskim systemem kształcenia, wyzbytym elementów promowania obywatelskiej odpowiedzialności – a następnie jako uczonego badacza, próbującego zanalizować socjologiczny fenomen długotrwałego strajku bardzo młodych ludzi.

Przyszły wybitny socjolog urodził się 19 października 1921 r. w Płocku w rodzinie inteligenckiej. Ukończył znane dobrze, nie tylko w tym mieście, z patriotycznych tradycji Gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły. Maturę zrobił w przeddzień wybuchu wojny, w której wziął udział jako podchorąży piechoty wstępując do wojska bezpośrednio z Junackich Hufców Pracy. Pod koniec września 1939 roku Lutyński zostaje internowany przez wojsko litewskie. Z obozu internowania wydostaje się po kilku tygodniach. Zamierza jak wielu jego kolegów uciec z Litwy drogą morską do Francji, ale okaże się to niemożliwe. Postanawia więc pozostać na Wileńszczyźnie, bo powrót do rodzinnego Płocka pozostającego pod niemiecką okupacją nie wchodził już w rachubę. Pracuje w gospodarstwie rolnym, potem zostaje gajowym.

W drobnoziemiańskich dworach Wileńszczyzny szybko rozwija się konspiracja niepodległościowa. 20-letni Jan Lutyński także znalazł się w konspiracji. W 1944 r. kiedy okupację niemiecką zastępuje sowiecka zostaje jako żołnierz Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego aresztowany i wywieziony do łagru pod Uralem. Pracuje tam niewolniczo przez dwa lata przy wyrębie lasów. W 1946 r. zostaje zwolniony i wraca do Polski. W tym samym roku rozpoczyna studia socjologiczne na Uniwersytecie Łódzkim. Kończy je w niespełna cztery lata a w 1951 r. broni już pracę doktorską, której promotorem był prof. Józef Chałasiński, którego asystentem zostaje będąc jeszcze studentem. W 1954 roku dr Jan Lutyński kończy przewód habilitacyjny. Zostałby niewątpliwie najmłodszym docentem w Uniwersytecie Łódzkim gdyby w międzyczasie, w ramach stalinowskich reform nauki, nie zlikwidowano socjologii uniwersyteckiej. Dlatego w latach 1953–1961 pracuje w Pracowni Czasopiśmiennictwa Polskiej Akademii Nauk. W 1961 r. roku organizuje na nowo i reaktywuje studia socjologiczne w UŁ zostając kierownikiem najpierw Katedry Socjologii a następnie od 1970 r. Zakładu

Metod i Technik Badań Społecznych. W latach 1970–1976 kieruje już całym Instytutem Socjologii. W 1980 r. zostaje profesorem zwyczajnym a okresie 1979–1984 zasiada w Senacie UŁ.

W powszechnej opinii – a więc nie tylko uczniów i wychowanków swojej katedry – prof. Lutyński uważany jest za jednego z twórców polskiej powojennej socjologii. Sam czuł się uczniem klasyków polskiej socjologii Józefa Chałasińskiego i Stanisława Ossowskiego. Ich poglądy wywarły niewątpliwy wpływ na rozwój zainteresowań Jana Lutyńskiego metodologią nauk społecznych. Sam wywarł trudny do przecenienia wpływ na ukształtowanie się wielu pionierskich metod badań socjologicznych. W prowadzonych przez niego studiach metodologicznych kładł duży nacisk na to, by każde badanie empiryczne poprzedzały przemyślenia tak, aby popularna metoda kwestionariuszowa nie kojarzyła się jedynie ze stechnicyzowanym instrumentem badania wrażliwości kulturowej i nastrojów społecznych.

Badania kwestionariuszowe jako podstawowy instrument pracy socjologa, znany jednocześnie jako stała zmora wypaczająca wyniki wszelkich społecznych sondaży, niosą zawsze niebezpieczeństwo większych czy mniejszych przekłamań. Dlatego najważniejszą rolę koncepcja prof. Lutyńskiego odegrała w specjalnych badaniach empirycznych dotyczących danych kwestionariuszowych. Zespół naukowców kierowany przez niego do każdych badań kwestionariuszowych wprowadzał równocześnie krytyczne metody weryfikacji danych, tak aby jednocześnie z formułowaniem wyników można było szacować ilość błędów aby zminimalizować potencjalną niewiarygodność sondaży.

Dzisiaj, kiedy namnożyło się wiele pracowni socjologicznych przeprowadzających seryjne sondaże, prace profesora Lutyńskiego w dziedzinie konstruowania teoretycznych podstaw metodologii wywiadu kwestionariuszowego stawiają go w opinii wielu socjologów na pozycji „twórcy polskiej szkoły empirycznej metodologii". Był bowiem zawsze bardzo czuły na kłamstwo społeczne. To Jan Lutyński jest autorem zwrotu „działania pozorne" powszechnego tak dzisiaj w publicystyce i używanego na określenie socjotechnicznych oszustw. Zjawisko to opisał już w 1977 r. omawiając konsekwencje rozbieżności między rzeczywistością a ideologią, do której odwołuje się rządząca partia. Przeanalizował wówczas powstawanie całego systemu działań pozornych i ukrytych, stanowiących obszary społecznej fikcji tworzonej przez rządzących. To ta fikcja przekraczając masę krytyczną prowadzi do załamania się społecznego morale, relatywizacji hierarchii wartości, obniżania społecznej wydajności pracy, postępującej niesprawności w zarządzaniu i braku zaufania do władzy. Nasilenie się tych zjawisk prowadzi zazwyczaj do kryzysu społecznego.

W tym pionierskim opracowaniu prof. Jan Lutyński przewidział niejako powstanie takiego ruchu społecznego jak „Solidarność", co podkreślają jego wychowankowie. Był bardzo szczęśliwy, kiedy po napięciach społecznych strajki na Wybrzeżu doprowadziły do kapitulacji władzy i stworzyły możliwość budowania

niezależnej struktury związkowej. Dlatego z tak wielką uwagą odniósł się do protestu młodzieży akademickiej w styczniu 1981 r. wspierając studentów swoimi radami i moralną pomocą. Strajk młodzieży akademickiej zafrapował go swoją niepowtarzalną zjawiskowością... Jako socjolog zajął się wraz z zespołem swoich uczniów i współpracowników badaniem tej zjawiskowości pod kątem ocen psychosocjologicznych. Tak powstało opracowanie: *Strajk studentów łódzkich '81 w świetle analiz socjologicznych* (PTS, Warszawa 1988). Obserwacja kilkutygodniowego strajku stała się także inspiracją do naukowego opisania procesu przemian, którym podlegała polityczna aktywność studentów polskich w całym okresie powojennym.

„Profesor traktował pracę naukową jako zobowiązanie moralne" – napisali uczniowie i współpracownicy po śmieci Jan Lutyńskiego. „Miała ona służyć doskonaleniu człowieka i społeczeństwa. (...). Dlatego pisząc o etosie uczonego profesor nakładał na naukowców obowiązek podejmowania odpowiedzialności za słowo, wymagał krytycyzmu, rzetelności i uczciwości intelektualnej, której wyrazem jest nieuczestniczenie we współtworzeniu kłamstwa".

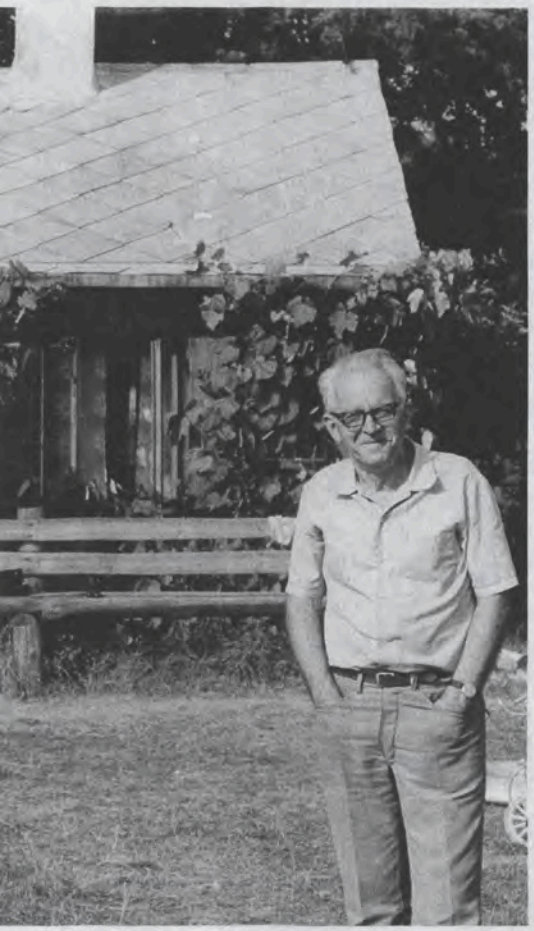

Po ogłoszeniu stanu wojennego mieszkanie profesora Lutyńskiego i jego żony prof. Krystyny Lutyńskiej stało się interdyscyplinarną wszechnicą wolnej nauki. Schodzili się na cotygodniowe seminaria i dyskusje o naprawie Polski nie tylko współpracownicy – socjologowie jak Anna Kubiak, Anita Miszalska, Ilona Przybyłowska. Przychodzili ekonomiści: Cezary Józefiak, Jerzy Kropiwnicki, Bogusław Grabowski, Jerzy Drygalski, Jacek Kwaśniewski, prawnicy: Teresa Dębowska-Romanowska, Piotr Daranowski, Rafał Kasprzak. Bywali filozofowie oraz naukowcy z politechniki. W pamięci uczestników tych intedyscyplinarnych spotkań ludzi nauki utkwiła atmosfera ciepłego polskiego domu i jednocześnie wolnej i nieograniczonej wymiany myśli.

Profesor Jan Lutyński zmarł 16 kwietnia 1988 r. nie doczekawszy ostatecznego zwycięstwa tej wolnej myśli nad kłamstwem upadającego systemu komunistycznego.

Gustaw Romanowski

str. 3 Profesor Jan Lutyński
Krzywent, lipiec 1985
Fot. archiwum

Pułapki i podchody

Strategia władzy wobec strajku

Odpowiedź na pytanie co takiego nastąpiło, że postulaty zgłoszone przez strajkujących studentów w większości zostały w toku negocjacji przyjęte przez komunistyczną władzę, nie poddaje się łatwej konstatacji. Jakie atuty mogli mieć po swojej stronie studenci, skoro ich protest nie wstrzymywał taśm produkcyjnych ani nie paraliżował komunikacji publicznej? Studenci ogłaszając strajk zagrali *va bank*, bo fakt, że młodzi robią sobie samowolne ferie i się nie uczą, nie było dla władzy powodem do zmartwień. Decyzja protestacyjna była stąpaniem po cienkim lodzie, wystarczyło mocniejsze tupnięcie władz, by zawaliło się całe przedsięwzięcie. Mimo tego rząd potraktował NSZ jak równego partnera do negocjacji i wysłał do Łodzi swojego ministra. To ferment społeczny wywołany przez „Solidarność" latem 1980 r., który podtopił monolit partii, stworzył grunt pod dialog władzy z narodem argumentami dyskusji, a nie siły. Dzięki temu studenci mogli wyciągnąć władzę do odpowiedzi operując jedynie postulatami, które przeforsować mogli wyłącznie podczas merytorycznej dyskusji i wymiany poglądów, a nie siłowego nacisku. Był to strajk, gdzie strony przerzucały się nie cyframi wskaźników ekonomicznych, ale argumentami natury ideologicznej, bo dewizą protestu była demokratyzacja życia akademickiego. Stąd też orężem obu stron stała się umiejętność prowadzania dyskusji, celność opinii, interpretacji prawnych, trafnych ripost, niepodważalnych argumentów. Trudność takiej wymiany polegała jednak na tym, że strona rządowa nie miała zamiaru ustąpić w sprawach dla niej zasadniczych i jej założeniem było wygasić protest przy pomocy manipulacji faktami, interpretacją postulatów, posługując się bronią partyjnej nowomowy. Tym większy sukces studentów, którym udało przebić się przez gąszcz pułapek językowych i socjotechnicznych i przeforsować demokratyczne zmiany na uczelni.

Gry

Obie strony stosowały wobec siebie cały wachlarz językowych i komunikacyjnych formuł, które dziś nazywają się „sztuką negocjacji", a wtedy stosowane były intuicyjnie. Gry strategiczne pomiędzy stroną studencką a ministerialną można generalnie podzielić na gry „na konfrontację" i „na współpracę". Tutaj wyodrębnia się parę podgrup. Na przykład wśród „konfrontacji" „batalie" były napastliwymi wypowiedziami jednej ze stron, łagodzonymi przez mediatorów, dzięki czemu doprowadzały do akceptacji argumentów. Podobnie działały „prywatne wojny", kiedy to przedstawiciel rządu i student atakowali się nawzajem kierowani wzajemną antypatią. Jednocześnie podczas

rozmów strona ministerialna manipulowała nie tylko dialogiem, ale i własnymi wypowiedziami. Przykładem są tu tzw. konstrukcje racjonalności i zgodności. Pierwsza polegała na takim kształtowaniu wypowiedzi, by sugerować, że prezentuje się „racjonalną" stronę sporu. Druga omawiała postulaty, aby stwierdzić, że obie strony właściwie się zgadzają, a więc studenci powinni przychylić się do pomysłu rządu. Strona ministerialna często manipulowała negocjacjami, aby odwrócić uwagę od omawianych postulatów, grać na czas lub by wytknąć oponentom niekonsekwencję. Na przykład minister wciągał studentów w rozmowy o sprawach formalnych, aby zwrócić im uwagę, że przedłużają rozmowy. Inną strategią był „manewr wobec postulatów". Minister zgłaszał kompromisową formułę postulatu, a kiedy ta została odrzucona, wracał do sztywnego stanowiska, tak aby studenci zaakceptowali jego ugodową wersję. Jednak spory potrafiły nabrzmieć do takiego stopnia, że potrzebna była chwila wytchnienia i narastała potrzeba pozytywnych emocji. Był to dobry moment, by wykorzystać chwyt autoironii, czyli zażartowania z samego siebie i odzyskania na chwilę sympatii oponentów. Inną „pozytywną" techniką było „wabienie na pochlebstwa", czyli obdarzanie komplementami wybranego dyskutanta, by zneutralizować jego zawziętość. Ubocznym efektem mogło być wewnętrzne zantagonizowanie członków strony studenckiej.

Pan profesor i młodzież

Wzajemna identyfikacja, formuły grzecznościowe i służbowe, którymi zwracały się do siebie strony, miały również wpływ na budowanie własnej przewagi lub ustawianiu się w dogodnej w negocjacjach pozycji. Obok języka o identyfikacji świadczył też gest, ubiór, sposób zachowania czy miejsce zajmowane przy stole. Tutaj można wyróżnić dwa etapy, kiedy nastąpiła istotna różnica w zwracaniu się do studentów przez ministra. Przed powrotem strony rządowej z konsultacji w Warszawie minister stosował formy kazualne zwracając się: „droga młodzieży", „koledzy", „mili moi", choć często w intonacji chłodnej i neutralnej. Następnie używał formuł oficjalnych, które w warstwie językowej miały traktować stronę studencką po partnersku. Natomiast protestujący przez cały czas negocjacji zwracali się do wysłanników rządu „strona ministerialna", „pan minister", „pan rektor", „strona negocjująca".

Jakie były prawdziwe intencje negocjatorów z Warszawy, pokazują już pierwsze dni rozmów. Na podstawie poniższych przykładów jest oczywiste, że rząd nie chciał ze studentami negocjować, planując jak najszybciej rozwiać strajk. Ta pierwsza faza to „konflikt tożsamości", czyli autoatrybucje ról społecznych i cech personalnych stosowane przez ministra oraz studentów wobec samych siebie. Minister już od początku torpedował zasadność strajku i podważał postulowaną przez studentów reprezentatywność środowiska akademickiego: *Myśmy tu nie negocjowali autonomii. Ona jest od dawna realizowana, od trzech lat. Nie jest to wasze osiągnięcie, żeby wam się w głowie nie poprzewracało, że coś wielkiego dla autonomii zrobiliście. Stwarzacie*

pozór, że dyskutujecie o wielkich sprawach. One zostały załatwione przez waszych kolegów z SZSP (Socjalistyczny Związek Studentów Polskich – przyp. aut.). Reprezentant rządu mówił, że NZS nie reprezentuje wszystkich studentów i walczy wyłącznie o swoje interesy: *(...) ja nie mam nic przeciwko temu, żeby cały kraj się dowiedział, jakie postulaty wysuwają nie wszyscy studenci łódzcy, a wysuwa pewne grono w imieniu... podobno w imieniu wszystkich studentów.* Natomiast reklamował zasługi ministerstwa, które „od dawna" działa na rzecz autonomii i samorządności wyższych uczelni i dlatego

strajk jest „wyważaniem otwartych drzwi". Potrafił nawet zinterpretować na swoją korzyść uczestnictwo w łódzkim strajku SZSP mówiąc, że ministerstwo już wciągnęło tą organizację w prace nad zmianami w szkolnictwie wyższym. Członek rządu stosował w negocjacjach zależność profesor – student, aby przypisać sobie nadrzędność jego pozycji. Studenci zrozumieli ten chwyt i próbowali zdemaskować: *Pan potwierdzał, że Pan jest profesorem, a my studentami. Szanujemy ten poziom porozumienia. Ale jest jeszcze inny: Pan jest ministrem wyznaczonym przez Sejm, a my wyborcami. Pana obowiązkiem jest nie dezawuować krytyki i słuchać głosu wyborców albo złożyć dymisję.* Jednak minister nie zgodził się na modyfikację projektów tożsamości w tej fazie rozmów. Dopiero wyjazd do Warszawy i konsultacje w centrali partii zmieniły podejście negocjatorów do strajku. Władze pozwoliły ministrowi na więcej, dały mu więcej prerogatyw. Wyczuwając zmianę w podejściu rządu oraz mając atut w postaci nieprzychylnych studentom wypowiedzi ministra w telewizji, które posłużyły za zarzut, protestujący zaproponowali ministrowi Górskiemu, aby stał się odnowicielem życia akademickiego. Ale minister nie przystał na taką zmianę swojej tożsamości: *...obecność*

Negocjacje. Z tyłu doradcy: prof. Cezary Józefiak i dr Marek Edelman
Fot. archiwum

moja, ministra, a nie niżej, i wkład czasowy nie dowodzą lekceważenia (...) masowość świadczy o powadze strajku (...) odnowa, czy realizuję, to kwestia oceny. Uważam, że resort wcześnie przystąpił do odnowy i posuwamy ją stale. Jednak nastąpił inny zwrot, bo strona ministerialna zaakceptowała NZS jako przedstawiciela interesów studentów: *Zawsze traktowałem NZS jako ruch autentyczny, czego dowodem jest jego swobodna działalność od września (...) jak co, to będę po ojcowsku napominał, pewne rzeczy wytykał, natomiast nie można nie zarejestrować autentycznego ruchu.*

suplement

Jednak gra o przypisywanie sobie ról i manipulowanie tożsamościami trwała nadal. Taktyki gry o tożsamość polegały na stosowaniu epitetów i żądaniu bezpośredniej odpowiedzi na pytanie „kim jesteś?". Można wyróżnić tutaj m.in. demonstrację atutów, która ma przypomnieć stronie przeciwnej, że bilans strat i zysków wypada dla oponenta niekorzystnie: *Strajki rząd przetrzyma. Nie szkodzą profesorom. Mam dyplom i stanowisko profesora zwyczajnego, a wy nie. Strajk bije w was, w wasze szanse pracy dla Polski.* Występował też chwyt degradacji oraz demaskacji negocjatorów NZS-u. Pierwszy polegał na podważaniu kompetencji intelektualnych, etycznych lub braku dobrej woli: – *Kolego, jaką kolega reprezentuje szkołę? – PWSM. – Noo taak...* Drugi był wydobyciem na jaw ukrywanej tożsamości, która mogła tłumaczyć prezentowane poglądy: – *Jakie ma pan pochodzenie społeczne? –Inteligenckie. – No proszę, jasna sprawa.* Występowała również próba rozbicia konsolidacji przeciwnika, kiedy to komplementowało się jednego z negocjatorów, aby skłócić stronę przeciwną przy pomocy zdemaskowania jakichś jej braków: *Pan trafił w sedno, bo pan pracował nad tym i wie o co chodzi* – czyli reszta to ignoranci.

str. 4 Negocjacje – przedstawiciele władz łódzkich uczelni
Fot. archiwum

Walka o system

Strona ministerialna podczas negocjacji broniła przede wszystkim pozycji politycznych i doktrynalnych partii. Taktyką studentów i ich doradców prawnych było wytykanie sprzeczności między tradycją polityczną a deklaracjami ustrojowymi zawartymi w Konstytucji. Mówił jeden ze studentów: *Są w Polsce akty prawne, które są aktami obowiązującymi, wchodzącymi w zakres całego systemu prawnego, natomiast nie wiadomo dlaczego w pewien wstydliwy sposób są przemilczane, a całe nasze porozumienie, które tu zawarliśmy, zgadza się jota w jotę z duchem owych aktów, mówię o pakcie praw politycznych i obywatelskich i zgadza się z duchem konferencji w Helsinkach.* Studenci walczyli o tożsamość systemu socjalistycznego, którego polityka kreowana przez PZPR była polityką państwa totalitarnego. W manewrach kamuflażowych, które uprawiał minister, przede wszystkim chodziło o zamaskowanie słabych pozycji władzy, która nie mogła przyznać, że niektóre zapisy prawa istnieją w Polsce tylko na papierze. Aby to osiągnąć, stosował wachlarz kamuflażowych chwytów taktycznych, które w większości polegały na sterowaniu dyskusją w inne, bezpieczne rejony. Jaskrawym przykładem takiego maskowania wartości politycznych jest dyskusja o dostępności do „małej poligrafii". Władza nie chciała pozwolić na rozpowszechnianie drukarskich narzędzi, bo „wywrotowe, antypaństwowe" teksty godziłyby w system kształtowania światopoglądu obywatela. Dlatego strona ministerialna omawia ten temat, a „poligraficzny" postulat znalazł się potem w protokole rozbieżności porozumienia NZS-u z władzą. Strona ministerialna o dostępności „małej poligrafii": *Nie bardzo mi się wydaje, żeby ktoś, osoba fizyczna... Ale co innego jeśli sprawa dotyczy różnego rodzaju związków, stowarzyszeń itd. Nie bardzo mi się wydaje, by osoba fizyczna tak bardzo chciała sprowadzać sobie urządzenie małej poligrafii, jeżeli by nie chciała szerzej rozpowszechniać określonych publikacji, no co się będziemy czarować wzajemnie.*

Nowomowa była pierwszym propagandzistą PRL-u. Język eufemizmu, haseł, manipulacji prasowych skutecznie drenował umysły Polaków przez cały okres socjalizmu w kraju. W negocjacjach ze studentami spierano się o to, jak należy nazywać pewne zjawiska i ta taktyka strony ministerialnej odwracała uwagę od istoty postulatu czy zarzutu. Spór toczył się na przykład o formułę kompromisową, do której po sprzeciwie ministra wprowadzono słowa „nadużycie" zamiast „mechanizmy terroru": *– ...tylko już wyrzućmy te »mechanizmy terroru z lat 50.«, to już wiecie zamierzchła historia. – Czy chodzi panu o to, że sformułowanie jest zbyt radykalne? – Nie, bo tak stopniujecie, tu nadużycie, tam terror, po co?* Lub inny przykład: *...kwestia wyprostowania i odfałszowania historii w szkołach średnich i podstawowych... sądzę, że wprowadzenie takich podręczników przedstawiających rzetelną prawdę historyczną jest realne w ciągu kilku miesięcy.*

Strona ministerialna próbowała również dyskredytować wiarygodność źródła informacji, z których korzystali studenci. Tak było w przypadku dyskusji o stopniu ocenzurowania pism i książek naukowych, a także liczby osób zwolnionych

z pracy za przekonania polityczne: *Chciałbym poinformować, że odnośnie wydawnictw naukowych ingerencje były bardzo rzadkie... jak podkreślam, w przeciągu ostatnich sześciu lat, od kiedy pracuję w ministerstwie, znane mi było sześć przypadków ingerencji cenzury w publikacje naukowe.* Technika amplifikacji retorycznej występowała wtedy, kiedy w miejsce jednej wartości negatywnie ocenionej przez studentów podstawia się jakąś wartość społeczną, która jest uznane za cenną w danej kulturze. Miało to miejsce podczas dyskusji nad przedmiotami społeczno-politycznymi: *...język rosyjski był znany i poprzednio, jest to język, który umożliwia dostęp do wielkiej kultury, nikt nie neguje wielkich osiągnięć literatury rosyjskiej, to jest i Tołstoj i Dostojewski, wiecie, bez przesady ze skreśleniem tego języka.*

Władza nie dawała za wygraną i w końcowej fazie negocjacji, kiedy ustalano już pewne formuły porozumienia, sięgnęła po technikę interpretacji prawnej. Proponowano zwroty wygodne dla władzy, niedopowiadające, ogólne, eufemistyczne. Studenci rozszyfrowali ten kamuflaż: *...tu się sprawa rozbija o słowa, ja może zacytuję. Otóż pierwsze zdanie: „Komisja Międzyresortowa oświadcza, że nie istnieją i nie powinny istnieć żadne przeszkody w obchodzeniu rocznic itd.", my chcieliśmy włożyć w usta Komisji sformułowanie: „oświadcza, że władze nie będą utrudniać obchodzenia rocznic państwowych itd."*

Istotnym dla zrozumienia idei strajku jest protokół rozbieżności dołączony do porozumienia. Strony nie zgadzały się w postulatach o dostępności „małej poligrafii", swobody wyrażania przekonań politycznych, swobodnego rozpowszechniania w kraju dzieł kultury i nauki stworzonych na emigracji oraz obchodzenia rocznic upamiętniających wydarzenia historyczne ważne dla narodu. Jednak olbrzymim sukcesem strajku była umiejętność poprowadzenia takiej dyskusji, która jednocześnie deszyfrowała komunikaty strony ministerialnej nastawionej na manipulację, zwłokę, „zagadanie" i uśpienie strajku i doprowadziła do rzeczowej dyskusji i przeforsowania większości postulatów.

Mateusz Sidor

Korzystałem z pracy zbiorowej pod redakcją prof. Jana Lutyńskiego *Strajk studentów łódzkich '81 w świetle analiz socjologicznych*, Polskie Towarzystwo Socjologiczne, Warszawa 1988.

suplement

Mieczysław Gumola

Dla prawdy i wolności

28 dni studenckiego strajku

„VERITAS ET LIBERTAS" głosi dumnie herb Uniwersytetu Łódzkiego. Tej prawdy i tej wolności bronili studenci łódzcy, którzy na przełomie 1980/1981 roku, wspierani przez nauczycieli akademickich – członków „Solidarności", zażądali szerokiej autonomii dla wyższych uczelni i zarejestrowania Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Mija 25 lat od tamtych wydarzeń.

Krajobraz przed bitwą

W 1980 r. żywa była jeszcze pamięć o wydarzeniach Marca 1968 r. Wolnościowe protesty studentów łódzkich zostały wtedy stłumione z całą bezwzględnością. Represje zastosowano wobec niepokornych rektorów Szkoły Filmowej – prof. Jerzego Toeplitza i doc. Romana Wajdowicza, rektora UŁ – prof. Józefa Stanisława Piątkowskiego, usunięto z pracy kilkunastu pracowników naukowych, przywódców studenckich wyrzucono ze studiów i wytoczono im procesy sądowe. Działalność opozycyjna zanikła na wiele lat. Życie studentów łódzkich odmierzały sesje i egzaminy, czas wolny przejął we swoje władanie Socjalistyczny Związek Studentów Polskich. Był on jedynym reprezentantem studentów wobec władz, miał z ich nadania szerokie możliwości

Kronika miasta Łodzi
Al. Kościuszki 65. Parkan podczas strajku.
Fot. Marek Widerkiewicz

działania i umiejętnie to wykorzystywał, szczególnie w dziedzinie kulturalnej. W pierwszym półroczu 1980 r. SZSP skupiał znaczną część środowiska akademickiego. Im bardziej jednak deklarował przywiązanie do socjalizmu i opowiadał się za myśleniem marksistowskim, tym bardziej stawał się obcy dla jego szeregowych członków.

Nie wszyscy należeli do SZSP. Co piąty student szukał dla siebie innego towarzystwa. Znajdował je w kręgach koleżeńskich podtrzymywanych często jeszcze od czasów szkoły średniej i w duszpasterstwie akademickim. Do najbardziej znanych w Łodzi należały duszpasterstwa przy kościele o. Jezuitów, „Piątka" przy katedrze, „Węzeł" przy kościele św. Teresy i one właśnie były miejscem skupiającym młodzież szukającą własnej drogi i odcinającą się od socjalistycznej indoktrynacji.

Strajk sierpniowy 1980 r. i narodziny „Solidarności" dodały studentom przysłowiowych skrzydeł. Nierealne wcześniej żądanie utworzenie niezależnej od partii organizacji studenckiej stało się teraz możliwe – zawiązywały się komitety założycielskie niezależnych organizacji. studenckich. Władze rządowe wspierały jednoznacznie Socjalistyczny Związek Studentów Polskich i tworzenie samorządów studenckich, nakierowanych głównie na dziedzinę socjalną. Nie potrafiły jednak przeszkodzić powstaniu niezależnych organizacji studenckich.

Sprawą, która z upływem czasu, budziła najżywsze emocje na wszystkich uczelniach w kraju było przeciąganie rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów, do którego wstępowało coraz więcej studentów. W grudniu 1980 r., przed wybuchem strajku, przynależność do NZS deklarowało w Łodzi 10–20 proc. studentów, około 30 proc. pozostawało biernie w SZSP, większość nie należała do żadnej organizacji.

Nowopowstające związki studenckie przyjmowały różne nazwy: w Gdańsku było to Niezależne Zrzeszenie Studentów Polskich, w Warszawie – Niezależny Związek Studentów, w Łodzi – Niezależny Związek Studentów Łodzi. Wspólny zawsze był pierwszy człon nazwy: niezależny.

Już pod koniec września 1980 r. rozpoczęły się spotkania działaczy nowych zrzeszeń i związków w różnych miastach – w Warszawie, Gdańsku, Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu. 19 września 1980 r. na zjeździe, który odbył się w Politechnice Warszawskiej wybrano ostatecznie nazwę nowej organizacji – Niezależne Zrzeszenie Studentów. Wniosek o jego rejestrację złożono w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie już następnego dnia – 20 października 1980 r. W listopadzie 1980 sąd wniosek odrzucił, wtedy rozpoczęły się rozmowy o rejestracji organizacji przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Kompromisu nie osiągnięto, gdyż przedstawiciele Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NZS nie zgodzili się do wprowadzenia zapisu o kierowniczej roli PZPR wobec organizacji studenckich. Rozmowy się przeciągały, spór z ministerstwem narastał. Studenci Uniwersytetu Warszawskiego 27 listopada 1980 r. ogłosili strajk. Następnego dnia rozpoczęły się rozmowy z ministrem Januszem Górskim, które do niczego nie doprowadziły. 28 listopada 1980 r. na apel „Solidarności", ze względu na trudną sytuację polityczną w kraju, strajk studencki przerwano. Strajk warszawski był

organizacyjnie słabo przygotowany, przypominał niemrawe zgromadzenie zdezorientowanych 200 osób – tak oceniali go przebywający w Warszawie studenci łódzcy.

Nieudana potyczka

Na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego przy ulicy Składowej NZS i SZSP porozumiały się i 10 grudnia 1980 r. wspólnie wystąpiły o likwidację egzaminu z podstaw nauk politycznych, zniesienia obowiązkowego lektoratu języka rosyjskiego i praktyk robotniczych. Postulaty przekazano prodziekanom wydziału, pozostały bez odpowiedzi. Podobnym rezultatem kończyły się rozmowy z prorektorem ds. dydaktyki i wychowania. Dzień przed wigilią, 23 grudnia 1980 r. delegacja studentów udała się do prorektora w towarzystwie przewodniczącego Tymczasowego Zarządu Uczelnianego NSZZ „Solidarność" UŁ, dr Jerzego Kropiwnickiego. Otrzymali uroczyste zapewnienie, że przez święta prorektor przemyśli postulaty i odpowie 2 stycznia 1981 r. Nie dotrzymał słowa, więc do wcześniejszych postulatów zaczęto dopisywać nowe.

Zbliżał się termin rozpoczęcia sesji egzaminacyjnej, teraz pytania mieli stawiać profesorowie. Na wiecu, zwołanym 6 stycznia 1981 przez wydziałowy NZS uchwalono rozpoczęcie „Solidarnego Czekania" w którym uczestniczyło około 80 studentów. Do kierowania akcją powołano 20-osobowy Studencki Komitet Jedności, składający się z członków NZS, SZSP i nie zrzeszonych. Wśród nowych postulatów kierowanych do władz wydziału znalazły się: wprowadzenia wyboru dwóch lektoratów języków obcych z czterech wykładanych na wydziale, reprezentacji studentów w Radzie Wydziału nie mniejszej niż 1/3 jej składu, przyznanie studentom prawa zwoływania Rady Wydziału, zniesienia opiniowania przez władze uczelni wniosków paszportowych, udostępnienia kserografów. Natomiast od rektora domagano się poparcia rejestracji NZS i traktowania zrzeszenia do chwili rejestracji jako pełnoprawnej organizacji studenckiej. Żądano także rehabilitacji prześladowanych studentów – uczestników Marca 1968, wprowadzenia samorządności na uczelni, zniesienia praktyk robotniczych, zaprzestania działalności Służby Bezpieczeństwa na uczelni.

7 stycznia 1981 r. o godzinie 18 do wypełnionej po brzegi auli Wydziału Prawa i Administracji przy ulicy Składowej przybył rektor prof. Romuald Skowroński w towarzystwie prorektora i dziekanów wydziału. Delegacja studentów: Tomasz Jaroszewicz, Janusz Michaluk, Mieczysław Rutowicz i Joanna Śmigielska wobec takiego gremium straciła pewność siebie. Prowadzenie pertraktacji przejęła ekspert studentów, powszechnie szanowana prof. Biruta Lewaszkiewicz-Petrykowska. Studentów zebranych w auli ogarniało coraz większe wzburzenie na nieudolność swoich reprezentantów. Ogłoszono przerwę w obradach. Rektor prof. Romuald Skowroński, raczej życzliwie nastawiony do studentów, zgodził się na propozycję Adama Więckowskiego i Pawła Spodenkiewicza, (obaj z socjologii), Wojciecha Walczaka (z psychologii) – przewodniczącego Zarządu Uczelnianego NZS, Pawła Gniazdowskiego (z anglistyki) i Romualda Banaszewskiego (z matematyki) na przełożenie negocjacji

i powrócenie do nich za trzy dni, 10 stycznia 1981 r. w gmachu Wydziału Filologicznego przy al. Kościuszki 65. Była to, zdaniem Pawła Spodenkiewicza, decyzja, która zaważyła na dalszym przebiegu studenckiego protestu. Wydział Filologiczny, w którym już od południa 7 stycznia, zgromadziło się około 400 studentów na „Solidarnym Czekaniu" stał się najważniejszym punktem oporu. Kilkuset studentów zebranych w Instytucie Filologii Polskiej i Filologii Angielskiej zdecydowało, że nie posłucha prośby rektora Skowrońskiego proszącego o zakończenie „Solidarnego Czekania".

Następnego dnia (8 stycznia) działacze NZS uzgodnili z członkami SZSP, że obie strony prowadzić będą wspólną akcję aż do podpisania z władzami UŁ porozumienia gwarantującego autonomię i demokratyczną strukturę uczelni. Powstał komitet, który tworzyli w połowie członkowie NZS, a w połowie SZSP. Przystąpiono do opracowania wspólnej listy żądań. Pracowała nad jej opracowaniem 30-osobowa grupa, którą przybrała nazwę – Międzywydziałowa Komisja Studencka. Przedstawiciele wydziałów UŁ zgłaszali do niej postulaty, a po dyskusji, w której je uzasadniano i precyzowano, przeprowadzano nad nimi jawne głosowanie. Korzystano z pomocy młodszych pracowników naukowych, jednym z nich był asystent z Wydziału Prawa Rafał Kasprzyk, doradzający w opracowaniu postulatów ogólnospołecznych.

Długie z rektorem rozmowy

Członkowie Międzywydziałowej Komisji Studenckiej wyłonili spośród siebie w tajnym głosowaniu 8 negocjatorów, a na swego przewodniczącego Wojciecha Walczaka. Kiedy 10 stycznia 1981 r. o godz. 14 do gmachu Wydziału Filologicznego przy al. Kościuszki 65 przybyła jedenastoosobowa delegacja władz uczelni – z rektorem Skowrońskim, prorektorami, dziekanami, sekretarzem Komisji Kodyfikacyjnej ds. Ustawy o Szkolnictwie Wyższym i szefem studium wojskowego UŁ – to każdy z jej członków posiadał pełny wykaz postulatów dostarczony rektorowi kilka godzin wcześniej. Przedmiotem rozmów stały się postulaty uczelniane. Nie negocjowano natomiast postulatów ogólnospołecznych wobec których rektor uznał się za niekompetentnego. Dotyczyły one zwolnienia więźniów politycznych i zaprzestania represji wobec opozycji demokratycznej, ujawnienia i pociągnięcia do odpowiedzialności winnych wypadków z Grudnia 1970 r., szybkiego uchwalenia ustawy o cenzurze i zwolnienia z niej wydawnictw naukowych. Oczekiwano także opracowania nowych rzetelnych podręczników historii, zwłaszcza najnowszej historii Polski, niezawisłości sądów, prawa każdego obywatela PRL do posiadania i dysponowania paszportem, oficjalnego świętowania rocznic historycznych o wielkim znaczeniu takich jak 11 Listopada. Żądano stopniowego wprowadzania do rozpowszechniania wszystkich pozycji literackich i artystycznych stworzonych przez Polaków na emigracji, zbadania nadużyć popełnionych przez MO i SB oraz natychmiastowej rejestracji NZS.

Lista postulatów uczelnianych liczyła 56 punktów. Znalazły się na niej żądanie pełnej autonomii uczelni, której podstawą miało być prawo do decydowania

o własnej strukturze, działalności naukowej i dydaktycznej, podziale funduszów. Na pierwszy plan została wysunięta sprawa wprowadzenia wybieralności władz uczelni wszelkich szczebli, z możliwością odwołania ich przez wyborców. W sprawach dotyczących Uniwersytetu Łódzkiego domagano się swobodnego nawiązywanie przez uczelnię kontaktów zagranicznych, rozpatrzenia spraw pracowników U. Ł. usuniętych z przyczyn politycznych, w szczególności po marcu 1968 r., zakazu wkraczania MO i SB na teren uczelni bez zgody jej władz. Postulaty dotyczyły także szkolenia wojskowego, lektoratów języków obcych, organizacji egzaminów, działalności samokształceniowej studentów, systemu przyjęć na studia, spraw socjalnych.

Rozmowy toczyły się w sali posiedzeń Rady Wydziału Filologicznego a przysłuchiwało się im około 600 studentów z różnych wydziałów zebranych w nagłośnionej auli i na korytarzach. Przy wielu postulatach władze uczelni twierdziły, że nie są kompetentne dla ich rozwiązania. W tej sytuacji, po rozmowie telefonicznej z ministrem Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki prof. Januszem Górskim rektor poinformował, że za dwa dni, 12 stycznia 1981 r. minister gotów jest przyjąć delegację studentów łódzkich w Warszawie, aby omówić sporne kwestie. Wojciech Walczak, w imieniu studentów zaproponował inne rozwiązanie – do Warszawy przekazane zostaną postulaty, zaś studenci łódzcy będą do 20 stycznia 1981 r. oczekiwać na ministra.

W niedzielę, 11 stycznia 1981 r. o godz. 5 rano podpisany został komunikat w sprawie postulatów uczelnianych rozpatrzonych na wspólnym posiedzeniu Komitetu Jedności Studenckiej i władz Uniwersytetu Łódzkiego. Rektor oceniał ich przebieg pozytywnie: *Był to rzeczywisty dialog miedzy młodzieżą a władzami uczelni.*

Dyskusja kuluarowa. Od prawej Konrad Tatarowski, Jacek Bartyzel, mec. Tadeusz Grabowski – doradcy studentów i przedstawiciel strony rządowej. Fot. archiwum

Były niekonwencjonalne rozmowy. Ale przyjęliśmy reguły, bo po prostu zależy nam na załatwieniu tych spraw. Obrady trwały 18 godzin. Wykazaliśmy niezłą kondycję.

Dla studentów prowadzących „Solidarne Czekanie" porozumienie nie zostało uznane za sukces, rozwiązywało ono bowiem tylko część problemów, wiele postulatów wykraczało bowiem poza kompetencje rektora. Adresatem ich stał się minister.

Wiceminister też niekompetentny

Kolejny raz przygotowywano postulaty, powołano Komitet „Solidarnego Czekania" z Wojciechem Dyniakiem na czele. Działało studenckie „biuro przepustek", które decydowało kto ma prawo wejść do teren gmachu przy al. Kościuszki 65, Biuro Prasowe wydawało komunikaty o przebiegu protestu. Pojawiła się i została wykorzystana dodatkowa szansa komunikowania się z mieszkańcami Łodzi. Podczas „Solidarnego Czekania" na Wydziale Prawa i Administracji studenci rozwiesili plakaty tylko wewnątrz gmachu, bo brak ogrodzenia budynku i ruchliwa ulica na nic więcej nie pozwalały. Żelazne ogrodzenie dawnego Gimnazjum Niemieckiego w Łodzi, siedziby Wydziału Filologicznego, pozwalało na wieszanie plakatów i transparentów na zewnątrz obiektu, przy ruchliwej, znajdującej się w samym centrum miasta alei Kościuszki.

Akcja protestacyjna cieszyła się poparciem Zarządu Uczelnianego NSZZ „Solidarność" a także z sympatią odnosiło się do niej wielu pracowników naukowych. Z pobliskiego hotelu „Światowid" dostarczano protestującym studentom zupę. Dla urozmaicenia długich godzin przebywania w gmachu organizowano różnego rodzaju występy studentów szkół artystycznych. Rzeczą najważniejszą pozostawało przygotowanie się do dalszych rozmów.

Władze uczelni zostały poinformowane, że po zakończeniu „Solidarnego Czekania" ogłoszona została, do czasu przyjazdu do Łodzi komisji rządowej, „Gotowość Protestacyjna". Zapowiedziano, że gdyby kompetentna komisja rządowa nie przybyła powstaną studenckie komitety strajkowe.

12 stycznia 1981 r. przedstawiciele Studenckiego Komitetu Jedności: Wojciech Walczak, Dariusz Matysiak, Zbigniew Żołnierczyk, Marek Malisiewicz udali się do Warszawy na rozmowy wstępne z przedstawicielami ministerstwa. Usłyszeli, że minister chce znać listę postulatów studenckich trzy dni wcześniej przed przyjazdem do Łodzi. Kolejny więc raz przeglądano postulaty i dopracowywano każdy ich szczegół. Studenckie komisje problemowe korzystały z fachowej pomocy ekspertów: adwokatów Karola Głogowskiego i Tadeusza Grabowskiego. 15 stycznia o godz. 11 minister Górski otrzymał wszystkie postulaty. Ustalono, że 21 stycznia 1981 r. rozpoczną się w Łodzi rozmowy studentów z komisją rządową. Przybyła ona do Łodzi zgodnie z ustaleniami pod przewodnictwem podsekretarza stanu prof. Stanisława Czajki. Rozmowami kierowali, na równych prawach przedstawiciele resortu i Studenckiego Komitetu Jedności. W skład komisji rządowej, oprócz przedstawicieli ministerstwa wchodzili

wiceprezydent Łodzi, kierownik Wydziału Nauki Komitetu Łódzkiego PZPR i ich eksperci. Strona studencka składała się z 13 członków Studenckiego Komitetu Jedności oraz ekspertów – prawników: Karola Głogowskiego i Tadeusza Grabowskiego. Obecni przy rozmowach byli także rektorzy UŁ oraz przybyli z Warszawy członkowie Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NZS: Piotr Bikont i Jacek Czaputowicz.

Porozumienie okazało się niemożliwe – wiceminister Stanisław Czajka w wielu sprawach okazał się równie niekompetentny jak wcześniej rektor, nie zgadzał się na propozycje studentów aby przedmioty społeczno – polityczne zostały uznane za fakultatywne, zajął sztywne stanowisko w sprawie lektoratów. 21 stycznia wieczorem rozmowy zostały przerwane a Wojciech Walczak ogłosił strajk okupacyjny na UŁ. Delegacja ministerialna powróciła do Warszawy. Tego samego dnia Studencki Komitet Jedności UŁ wydał komunikat w którym poinformował, że oczekuje na przyjazd kompetentnej komisji rządowej. Oczekiwano na ministra prof. Janusza Górskiego.

Spory we własnym gronie

Ogłoszenie strajku spotkało się ze spontanicznym poparciem studentów łódzkich. Okupowane były gmachy wydziałów UŁ: Filologicznego, Prawa i Administracji, Ekonomiczno-Socjologicznego oraz budynki instytutów: Filologii Rosyjskiej, Biologii, Historii, Matematyki, Pedagogiki i Psychologii. 24 stycznia uczestniczyło w nim ponad trzy tysiące studentów uniwersytetu, poza Łodzią strajk objął filię UŁ w Zgierzu. Do strajkujących dołączyli, wybierając różne formy poparcia, studenci Politechniki Łódzkiej, Akademii Medycznej, Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej.

23 stycznia, późnym wieczorem, powołana została na posiedzeniu Studenckiego Komitetu Jedności UŁ Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza. Studenci łódzcy wezwali wszystkie uczelnie w kraju do delegowania przedstawicieli do komisji porozumiewawczej w Łodzi. Ustalono, że rozmowy z rządem odbędą się w Łodzi, a prowadzić je będzie Prezydium Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej, składające się z 6-osobowej delegacji łódzkiej i reprezentantów innych miast akademickich. Ostatecznie jednak w skład Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej weszli jedynie przedstawiciele uczelni łódzkich: UŁ, PŁ, AM, PWSM. Przy pomocy ekspertów prawnych opracowano szczegółowe postulaty dotyczące zmian w strukturze i programie nauczania uczelni. Dokument powtarzał w dużym stopniu wcześniejsze postulaty Studenckiego Komitetu Jedności, ale postulaty odnosiły się obecnie nie tylko do UŁ, lecz dotyczyły wszystkich uczelni. Postulaty ogólnospołeczne pozostały te same.

Reprezentanci Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NZS w Warszawie wykazywali rezerwę wobec współdziałania w Łodzi NZS i SZSP, czego dowodem było powołanie wspólnego Studenckiego Komitetu Jedności, a następnie Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej. Łodzianie uważali, że przynależność

organizacyjna nie powinna dzielić środowiska studenckiego, odrzucali żądanie aby w strajku brali udział tylko członkowie NZS, skoro w strajku od początku uczestniczyli studenci należący do NZS i SZSP. Działacze warszawscy zagrozili, że jeżeli studenci łódzcy nie zrezygnują ze współdziałania z SZSP a postulaty ogólnospołeczne nie będą traktowane jako równorzędne, to utracą poparcie innych ośrodków i zostaną pozostawieni sami sobie. Żądali aby przeformułować postulaty i aby to oni przejęli prowadzenie rozmów. Jeden z członków MKP, działacz NZS stwierdził: *Nie podobała nam się ich taka, nazwijmy to, wielkowarszawskość. Uważaliśmy, co poniektórzy z nas, że właściwie przyjechali faceci z Warszawy i od nowa chcą stworzyć jak gdyby centralę w Warszawie i narzucają instrukcje, co wolno robić, a czego nie wolno.*

Władze strajkowe zaproponowały działaczom warszawskim przedstawienie swego stanowiska na wiecach wydziałowych. Jeden z obserwatorów tak opisał ich przebieg: *Przeprowadzone wiece wręcz stłamsiły nieboraków wyznaczając jednocześnie cel – autonomię uczelni. Odrzucono przesunięcie akcentów na sprawy krajowe, nie przecząc ich ważności. W gmachu filologii polskiej i angielskiej członka OKZ „omal nie rozdarto".*

Wydziały UŁ zaakceptowały formułę wspólnego strajku studentów – członków NZS, SZSP i nie zrzeszonych, a za sprawę największej wagi uznały postulaty uczelniane. Zarząd Uczelniany NZS UŁ twardo bronił przyjętej drogi postępowania, stwierdzając w komunikacie z 26 stycznia, że stanowisko OKZ NZS stanowi próbę rozbicia Studenckiego Komitetu Jedności i działalność destrukcyjną wobec aktualnych zadań ruchu studenckiego oraz zaistniałej sytuacji na uczelniach Łodzi. Działania i punkt widzenia studentów łódzkich poparł członek Prezydium MKZ NSZZ „Solidarność" Jerzy Kropiwnicki i cieszący się dużym autorytetem wśród grupy warszawskiej działacz ROPCiO – Benedykt Czuma. Po dyskusjach Ogólnopolski Komitet Założycielski NZS zaakceptował łódzkie stanowisko i wydał oświadczenie popierające strajk łódzki i wzywające do rozpoczęcia akcji solidarnościowych, nie biorąc jednocześnie odpowiedzialności za wynik rozmów prowadzonych przez Międzyuczelnianą Komisję Porozumiewawczą. Przywódcy protestu studentów łódzkich zdecydowali, że razem z postulatami uczelnianymi domagać się będą od strony rządowej spełnienia postulatów ogólnospołecznych.

Zaczęło się

Do sali 111 Wydziału Filologicznego 29 stycznia 1981 r. o godz. 19.20 przybyła delegacja rządowa na czele z ministrem Januszem Górskim. Po drugiej stronie stołu usiadła delegacja Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej pod przewodnictwem Wojciecha Walczaka.

Minister Janusz Górski, profesor ekonomii, był w Łodzi osobą dobrze znaną w kręgach akademickich. Autor wielu prac z historii myśli ekonomicznej i teorii wzrostu gospodarczego, wykładał w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, mocno związał się z Łodzią. W latach 1972–1976 był rektorem Uniwer-

sytetu Łódzkiego. Cieszył się opinią człowieka bezpośredniego zarówno w kontaktach z pracownikami naukowymi jak i studentami. Kiedy był rektorem dość często zaglądał na osiedle akademickie, wysłuchiwał zgłaszanych postulatów, załatwiał co było możliwe. Przełamał opór władz partyjnych wobec studenckich Juwenaliów i wziął na siebie odpowiedzialność za ich przebieg. Zaliczany do liberalnie nastawionych działaczy PZPR, został wybrany na zastępcę członka Komitetu Centralnego partii. Pełnił najpierw funkcję wiceministra, a następnie ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. W styczniu 1981 liczący 52 lata minister przyjeżdżając na rozmowy do Łodzi oczekiwał szybkiego zakończenie strajku.

Rozmowy od początku przebiegały w napiętej atmosferze. Wojciech Walczak odczytał oświadczenia Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NZS i Rady Uczelnianej SZSP Politechniki Warszawskiej wyrażające poparcie dla studentów łódzkich i grożące strajkami solidarnościowymi w razie odmowy rozmów lub nieustępliwego stanowiska ministerstwa. Do ostrego sporu doszło już przy omawianiu pierwszego postulatu dotyczącego żądania, aby ciała kolegialne władz uczelni składały się po jednej trzeciej studentów, młodszych pracowników nauki i samodzielnych pracowników i były wybieralne, a studenci w radzie wydziału i senacie mieli prawo do zgłaszania votum nieufności wobec prorektora i prodziekana ds. studenckich. Kontrowersje budziły następne postulaty w tym przyznania radom wydziałów pełnej samodzielności programowej. Rozmowy trwały do godz. 2.30 nad ranem 30 stycznia 1981 r. Drugiego dnia negocjacji, w piątek 30 stycznia trwały do późnego wieczora a w sobotę 31 stycznia od rana do godz. 18. Obie strony broniły swoich stanowisk, pęczniał protokół rozbieżności. Najwięcej kontrowersji wzbudził postulat zakazu działalności MO i SB na terenie uczelni oraz żądania dotyczące lektoratów języków obcych. Nie osiągnięto porozumienia w sprawie praktyk robotniczych i szkolenia wojskowego. W czasie pierwszej tury rokowań rozważono wszystkie postulaty uczelniane. Z bloku postulatów ogólnospołecznych omówiono jedynie żądanie natychmiastowej rejestracji NZS. Następna tura rozmów miała rozpocząć się 3 lutego o godzinie 16. Apel ministra o zawieszeniu strajku do czasu wznowienia negocjacji został odrzucony.

Po pierwszej turze rozmów a przed rozpoczęciem następnej, 3 lutego w telewizji i prasie ukazały się wypowiedzi ministra Janusza Górskiego. Zasugerował w nich, że studenci są manipulowani przez ekspertów prawnych wywodzących się z opozycji. Wywołało to falę protestów jakie napłynęły od ogniw „Solidarności", a także osób prywatnych. Wykładowca w Politechnice Łódzkiej Andrzej Wilczkowski skierował do ministra Górskiego list otwarty biorący w obronę studentów.

Dla wzmocnienia własnej pozycji w rokowaniach i zapewnienia fachowej argumentacji studenci zaprosili kilkunastu pracowników łódzkich uczelni do udziału w rozmowach w charakterze konsultantów. Byli wśród nich: prof. Zofia Libiszowska, prof. Adam Szpunar, doc. Krystyna Śreniowska, prof. Jerzy Wróblewski,

doc. Cezary Józefiak, prof. Ija Lazari-Pawłowska, dr Jerzy Rzymowski, prof. Ryszard Jajte (wszyscy z UŁ), dr Marek Edelman, doc. Henryk Panusz (z AM), prof. Bolesław Bachman, prof. Jerzy Leyko (z PŁ).

Dr M. Edelman, prof. C. Józefiak, A. Słowik, M. Burski. Fot. archiwum

Prof. Ija Lazari-Pawłowska wśród studentów. Fot. archiwum

Doradcy strajku: prof. Wiesław Chrzanowski i mec. Tadeusz Grabowski.
Fot. archiwum

mec. Karol Głogowski, mec. Tadeusz Grabowski, mec. Andrzej Kern
Fot. archiwum

3 lutego o godz. 16. 30 rozmowy zostały wznowione. Stronie studenckiej przewodniczył tym razem członek MKP Marek Perliński. Minister zadeklarował wolę osiągnięcia porozumienia, jednak już wymiana zdań na temat szkolenia wojskowego zakończyła się niczym, bowiem strony powtórzyły te same argumenty. Natomiast w sprawie rejestracji NZS minister wyraził pogląd, że nie można odmówić rejestracji autentycznego ruchu, bo wywoła to tylko falę strajków i kłopotów dla władz. Zadeklarował, że sprawę rejestracji NZS będzie popierał aż do skutku i zapewnił, iż najpóźniej do 16 lutego 1981 r. NZS zostanie zarejestrowany. Studenci obserwujący przebieg rozmów oświadczenie ministra przyjęli oklaskami. Oklaski nie powtórzyły się przy omawianiu postulatów ogólnospołecznych, które dotyczyły więźniów politycznych oraz ujawnienia i pociągnięcia do odpowiedzialności winnych brutalnego tłumienia robotniczych wystąpień w grudniu 1970 r. i czerwcu 1976 r. Minister dystansował się od wystąpienia do Sejmu i przyjmowania jakichkolwiek zobowiązań.

Widzenie odpowiedzialności za wydarzenia w Gdańsku w grudniu 1970 r. zaprezentowane w wypowiedziach Wojciecha Walczaka i ministra Górskiego różniło się zasadniczo. Walczak w wystąpieniu któremu towarzyszył aplauz studentów powiedział:

Panie ministrze! Sprawa jest w tej chwili ewidentna: popełniono zbrodnię. I to zbrodnie w zasadzie najcięższą. Bo to nie jest sprawa czterdziestu osób, to jest sprawa tego typu, że nadużyto Wojska Polskiego – wojska, które zwie się ludowym – do strzelania do owego ludu, z którego pochodzą. Postawiono robotników przeciwko ich synom i kazano jednym do drugich strzelać. I to jest zbrodnia! I w tym wypadku mamy konkretne pytanie: co Pan, jako Polak i jako obywatel, i jako członek Rady Ministrów – czyli jednego w sumie najwyższych organów tego państwa – co Pan chce zrobić, aby postawienie pomnika w Gdańsku ku czci ofiarom nie było czystą farsą. Bo w momencie kiedy ich mordercy, a przynajmniej odpowiedzialni za mord, chodzą sobie spokojnie i w majestacie prawa zażywają pełnych swobód, to naprawdę zakrawa na skandal. Co Pan, jako członek Rady Ministrów, członek rządu, przewodniczący Komisji Międzyresortowej, która reprezentuje władze PRL wobec studentów – myśli zrobić w tej sprawie, aby winnych wykryć i ukarać?

Na uwagę ministra, że prawda historyczna niedługo zostanie ujawniona Walczak ripostował: *My już znamy takie prawdy, które wychodzą od roku 1940 i do dzisiaj prawdy po prostu na ten temat nikt nie widział. I naprawdę nie chcemy czekać następnych 40 lat, aby wiedzieć, co stało się w Gdańsku i kto jest za to odpowiedzialny.*

Ostatecznie minister, po jednej z przerw wykorzystanych prawdopodobnie na konsultacje z władzami w Warszawie, zgodził się przesłać wniosek, bez własnego poparcia, do Sejmu o powołanie komisji sejmowej do zbadania przebiegu wydarzeń grudnia 1970 r. i czerwca 1976 r. oraz ukarania winnych.

Ostry spór rozgorzał wokół spraw cenzury, opracowania nowych podręczników historii, polemikę wywołał postulat reformy sądownictwa. Rozbieżność punktów widzenia wykazała dyskusja nad żądaniem zniesienia nomenklatury. Członkowie komisji rządowej przeciwstawiali się żądaniu strony studenckiej aby spośród kryteriów doboru nauczycieli akademickich usunąć termin „socjalistyczna postawa". Dłuższą dyskusję wywołał postulat swobodnego obchodzenia rocznic narodowych. Strona rządowa zaproponowała, że obchody rocznic narodowych były dopuszczalne, jednak pod warunkiem, że nie będą godzić w sojusze. Do uzgodnień w sprawie postulatów ogólnospołecznych dochodzono z trudnością. Strona studencka domagała się przyjęcia postulatów, dążyła do precyzyjnego formułowania zapisów, przytaczała przykłady ingerowania w prace naukowe, zabójstw i pobić dokonywanych przez funkcjonariuszy MO i SB, braku niezawisłości sądownictwa. Odwoływała się do „Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka", „ Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka", „Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie" z Helsinek, kładła akcent na prawa człowieka i obywatela. Komisja Międzyresortowa proponowała w sprawach ogólnospołecznych zapisy ogólnikowe – tak aby nie wynikały z nich zobowiązania i powoływała się na konstytucję, ustawy krajowe, uchwały plenów KC PZPR.

Nie mogąc znaleźć porozumienia w sprawach ogólnospołecznych strona rządowa zaproponowała podpisania porozumienia tylko w sprawach uczelnianych a postulaty ogólnospołeczne, określane jako polityczne, chciała pozostawić do późniejszego rozstrzygania. Propozycję odrzuciły zarówno NZS jak i SZSP. To, że postulatów ogólnospołecznych broniły obie organizacje studenckie było zaskoczeniem. Liczono, że SZSP pozostanie tylko przy postulatach uczelnianych i po ich rozpatrzeniu zakończy strajk. Minister Górski przyznał podczas telekonferencji z działaczami partyjnymi że: *SZSP miało uchylić się od wysuwania politycznych postulatów, nie dotrzymali jednak tego i komisja rządowa musiała podjąć tę dyskusję przez 10 dni.*

5 lutego Komisja Międzyresortowa zobowiązała się do popierania postulatu podnoszonego od początku sporu – ukształtowania składu senatu i rad wydziałów według zasady: 1/3 pracowników naukowych, 1/3 młodszych pracowników naukowych, 1/3 studentów. Osiągnięto zgodność co do innego ważnego postulatu – zakazu działalności MO i SB na terenie uczelni. Nie porozumiano się natomiast w sprawie szkolenia wojskowego.

6 lutego 1981 r. Karol Głogowski, ekspert strony studenckiej znalazł się w szpitalu. W tej sytuacji studenci obawiając się samodzielnie podejmować decyzje zmierzające do podpisania porozumienia postanowili zawiesić rozmowy i wznowić je po znalezieniu nowego eksperta Został nim Adam Wojciechowski, jeden z założycieli i działaczy Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

7 lutego odbyło się nadzwyczajne posiedzenie senatu UŁ. Przyjęto na nim, pod wpływem prof. Jana Lutyńskiego, gorąco popierającego studencki protest, uchwały zbieżne z postulatami Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej w spra-

wie szkolenia wojskowego, praktyk robotniczych, wyboru przedmiotów humanizujących i lektoratów z języków obcych. Uchwałę senatu rektor UŁ odczytał tego samego dnia podczas rozpoczęcia negocjacji studentów ze stroną rządową.

Również 7 lutego nie udawało się znaleźć porozumienia w sprawach ogólnospołecznych. Przewodniczący obradom Marek Perliński zarzucił Komisji Międzyresortowej przewlekanie rozmów i uleganie sprzecznym instrukcjom. Postanowiono rozmowy wznowić 9 lutego od godz. 16.

Nie była to data przypadkowa. 9 lutego 1981 r. zebrało się VIII Plenum KC PZPR. Liczono się, że zapadną na nim decyzje polityczne i personalne. Narastał kryzys gospodarczy, potęgowały się braki w zaopatrzeniu, zaogniał się spór o wolne soboty, chłopi strajkowali w Rzeszowie i Ustrzykach Dolnych, trwały strajki robotnicze w Jeleniej Górze i Bielsku Białej. Oficjalne media atakowały „Solidarność", a przedstawiciele władz zapewniali, że kontrrewolucja w Polsce nie przejdzie.

Nerwowy finisz

Strajk łódzki potrzebował ogólnopolskiego wsparcia. Tymczasem nie wszystkie uczelnie były skłonne go udzielić. Rzeczą niezrozumiałą dla wielu studentów w innych miastach wydawało się wspólne działanie NZS i SZSP. W tej sprawie Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza wydała 6 lutego 1981 r. odezwę do studentów całej Polski: *(...) krążą po kraju fałszywe informacje, że nasz strajk jest rozbijacką robotą lub prowokacją ze strony Rady Naczelnej SZSP. Inne plakaty mówią, że strajk jest utrudniany i rozbijany przez OKZ*

str. 14 Delegacja rządowa, drugi od lewej minister J. Górski
Fot. archiwum

NZS itp. Podkreślamy z całą mocą, że OKZ NZS w pełni popiera naszą decyzję. Specjalna komisja stale konsultuje się z MKP. Wiele Rad Uczelnianych SZSP również przesłało swoje poparcie. Do naszych strajkujących Uczelni przybywają delegacje NZS z całego kraju. Nasz strajk jest stabilny i dobrze zorganizowany. Społeczeństwo jest po naszej stronie. Potrzeba nam tylko jednego – waszej efektywnej pomocy. Sukces jest blisko.

Pomoc zaczęła nadchodzić. 9 lutego NZS Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu rozpoczął strajk okupacyjny, który poparła Rada Uczelniana SZSP. Tego samego dnia, 9 lutego o godz. 21 rozpoczął się solidarnościowy strajk okupacyjny studentów Akademii Medycznej w Warszawie. Strajk łódzki wspierał OKZ NZS, a depeszę z pozdrowieniami i życzeniami studentom łódzkim przesłał Lech Wałęsa.

Groźba strajków studenckich w całym kraju wydawała się realna. 9 lutego 1981 r. na VIII Plenum KC PZPR zdecydowano się na ustępstwa i minister Górski uzyskał zgodę na zmianę sztywnego dotąd stanowiska.

Tego samego dnia, 9 lutego, minister przybył do Łodzi i zapowiedział zwrotny punkt w negocjacjach. Jednak po dawnemu nie udało się osiągnąć zgody w sprawie postulatów uczelnianych, do rana omawiano postulaty ogólnospołeczne. Nie uzgodniono stanowisk w sprawach pociągnięcia do odpowiedzialności winnych tłumienia protestów robotniczych w latach 1970 i 1976, cenzury, paszportów, swobodnego obchodzenia rocznic narodowych, upowszechniania nieznanych dzieł kultury i sztuki polskiej stworzonych na emigracji i w Polsce. Natomiast sprawa rejestracji NZS nie wywoływała już polemik, minister oświadczył, że zarejestruje NZS 14 lutego 1981 r. Ustalono, że po opracowaniu przez ekspertów roboczego tekstu porozumienia, we wszystkich okupowanych budynkach odbędą się 10 i 11 lutego wiece na których strajkujący studenci przy udziale członków MPK ustosunkują się do projektu porozumienia. Na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym oraz Prawa i Administracji uznano że warunkiem zakończenia strajku powinno być załatwienie postulatów uczelnianych. Na Wydziale Filologicznym przegłosowano kontynuowanie strajku. Za przyjęciem porozumienia opowiedzieli się studenci Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi oraz Instytutu Pedagogiki i Psychologii. Inne uczelnie łódzkie – Akademia Medyczna, Politechnika Łódzka, Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna opowiedziały się za strajkiem aż do osiągnięcia satysfakcjonującego porozumienia. W tej sytuacji strajkowano dalej.

Nie spełniły się oczekiwania strony rządowej, liczącej że po deklaracji zarejestrowania NZS porozumienie jest sprawą prostą i szybką. Działacze PZPR potępiali wywodzących się z opozycji doradców strony studenckiej. Do nielicznych, którzy przeciwstawiali się teorii jakoby strajk zorganizowany został przez opozycję, należał wykładowca UŁ i ówczesny sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR – dr Marek Belka.

11 lutego Komisji Międzyresortowej przewodniczył wiceminister Stanisław Czajka, komisji studenckiej Piotr Kociołek, który przedstawił 6 warunków

koniecznych dla zawarcia porozumienia. Chodziło w nich o lektoraty, paszporty, praktyki robotnicze, szkolenie wojskowe, natychmiastową rejestrację NZS, zniesienie cenzury na wszelkie druki wewnątrzuczelniane.

Poparcie dla studentów Łodzi deklarowali już nie tylko studenci. Pracownicy naukowi Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego UŁ, z inspiracji prof. Jana Lutyńskiego, podjęli uchwałę popierającą dążenia studentów do autonomii i samorządności uczelni oraz demokratyzacji życia publicznego kraju. Poinformowali także o rozpoczęciu „Solidarnego Czekania" w formie całodobowego przebywania ze strajkującymi studentami. Zaapelowali o podjecie takiej samej akcji przez pracowników innych wydziałów i uczelni. Uchwała przez nich podjęta została odczytana przez doc. Witolda Lejmana podczas negocjacji w dniu 11 lutego 1981 r. Negocjacjom z dnia 12 lutego przewodniczyli wiceminister Stanisław Czajka a ze strony studenckiej Marcin Sobieszczański. MKP domagała się wprowadzenie zapisu o otwartości światopoglądowej w szkole wyższej, przedstawiciele strony rządowej stanowczo się temu przeciwstawiali. Mimo różnicy zdań nalegali na podpisanie porozumienia już w nocy z 12 na 13 lutego.

Głosy, że strajk już za długo trwa i może dojść do nieprzewidzianych zdarzeń pojawiały się również wśród czołowych działaczy „Solidarności". Kościół katolicki wzywał zwaśnione strony do umiaru. Różne głosy na temat jak rozwiązać konflikt łódzki padały na posiedzeniu Sejmu obradującego 11 i 12 lutego 1981 r. w Warszawie. Nowy premier – gen. Wojciech Jaruzelski zaapelował o „90 spokojnych dni", a jednocześnie zapowiedział, że „pełzający proces", który podważa stabilność życia kraju, musi być zatrzymany.

Jednak strajk w Łodzi trwał nadal, a strajkujący nie mieli zamiaru rezygnować ze swoich żądań. 13 lutego komisja robocza obu stron pracowała nad ostateczną wersją porozumienia. Tymczasem 14 lutego minister Górski nieoczekiwanie oznajmił, że rejestracja NZS będzie możliwa dopiero po wprowadzeniu kilku poprawek do jego statutu. Chodziło głównie o wpisanie, że NZS działa na podstawie konstytucji PRL. Strona studencka uznała, że w sprawie statutu mogą wypowiadać się jedynie przedstawiciele Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NZS z Warszawy. Problem został wyłączony do oddzielnych ustaleń. Zasada otwartości światopoglądowej w badaniach naukowych, dydaktyce i działalności społecznej, budząca wcześniej wiele kontrowersji, ostatecznie została zamieszczona w zakończeniu porozumienia. Podkreślono również, że porozumienie dotyczy nie tylko uczelni nadzorowanych przez ministra NSzWiT, ale także uczelni nad którymi tenże minister sprawuje nadzór koordynacyjny, czyli wszystkich uczelni w kraju. Przewodniczący Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej – Wojciech Walczak zapowiedział, że po podpisaniu porozumienia strona studencka zaapeluje o 90 dni bez strajku, rektor Romuald Skowroński poinformował, ze ustanowił 10 dni wolnych od zajęć od chwili zakończenia strajku i przedłużył sesję zimową do 30 maja 1981 r.

Ciągle jednak pozostawała nierozstrzygnięta sprawa wprowadzenia poprawek do statutu NZS. Zdania wśród studentów i doradców wspomagających NZS były podzielone, wielu opowiadało się aby w statucie znalazł się zapis o oparciu statutu NZS na zasadach konstytucji PRL. Delegacja OKZ NZS nie podjęła w tej kwestii decyzji. Uzgodniono, że dalsze rozmowy rozpoczną się w niedzielę, 15 lutego o godz. 15 z udziałem przedstawicieli OKZ NZS, którzy wcześniej wyjadą na konsultacje do Warszawy i powrócą do Łodzi na godz. 15. W tymże dniu oczekiwano podpisania porozumienia i zakończenia strajku. Przedstawiciele OKZ NZS dopiero o godz. 9 rano w niedzielę, 15 lutego, wyjechali do Warszawy. Tam spotkali się z doradcami ze strony „Solidarności", którzy zaproponowali aby sporny punkt dotyczący wpisania do statutu NZS zasad Konstytucji PRL umieścić w jego aneksie. Jednak przedstawiciele OKZ NZS nie zjawili się w Łodzi o umówionej godz. 15. Rozmowy rozpoczęły się o godz. 16. Minister Górski nalegał aby, skoro delegacja z Warszawy nie przyjechała, podpisać porozumienie bez rejestracji NZS, a decyzje w sprawie rejestracji NZS pozostawić wyposażonemu w odpowiednie kompetencje wiceministrowi Stanisławowi Czajce.

Minister Górski podsuwał kolejne możliwości rozwiązania sytuacji – kwestię rejestracji NZS można by umieścić w protokóle rozbieżności, a po zarejestrowaniu NZS dołączyć do porozumienia aneks anulujący rozbieżność. Deklarował również, że gotów jest zarejestrować NZS natychmiast po przybyciu delegacji OKZ NZS, jeśli do preambuły statutu zostanie wprowadzony zapis o Konstytucji PRL. Kiedy nadal delegacja z Warszawy nie zjawiała się minister zagroził: jeżeli OKZ NZS nie zgłosi się do wieczora 16 lutego z dokonanymi poprawkami do statutu, to wcześniejsze ustalenia nie będą obowiązywać. Członkowie MKP zaproponowali aby rozmowy przełożyć na godz.20, bo otrzymali wiadomość, że delegaci OKZ już wyjechali z Warszawy. Minister nalegał aby porozumienia podpisać bez rejestracji NZS. Część strajkujących była skłonna zaakceptować propozycję ministra. Członkowie MKP gorączkowo naradzali się. Wojciech Walczak przeżywał jedną z najtrudniejszych chwil podczas całego strajku. Wyznał w jednym z wywiadów prasowych: *Byłem o krok od najgłupszej decyzji w życiu, straciłem głowę w tym czasie.* Jedyny członek OKZ obecny w Łodzi, a niezbyt zorientowany w sytuacji, opowiedział się za podpisaniem porozumienia bez rejestracji NZS. Do podpisania porozumienia jednak nie doszło. Kwadrans po godz. 17 minister Górski oraz pozostali członkowie komisji rządowej opuścili gmach filologii. Około godz. 18 przybyła delegacja OKZ NZS wraz z doc. Wiesławem Chrzanowskim. Rozmów nie wznowiono. Wśród studentów rosło zdenerwowanie powstałą sytuacją. Pojawiły się głosy, że NZS załatwia swe partykularne interesy kosztem strajkujących. Sytuację uspokoiło dopiero rzeczowe wystąpienie Piotra Kociołka.

Na wiecach studenci odrzucili sugestię ministra, aby porozumienie zostało podpisane w Warszawie. Po zapoznaniu się z wynikami wieców MKP oświadczyła, że jest gotowa do podpisania porozumienia obejmującego rejestrację NZS. Nie wiadomo jednak było, czy tym razem minister zgodzi się jeszcze przyjechać do Łodzi. Część

studentów rozgoryczona takim przebiegiem wydarzeń rezygnowała z dalszego uczestnictwa w strajku. Wykorzystały to ogniwa SZSP, krytykując ostatnie decyzje NZS. Tylko Rada Uczelniana SZSP Akademii Medycznej oświadczyła, że domaga się rejestracji NZS i wezwała członków SZSP do wytrwania w strajku do końca. W krytykowanym z różnym stron MKP doszły do głosu różnice zdań, gdyż ogół studentów oczekiwał od władz strajku działań na rzecz rejestracji NZS i podpisania porozumienia.

Nadeszła informacja, że wicepremier Mieczysław Rakowski chce spotkać się z delegacją strajkujących. Na rozmowy do Warszawy wyjechała delegacja w składzie: Wojciech Walczak, Marek Perliński, Maciej Godycki-Ćwirko i prof. Jan Lutyński. W ślad za nimi pojechali, aby dołączyć do rozmów Maciej Maciejewski i Wiesław Potoczny. Oczekiwano wieści z Warszawy. Strajk znowu okrzepł.

Łódzkie środowisko studenckie traktowało strajk prestiżowo. Za trwaniem do końca opowiadali się szczególnie członkowie NZS, podobnie sądziło wielu członków SZSP. Oświadczenie władz SZSP, sugerujące podpisanie porozumienia bez legalizacji NZS, spotykało się z krytyką. Strajkujący członkowie SZSP z Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego UŁ oświadczyli, iż problem rejestracji NZS jest sprawą całego środowiska studenckiego, strajk zaś powinien zakończyć się po rejestracji.

17 lutego 1981 r. strajkowali, solidaryzując się ze strajkiem łódzkim, studenci WSP w Częstochowie, Uniwersytetu Wrocławskiego, Politechniki Wrocławskiej, Politechniki Wrocławskiej, Akademii Medycznej we Wrocławiu, uczelni krakowskich, warszawskich i wielu innych. Strajki te inicjował i proklamował tam NZS. Uczelniane władze SZSP były raczej bierne.

Wobec determinacji strajkujących i perspektywy dalszego rozszerzania się protestu rząd skłaniał się do ustępstw. 17 lutego w Warszawie w gmachu Urzędu Rady Ministrów doszło do spotkania wicepremiera Mieczysława Rakowskiego, któremu towarzyszyli ministrowie Stanisław Ciosek i Janusz Górski z przedstawicielami łódzkich studentów: Wojciechem Walczakiem, Markiem Perlińskim, Maciejem Godyckim-Ćwirko i prof. Janem Lutyńskim.

Kluczowa sprawa nie została rozstrzygnięta – o rejestracji NZS przesądzić miały rokowania Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NZS z ministrem Januszem Górskim.

Meta

17 lutego 1981 r., po ostrej dyskusji i głosowaniu, przedstawiciele NZS zebrani w Warszawie zdecydowali się na wprowadzeniu do statutu autopoprawki: *Zrzeszenie w swej działalności opiera się na Konstytucji PRL i ratyfikowanych konwencjach międzynarodowych.*

Tego samego dnia, 17 lutego 1981 r. o godz. 22.15 minister Janusz Górski zarejestrował Niezależne Zrzeszenie Studentów. Informacje telefoniczne i radiowe wywołały entuzjazm wśród strajkujących.

Radość studentów Łodzi była tym większa, że podpisanie porozumienia miało nastąpić 18 lutego w gmachu filologii Uniwersytetu Łódzkiego przy al. Kościuszki 65.

Po przyjeździe ministra do Łodzi przyszło usunąć kilka, na szczęście niegroźnych, przeszkód. Minister nie zgadzał się na podpisanie porozumienia na tle dużego krzyża w auli, przesunięto więc stół pod inną ścianę i minister mógł już dokument podpisać. Uczelniany Komitet Strajkowy postanowił, że na zakończenie uroczyste podpisanie porozumienia do budynku filologii nie zostaną wpuszczeni, ze względu na stronniczość i świadome fałszowanie faktów, dziennikarze z łódzkiej TV, „Głosu Robotniczego", „Dziennika Łódzkiego", tygodnika „ITD" oraz „Trybuny Ludu". Komisja Międzyresortowa zagroziła z kolei, że nie podpisze porozumienia, jeżeli dziennikarze nie będą obecni. Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza podjęła jedną z ostatnich decyzji – anulowała postanowienie komisji strajkowej.

W zatłoczonej i udekorowanej auli oczekiwało w środę 18 lutego 1981 r. około tysiąca osób – strajkujący różnych uczelni i wydziałów, pracownicy naukowi, obserwatorzy, dziennikarze. Jadwiga Kowalczyk, studentka medycyny zanotowała w swoim dzienniku:

Jest 16.30. Wąskim szpalerem między rzędami krzeseł idą zająć miejsca za zielonym stołem panowie z Komisji Międzyresortowej, rektorzy strajkujących uczelni, chłopcy z MKP, eksperci. Mimo wysokiego wzrostu udaje mi się dostrzec łysinę

Min. Janusz Górski podpisuje porozumienie
Fot. archiwum

ministra Górskiego. Błyskają aparaty fotograficzne, trzeszczą kamery studentów „filmówki". I tak przez 10 minut.

Zebranych powitał Wojciech Walczak. Następnie odczytana została treść porozumienia. Największe brawa rozległy się przy punkcie mówiącym o zarejestrowaniu Niezależnego Stowarzyszenia Studentów. Strony przystąpiły do podpisywania porozumienia. Atmosferę jaka zapanowała na sali najlepiej oddaje dalszy fragment dziennika Jadwigi Kowalczyk:

Godzina 17.30 – minister Górski podpisuje porozumienie i wymienia egzemplarz z Wojtkiem Walczakiem. Wszyscy powstajemy z krzeseł, ale to nie wystarcza, wiec zrzucamy buty i wchodzimy na krzesła – bijemy brawo, wznosimy radosne okrzyki. I nagle cisza, a po chwili ktoś intonuje „Jeszcze Polska nie zginęła...", więc schodzimy z krzeseł i głośno, równo, z harmonią głosów męskich i żeńskich śpiewamy hymn narodowy. Wydaje mi się, że jeszcze nigdy nie słyszałam hymnu śpiewanego z takiej potrzeby, z takiego zaangażowania wewnętrznego.

Zabierając głos w imieniu Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej Marek Perliński porozumienie uznał za sukces obu stron. Serdecznie podziękował ekspertom prawnikom Tadeuszowi Grabowskiemu i nieobecnemu ze względu na chorobę Karolowi Głogowskiemu, a także prof. Janowi Lutyńskiemu, przewodniczącemu MKZ NSZZ „Solidarność" Andrzejowi Słowikowi, władzom uczelni łódzkich, księżom, społeczeństwu Łodzi.

str. 20 Radość zwycięstwa. Szczęśliwi studenci
Fot. archiwum

Minister Janusz Górski przemawiał krótko, ledwie kilka minut. Zwrócił uwagę, że porozumienie nakreśliło ramy, które dopiero zostaną wypełnione przez władze ministerialne, kadrę akademicką i studentów. Zakończył swe wystąpienie życzeniem dobrych wyników na studiach i znalezienia przez studentów swego miejsca w życiu. Około godz. 18 Wojciech Walczak podziękował wszystkim strajkującym i ogłosił zakończenie strajku na uczelniach łódzkich. Długą owację przerwała nadawana z głośników pieśń Jana Pietrzaka: „Żeby Polska była Polską".

18 i 19 lutego 1981 r. studenci łódzcy wyszli z okupowanych budynków. Do wieczora 20 lutego przerwane zostały strajki solidarnościowe studentów łódzkich podjęte w wielu ośrodkach akademickich kraju.

Dziesięć miesięcy później 13 grudnia wprowadzony został stan wojenny. Już 5 stycznia 1982 r. Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki wydało decyzję o rozwiązaniu NZS. Była to pierwsza niezależna organizacja społeczna rozwiązana przez władze po wprowadzenia stanu wojennego. Siedem lat później, 22 września 1989 r., po wygranych przez „Solidarność" wyborach parlamentarnych i powołaniu na urząd premiera Tadeusza Mazowieckiego, Sąd Najwyższy zarejestrował Niezależne Zrzeszenie Studentów.

Mieczysław Gumola

Korzystałem z książki Romana Kowalczyka: „Studenci '81" wydanej w 2000 r. przez Oficynę RYTM w Warszawie oraz z osobistych relacji uczestników historycznego strajku.

Aula w dniu podpisania porozumienia
Fot. archiwum

Włodzimierz Kupisz

Wytrwaliśmy!

Czas nierozliczony

Przez ćwierć wieku, przechodząc obok Instytutu Filologii Polskiej i Angielskiej przy al. Kościuszki, wciąż ze wzruszeniem patrzę na parkan. Jeszcze do niedawna wisiały na nim pętle ze zniszczonego sznurka, drobne fragmenty prześcieradeł i poszewek, na których 25 lat temu były wypisane hasła reformy polskiego szkolnictwa wyższego. Sam je przywiązywałem. Byłem szefem propagandy i informacji Komitetu Strajkowego.

Wykłady pod bokiem

Strajk studencki w Łodzi nie zaczął się nagle. Najpierw były rozmowy na Wydziale Prawa UŁ. Koledzy wysunęli postulaty, również polityczne, których rektor prof. Romuald Skowroński nie mógł spełnić. W pierwszych dniach stycznia 1981 r. powstał Komitet „Solidarnego Czuwania" i w protest zaangażowały się setki kolejnych studentów i pracowników naukowych.

W połowie stycznia rozpoczęła się nocna okupacja gmachu Filologii przy al. Kościuszki 65. Pierwszej nocy pojawiło się 188 osób, drugiej – 270, w dwu następnych po 300 studentów. Rektor Skowroński znów zasiadł do rozmów ze strajkującą młodzieżą. Pamiętam, że zasypiałem koło drugiej w nocy, a o ósmej rano szedłem normalnie na zajęcia. Już nigdy potem nie miałem tak blisko na wykłady. Wieczorem wkładałem biało-czerwoną opaskę i jako członek „Gwardii" robiłem z kolegami szczegółowy obchód budynku.

Cały czas istniała obawa, że do środka będą próbowali dostać się prowokatorzy, że właśnie z tej strony zaatakuje nas milicja. „Służbę" mieliśmy paskudną, bo wszystkich „podejrzanych" studentów staraliśmy się legitymować, żeby wyłowić niepożądanych obcych. W nocy z 8 na 9 stycznia 1981 r. zostało podpisane porozumienie na Wydziale Prawa, które jednak nie obejmowało postulatów ogólnouczelnianych.

Władze obiecywały reformę studiów dopiero po dwóch, trzech latach. Nie mogliśmy czekać tak długo. Chcieliśmy, żeby objął nas jeszcze wydłużony, pięcioletni tok studiów i zmiany w programie nauczania. W tej sytuacji Instytut Filologii stał się centrum „Solidarnego Czekania". Nieprzerwanie pracowała też studencka komisja postulatów.

20 stycznia przyjechał do Łodzi Stanisław Czajka, wiceminister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki w towarzystwie współpracowników. W auli

rozpoczęła się nowa tura negocjacji. Przysłuchiwałem się jakiś czas rozmowom i szybko zorientowałem się, że delegacja rządowa nie była skora do ustępstw. Tego wieczoru z dużą grupą studentów oglądałem film *Robotnicy '80*.

Wybucha strajk okupacyjny

Nazajutrz rano w drodze do Instytutu dowiedziałem się, że strajk okupacyjny wisi na włosku. Nie osiągnięto żadnego porozumienia w sprawie kluczowych postulatów, głównie uznania lektoratu języka rosyjskiego za przedmiot fakultatywny, podobnie jak innych przedmiotów ideologicznych. W budynku Filologii przy al. Kościuszki 65 bramka przy wejściu była już obsadzona przez „Gwardię".

Na schodach siedział tłum młodzieży, wiele osób paliło i powietrze gmachu było ciężkie od dymu. Zdążyłem jeszcze dostać zaliczenie u dziekan prof. Marii Kamińskiej, zanim Komitet Strajkowy zabronił podpisywania indeksów. O godzinie jedenastej proklamowaliśmy protest okupacyjny. Od tej pory do środka były wpuszczane osoby wyłącznie zdecydowane na wzięcie udziału w strajku.

Wahałem się jeszcze, czy przystąpić do strajku okupacyjnego. Działając w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów nie należałem do lobby „jastrzębi", którzy wyznawali zasadę, że walczymy o wszystko i wszystko stawiamy na jedną kartę. Kiedy widziałem jednak te tłumy koleżanek i kolegów, ściągających z Lumumbowa i z domów z plecakami i śpiworami, podjąłem decyzję bardzo szybko. Zadzwoniłem do mamy, która była w pracy, z wiadomością, że mnie jakiś czas nie będzie. Pojechałem do domu po koce, prowiant na trzy dni i książki do czytania.

21 i 22 stycznia w moim wydziale wydano 740 kart strajkowych dla polonistów i anglistów. Rusycyści strajkowali u siebie w Instytucie przy ul. Wólczańskiej, niedaleko naszego gmachu. Po pierwszej dobie czterdzieści kart strajkowych zwrócono. Pamiętam, że po jedną z koleżanek przyjechała matka. Kazała jej się spakować i wracać natychmiast do domu. To była jedna z najlepszych studentek na roku. Takich sytuacji, kiedy rodzina wpływała na decyzje ludzi, wchodzących dopiero w dojrzałe życie, mogło być więcej.

Bardzo szybko organizatorzy protestu zadbali o podgląd „na żywo" stołu obrad; na korytarzach pojawiły się monitory telewizji przemysłowej oraz głośniki radiowęzła. Ranga negocjacji wzrosła, gdy po jednej stronie zasiadł prof. Janusz Górski, minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, a po drugiej studenci i zaproszeni doradcy. Na czele negocjatorów studenckich stał Wojciech Walczak z III roku psychologii.

Poza postulatami dotyczącymi szkolnictwa wyższego, pojawiły się też polityczne, zwane eufemistycznie ogólnospołecznymi: uwolnić więźniów politycznych, m.in. braci Kowalczyków, znieść cenzurę, wprowadzić społeczną kontrolę nad Milicją Obywatelską i Służbą Bezpieczeństwa i rozpowszechniać bez ograniczeń film *Robotnicy '80*.

Niemal każdy wydział, a potem uczelnie przyłączające się do strajku, miały własne gazetki powielaczowe. Naszą drukowano zdaje się w poligrafii „Solidarności" w „Polteksie" przy ul. Ogrodowej. Poza materiałami o postępie w negocjacjach pojawiały się w dużej obfitości felietony, komentarze, reportaże o życiu codziennym w okupowanym budynku, a także teksty i rysunki humorystyczne. Z grona najbardziej aktywnych redaktorów pamiętam Jacka Kozieła, Adama Hohendorfa i Eugeniusza Giepardę (dziś księdza). Kwitła twórczość poetycka, ale i grafomańska.

Na tablicach ogłoszeń, nawet po kilka razy dziennie zmieniały się ręcznie pisane komunikaty dotyczące spraw organizacyjno-porządkowych. Sekcja informacji i propagandy dysponowała prywatną maszyną do pisania, wypożyczoną przez Anię Tyślerowicz (członkinię Komitetu Założycielskiego NZS UŁ). Potem kupiliśmy dwie nowe za pieniądze wpłacane przez łodzian na Komitet Strajkowy. Ze społeczeństwem Łodzi porozumiewaliśmy się poprzez komunikaty, zawieszane na parkanie i na ścianie przy drzwiach wejściowych. Dziewczyny z sekcji informacji dostawały także ulotki informacyjne o celach strajku i sytuacji u protestujących studentów do rozlepiania w najbardziej ruchliwych punktach miasta.

str. 3 Wytrwaliśmy!
Włodzimierz Kupisz
Fot. archiwum

Dzielili się kartkowym cukrem

Nikt nie przypuszczał w najczarniejszych wizjach, że spędzimy w gmachu dwadzieścia osiem dni i nocy. Najpierw skończyły się drobne, indywidualne zapasy prowiantu, a potem pieniądze. W sklepach straszyły gołe półki. Na prześcieradłach, przywiązanych na parkanie, pojawiły się więc nasze apele o pomoc żywnościową. Taki apel został ogłoszony również ze wszystkich ambon kościelnych. Oddźwięk społeczeństwa był natychmiastowy. Kiedy miałem dyżur na bramce, łza w oku się nieraz zakręciła, gdy – głównie starsi ludzie – dzielili się z nami wystanymi w kolejkach skarbami: chlebem z nielicznych prywatnych piekarni, kostką masła, margaryny, kartkowym cukrem, dżemami, kompotami, konserwami i świeżymi wędlinami. Stołówki studenckie, kuchnie – m.in. pobliskiego hotelu „Światowid" i niektórych fabryk – dostarczały na przykład smaczne zupy w wielkich termosach. Tę pomoc zainicjował i koordynował MKZ „Solidarność".

Wydział Filologiczny, razem z czterema pozostałymi strajkującymi uczelniami, miał znakomicie zorganizowaną służbę aprowizacyjną. Niestety, czas zatarł już twarze i nazwiska osób, którym zawdzięczaliśmy regularne dożywianie. Stołówka mieściła się w szatni w podziemiach. Wszyscy, którzy nie byli w stanie kupić sobie jedzenia, mogli przyjść na zupę lub kanapki. Kiedy władza urządziła na nas nagonkę w kontrolowanych przez PZPR środkach masowego przekazu za rzekome sztuczne przedłużanie negocjacji, pomoc społeczeństwa zmalała do niepokojących rozmiarów. W ostatnią niedzielę strajku kuchnia wydawała jedynie kanapki z „przysmakiem śniadaniowym", a w bufecie skończył się nawet żelazny zapas herbaty.

Spaliśmy w salach na zestawionych stolikach. W niektórych takich koedukacyjnych sypialniach przebywało po trzydzieści osób i więcej. Grupa spała nawet

w auli. Bardziej kameralne warunki panowały w pokojach NZS, SZSP (Socjalistycznego Związku Studentów Polskich) oraz pracowników naukowych. Studenci młodsi przemieszali się ze starszymi. Charakterystyczne było to, że pod nieobecność koleżanek i kolegów (na przepustkach), z ich rzeczy można było korzystać bez pytania. Dotyczyło to radioodbiorników, magnetofonów, koców, śpiworów, sztućców, talerzy, kubków, książek, skryptów czy gazet. Kto wracał z przepustki, dzielił się ciastem, kompotami czy słodyczami.

Życie kulturalne

Po kilkunastu dniach grupy sypialniane wytworzyły tak integralne więzi, że wizyta kogoś z innego pokoju była traktowana jak wejście intruza. Sypialnia była czymś intymnym. Na kaloryferach suszyła się stale bielizna. Z tego powodu bardzo rzadko wpuszczaliśmy do siebie ekipy telewizyjne. Zresztą i tak życie towarzyskie skupiało się na korytarzach, gdzie stały wszystkie wolne krzesła. W grupie sypialnianej było jak w rodzinie. Dochodziło do spięć z powodu głośnego słuchania muzyki w godzinach powszechnie uważanych za ciszę nocną. Faktycznie, kładliśmy się spać między godziną drugą trzydzieści a czwartą w nocy, wstawaliśmy partiami od godziny dziewiątej rano. Niektórzy z nas odsypiali później nocny dyżur na bramce, trwający zawsze cztery do sześciu godzin. W naszej sypialni zwalczałem palenie, aż w końcu ktoś mi wywalił prosto w oczy, że dążę do celu... faszystowskimi metodami.

Były różne sposoby na spędzenie czasu. Najbardziej szczęśliwi byli ci, którzy mieli obowiązki na rzecz akcji strajkowej. Prawie wszyscy się uczyli – garstka robiła to konsekwentnie – całymi dniami, pozostali od przypadku do przypadku. Rektor Skowroński przy każdej okazji nawoływał do wykorzystania czasu protestu do nauki.

Na Wydziale działała prężnie biblioteczka prohibitów NZS, której kilkaset tomików mieściło się w jednej walizce. O ile się nie mylę, obowiązywały jakieś drobne opłaty za wypożyczenia. Wśród czytelników był nawet któryś z dziekanów! Biblioteczka działała aż do pierwszych dni stanu wojennego, a wszystko co nie było akurat u czytelników, skonfiskowała SB. Taki los spotkał również dwie maszyny do pisania, po strajku przekazane wydziałowej komórce NZS.

Reżimowe media donosiły, że trawimy czas na rozrywkach. Życie kulturalne faktycznie kwitło. W ciągu dwudziestu ośmiu dni wyświetlono kilkadziesiąt tytułów od *Zmierzchu bogów* Viscontiego po *Robotników '80* i *Pielgrzyma* (o papieżu Janie Pawle II). W tym repertuarze znalazły się też komedia *Help* o Beatlesach i kreskówki Disneya. Projekcje odbywały się wieczorami lub w nocy. Sprzęt projekcyjny był opłacany z funduszu strajkowego, a operatorzy pracowali społecznie. Studenci Akademii Muzycznej dawali koncerty muzyki poważnej, grali jazz, prezentowali programy kabaretowe. Wystąpił też teatr zawodowy „7.15".

W niedziele w auli były odprawiane msze święte z udziałem księży akademickich z kościoła pw. św. Teresy. W kazaniach wyrażali podziw dla nas i mówili,

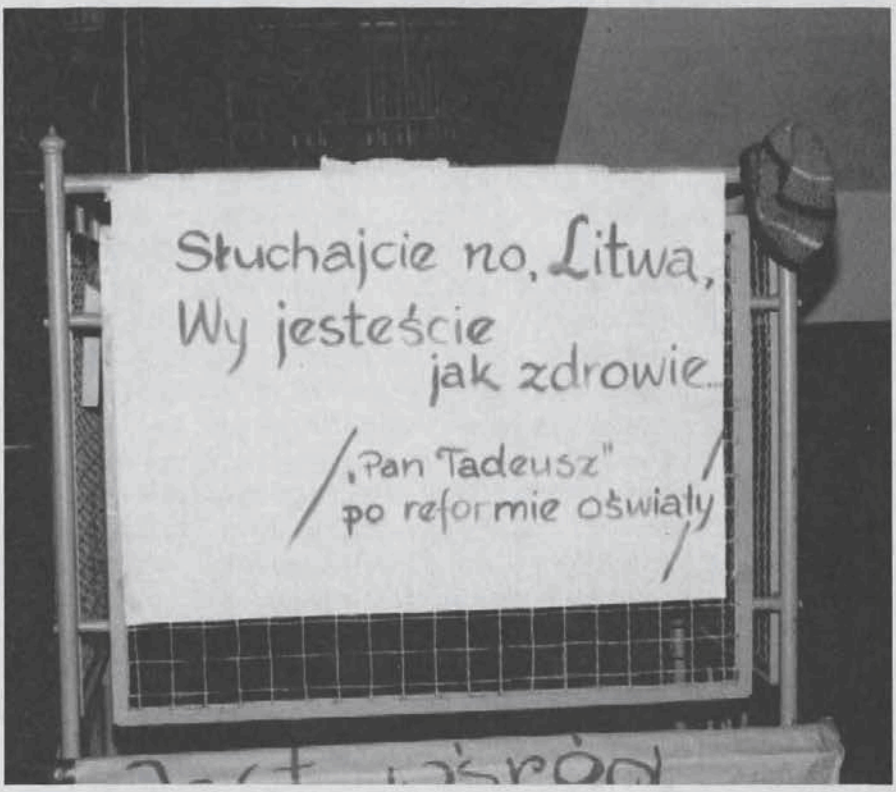

Wytrwaliśmy!
Włodzimierz Kupisz
Fot. archiwum

że walczymy o słuszne cele. Kiedy na początku strajku okupacyjnego minister złożył oszczercze wobec naszych celów oświadczenie przed kamerami telewizyjnymi, mogliśmy je, za zgodą biskupa, zdementować z ambony przed wiernymi we wszystkich kościołach.

Było zwycięstwo

Zima była wtedy mroźna, śnieżna, więc podwórko od strony ul. Wólczańskiej traktowaliśmy jako „spacerniak". Spacerowało po nim zawsze po kilkadziesiąt osób. Niektórzy turlali się po śniegu, obrzucali śnieżkami. Główną ozdobą podwórka był bałwan ucharakteryzowany na wiceministra Czajkę. Podwórze zawsze było pełne fotoreporterów i operatorów różnych telewizji. Mieli do nas nieograniczony dostęp, bo brama od ul. Wólczańskiej w dzień była często otwarta.

Od samego początku strajku okupacyjnego można było dostać przepustkę w sytuacjach losowych z powodu choroby, pogrzebu, ważnego wyjazdu itd. Wszystko co jest reglamentowane, wzbudza emocje i podejrzenia o nadużycia. Szefowie „Gwardii" zmieniali się kilkakrotnie, bo nie wytrzymywali presji psychicznej i niewybrednych wyzwisk niezadowolonych, którym nie udało się wyjść na miasto na każde zawołanie.

Gdy akcja przedłużała się, w każdym z nas rosło poczucie uwięzienia. W trzecim tygodniu protestu Komitet Strajkowy proklamował strajk rotacyjny. Co trzecia osoba mogła być na przepustce poza gmachem. Technicznie wyglądało to tak, że trzy osoby dostawały jedną przepustkę. Kiedy jedna była na zewnątrz, pozostałe dwie czekały na swoją kolejkę.

Kryzys strajku nastąpił, gdy była możliwość podpisania niekompletnego porozumienia ze stroną rządową. Kością niezgody stała się zwłoka w zarejestrowaniu Niezależnego Zrzeszenia Studentów, a Wojciech Jaruzelski stanął na czele rządu. Dla części strajkujących stało się jasne, że generał będzie zwolennikiem rozwiązania siłowego. Odbyły się referenda na uczelniach na temat celowości dalszego protestu. Wszędzie zdecydowano się kontynuować strajk okupacyjny. Na naszym wydziale tylko dwadzieścia osób głosowało za zakończeniem akcji, ponad czterdziestu wstrzymało się od głosu, a 211 było za strajkiem aż do całkowitego zwycięstwa.

Kiedy podpisywano porozumienie, wszyscy byliśmy na korytarzach przed monitorami telewizji wewnętrznej. Setki palców wzniesionych do góry ułożyły się w kształt litery V. Odśpiewaliśmy hymn. Rozległa się burza oklasków, jakiej po dziś dzień nie słyszałem. Do końca akcji wytrwało w gmachu dwie trzecie strajkujących. Reszta odeszła z powodu chorób (głównie przeziębień), nie zniosła stresu i trudnych warunków życia za murami.

Włodzimierz Kupisz
– dziennikarz „Dziennika Łódzkiego".

Wytrwaliśmy!
Włodzimierz Kupisz
Fot. archiwum

Mieczysław Gumola

Walka bez zaliczenia

Pierwsi wśród równych

W strajku uczestniczyło kilkanaście tysięcy studentów z czterech łódzkich uczelni, a za jego przebieg brała na siebie odpowiedzialność grupa licząca kilkadziesiąt osób – członkowie Studenckiego Komitetu Jedności, Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej, Komisji Strajkowych. Co robią dziś trzej spośród nich?

Psycholog

Strajk nie miał wyrazistego przywódcy, jednak Wojciech Walczak był niewątpliwie pierwszym wyróżniającym się liderem protestu. Spokojny, życzliwy dla innych, nie spieszył się z podejmowaniem decyzji, czekał na podpowiedzi kolegów i doradców prawnych. Kiedy jednak trzeba było, potrafił w sposób zdecydowany przekazać stronie rządowej stanowisko strajkujących.

Walczak wychował się na Chojnach. Ojciec był inżynierem włókiennikiem, matka przedszkolanką. Chodził do IX LO, w którym kolegował się z Pawłem Gniazdowskim i Piotrem Kociołkiem. Pozalekcyjną szkołę wychowania odebrał podczas wyjazdów na organizowane przez kościół oazy. Oaza była dla niego wakacyjną przygodą, w której modlitwa łączyła się z wędrówkami po górach, pracą w obejściu gospodarzy, śpiewem, poznawaniem życzliwych ludzi. Władza ludowa wypowiedziała oazom zdecydowaną walkę, pod pozorem likwidowania niezarejestrowanych, „dzikich" kolonii. Zdarzało się więc, że w środku nocy trzeba było się zrywać, bo milicjanci-górale na czas ostrzegli, że na drugi dzień będzie „nalot" i likwidacja oazy. Pakowano się więc i wynoszono pośpiesznie byle gdzie.

Później kształtowała go lektura nielegalnej „Opinii" wydawanej przez Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, znajomość ze Stefanem Niesiołowskim, Benedyktem Czumą, Andrzejem Woźnickim. W Klubie Inteligencji Katolickiej poznał mecenasa Karola Głogowskiego. Jako jedyny spośród licealistów był zapraszany na wolne dyskusje do domu Benedykta Czumy, na których spotykali się przedstawiciele łódzkiego środowiska opozycyjnego.

Wydarzenia Sierpnia 1980 r. obserwował jako student psychologii, zatrudniony w okresie wakacji na kolonii letniej. Po powrocie do Łodzi, jeszcze przed rozpoczęciem roku akademickiego, spotykał się z grupą znajomych, która pod przewodnictwem młodego absolwenta UŁ – Jacka Bartyzela, przygotowywała powołanie Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Został pierwszym przewodniczącym NZS na Uniwersytecie Łódzkim. Zrzeszenie nie zostało wtedy jeszcze zarejestrowane, ale

rektor prof. Romuald Skowroński przyjął do wiadomości jego istnienie i zapewnił mu warunki do podjęcia działalności.

W strajku pełnił funkcje przewodniczącego Studenckiego Komitetu Jedności, Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej, przewodniczył negocjacjom z komisją rządową. Po zakończeniu strajku, na pierwszym zebraniu wyborczym do ogólnopolskich władz NZS, odbywającym się w Warszawie, Wojciech Walczak zaproponowany został na przewodniczącego organizacji. Zrezygnował z kandydowania, gdyż chciał przede wszystkim dokończyć studia.

13 grudnia 1981 r. nie został internowany, bo milicjantom pomyliły się adresy. Zatrzymali go dopiero dwa miesiące później. Przesiedział w więzieniach w Łowiczu i Kwidzyniu do grudnia 1982 r. W Łowiczu odwiedziła go dziekan prof. Olga Czerniawska. Zaproponowała kontynuowanie nauki w okresie internowania, a nawet zdawanie egzaminów. Nie skorzystał z propozycji, choć później uważał to za błąd. Prof. Czerniawska pomagała mu też po opuszczeniu więzienia i zapewniła indywidualny tok studiów. Jest jej dotąd głęboko wdzięczny.

Po skończeniu studiów psychologicznych w 1984 r. przez pięć lat pracował jako psycholog w Poradni Wychowawczo-Zawodowej na Bałutach. W 1989 r. otworzył prywatny gabinet psychologiczny, miał zajęcia na Uniwersytecie Łódzkim, działał w Polskim Towarzystwie Psychologicznym. W 1990 r., w pierwszych wolnych wyborach samorządowych, został wybrany do Rady Miejskiej Łodzi. Wziął udział w konkursie na kuratora szkolnego. Program na konkurs opracował razem z Pawłem Gniazdowskim. Został kuratorem, Gniazdowski – wicekuratorem i świetnie się im współpracowało. Nie miał natomiast szczęścia do ministrów edukacji. Kiedy zwolnił go minister Aleksander Łuczak nie narzekał, bo został szefem do spraw szkolenia w spółce „Komfort", w której płaca odpowiadała nazwie firmy. Po czterech latach podjął pracę w Ministerstwie Edukacji Narodowej. Kierował Departamentem Kształcenia i Wychowania. Chociaż minister Mirosław Handke był z AWS, to dyrektor Wojciech Walczak wytrzymał w ministerstwie tylko rok. Następne cztery lata kierował Komisją Egzaminacyjną w Łodzi, ale kiedy resort edukacji objęła minister Krystyna Łybacka, kolejny raz zmienił miejsce pracy. Obecnie, wraz z kolegą ze strajku studenckiego Zbigniewem Żołnierkiewiczem, kieruje Ośrodkiem Pedagogiczno-Wydawniczym „Chejron" prowadzącym szeroko zakrojoną działalność ukierunkowaną na potrzeby szkół, wydał też kilka książek poświęconych organizacji pracy szkolnej i ocenie wyników pracy uczniów. Jego żona pracuje jako terapeuta w szpitalu, bliźniaki Ala i Paweł w tym roku zdają maturę, córka wybiera się na farmację, syn – na weterynarię. Najmłodszy, czternastoletni Leszek, rozpoczął naukę w XII LO.

Anglista

Paweł Gniazdowski wcześnie wchodził w środowisko opozycyjne. W jego domu drukowana była „Opinia", pismo Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Ojciec

rozwoził je swoim samochodem po mieście, on wrzucał egzemplarze do skrzynek pocztowych. W liceum zaprzyjaźnił się z Wojtkiem Walczakiem. Planowali założyć szkolną organizację niepodległościową. Nauczyciele zauważyli, że chłopcy coś knują pod przykrywką koła historycznego, ale przymykali na to oko. Za to partyjnego dyrektora bardzo zaniepokoili. Nie wypuścił jednak sprawy poza mury szkoły – wezwał rodziców i poprosił by wpłynęli na synów, gdyż bał się, że w sprawę wmiesza się SB. Spotkania przeniosły się odtąd do domu Pawła, dysponującego własnym, obszernym pokojem. Odwiedzał ich tam Andrzej Woźnicki – działacz ROPCiO, który był ich łącznikiem z dorosłą opozycją.

W październiku 1980 r. Paweł Gniazdowski był na drugim roku anglistyki. Kiedy zaczęło się „Solidarne Czekanie" w Szkole Filmowej, spotykali się na Targowej studenci z różnych uczelni łódzkich. Wojciech Walczak zaproponował mu zorganizowanie NZS na anglistyce. W krótkim czasie do organizacji zapisała się większość studentów anglistyki.

Podczas strajku okupacyjnego na UŁ Gniazdowski skupił się na opracowywaniu postulatów uczelnianych i kontaktach z komitetami strajkowymi na poszczególnych uczelniach. Jego podpis figuruje pod porozumieniem zawartym z ministrem Januszem Górskim.

Po 13 grudnia 1981 r. kilkakrotnie był wzywany na przesłuchania do SB. Kiedy przestał przyjmować wezwania przewieziono go siłą na Lutomierską. Później jednak dano mu święty spokój. Paradoksalnie mógł na to mieć wpływ jego nieżyjący już dziadek. Był nauczycielem – polonistą we Włocławku. Pamiętają tam o nim do dzisiaj, jako o nauczycielu i założycielu teatru, który z amatorskiego przekształcił się w zawodowy. Jednym z byłych uczniów dziadka i aktorem-amatorem był Stefan Olszowski, późniejszy dygnitarz partyjny. Dotarło to jakimiś drogami do oficera SB, który na odchodnym ciepło wspomniał dziadka Gniazdowskiego.

W 1985 r. Paweł Gniazdowski ukończył studia i rozpoczął pracę jako anglista najpierw w szkole podstawowej, później w renomowanym I LO im. Mikołaja Kopernika – najlepszym łódzkim liceum. W odróżnieniu od innych nauczycieli zatrudniony został tylko na podstawie umowy o pracę na czas określony, przedłużanej z roku na rok. Był wtedy wychowawcą klasy i dobrze zapamiętał dwóch najbardziej rzutkich uczniów – Macieja Rakowskiego, opowiadającego się po stronie lewicy i zdecydowanie broniącego swoich racji, i nie mniej elokwentnego w prezentowaniu swoich prawicowych poglądów Michała Króla. Dwaj dawni uczniowie konsekwentnie stoją do dzisiaj przy swoich poglądach.

W 1990 r., po wygranym przez Wojciecha Walczaka konkursie na kuratora został jego zastępcą. Pracował na tym stanowisku cztery lata, ale nie zrezygnował z kilku godzin angielskiego w liceum, za darmo zgodził się jako wychowawca doprowadzić swoją klasę do matury. Praca w kuratorium wciągnęła go, zajmował się przygotowaniem szkół do nowej matury, wprowadzał program

TEMPUS, wypróbowywał inne własne pomysły i miał satysfakcję, bo wszystko się udawało. Kiedy szkoły przeszły pod władzę samorządów, a Wojciech Walczak odszedł z funkcji kuratora, poszedł jego śladem. Zatrudnił się jako doradca w profesjonalnej firmie konsultingowej Piotra Kociołka, jednego z najbliższych kolegów z czasów strajku studenckiego w 1981 r.

Dziś Paweł Gniazdowski prowadzi polski oddział działającej na sześciu kontynentach firmy Drake Beam Morin (DBM) specjalizującej się w zarządzaniu karierą. Pomaga odnaleźć się w nowej sytuacji życiowej dawnym menadżerom i urzędnikom, którzy wcześniej decydowali o przyjęciu i zwalnianiu wielu ludzi, a później kiedy sami znaleźli się bez pracy, stracili pewność siebie i nie potrafili odnaleźć się w nieprzyjaznym dla nich świecie. Kandydatów zgłaszających się o poradę nie brakuje, tym bardziej, że firma ma dobrą renomę.

Podobnie jak wielu kolegów z lat strajku Paweł Gniazdowski wcześnie się ożenił – może pochwalić się już dwudziestodwuletnim stażem małżeńskim, żona pracuje w liceum muzycznym, mają dwoje dzieci.

Inżynier

Piotr Kociołek, uczeń IX LO, został w X klasie redaktorem gazetki szkolnej. Nic więc dziwnego, że z okazji 70. Rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej jemu przypadło napisanie okolicznościowego artykułu. Przed gazetką, która dotąd nie budziła żywszego zainteresowania, zaczęli gromadzić się uczniowie. Artykuł nosił bowiem tytuł: *Symboliczna rola Rewolucji Październikowej i faktyczna rola Marszałka Józefa Piłsudskiego.* Czytali go także nauczyciele, zainteresował się nim dyrektor, który gazetkę zarekwirował i chciał na tym sprawę zakończyć. Mimo tego musiał ją jeszcze zaprezentować towarzyszom z Komitetu Łódzkiego PZPR. Czasy były już takie, że najwięcej dostało się towarzyszowi dyrektorowi, najmniej autorowi. Merytorycznie artykuł był bez zarzutu, gdyż jego autor przy pisaniu dysponował bogatą literaturą przedmiotu dotyczącą Józefa Piłsudskiego. W bibliotece domowej posiadał pisma Marszałka, które gromadził dziadek, a później uzupełniał ojciec, znany laryngolog łódzki. Dziadek był w AK, walczył w Kampinosie, brat dziadka, oficer „Baszty", zapisał swoją kartę w Powstaniu Warszawskim. Tradycje rodzinne w okresie PRL-u podtrzymywała mama Piotra, zwana przez szkolnych kolegów „Sprężyną", jako jedyna w klasie nie wstąpiła do ZMP. Celująco zdała maturę, ukończyła studia, została adiunktem na Politechnice Łódzkiej. Piotr działał w „Piątce", Duszpasterstwie Akademickim przy Katedrze, ale zapisał się też do Zrzeszenia Studentów Polskich i pozostał w nim kiedy zrzeszeniu dodano słowo „socjalistyczny". Któregoś dnia jednak z tablicy ogłoszeń SZSP zerwano umieszczone przez niego zawiadomienie o rekolekcjach akademickich. Nie darował tego, zabrał głos na zjeździe okręgowym SZSP i oznajmił, że ze względów ideowych występuje z organizacji. Znalazł się wśród tych, którzy tak jak Janusz Michaluk z Wydziału Prawa UŁ, Marian Wróblewski

z Wydziału Mechanicznego PŁ, Zbigniew Koszałkowski z Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, Jan Przybylski z Państwowej Szkoły Muzycznej, Stanisław Nowak z Akademii Medycznej, tworzyli Niezależne Zrzeszenie Studentów.

Piotr Kociołek, wiceprzewodniczący NZS na PŁ został przewodniczącym powołanego w nocy z 21 na 22 stycznia 1981 r. Komitetu Gotowości Strajkowej. Działania strajkowe na PŁ od początku były dobrze zaplanowane i realizowane z wielką rozwagą. Komitet Strajkowy PŁ zorganizował wiec i zaproponował głosowanie jaką podjąć decyzję – ogłosić strajk okupacyjny czy też „Solidarne Czekanie" albo zrezygnować ze strajku. Za ostatnim wariantem opowiadało się SZSP. 25 stycznia 1981 r. spośród 2749 głosujących za strajkiem opowiedziały się 2083 osoby i strajk okupacyjny został zapowiedziany od 27 stycznia. Dzień wcześniej odbyło się spotkanie Komitetu Strajkowego z rektorem prof. Edwardem Galasem, na którym uzyskano zapewnienie, że rektor nie wezwie MO i SB na teren uczelni objętych akcją solidarnościową. Uzyskano również daleko posuniętą pomoc ze strony władz uczelni – dostęp do teleksu, całodobową łączność telefoniczną, stałe dyżury w dziekanach i rektoracie, udostępnienie dwu samochodów dostawczych dla potrzeb strajkujących. Zapewniono funkcjonowanie położonych na terenie uczelni i osiedla akademickiego bufetów i stołówek. Strajkujący zobowiązali się natomiast do umożliwienia zajęć zarówno na studiach zaocznych jak i wieczorowych, przekazali listy osób odpowiedzialnych za porządek w zajętych na strajk budynkach, przejęli odpowiedzialność za bezpieczeństwo przebywających w nich osób. Trud studentów i efekty strajku zostały docenione przez kadrę PŁ. Na ostatnim wiecu kończącym strajk przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność" przy PŁ Władysław Kotełko i prorektor ds. wychowania doc. Henryk Gralak, złożyli studentom gratulacje za sposób przeprowadzenia strajku.

Zanim doszło do podpisania porozumienia z ministrem i zakończenia strajku, Piotr Kociołek łączył funkcję przewodniczącego Komitetu Strajkowego PŁ i członka Międzywydziałowej Komisji Porozumiewawczej. Umiał zachować zimną krew i znaleźć wyjście z sytuacji krytycznych, w których inni tracili pewność siebie. Tak było przed przystąpieniem do strajku okupacyjnego na politechnice, kiedy niektórzy przedstawiciele uczelnianej „Solidarności" zaczęli zgłaszać wątpliwości do tej formy protestu. Nie zgodził się z ich zastrzeżeniami, okazało się, że obawy były przesadzone i „Solidarność" strajk poparła. Tak było też w najbardziej krytycznym dniu strajku ogólnouczelnianego – w nocy z 15 na 16 lutego 1981 r., kiedy po zerwaniu rozmów i wyjeździe ministra Janusza Górskiego do Warszawy w okupowanych budynkach odbywały się burzliwe wiece. O zerwanie rozmów i zmarnowanie dotychczasowego efektu negocjacji oskarżano delegację NZS z Warszawy, która mimo zapewnień nie pojawiła się w umówionym terminie na rozmowy z delegacją rządową. Jedna z uczestniczek strajku skomentowała to następująco: *Był to moment fatalny, kiedy mnie się odechciało prawdę mówiąc działalności w NZS-ie. Był to najgorszy i najbrzydszy moment tego wszystkiego.* Członkowie Międzywydziałowej

Komisji Porozumiewawczej nie bardzo wiedzieli co począć. Najbardziej dramatycznie wiec przebiegał wtedy na Wydziale Filologicznym. Pretensje stawały się coraz gwałtowniejsze. Delegaci na strajk z Warszawy, Poznania i Krakowa wysłuchiwali ich bezradnie. Sytuację uspokoiło dopiero rzeczowe wystąpienie Piotra Kociołka, który zażegnał niebezpieczeństwo.

13 grudnia 1981 r. Piotr Kociołek zabrał i ukrył dokumenty NZS PŁ. Już w nocy drukował ulotki z protestem przeciw wprowadzeniu stanu wojennego, Barbara Sakowicz rozrzucała je na ulicy w okolicy EC-2. Do domu nie wrócił. Dzięki sygnałom przekazanym mu przez duszpasterstwo wiedział, że przyszło po niego aż siedmiu milicjantów. Ukrywał się do maja 1982 r., ale utrzymywał kontakt z uczelnią. Prorektor doc. Wojciech Barański podjął się roli mediacyjnej. Uzyskał zapewnienie SB, że jeśli Piotr Kociołek ujawni się dobrowolnie, nie zostanie internowany. Rozmowa na Lutomierskiej miała dla niego charakter perswazyjny. Wiedział jak zachować się w takiej sytuacji, śledztwo zostało umorzone. Wrócił na uczelnię, razem z kolegą z NZS Marianem Wróblewskim włączył się w pracę samorządu uczelnianego. Zgłosiła się do nich grupa licealistów, która utworzyła organizację pod niewinną nazwą „Kormorany". Chcieli wydawać własne pismo. Zrobił im prostą, przenośną drukarnię białkową. Wpadli i wydali Kociołka. Tłumaczył się potem, iż uczniowie zapewniali, że będą drukować tylko materiały potrzebne do nauki. Śledztwo zostało umorzone.

W 1984 r. Piotr Kociołek ukończył studia na Wydziale Budownictwa i Architektury PŁ. Dwa lata przepracował w państwowej firmie budowlanej. W 1987 r. utworzył własną. Prowadził ją pięć lat, firma trzyma się nieźle na rynku do dzisiaj, ale kieruje nią jego kolega. On zaś znalazł zatrudnienie w spółce duńskiej, zajmował się w niej doradztwem personalnym. Dobrał wtedy do współpracy Pawła Gniazdowskiego, który zakończył właśnie pracę jako wicekurator oświaty. Później Piotr Kociołek został dyrektorem ds. osobowych w BRE Banku. Od roku jest prezesem Centralwings, spółki-córki PLL LOT, dzięki której Polacy latają do wielu krajów Europy Zachodniej. Linie powstały na przełomie 2004/2005 r. i dysponują flotą pięciu Boeningów 737, wynajmowanych od PLL LOT. Swoją siedzibę mają w Łodzi.

Koledzy mówią o nim, że zrobił karierę w stylu zachodnim, że stał się biznesmenem z prawdziwego zdarzenia. Ma wygodny dom w lesie w podłódzkiej Kolumnie, posiada szczęśliwą rodzinę – żonę, z którą studiował na politechnice w tej samej grupie i trzy urocze córki. Podobnie jak kiedyś jego mama nie umie usiedzieć na miejscu, jest miłośnikiem gór, żeglarzem, narciarzem, jeździ konno, pływa, entuzjazmuje się fotografią i na wszystko znajduje czas. W sposobie bycia ma wciąż wiele ze studenta sprzed dwudziestu pięciu lat. Uważa, że tak ukształtowało go kiedyś duszpasterstwo akademickie.

Mieczysław Gumola

Marek Strąkowski

Społeczeństwo strajku

Pozakulturowe podstawy osobowości studentów

W wydanej przez Polskie Towarzystwo Socjologiczne pracy zbiorowej *Strajk studentów łódzkich '81 w świetle analiz socjologicznych* Zbigniew Wilczyński zajmuje się „analizą psychologiczną niektórych zmiennych osobowościowych grupy studentów UŁ – uczestników strajku".

Strajk okupacyjny, siłą rzeczy, wymusił na biorących w nim udział izolację od czynników zewnętrznych. Świadomość ograniczenia aktywności życiowej wywołała presję, której siła nie pozostała bez wpływu na kondycję psychiczną strajkujących. Stresogenne sytuacje pojawiające się w przyjętych okolicznościach, powodowały zmęczenie z wszystkimi objawami dezorientacji w sferze psychiki. Z prowadzonych często badań nad jednostką w środowisku zamkniętym wynika, że w pierwszej fazie strajku następuje proces sukcesywnej adaptacji warunków określonych wymogami zachowań. Tworzy się silne poczucie wspólnoty określonej przez przynależność grupową i jednakową tożsamość społeczną. Wraz z powstającymi w tych warunkach społecznymi relacjami, daje to względne poczucie bezpieczeństwa. Pomimo rozpoznanych właściwości obiektywnych istnieje subiektywna cezura czasowa, przekroczenie której poważnie osłabia sprawność psychicznego funkcjonowania.

Socjolog amerykański Ralph Linton, wprowadzając pojęcie „kultury rzeczywistej" zauważył: *Kultura rzeczywista każdego społeczeństwa składa się z konkretnych zachowań jego członków. Obejmuje ogromną liczbę elementów, wśród których nie ma dwóch identycznych. Nie ma takich dwóch osób, które reagują dokładnie w taki sam sposób na dany bodziec, nawet ta sama osoba będzie reagowała na ten sam bodziec rozmaicie w różnym czasie. Każdy pojedynczy fragment zachowania w pewnych szczegółach różni się od innego fragmentu. Jeszcze bardziej powiększa tę złożoność fakt, że nie ma dwóch identycznych bodźców. Jednakże mimo tak ogromnego zróżnicowania jednostka jest w stanie skutecznie i mniej lub bardziej automatycznie przystosować się do swego otoczenia. Uogólnia bodźce określonego rodzaju, gromadząc je razem na podstawie podobieństw i ignorując różnice. W* sytuacji strajku to raczej rzeczywistość tworzyła określoną kulturę zachowań. Jednostka należy wtedy do grupy jednostek i buduje z nią wspólne zaplecze wiedzy i doświadczeń. Realizuje wspólne lub zbliżone cele stanowiące o profilu wspólnoty. Tak więc pewna liczba zachowań stanowiących rzeczywistą kulturę, może być kwalifikowana na podstawie sytuacji, które zazwyczaj wywołuje.

Podjęte przez dr Wilczyńskiego badania miały na celu określenie struktury tzw. wartości orientacyjnych osobowości, ocenę sprawności funkcjonowania, opis niektórych cech zachowań strajkujących. Prowadzone były pod kątem analizy poczucia satysfakcji z aktywnego uczestniczenia w proteście rozumianym jako zdarzenie zdeterminowane świadomością historyczną. W badaniach dr Wilczyński zastosował tzw. Przemysłowy Kwestionariusz Osobowości. Zmierzono następujące zmienne osobowości: samopoczucie fizyczne, nastrój (poziom depresji), dojrzałość emocjonalną, dojrzałość społeczną, poczucie odpowiedzialności, poczucie bezpieczeństwa, neurotyczną obsesyjność, afiliację, wigor i ekspansywność, dominację. Innym wykorzystanym w tym badaniu narzędziem był Test Oceny Postępowania. Mierzy on strukturę „wartości orientacyjnych" w systemie przekonań, dotyczących własnej natury i swojego miejsca w społeczeństwie. Wartość orientacyjna to wartość naczelna pełniąca rolę elementu integrującego osobowość. Składają się na nią elementy kultury będące podstawą ukierunkowania rozwoju osobowości. Podstawą testu są krótkie opisy – charakterystyki względnie rozłącznych stylów życia, oznaczonych jako: pragmatyzm, hedonizm, niezależność i eskapizm, władczość, aktywność i twórczość, autodyscyplina i autorozwój, podporządkowanie się dla osiągnięcia bezpieczeństwa. Opisy zestawione zostały w bloki. Powstało siedem bloków tematycznych zawierających po trzy charakterystyki każdy. Osoba badana zobowiązana została do wyboru jednego stylu z każdego bloku, który jest najbardziej adekwatny do jej postawy życiowej i jednego, który nie mieści się w jej kategorii poznania. Wynikiem badania było ustalenie odpowiedniej sekwencji stylów: gradacyjnie od najbardziej akceptowalnego do najbardziej odrzucanego.

Społeczeństwo strajku
Marek Strąkowski
Fot. archiwum

W warunkach dobrowolnego poddania się izolacji poznanie własnego doświadczenia tej sytuacji, w procesie samorealizacji, widziane jest przez pryzmat percepcji zbiorowej. Według amerykańskiego psychologa Abrahama Maslowa jednostka oderwana od relacji zewnętrznych traktuje cel swojego działania jako grupowe doświadczenie poznawcze. Jednak przedmiot postrzegany jest wyłącznym i całkowitym przedmiotem zainteresowania jednostki. Absorbując bodźce indywidualnie jednostka dokonuje „zbiorowej" interpretacji. Projektuje swoje cele i zadania na innych uczestników zajścia, traktując sytuację jako stan istniejący sam w sobie i dla siebie. Wspólny obszar „bycia" organizuje wspólne cele, choć wychodzą one często z diametralnie odmiennych poglądów i założeń. Powstaje model etnocentryczny, który mówi że ludzkie potrzeby, obawy i zainteresowania muszą zawsze determinować percepcję.

Badania przeprowadzono 13 lutego 1981 roku. Był to dwudziesty piąty dzień strajku. Objęto nimi pięćdziesięciu dziewięciu studentów Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego. Wybrani zostali losowo po wyrażeniu zgody na poddanie się badaniu nieanonimowemu. Struktura grupy wyglądała następująco: z kierunku Organizacji i Zarządzania udział wzięło trzynaście osób – dwóch mężczyzn i jedenaście kobiet; Handel Zagraniczny reprezentowało dwunastu uczestników: dziewięciu mężczyzn i dwie kobiety; kierunek Ekonomiczno-Społeczny – jedenaście osób: czterech mężczyzn i siedem kobiet; Socjologia – dziewięć osób: jeden mężczyzna i osiem kobiet; z Handlu Wewnętrznego – sześć osób: trzech mężczyzn i trzy kobiety; z innych kierunków pochodziło ośmioro badanych: sześciu mężczyzn i dwie kobiety.

Przeprowadzone badania ujawniły, że na pięćdziesiąt dziewięć osób wyniki dziewięciu z nich są w swojej strukturze zachowań zbliżone do wyników pacjentów hospitalizowanych z rozpoznaniem neurozy. Kolejnych dwudziestu ośmiu studentów uzyskało wyniki wskazujące na stan subpatologiczny. Okazało się, że ponad sześćdziesiąt dwa procent biorących udział w strajku studentów miała symptomy dużej dezorientacji psychicznej. W wyniku badań stwierdzono jednoznacznie zróżnicowanie między studentkami a studentami. Na trzydzieści cztery badane kobiety tylko jedna uzyskała profil o cechach patologicznych. Wśród mężczyzn trzydzieści dwa procent indagowanych miało wyniki określające patologiczny i wymagający intensywnej terapii syndrom neurotyczny. Statystyczna różnica pomiędzy kobietami a mężczyznami na poziomie ufności pokazała, że to kobiety są bardziej odporne na frustrację i stres w sytuacji długotrwałej niepewności i nieokreślonego zagrożenia. Mniej kobiet popadło w depresję: tylko dwadzieścia procent charakteryzowało się takim stanem. W przypadku mężczyzn aż czterdzieści osiem procent przejawiało obniżony nastrój, czy stan depresyjny. Uaktywnienie się syndromu neurotycznego koreluje na ogół z obniżeniem cechy potocznie zwanej „poczuciem odpowiedzialności". Nasilenie syndromu neurotycznego w dużej mierze jest zależne od indywidualnego poziomu samokontroli w prostym stosunku: im wyższa samokontrola, tym wyższa tolerancja na frustrację. Natomiast jednym z wyznaczników samokontroli jest właśnie poczucie odpowie-

dzialności. Stąd statystycznie wyższy procent „stanów neurotycznych" u mężczyzn to wynik ich niższego poziomu samokontroli, niskiego poczucia odpowiedzialności i niskiej dojrzałości emocjonalnej. Dane dotyczą mężczyzn i kobiet w tej samej grupie wiekowej – do dwudziestego piątego roku życia. Wnioski: dwudziestopięcioletnia kobieta jest znacznie bardziej dojrzała emocjonalnie i charakteryzuje się wyższym poczuciem odpowiedzialności niż jej rówieśnik, mężczyzna.

Belgijski pisarz, rewolucjonista Raoul Vaneigem twierdził, że grupa stanowiąca wspólnotę opowiadających się za jakimś celem lub w jakiejś sprawie jest przyjazna, wzajemnie sobie ufająca, akceptująca się i wspomagająca w procesie adaptacji. Pisał: *Świadomość, że upokorzenie to nic innego jak poczucie urzeczowienia, rodzi bojową przenikliwość i krytykę istniejącej organizacji życia, czemu towarzyszy natychmiastowa próba urzeczywistnienia projektu odmiennej egzystencji. Budować można jedynie na gruncie indywidualnej rozpaczy i jej przezwyciężenia; wysiłki podejmowane, aby zamaskować tę rozpacz, ukryć ją pod jakimś przebraniem, są tego wystarczająco wymownym dowodem.* Według przeprowadzonych na studentach Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego badań, stwierdzono występowanie następujących cech i postaw – w grupie kobiet: ogólny entuzjazm, antypartykularyzm, uspołecznienie, wierność idei, która wywołała strajk, bezinteresowność działań, dobry kontakt z grupą, silną potrzebę doskonalenia swoich umiejętności i pogłębiania wiedzy, niechęć do eksponowania swojej osoby, zaspokojoną potrzebę uznania, raczej brak zainteresowań o charakterze materialnym. Według badań dr Wilczyńskiego w sferze seksu nastąpiła sublimacja popędu poprzez wzmożoną aktywność na rzecz grupy integrowanej wspólną ideą. Wśród mężczyzn, podobnie jak u kobiet, przejawiał się ogólny entuzjazm, antypartykularyzm, wierność idei, bezinteresowność, dobry kontakt z grupą. W przypadku różnic poglądów dawał znać brak tolerancji i wybuchowość. Ujawniła się silna potrzeba dopasowania się i uświadamiany wymóg karności, przyjmowany raczej z oporami. Pojawiły się skłonności do reakcji histerioidalnych na tle lękowym oraz niezaspokojona potrzeba uznania. W sferze seksu powstały liczne dylematy: uświadamiana u części badanych, choć nie zawsze akceptowana, potrzeba sublimacji.

Wyniki badania Testem Oceny Postępowania, mierzącym hierarchię wartości orientacyjnych oraz pełniącym funkcję integrującą i ukierunkowującą aktywność człowieka, przedstawiały się następująco: zarówno kobiety, jak i mężczyźni, wybierają najczęściej na pozycji pierwszej wartość nazwaną „autodyscyplina i autorozwój" oraz „aktywność i twórczość". Na ostatnich pozycjach umieszczają wartości hedonistyczne, bądź postępowanie ukierunkowane na dominację i fizyczną przewagę. Okazało się jednak, że proporcjonalnie mniejsza liczba mężczyzn niż kobiet preferuje twórczą aktywność, zarazem znacznie więcej kobiet wybiera postawę unikową przed odpowiedzialnością za swoją działalność. Konkludując należy stwierdzić, że wedle TOP więcej kobiet niż mężczyzn ma mocną potrzebę bezpieczeństwa, że przedstawiciele obu

płci kierują się poglądami altruistycznymi, i że te wartości odegrały istotną rolę w dążeniu do osiągnięcia założonych celów strajku i powodzenia strajkujących w znaczeniu podejmowania świadomych decyzji i konsekwentnego ich realizowania.

Kwestią otwartą pozostaje pytanie o to, w jakim stopniu preferowane przez strajkujących studentów wartości samorozwoju i aktywności na rzecz innych są skutkiem interpretacji wartości, podporządkowaniu celom głównym strajku lub działaniem mechanizmów obronnych w sytuacji stresogennej.

W życiu, bez względu na okoliczności jego doświadczania – pisał Władysław Witwicki – *ogromną rolę odgrywają stany uczuciowe złożone, których doznają ludzie w osobistych stosunkach z innymi, w pożyciu wspólnym. Stany, na których tle wiążą się osobniki ludzkie w grupy sympatyzujące i dzielą na grupy i obozy wrogie. Tak więc obie grupy złożonych stanów uczuciowych: przyjaznych i wrogich, altruistycznych i egoistycznych dadzą się wyprowadzić, jako dwa poszczególne następstwa z jednej ogólnej zasady: „dążenia do poczucia mocy".*

Przekonanie o walce w słusznej sprawie dawało strajkującym studentom istotny impuls do działania. Działanie jest jednym z przejawów życia. Trzeba jednak obciążoną okolicznościami sytuację życia psychicznego, wyrażającą potrzebę ekspresji, będącego jej wyrazem, odróżnić od samego związku życiowego, w którym określona sytuacja stanowi element stały. W ten sposób działanie odrywa się od tła związku życiowego. I bez analizy działających ze sobą okoliczności, celu, środków i związku życiowego, nie można dokonać żadnej obiektywnej charakterystyki skali zachowań osobniczych. Nie da się więc jednoznacznie stwierdzić, że na przykład występujące wśród studentów wysokie pozycje w hierarchii wartości rozwoju i działania istniały w grupie przed strajkiem i pośrednio determinowały proklamację strajku, który – stając się działaniem na rzecz innych – mógł sprzyjać powstawaniu sytuacji dogodnych dla rozwoju jednostki. Konieczność zamanifestowania oporu przeciwko systemowi była jednym z podstawowych motywów protestu. Powtarzając za Vaneigemem: *Ludzie rozmaicie tylko przystosowywali się do systemu przekształcania świata; idzie jednak o to, aby przystosować system do przekształcania świata.* Organizacja ludzkich społeczeństw musi zmieniać świat, w takim samym natężeniu, w jakim zmieniający się świat reorganizuje ludzkie społeczeństwa. Strajk studentów w Łodzi, tak jak cały ruch „Solidarności", to ważny „moment rewolucyjny" polskiego społeczeństwa. Dzisiaj to już jest historia. I tylko historia mówi człowiekowi, kim on jest.

Marek Strąkowski

Korzystałem z pracy zbiorowej pod redakcją prof. Jana Lutyńskiego *Strajk studentów łódzkich '81 w świetle analiz socjologicznych*, Polskie Towarzystwo Socjologiczne, Warszawa 1988.

To były piękne dni

Gdy słowo wolność znaczy wolność

W 1980 r. studiowałem fizykę na Uniwersytecie Łódzkim. Wkrótce po podpisaniu porozumień w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu dowiedziałem się, że powstaje organizacja studencka niezależna od reżimu. Wiedziałem, że także na naszej uczelni są ludzie, którzy potrafią się zorganizować – od kilku lat docierały do mnie niezależne wydawnictwa i ulotki. Wiedziałem, że podobni, odważni ludzie zorganizowali strajk w Gdańsku i związek zawodowy „Solidarność". Wiedziałem, że teraz stworzą organizację studencką. Nigdy wcześniej nie należałem do żadnej organizacji, teraz nie wahałem się.

Studenci zbierali się w Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego. Jednak kiedy zacząłem chodzić na te spotkania, okazało się, że ciągle żadnej organizacji nie ma. Owszem – tłum ludzi, dużo entuzjazmu, gadania i niewiele więcej. Zaczynał się październik, a tu nawet nie było wiadomo, jak nasza organizacja ma się nazywać. Widać było, że najpierw musi wykluć się coś ogólnopolskiego. Także „Solidarność" została zbudowana „od góry". Pomyślałem, że można zrobić coś wśród kolegów – na roku, w grupie, na wydziale. W gronie kilku osób z Mat-Fiz-Chem postanowiliśmy zorganizować spotkanie studentów z wydziału. Zebrać tych, którzy – tak jak my – gotowi są przystąpić do niekomunistycznej organizacji. Ktoś zrobił plakaty. Ktoś zarezerwował salę. Trzeba było napisać kilka zdań: co to ma być za organizacja i po co mamy ją tworzyć. Miałem w domu maszynę do pisania, więc wypadło na mnie. Tuż przed wyznaczonym terminem spotkania dowiedziałem się, że łódzka „Solidarność" potrzebuje pomocy. Nie pamiętam, co to był za problem. Pamiętam, że potrzebni byli ludzie do drukowania ulotek. Na wydziałowe spotkanie przyszło bardzo dużo osób. Większość wpisała się na listę Przyszłych Członków Przyszłej Organizacji. Spora grupa zgłosiła się do pomocy przy ulotkach.

Pamiętam pierwszy lokal łódzkiej „Solidarności" przy ulicy Sienkiewicza – ogromne, zatłoczone pokoje bez mebli. Nazywało się to MKZ (Międzyzakładowy Komitet Założycielski). Pamiętam jak drukowaliśmy te ulotki: kawałek szyby, na nim filc nasączony farbą drukarską, a na wierzchu matryca białkowa. Cudowny wynalazek: delikatna siateczka pokryta kruchą substancją nazywaną białkiem. Wystarczyło wkręcić to do maszyny do pisania, wyjąć taśmę z tuszem i pisać. Ważne było, żeby uderzać z odpowiednią, stale jednakową siłą. Należało uderzeniem czcionki wykruszyć białko, ale przy tym nie uszkodzić siateczki. Teraz matrycę kładło się na szkło z filcem i można było przystąpić do drukowania. Jedna osoba kładła kartkę papieru na matrycy, druga przeciągała specjalny metalowy wałek po kartce, a trzecia – odkładała na bok gotową ulotkę i znowu: kartka, wałek, ulotka, kartka, wałek, ulotka... Wszystkie czynności musiały być wykonane

szybko i precyzyjnie, bo matrycę można było bardzo łatwo zniszczyć, a zadrukowane kartki porozmazywać. Pracowaliśmy przy kilku stołach, w kilku pomieszczeniach. Jacyś ludzie przynosili papier, inni podawali nowe matryce, pomagali nakładać farbę, instruowali początkujących drukarzy. Jeszcze inni zabierali gotowe ulotki. Pamiętam zapach farby i radość. Kiedy przed świtem wracałem do domu i mijałem szarych ludzi spieszących do pracy, odrapane, brudne domy i długą kolejkę przed sklepem mięsnym, chciało mi się śpiewać. Polska odzyskiwała niepodległość.

Następne miesiące przeżyłem jeszcze intensywniej. MKZ zaczął wydawać biuletyn. Zorganizowano kurs dla dziennikarzy. Po jego ukończeniu zacząłem pisać artykuły i zostałem współpracownikiem redakcji. Z kolegami wydawaliśmy także wydziałowe pisemko Niezależnego Zrzeszenia Studentów (właśnie taka nazwa naszej organizacji została w końcu uzgodniona). Jako początkujący dziennikarz obserwowałem z bliska negocjacje włókniarzy z rządem i podpisanie porozumienia. Po raz pierwszy zobaczyłem kilka zakładów włókienniczych i straszliwe warunki w jakich pracowali ludzie.

Mogłem o tym wszystkim pisać. Najwięcej tekstów pisałem o sprawach związanych z uczelniami. Dla komunistów edukacja i nauka były bardzo ważnymi narzędziami władzy. Dlatego programy badawcze i programy nauczania, a zwłaszcza kadra uczelni podlegały bezwzględnej partyjnej kontroli, sprawowanej metodami mniej brutalnymi niż na początku istnienia PRL, ale bardzo dokuczliwej i – niestety – coraz bardziej skutecznej. Jesienią 1980 r. środowisko akademickie z nadzieją wyczekiwało, kiedy wreszcie ta obrzydliwa skorupa zacznie pękać.

Byłem w łódzkiej filmówce, kiedy rozpoczynała się tam akcja protestacyjna – „Solidarne czekanie". I byłem przy tym jak akcja dogorywała. Po wielu dniach okupacji rektoratu, bez nadziei na sukces, zmęczeni, rozgoryczeni studenci, zastanawiali się jak zakończyć protest. Domagali się demokratycznych wyborów rektora. Nie mieli najmniejszej szansy, nie tylko dlatego, że ten pomysł został skrytykowany przez kilku wybitnych filmowców. Nie mieli żadnej szansy, bo wtedy nie mogła nic wywalczyć żadna pojedyncza instytucja. Oczywiście – nic konkretnego. Gdyby zechcieli – pewnie mogliby wywalczyć najwyżej remont akademika, ale demokratyczne wybory rektora – to byłby niebezpieczny precedens. Na każdej uczelni w PRL-u, o każdym awansie, decydował komitet uczelniany PZPR. Bez partyjnej zgody nie można było zatrudnić nawet asystenta. Ale co tam asystenta – studenta trzeba było wywalić albo przyjąć z powrotem, jeśli taka była wola uczelnianej organizacji PZPR. Partyjni blokowali nawet najmniejsze, czysto naukowe publikacje, jeśli nie podobał im się autor. A studentom filmówki zechciało się demokratycznych wyborów rektora.

Żeby cokolwiek wywalczyć, siła nacisku musi być proporcjonalna do stawianych żądań. Ale spełniony musi być jeszcze jeden warunek: żądania muszą być precyzyjnie sformułowane. Dlatego klapą skończyła się akcja zorganizowana jesienią osiemdziesiątego roku na Uniwersytecie Warszawskim. W dużym hallu zebrała się spora grupa studentów i rozpoczęła okupację. Byłem tam następnego dnia. Chcieli demokratyzacji uczelni, ale nie byli w stanie uzgodnić konkretnych postulatów. A przegrana akcja to bardzo

niedobra rzecz. Jeżeli namówi się sporą grupę ludzi do podjęcia bardzo dużego ryzyka, a oni przegrają i rozejdą się złamani, z poczuciem klęski, drugi raz nikt ich do niczego nie namówi. Dlatego niektórzy podejrzewali, że to SB organizowała tzw. przedwybuchy – akcje w różnych miejscach kraju, żeby w pojedynczych akcjach wypalić i zneutralizować coraz bardziej napięte nastroje na uczelniach. Oczywiście nigdy nie słyszałem, żeby były na to jakieś dowody. Jednak nie ma wątpliwości, że organizowanie akcji z góry skazanej na klęskę jest karygodnym błędem.

Szczęśliwie akcja zorganizowana w listopadzie 1980 r. na Wydziale Prawa Uniwersytetu Łódzkiego przyniosła sukces. Żądania „prawników" ograniczały się wyłącznie do spraw wewnątrz wydziałowych. Rozpoczęli pertraktacje, szybko uzyskali, co chcieli i rozeszli się do domów. O ich sukcesie zadecydował jeszcze jeden czynnik: SZSP (Socjalistyczny Związek Studentów Polskich) od początku włączył się do akcji. Władze wydziału miały mniejsze opory, żeby ustąpić przed ogółem studentów.

Akcja na Prawie zadziałała jak katalizator. Zebrało się nas kilkuset studentów ze wszystkich wydziałów, żeby przysłuchiwać się prowadzonym pertraktacjom. Cieszyliśmy się z zawartego porozumienia, ale jednocześnie byliśmy rozczarowani. Przeszliśmy w ogromnej grupie z budynku Prawa na Filologię. Czułem, że teraz protest obejmie całą uczelnię. Zostały sformułowane postulaty i w umówionym dniu rozpoczęły się rozmowy z rektorem. Wcześniej, na poszczególnych wydziałach, zebrały się grupy studentów ze śpiworami, na wypadek, gdyby trzeba było rozpocząć okupację uczelni. Mnie studenci Mat-Fiz-Chem-u wybrali przewodniczącym komitetu strajkowego wydziału.

Strajk okazał się niepotrzebny – rektor łatwo zgodził się na wszystko, co mógł. Jednak nie wszystko mógł. Wiele spraw wymagało decyzji ministra lub nawet zmiany ustawy. Postanowiono, że delegacja studentów następnego dnia pojedzie do Warszawy, żeby zażądać przyjazdu do Łodzi delegacji rządowej. Późno w nocy wróciłem do Instytutu Matematyki. Przyniosłem tekst porozumienia i kasety z nagraniem zakończonych rozmów. Zostawiłem wszystkich przy magnetofonie i poszedłem spać. Jednak szybko zostałem obudzony – kilkoro narwańców uznało, że nic nie zostało załatwione i że koniecznie trzeba rozpocząć okupację budynku. Najpierw próbowałem ich przekonać, że to nie ma sensu. Ponieważ nie przekonywały ich żadne argumenty – zarządziłem głosowanie – zdecydowana większość poparła moje stanowisko: rozpoczynanie akcji bez żadnych postulatów, bez jakiegokolwiek przygotowania jest bezcelowe. Znowu poszliśmy spać. Rano ci, którzy mieli wątpliwości, zabrali śpiwory i rozeszli się do domów. Okazało się jednak, że „radykałowie" wciąż trwają przy swoim postanowieniu. Ale teraz to oni byli w większości. Nie przejmując się moimi protestami powywieszali napisy, że rozpoczynają okupację budynku.

Była niedziela, więc w całym budynku byliśmy sami. Miałem ochotę spakować plecak i pójść do domu, ale pozostawienie tej „akcji" byłoby bardzo niebezpieczne. Była skazana na porażkę. Wiedziałem, że im większą klapą się skończy, tym trudniej będzie na naszym wydziale przygotować potem coś skuteczniejszego. Kiedy przyjmowałem funkcję szefa komitetu strajkowego miałem świadomość ryzyka – narażałem się „nieizna-

nym sprawcom". Ale miałem też poczucie odpowiedzialności. Nie mogłem zostawić koleżanek i kolegów z ich pomysłem. Niestety nie miałem możliwości, żeby ich powstrzymać. Przyszedł mi do głowy inny plan. Był dosyć ryzykowny, ale dawał szansę powodzenia.

Niedaleko Instytutu Matematyki znajduje się osiedle studenckie, a we wszystkich akademikach radiowęzeł „Radio Kiks". Poszedłem do redakcji i potwierdziłem, że w Instytucie Matematyki rozpoczęła się akcja protestacyjna. Ale nie – jak wcześniej mówiono – bezterminowa okupacja budynku, tylko jednodniowy strajk ostrzegawczy. Wprawdzie jednodniowy, ale Strajk! Pierwszy raz na polskiej uczelni, od 1968 roku. To było ryzykowne – strajk, bojkot zajęć, wymagał znacznie więcej odwagi niż zamieszkanie w sali wykładowej, która w nocy stawała się sypialnią, a w dzień – z powrotem – miejscem nauki.

Wkrótce w Instytucie Matematyki było już kilkaset osób. Spotkałem się z dziekanem i poinformowałem o naszych postulatach: żądamy natychmiastowego przyjazdu do Łodzi delegacji rządowej i rozpoczęcia rozmów. Dziekan odpowiedział, że następnego dnia na Wydziale nie będzie zajęć. Tak też się stało.

Informacja o akcji na Uniwersytecie Łódzkim rozeszła się po mieście i po kraju. Nasza delegacja, która pojechała do Warszawy, bardzo łatwo uzyskała zgodę na przyjazd ministra do Łodzi. Ustalono termin rozpoczęcia rozmów. Ale ważniejsze było to, że w ciągu następnych dni przyłączyły się pozostałe łódzkie uczelnie i zaczęły napływać sygnały poparcia z innych miast. Powstała Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza, która postawiła postulaty w imieniu wszystkich uczelni w Polsce. W tej sytuacji można było zażądać rejestracji NZS i taki był pierwszy postulat Łódzkiego Strajku Studentów.

Zaraz na początku strajku zorganizowałem Biuro Prasowe, które – wbrew nazwie – zajmowało się głównie informowaniem studentów i mieszkańców Łodzi. Równocześnie przygotowywałem pismo studenckie. Kilka numerów udało się wydać jeszcze przed podpisaniem porozumienia z ministrem. Najpierw nazywało się to „Strajk", później „Solidarne Czuwanie" (mieliśmy czuwać nad rzetelną realizacją porozumień). Po strajku połączyliśmy siły z redakcją wydawanego na Filologii pisma „Od Nowa" i tak powstał dwutygodnik „Veto", który ukazywał się do wprowadzenia stanu wojennego. Ostatni numer składaliśmy w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. Nazajutrz skończyły się marzenia o niepodległości.

W stanie wojennym zajmowałem się kolportażem niezależnych wydawnictw. Próbowałem uruchomić działalność wydawniczą, raz nawet udało nam się – razem ze Zbyszkiem Żołnierczykiem – wydać broszurkę „Wybory 1947" – wstrząsającą relację o fałszerstwach wyborczych i zbrodniach, których dopuścili się komuniści w związku z wyborami w 1947 r. Był to przedruk z paryskich Zeszytów Historycznych.

Kilka miesięcy po wprowadzeniu stanu wojennego rozpocząłem pracę w Zespole Szkół Rolniczych w Ksawerowie, gdzie uczyłem fizyki i matematyki aż do 1989 roku.

Kiedy w 1989 roku „Solidarność" zaczęła się odradzać, zorganizowałem Komisję Zakładową w szkole, a we wszystkich wioskach całej gminy – koła NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność". Na krótko podjąłem działalność polityczną. Komitet Wyborczy

Gminy Pabianice „Solidarność", którego byłem przewodniczącym, odniósł w wyborach samorządowych w 1990 r. miażdżące zwycięstwo – na dwadzieścia dwa mandaty radnych zdobyliśmy szesnaście (73 %). Był to najlepszy wynik w województwie (taki sam sukces „Solidarność" odniosła tylko w gminie Zgierz). Miałem nawet zostać wójtem, ale odmówiłem, bo nie miałem żadnego doświadczenia, żadnej wiedzy o administracji. Zostałem zatem przewodniczącym rady.

W tamtych dniach sądziłem, że polityką będę zajmował się dłużej – Komitet Wyborczy Gminy „Solidarność" liczący około siedemdziesięciu osób włączył się do powstającego wówczas Porozumienia Centrum i stał się największym kołem w województwie. Jednak wkrótce wybuchły niezrozumiałe i niezwykle gwałtowne spory w łódzkim PC i w rolniczej „Solidarności". Ponieważ konflikty zupełnie sparaliżowały jakąkolwiek możliwość działania, całkowicie wycofałem się z działalności politycznej. Później robiłem wiele rożnych rzeczy: założyłem na krótko hurtownię spożywczą, przez kilka lat z powodzeniem uprawiałem dziennikarstwo radiowe i prasowe. Krótko byłem rzecznikiem prasowym wojewody łódzkiego. Następnie jako sekretarz Wojewódzkiego Zespołu ds. Wdrażania Reformy Administracji Publicznej, pracowałem przy tworzeniu województwa łódzkiego w jego obecnym kształcie. Byłem także członkiem prezydium Wojewódzkiej Rady Zatrudnienia. Spośród tych, dość licznych zajęć, najwięcej satysfakcji dało mi dziennikarstwo, a zwłaszcza dziennikarstwo radiowe, ale także wszystkie inne prace związane z przekazywaniem informacji.

Do największych wyczynów zaliczam stworzenie pierwszego, z prawdziwego zdarzenia, portalu internetowego urzędu wojewódzkiego. To nie był najlepszy portal na świecie, ale zawierał całkiem sporo użytecznych informacji, które codziennie aktualizowałem. Jednak nie z tego jestem dumny. Także nie z tego, że duży portal poważnej instytucji przygotowałem sam – od oprogramowania po projekt graficzny i wszystkie informacje. Wyjątkowy był ten serwis pod innym względem: przygotowałem go, a potem utrzymywałem... nie mając żadnego dostępu do Internetu. Nawet modemu. To nie wszystko – nie miałem także żadnych środków na ten cel – ani złotówki. Ale przecież Polak potrafi! Wywalczyłem rzecz największą: nie zabrano mi komputera i przez rok mogłem codziennie biegać do zaprzyjaźnionej instytucji, zanosząc przygotowane materiały... na dyskietkach. Najpierw – chciałem pokazać projekt, zademonstrować wspaniałe możliwości internetu. Potem – całymi miesiącami żułem znaną prawdę o trwałości prowizorycznych rozwiązań. Moja obecna praca także związana jest z internetem. Świat się bardzo zmienił od czasów „Solidarności". Dzisiaj do przetwarzania i przekazywania informacji używamy zupełnie innych narzędzi niż dwadzieścia pięć lat temu. Ale czasem czuję się tak samo, jak wtedy, gdy stałem przy kawałku szkła z matrycą białkową i upaprany farbą drukarską machałem metalowym wałkiem.

Grzegorz Grabowski
– dziennikarz radiowy;
obecnie główny specjalista w Biurze Informatyki UMŁ

Marek Bonusiak

Na słusznym posterunku

Byłem Szefem Straży

Moje wspomnienia z okresu strajku studenckiego w gmachu przy ul. Buczka (dziś Kamińskiego) są nieostre. Pamiętam, że bardzo chciałem coś robić. Wiedziałem, że w „Filmówce" będzie jakiś protest. Pojechałem tam. Kiedy wieczorem dotarłem na Targową, było tam już pełno ludzi. Do auli, gdzie zmieniający się mówcy zabierali głos, dostać się nie było można, aby zobaczyć co się tam dzieje, czy chociaż usłyszeć wyraźnie o czym mówią, jakie padają słowa. Moje dalekie miejsce, w połowie schodów, nie pozwoliło być w pełni uczestnikiem zdarzeń. Nie spotkałem też nikogo znajomego, z kim mógłbym dłużej porozmawiać. Po godzinie dałem za wygraną i wróciłem do domu. Drugi epizod to mój wypad do łódzkiej siedziby PAX na Piotrkowskiej. W środowisku studenckim już bardzo wrzało, rozmawiało się wiele o sytuacji kraju i uczelni. Mówiliśmy, że środowiska akademickie nie zaistniały w godny siebie sposób w krótkim, ale brzemiennym czasie posierpniowych przemian. Pomyślałem więc, że w PAX-ie znajdę odpowiedzi na liczne pytania.

Znów późny wieczór – sklepy na Pietrynie były już zamknięte, a ja wpadam zziajany na piętro kamienicy, mosiężna tabliczka obok drzwi wejściowych, nabieram powietrza i wchodzę. W środku około dziesięciu osób, jednego mężczyznę z brodą i w okularach spotykałem potem w „okolicach" komitetu strajkowego. Słowa urywają się jakby ktoś nagle wyłączył dźwięk, nieme kino. W środku ja, o coś pytam, coś mętnie deklaruję, wlepione we mnie oczy, konsternacja. Nikogo nie przekonałem, że mogę, chcę pomóc, być pożytecznym. Wszystko trwało kilkadziesiąt sekund. Dziś wiem, że uznali mnie pewnie za prowokatora. Też bym tak pomyślał na ich miejscu. Wróciłem do domu.

Odsłona trzecia to kolejna podróż, tym razem na filologię polską, na aleję Kościuszki 65. Wcześniej umówiliśmy się w Katedrze Etnografii. Wszedłem do budynku. Pusto. Idę lewymi schodami na piętro. Spotykamy znajomych z polonistyki, z historii, archeologii, kulturoznawstwa. Tu wreszcie czuję się u siebie. Ale wiem, że trzeba abym był – to wiem na pewno. Rozmawiamy, zajmujemy salę na końcu korytarza. Konstytuuje się Komitet, nie pamiętam jak brzmi dalsza część nazwy, ale Komitet. Delegujemy do niego kogoś z etnografii – miał chyba na imię Wojsław, oraz kogoś z wydziału. Jest nas coraz więcej. Spotykam mojego przyjaciela „od zawsze" Mirka z kulturoznawstwa, on już jest w Komitecie, już działa, zazdroszczę mu. Mówimy o zmianach na uczelni, padają wtedy słowa „senat" i „autonomia", słowa, których znaczenie odkrywam. Formułowane są postulaty, między innymi o reprezentatywności

w senacie uczelni. Pojawia się żądanie rozmów z rektorem. Do rozmów jednak nie dochodzi. Czuję, że nie wrócę do domu na noc. Chyba wtedy zapada decyzja o rozpoczęciu „Solidarnego Czekania". Typujemy obiekty uczelni, które będziemy częściowo okupować, bez przerywania pracy uczelni. Nasz Wydział Filozoficzno-Historyczny ma zająć budynek Historii na ulicy Buczka. Byłem tam od pierwszych chwil – pamiętam, że przez pierwsze dni pojawiali się tam studenci studiów wieczorowych zdający egzaminy. Byli przeważnie starsi od nas. Wieść niosła, że w tym budynku nieco oddalonym od ulicy, po wojnie była siedziba i katownia UB. Zajęliśmy wtedy dwa górne piętra budynku, w tym dużą salę z katedrą jak mównica. Sala miała kotary w oknach i była wyłożona bordową wykładziną. Służyła jako sypialnia, bo była ciepła. Czas biegł, a my zajmowaliśmy kolejne sale budynku, napływali nowi z etnografii, historii, archeologii, filozofii. Byłem członkiem wydziałowej grupy, komitetu czy jak to się wtedy nazywało. Grupa ta, choć mająca określone zadania i kompetencje, nie była sformalizowana. Powierzono mi sprawy szeroko rozumianego bezpieczeństwa strajkujących na wydziale. Były to: ochrona wejścia, porządek i cisza nocna, sprawne toalety, łączność z innymi okupowanymi budynkami, przeciwdziałanie próbom wnoszenia alkoholu – to dość skutecznie i bezpardonowo – oraz problematyka zdrowia strajkujących. Te sprawy, składowe bezpieczeństwa, pojawiały się wraz z rozwojem sytuacji. Gdy wybuchł strajk na Akademii Medycznej pojechałem do nich, aby prosić o pomoc i przyłączenie kogoś ze starszych lat, aby był z nami na wydziale. Studenci medycy wymieniali się – każdy był z nami przez kilka dni i wracał do „swoich". Jeden z nich, Wiesiek, rzeczywiście został najdłużej. Ożenił się potem z koleżanką z naszego roku. Podczas strajku naszego wydziału prym wodził Maciek z filozofii. To był jego drugi fakultet. Maćka znałem z teatru studenckiego „Pstrąg", kiedy byłem jeszcze w liceum. Cieszył się sympatią i zaufaniem wszystkich nas. Osobą, która „trzymała strajk na wydziale" był kolega z historii, którego imienia nie pamiętam. Był naszym przewodniczącym. Do dziś nie mogę wyjść z podziwu nad jego zaradnością. Organizował przez cały czas trwania strajku jedzenie dla około 150 osób, które przebywały w gmachu. Osobiście ugotował pierwszy gorący posiłek w kuchni przy wydziale. Było to pierwsze w życiu spaghetti – nigdy wcześniej w domu nie jadłem makaronu z kawałkami mięsa i sosem. Było pyszne.

Wszyscy zwracaliśmy się do rodzin i znajomych o wsparcie w postaci jedzenia. Zbiórki organizowano w zakładach pracy – moja siostra przyniosła coś z łódzkiego „Polmozbytu". Jedzenie przynosili również sympatyzujący ze strajkiem mieszkańcy miasta. W dużej ilości posiadaliśmy chleb i makaron, a były to towary trudne do zdobycia.

Nasz strajk spotkał się z przyjaznym przyjęciem w mieście. Taksówkarze chętnie podwozili nas dając „podwody", gdy trzeba było szybko przewieźć materiały czy dostać się do innych obiektów. Wystarczyło wyjść na ulicę z biało-czerwoną opaską na lewym ramieniu i zatrzymać taxi. Korzystano z tego, bo wielu

strajkujących wyskakiwało do domu, aby wziąć kąpiel i najeść się do syta. Dlatego po dwóch tygodniach strajku wprowadziliśmy grafik rotacji, gdyż było to niezbędne, aby utrzymać stan osobowy. Byliśmy zmęczeni przedłużającym się protestem i nieprzygotowani na miesiąc uczestnictwa w akcji. Na to zresztą liczyły władze, mając nadzieję, że strajk sam wygaśnie wraz z upływem czasu. Z pełną premedytacją stosowano różne chwyty, aby studenci w okresie między semestrami poszli sobie do domów. Najczęściej rozpuszczano informację, że Górski już podpisał porozumienie, albo że właśnie je podpisuje i można iść do domów. Nabraliśmy się na ten chwyt za pierwszym razem. Następne próby opuszczenia strajku „stłumiliśmy siłą", nie pozwalając strajkującym wyjść z budynku. I tu wypada przejść do mojej „Gwardii". Tak określaliśmy grupę około dziesięciu kolegów, głównie z historii, którzy stanowili naszą straż porządkową i pełnili straż przy wejściu. Współzawodniczyli ze sobą w długości dyżurowania przy stoliku obok drzwi wejściowych, bijąc rekordy wytrzymałości ludzkiego organizmu. Dyżurowali dzień i noc prowadząc ewidencję ruchu w obiekcie, umożliwiając widzenia w części holu na parterze z rodzinami czy znajomymi strajkujących, bo wejście do obiektu możliwe było tylko za moją aprobatą. Te „policyjne" metody okazały się skuteczne w chwilach próby. Strajk na wydziale utrzymał się.

Szefem ochrony na uniwersytecie był kolega Dyniak. W jednym z pierwszych biuletynów strajkowych – „Nowszych Dróg" – zostałem zabawnie opisany jako totalny zamordysta i przedstawiony na rysunku jako owczarek niemiecki trzymany na smyczy przez Dyniaka. Podpis brzmiał „Bonusek". (Autor książki o strajku *Studenci*

str. 3 Na słusznym posterunku
Marek Bonusiak
Fot. Marek Widerkiewicz

'81, Roman Kowalczyk, dość bezkrytycznie przytoczył stosowny fragment. Nie wyczuł ironii i satyry zamieszczonego w biuletynie tekstu). Tekst był pracą zbiorową moich „Gwardzistów", którzy robili sobie w ten sposób najzwyczajniej na świecie kpiny ze mnie, swojego szefa. Zarówno wtedy jak i teraz jestem niezmiernie dumny z tego tekstu.

Najcenniejszą pamiątką, która spoczywa bezpiecznie gdzieś na mojej działce, jest książeczka pod tytułem *Tam szli, skąd wschodzi słońce* – ze zbiorów wydziałowego SZSP. Był to pean na cześć Ludowego Wojska Polskiego. Książkę wręczyli mi w trzecim tygodniu strajku moi „Gwardziści", opatrując ją dedykacją „Swojemu Wodzowi – Gwardia".

Chłopcy byli naprawdę zaangażowani w pracę na rzecz strajku. Były epizody karnego usunięcia z budynku, były przepychanki z łamistrajkami, którzy próbowali przeniknąć do środka, aby rozbić strajk na wydziale. Tak właśnie stało się pod koniec strajku na wydziale pedagogiki, obok nas. Zorganizowana grupa dostała się do budynku na Uniwersyteckiej, gdzie strajkowały niemal same dziewczyny. Dostaliśmy informację od Dyniaka, że rozwalają strajk. Ekspedycja z Buczka przywróciła porządek, a łamistrajków wyrzucono z budynku. Strajk na pedagogice trwał nadal.

Stałym elementem strajku na Buczka były licznie umieszczane na płocie plakaty z hasłami i informacjami o strajku. Był tam również, skrzętnie przez nas prowadzony, kalendarz strajku aż do ostatniego, dwudziestego ósmego dnia. Własnoręcznie zrobiłem plakat z hasłem rodem z lat referendum: „3x Tak – Studenci, Robotnicy, Chłopi". Był to szczytowy „wykwit" mojej myśli politycznej i społecznej tamtych dni. Ktoś, kto nie był tam z nami w środku, może pomyśleć, że uprawiałem spóźnioną o kilkadziesiąt lat reklamę reformy rolnej. Ważny był jednak kontekst i klimat tamtych chwil. Działaliśmy spontanicznie, emocjonalnie i szczerze.

Wszystko to było jednak racjonalne – strajk zakończył się naszym zwycięstwem. Górski, Górski miły bracie – podśpiewywaliśmy. I nie są to słowa piosenki o Kazimierzu Górskim, kultowej postaci piłki nożnej. Z entuzjazmem przyjmowaliśmy informację o poparciu bądź przyłączaniu się do strajku innych uczelni, innych wydziałów bądź odległych uczelni. Pamiętam wydział Wychowania Muzycznego w Zgierzu, który odwiedziliśmy z przyjacielską wizytą. Kierowała tam strajkiem wysoka, silna dziewczyna, która była jak przewodniczka dla pozostałych.

Strajk po kilku dniach rozlał się po całej Polsce, stanęła między innymi filia Politechniki w Bielsku Białej. Kraków, Poznań, Warszawa, Gdańsk słały nam słowa poparcia i uznawały przewodnictwo naszego strajku. To my w Łodzi byliśmy pierwsi i najważniejsi. Z upływem czasu z uczestnika będącego niejako w oku cyklonu pierwszych dni, ja i moi koledzy staliśmy się drobnymi, ale ciężko i sprawnie pracującymi na zwycięstwo elementami. Byłem tylko kilka razy domu, resztę czasu spędzając na niekończących się rozmowach o uczelni, o Polsce, o powołaniu i rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów, a od połowy strajku o postulatach społecznych. Byliśmy z różnych kierunków studiów, uczyliśmy się od siebie, a było

o czym pogadać. Nadawaliśmy sobie pseudonimy, czy raczej przezwiska – choćby „Złotousty", „Imam" i inne. Takiej bliskości i poczucia wspólnoty jak wtedy, nie doświadczyłem nigdy wcześniej.

Pamiętam również życzliwość wykładowców z naszego wydziału, ich wizyty były niezwykle cenne i utwierdzały nas w przekonaniu, że działamy też trochę za nich, bo oni przecież być z nami cały czas na strajku nie mogą. W okresie stanu wojennego też byli z nami ci z Katedry Etnografii. Na strajku po raz pierwszy zobaczyłem reprodukcję osławionych znaczków pocztowych wydanych w ZSSR w serii „Oswobodzenie Zachodniej Białorusi i Ukrainy 17.IX.'39". Było dla nas zaskoczeniem i szokiem. Pamiętam również, że grałem na pożyczonej gitarze na klatce schodowej, położonej w drugim końcu budynku. Cicho i ciemno, akustyka jak w studni, ale nigdy dźwięki, które dobywałem z instrumentu, nie brzmiały tak pięknie. W czasie strajku i po nim, najbardziej szpanerskim ubiorem były oficerki i półkożuszek. Ja dysponowałem tylko wojskową kurtką z pagonami, ale za to na lewym ramieniu nosiłem biało-czerwoną opaskę, którą wkładałem rano zaczynając dzień od zmiany liczby dnia strajku na naszym kalendarzu. Końca strajku nie pamiętam, być może dlatego, że było kilka zmanipulowanych informacji o jego zakończeniu bądź rzekomym podpisywaniu porozumienia. Pamiętam próbę zawieszenia strajku w okresie ferii, ale na szczęście szybko się w tym połapaliśmy. Kto robił te prowokacje, do dziś nie wiem. Wiem jednak, że mieliśmy w swoim gronie osoby, które monitorowały strajk na potrzeby drugiej strony i aspirowały do zasiadania we władzach naszego protestu. Potem, po strajku, zakładaliśmy NZS. Bardziej niż dyskusje programowe i kwestia rejestracji Zrzeszenia, utkwiły mi w głowie namiętne spory o logo NZS i wygląd znaczka. Wciąż pojawiały się nowe wzory, mam je do dziś. Na tej samej sali gimnastycznej na Filologii, gdzie rozgrywał się strajk, zostałem wybrany do pierwszej komisji rewizyjnej NZS Uniwersytetu Łódzkiego. Z dokumentów, które jeszcze zachowaliśmy z żoną wynika, że dostałem trzydzieści dwa głosy. To dużo. Materiały z wydziałowego sekretariatu strajkowego przekazaliśmy latem 1981 r. do biblioteki Waryńskiego, obecnie już Piłsudskiego. Może jeszcze gdzieś są, jeśli przetrwały stan wojenny. Z dokumentów wiem, iż moja funkcja podczas strajku na wydziale nazywała się Szef Straży Strajkowej. Moja żona Ewa, również uczestnicząca w strajku, oglądając dokumenty strajkowe mówi, że charakter pisma mi się nie zmienił od tamtego czasu.

Nasz strajk był podobno najdłuższym strajkiem studenckim w Europie. Strajkowaliśmy dłużej niż Lyon w 1968 r. Byłem na trzecim roku studiów, miałem 23 lata. Ciekaw jestem co pamiętają inni. Ja zapamiętałem tyle twarzy, które stały się historią tamtego czasu.

Marek Bonusiak
– etnograf;
pracownik pionu administracyjnego CZMP w Łodzi.

suplement

O strajku nie zapomniałem

Rozmowa z Maciejem Maciejewskim – historycznym szefem Biura Prasowego strajku NZS

***Mieczysław Gumola**: Czy sprzeciw wobec komuny był dla Ciebie czymś naturalnym już w wieku szkolnym? A co na to otoczenie – rodzice, nauczyciele, koledzy?*

Maciej Maciejewski: Sprzeciw wyniosłem z domu. Moi rodzice nigdy nie kryli się ze swoimi poglądami. Myślę, że udział ojca w obalaniu systemu jest dużo większy niż mój. Dla mnie fakt, że PRL jest państwem przymusu, zniewolenia i kłamstwa, był tak naturalny i oczywisty jak to, że chodzimy po ziemi i oddychamy powietrzem. W czasach licealnych poznałem Pawła Spodenkiewicza i to dzięki niemu zetknąłem się ze środowiskiem łódzkiej opozycji demokratycznej. Były to przez długi czas kontakty raczej towarzyskie. Bardziej aktywny zrobiłem się dopiero podczas studiów, ale i wówczas moja walka z komuną sprowadzała się do niezbyt regularnego kolportowania drugoobiegowych wydawnictw. Kulturoznawstwo było wówczas wybitnie liberalnym, tolerancyjnym i otwartym kierunkiem. Na zajęciach z literatury dyskutowaliśmy z dr Grzegorzem Gazdą o książkach wydawanych przez paryską „Kulturę", więc to, co robiłem, nie wiązało się z żadnym ryzykiem.

Co studenta kulturoznawstwa przygnało na Kościuszki 65? Tworzyły się tam różne układy liderów strajkowych, wynikające z wcześniejszych znajomości, miejsca zamieszkania, szkoły do której się chodziło itd. Z kim, w tym rozumieniu, znalazłeś się w budynku Filologii i jak wyglądał twój krąg znajomych strajkowych z wyboru? Z kim najlepiej się rozumiałeś? A od kogo uważałeś, że należy trzymać dystans?

Nie przypominam sobie, żeby w gmachu Filologii tworzyły się jakieś układy w kwestii przewodzenia. Ja przynajmniej nic o tym nie wiem. Przewodniczącego wybrano w sposób całkowicie demokratyczny. Kandydatura Wojciecha Walczaka była oczywista i nie budziła żadnych złych emocji. Ja znalazłem się w tym towarzystwie, bo po pierwsze należałem do ścisłego grona tych, którzy zakładali NZS w Uniwersytecie

Łódzkim, po drugie kierowałem NZS-em na kulturoznawstwie. W początkowej fazie strajku, gdy był to jeszcze tylko strajk uniwersytecki, w komisji zasiadali przedstawiciele wszystkich kierunków. Później, kiedy do strajku przyłączyły się pozostałe łódzkie uczelnie, znalazłem się w grupie reprezentującej Uniwersytet i był to normalny, demokratyczny wybór. W podobny sposób zostałem rzecznikiem prasowym strajku. Człowiekiem, z którym najlepiej się rozumiałem, i z którym najbliżej współpracowałem, był student socjologii Adam Więckowski, należący do wąskiej grupy zakładającej NZS. Człowiekiem spoza władz strajkowych, z którym świetnie się dogadywałem, był student polonistyki Wiesław Maciejewski (zbieżność nazwisk absolutnie przypadkowa). Wiesiek miał na głowie całą poligrafię strajkową. Później w stanie wojennym założył i wydawał aż do upadku komuny chyba najlepszą gazetę podziemną w całym regionie. Natomiast nie przypominam sobie nikogo, od kogo miałbym stronić.

Kto, Twoim zdaniem, był mózgiem strajku? Wojtek Walczak, Paweł Perliński, ktoś inny, a może Ty?

Wojtek Walczak był przewodniczącym, a Paweł Perliński wice, ale wszystkie decyzje, przynajmniej te kluczowe, były podejmowane kolegialnie, w sposób całkowicie demokratyczny. Owszem, Paweł Perliński wykazywał się ponadprzeciętną aktywnością, ale nie sadzę, żeby jego wpływ na przebieg strajku i negocjacji był z tego powodu większy. Żaden z nich nie był mózgiem strajku. To była komisja międzyuczelniana, reprezentująca interesy wszystkich łódzkich uczelni, więc jeśli nawet ktoś uzurpował sobie coś więcej, to by mu to z przyczyn fizycznych nie wyszło. Byliśmy wręcz histerycznie przewrażliwieni na punkcie demokracji, co zresztą było chyba naturalne.

Sprawą, która rodziła spory, był udział w strajku i w jego władzach, obok NZS, także SZSP. Chyba od początku byłeś przeciw temu, trzymałeś bardziej z grupą OKZ NZS (Piotr Bikont, Jacek Czeputowicz), niż z łódzkimi liderami strajku. A może w Łodzi tak trzeba było postępować i było to najlepsze wyjście?

SZSP, zwany popularnie „zsypem", to był rzeczywiście ciężki problem. Ich udział w strajku, a w konsekwencji w negocjacjach, był dla większości z nas, nie tylko dla mnie, trudny do przełknięcia. To była nader podła organizacja, w której pojawiła się taka cyniczna odmiana bolszewika nastawionego na to, by dobrze się ustawić po studiach. Kto nie należał do „zsypu", praktycznie nie miał dostępu do studenckich spółdzielni pracy, wycieczek zagranicznych etc. Ci sami ludzie tworzyli przecież później elitę SLD w czasach rządu Leszka Millera. Siedzieć z kimś takim po tej samej stronie stołu, to jak szydzić z samego siebie. Nie pamiętam już dokładnie, jakie argumenty zadecydo-

wały, że przegłosowano udział „zsypu" w strajku. Prawdopodobnie w grę wchodziła obawa, że niedopuszczony do strajku „zsyp" może ten strajk po prostu rozwalić. Jego wpływy na uczelni były duże, z czego ja na przykład nie zdawałem sobie sprawy, bo na kulturoznawstwie „zsyp", podobnie jak PZPR, był marginesem. Każdy pewnie jakoś to sobie zracjonalizował, ale w moim przypadku niesmak został do końca. Po dziś dzień uważam, że jako NZS zrobiliśmy z siebie idiotów, a „zsyp" za nic dostał legitymację organizacji walczącej o interesy wszystkich studentów. A jak powszechnie wiadomo jedyne interesy, o które walczyli, to były ich własne interesy. Praktyczny skutek podłączenia się „zsypu" do strajku był taki, że strajk w zasadzie stracił swoje oblicze polityczne, ideowe. Oczywiście, że bliżej mi było do ludzi z OKZ NZS, bo oni uważali taką sytuację za kuriozalną i kompromitującą dla niezależnego ruchu studenckiego. Piotrka Bikonta znałem od wielu lat i zdążyliśmy się przekonać, że myślimy bardzo podobnie. Choć muszę przyznać uczciwie, że wśród „zsypowców" znalazło się kilku przyzwoitych kolegów. Pamiętam, że Kazik Olejnik zachowywał się bardzo porządnie i lojalnie wobec całej komisji. „Zsypowcem" był też przecież Paweł Perliński.

Byli tacy, którzy chcieli Ciebie i nie tylko wyrzucić z Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej. O co im chodziło? 15 lutego 1981 pojechałeś z Perlińskim, aby dołączyć do grupy rozmawiającej z wicepremierem Mieczysławem Rakowskim. Jednak w rozmowach nie uczestniczyliście. Dlaczego?

Bóg mi świadkiem, że nie pamiętam dziś kto i dlaczego chciał mnie wyrzucić z MKU. Pamiętam jedynie, że razem ze mną chcieli wyrzucić Adama Więckowskiego. Odbywały się jakieś głosowania, ale ostatecznie zostaliśmy w komisji. Być może o moim losie zadecydowała pragmatyka. To była już zaawansowana faza strajku, a ja byłem jego rzecznikiem prasowym, który kierował całym, wcale niemałym biurem prasowym strajku. To był huk roboty i ktoś musiał ją wykonywać. Jeśli chodzi o 15 lutego i nocny wypad do Warszawy, to jestem pewien, że Perliński nie jechał ze mną do stolicy, bo on już tam był i rozmawiał z panem Rakowskim. Razem z nim był na pewno Wojtek Walczak i ktoś jeszcze, ale nie pamiętam już kto. W rozmowach nie wziąłem udziału, bo nie zostałem do nich po prostu dopuszczony.

Widziałeś Komisję Resortową z bliska. Jak zapamiętałeś ministra Janusza Górskiego? A jak waszych doradców Karola Głogowskiego i Tadeusza Grabowskiego?

Górski objawił się jako arogancki, partyjny beton, który w trakcie przeciągających się negocjacji powoli kruszał. Myślę, że strajk i negocjacje mocno go

odmieniły. Pojawiła się zdolność do kompromisu i zrozumienia. Miał momenty, kiedy z aparatczyka wychodził człowiek. Wierzę, że to były szczere momenty. Może to nadużycie, ale chyba w negocjacjach i w ostatecznym porozumieniu odegrał w sumie rolę podobną do tej, którą w Sierpniu '80 odegrał Jagielski. Faktem jest, że po wprowadzeniu stanu wojennego poszedł w pełną odstawkę, wrócił do pracy na uczelni, a wkrótce potem zmarł. Karol Głogowski był wówczas w swojej szczytowej formie i w swoim żywiole. Doskonały prawnik obdarzony wielką wiedzą, precyzyjny, do bólu logiczny i konsekwentny, wielki mówca, który bezlitośnie masakrował ministra Górskiego i całą komisję. To on pierwszego dnia negocjacji sprawił, że komisja rządowa w popłochu wymieniła przywiezionego z ministerstwa eksperta prawnego. Miejsce pewnej pani, którą Głogowski znokautował na dzień dobry, zajął prof. Janusz Borkowski pospiesznie zwerbowany z Wydziału Prawa Uniwersytetu Łódzkiego. Miał tę przewagę nad tamtą panią (jej nazwisko nie zapisało się w mojej pamięci), że choć padał regularnie na deski, to jednak wstawał i robił wiele, by dotrwać do końca walki, choć ogół (nie wyłączając pewnie samego ministra) wiedział, że i tak padnie. Muszę powiedzieć, mimo dzielącej nas różnicy poglądów, że Karol Głogowski był naszym największym atutem. Bez niego ten strajk nie zakończyłby się porozumieniem. Jego zaangażowanie w nasz strajk było ogromne. Przypłacił to zresztą utratą zdrowia, bo w trakcie negocjacji wyczerpany wylądował w szpitalu. Wespół

str. 4 Minister Janusz Górski i Maciej Maciejewski
Fot. archiwum

z mecenasem Grabowskim tworzyli świetnie uzupełniający się duet. Grabowski, starszy, dystyngowany dżentelmen, kompromitował ministra i jego świtę swoją erudycją, nienaganną francuszczyzną i subtelnym poczuciem humoru. Nigdy nie zapomnę tego ledwo zauważalnego uśmiechu, z jakim zwrócił się do ministra Górskiego, mówiąc mu, że ten stoi przed szansą, by stać się drugim Humboldtem. Osłupiały minister nie zareagował. Następnego dnia, tuż przed rozmowami, podszedł do mecenasa Grabowskiego i przyznał ze wstydem, że musiał sprawdzić, kim był Humboldt. Wszyscy wymienieni w tym akapicie z nazwiska już nie żyją.

Spotkaliśmy się w „Dzienniku Łódzkim" na początku lat 90. Później znalazłeś się w Warszawie i zostałeś scenarzystą seriali telewizyjnych. Zapomniałeś o strajku. Czy o wszystkim, co rodem z Łodzi, przychodzi zapomnieć?

O strajku nie zapomniałem, o czym zaświadczają powyższe wspomnienia. Co do Łodzi, to bywam w niej regularnie. Nie można zapomnieć o mieście, w którym się urodziłem i w którym mam najbliższą rodzinę. W 2001 roku przypadła okrągła, dwudziesta rocznica strajku. Nikt nie zadzwonił, nikt o nic nie zapytał. Więc może to nie jest tak, że to ja zapomniałem? „Kronika" jest pierwszym czasopismem, które od 1989 roku zaproponowało mi, żebym powiedział coś o strajku studenckim w 1981 roku.

Scenarzystą zostałem zanim podjąłem pracę dziennikarza „Dziennika Łódzkiego". Jak dobrze wiesz, nie odszedłem z gazety tylko zostałem z niej wyrzucony przez prezesa „Prasy Łódzkiej" Janusza Pieńkowskiego, który nie miał zresztą dość cywilnej odwagi, by mi wymówienie wręczyć osobiście. Wyleciałem na „zbity pysk" z największej podówczas łódzkiej gazety, więc miałem problem z tym, co mógłbym dalej robić w tym pięknym mieście. Łódź dała mi kopa, a Warszawa przyjęła z otwartymi ramionami. Takie są fakty.

Czytałem wiele plakatów strajkowych, haseł, ulotek. Nigdzie nie spotkałem choćby linijki z „Ody do młodości". Nie kusiło was pomyśleć, że jesteście jakimiś następcami romantycznych filomatów i filaretów?

Ja na pewno o tym nie pomyślałem i chyba ten stan mojego umysłu należy błogosławić, gdyż inaczej oznaczałoby to brak pokory i monstrualny nadmiar pychy. Wszak przyzwoity chrześcijanin powinien się tego wystrzegać. Co najwyżej niektórym z nas mogło się przez chwilę wydawać, że mają coś wspólnego z tymi, którzy w maju '68 ustawiali barykady na ulicach Paryża. Ale tak im się tylko wydawało. Jestem bardzo ostrożny w dorabianiu temu strajkowi jakiejś legendy, bo przypadkiem mogłaby nam wyjść z tego karykatura.

Z łódzkiego raptularza

LIPIEC 2005

21 lipca

→ 32 łódzkich policjantów zostało uhonorowanych podczas Święta Policji odznaczeniami państwowymi i resortowymi. Otrzymali także skromne podwyżki pensji i awanse służbowe. Przy okazji policjanci odnotowali powolną zmianę ich wizerunku w społeczeństwie.

→ 16 największych szpitali w województwie zaczęło przyjmować pacjentów tylko z zagrożeniem życia. Szpitale zerwały kontrakty z NFZ, gdyż uznały je za wyjątkowo niskie.

→ W Muzeum Sztuki otwarto „Letnią Galerię Malarstwa Polskiego", na której można było podziwiać obrazy m.in. Matejki, Wyczółkowskiego, Chełmońskiego, Kossaka i Tetmajera. Wszystkie łączy temat natury i krajobrazów.

22 lipca

→ Spektakl *Korzenie flamenco* otworzył w Teatrze Nowym IV Łódzki Festiwal Flamenco. Gwiazdami widowiska byli: Isaac Capetillo z Kuby i Carmen Segura z Hiszpanii – pedagodzy warsztatów flamenco w Ośrodku Inicjatyw Artystycznych.

→ 120 osób z Polski i Europy przyjechało na Międzynarodowy Festiwal Graffiti „Meeting of Styles". Artyści malowali na płytach ustawionych wokół Galerii Łódzkiej, oraz na dwustumetrowej ścianie przy Dworcu Kaliskim. Swoich sił w malowaniu próbowali wiceprezydenci miasta Karol Chądzyński i Marek Michalik.

26 lipca

→ Stu studentów z 35 krajów odbywających praktyki na Politechnice Łódzkiej spotkało się z władzami uczelni. Politechnika prowadzi wymianę studentów na praktyki zagraniczne na największa skalę w Polsce.

29 lipca
→ Rano w Łodzi temperatura dochodziła do +40 stopni C. Po godzinie 16 nad miastem przeszła nawałnica, wiatr wiał z siłą stu kilometrów na godzinę. Huragan zerwał dachy ogródków na Piotrkowskiej, uszkodził sieć trakcyjną na linii Warszawa – Łódź, a w parkach połamał wiele drzew. Ulewny deszcz pozalewał piwnice. Dwie osoby poraniły odłamki szyb spadające z budynków, a 53-letni rowerzysta został śmiertelnie porażony piorunem.

ODESZLI:

16 lipca
→ Krystyna Hencz – reżyser teatralny, twórczyni legendarnego Teatru STU KRZESEŁ, wychowawczyni wielu pokoleń ludzi teatru.

19 lipca
→ Stefan Amsterdamski – filozof, organizator życia naukowego, profesor Instytutu Socjologii PAN. Były kierownik Katedry Filozofii i dziekan Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Łódzkiego, usunięty z uczelni z przyczyn politycznych w 1968 r. Pozostawał nieformalnym opiekunem wielu młodych filozofów z Łodzi.

SIERPIEŃ 2005

1 sierpnia
→ Przeszło 20 kandydatów ubiegało się o jeden indeks na psychologii na Uniwersytecie Łódzkim. Jest to najbardziej popularny kierunek studiów na tej uczelni.
→ O godzinie 11.30 przed Grobem Nieznanego Żołnierza stanęły warty honorowe Straży Miejskiej i Wojska Polskiego. Kwiaty złożyły oficjalne delegacje.
→ Po 9 miesiącach opóźnienia oddano do użytku wyremontowany odcinek ulicy Rokicińskiej. Jest to pierwsza skończona inwestycja drogowa z kasy Unii Europejskiej w Łodzi. Unia dofinansowała projekt w 75 procentach.

3 sierpnia
→ W Łodzi rozpoczął się Europejski Festiwal Sztuki Osób Niesłyszących, w ramach którego będzie można zobaczyć m.in. występy Łódzkiej Szkoły Pantomimy, niesłyszących artystów z Holandii i Niemiec oraz wystawy fotografii i obrazów.

5 sierpnia

→ Urząd Marszałkowski zakupił 12 nowych karetek najnowszej generacji dla Stacji Pogotowia Ratunkowego. Nowe auta poświęcił przed archikatedrą arcybiskup Władysław Ziółek.

→ Łódzkie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami otrzymało od miasta działkę przy ulicy Łaskowickiej. Powstanie na niej nowoczesne schronisko dla zwierząt.

6 sierpnia

→ Andrzej Słowik, współtwórca i były szef łódzkiej „Solidarności", został nagrodzony Medalem Olimpijskim za stworzenie wyścigu kolarskiego pod patronatem Związku.

8 sierpnia

→ Założony w ubiegłym roku Park Ocalałych z Zagłady wkrótce zostanie zadbany, gdyż wchodzi w skład większego projektu, który wymaga dużych nakładów finansowych.

→ Piotr Paluch – uczeń drugiej klasy I LO – w Łodzi zajął III miejsce i zdobył brązowy medal w Międzynarodowej Olimpiadzie Chemicznej, która w tym roku odbyła się na Tajwanie.

→ Do Łodzi przyjechał wagon z Lublina zbierający pamiątki i opowieści z czasów „Solidarności". Wagon zatrzymał się na dworcu Łódź Fabryczna. Łodzianie mogli posłuchać z megafonów wspomnień uczestników wydarzeń z tamtych lat, a pamiątki z lat 80. przyniósł m.in. wiceprezydent Włodzimierz Tomaszewski. Wagon dołączał codziennie do innego pociągu.

11 sierpnia

→ Z badań studentów socjologii Uniwersytetu Łódzkiego wynika, że 60 procent łodzian nie brało udziału w żadnych akcjach społecznych. Ponad połowa mieszkańców Łodzi nie należy do żadnej organizacji społecznej.

→ Po remoncie oddano do użytku wiernych cerkiew prawosławną pod wezwaniem św. Olgi przy ulicy Piramowicza.

→ Dariusz Stachura – absolwent łódzkiej Akademii Muzycznej, przez wiele lat związany z Teatrem Wielkim, zwyciężył w VII Wielkim Turnieju Tenorów na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie.

→ Francuska firma Dalkia podpisała z ministrem skarbu umowę kupna 85 procent akcji Zespołu Elektrociepłowni w Łodzi. Władze miasta uznały, że zostało złamane prawo, zlekceważono opinie 160 tysięcy łodzian, którzy podpisali się pod obywatelskim projektem ustawy, zgodnie z którym sieć cieplna byłaby własnością gminy. Sprawę ma zbadać sąd.

14 sierpnia

→ Łódzkie MPK podwyższyło ceny biletów tramwajowych. Bez zmian pozostały bilety miesięczne.

15 sierpnia

→ W święto Wojska Polskiego przy grobie Nieznanego Żołnierza w obecności kompanii honorowych odbył się apel poległych. Delegacje władz miast, województwa, samorządu, partii politycznych i organizacji kombatanckich złożyły wieńce. Rano w kościele pw. Matki Boskiej Zwycięskiej odprawiono mszę świętą i złożono kwiaty.

→ Siódemka pianistów związanych z Akademią Muzyczną w Łodzi wzięło udział w eliminacjach Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina.

17 sierpnia

→ Włodzimierz Popiński został jednym z trzech laureatów konkursu Telewizji Polskiej na współczesny serial telewizyjny. Akcja scenariusza zatytułowanego *Jak na dłoni* toczyć się będzie w Łodzi. Film powstanie w warszawskiej firmie Filmocontract Ltd.

→ Nadzór budowlany uznał, że jedyny w Łodzi cmentarz dla zwierząt przy ulicy Malowniczej, na którym spoczywa 700 zwierząt, powstał bez zezwolenia i powinien zostać zlikwidowany.

→ Zarząd Radia Łódź podpisał porozumienie z 6 działającymi w Rozgłośni związkami zawodowymi. Związkowcy domagali się wypłaty nagród jubileuszowych, podwyżek pensji i przywrócenia na antenę niektórych audycji.

→ Partie polityczne zarejestrowały listy kandydatów do Sejmu i Senatu RP. Znaleźli się na nich doświadczeni parlamentarzyści i senatorzy: Iwona Śledzińska-Katarasińska, Zdzisława Janowska, Stefan Niesiołowski i Grzegorz Matuszak oraz nowicjusze: m.in. Marek Janiak, Renata Nowak, Piotr Misztal.

19 sierpnia

→ Grupa GeelLite z Łodzi zagrała w Kolonii podczas otwarcia Światowych Dni Młodzieży utwór *Totus Tuus*. Lider grupy Grzegorz Grzegorzewski napisał piosenkę po śmierci Jana Pawła II i zadedykował ją papieżowi.

→ Zespół Teatru Muzycznego wyjechał na występy do Niemiec, aby zagrać *Barona Cygańskiego* Johanna Straussa. Teatr gościł już w Niemczech w lipcu i został zaproszony na występy w przyszłym roku.

→ Pół miliarda euro z funduszy strukturalnych otrzymają Polskie Koleje Państwowe na remont i unowocześnienie linii kolejowej z Warszawy do Łodzi, dzięki czemu podróż skróci się do 70 minut.

26 sierpnia

→ Rozpoczął się Festiwal Dialogu Czterech Kultur. Trwał 10 dni. Honorowy patronat objął premier Marek Belka. Bardzo bogaty program artystyczny i oświatowy nawiązuje do wielokulturowej przeszłości miasta.

→ Członkowie łódzkiej „Solidarności" obchodzili 25-lecia wydarzeń sierpniowych. Zainaugurowała je msza święta w kościele jezuitów przy ul. Sienkiewicza, a następnie spotkanie przed zajezdnią autobusową przy ul. Kraszewskiego, gdzie 26 sierpnia 1980 r. rozpoczął się strajk MPK. W południe rondo obok kościoła pw. św. Teresy otrzymało imię „Solidarności". Ozdobiła ją rzeźba – metalowe drzewko projektu prof. Jacka Ojrzanowskiego z napisem „Solidarność". W Polsko-Amerykańskim Ośrodku kształcenia Zawodowego działacze związkowi otrzymali odznaki; m.in. Prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki został odznaczony medalem „Za walkę o Niepodległość Polski i Prawa Człowieka". Spotkanie zakończyło seminarium popularno-naukowe o historii łódzkiej „Solidarności".

30 sierpnia

→ Ponownie uroczyście obchodziliśmy w Łodzi rocznicę likwidacji getta w sierpniu 1944 r. Z tej okazji odsłonięto ostatnią część pomnika ofiar na stacji Radegest – długi tunel, na ścianach którego umieszczono listy i dokumenty z getta. W Marszu Pamięci szli ocaleni, którzy przyjechali do Łodzi z całego świata oraz łodzianie z prezydentem Jerzym Kropiwnickiem na czele. Dawni mieszkańcy odwiedzili Park Ocalałych oraz w Muzeum Sztuki wystawę fotografii Henryka Rossa wykonanych w łódzkim gettcie. W obchodach uczestniczył kardynał Jean-Marie Lustiger z Paryża.

ODESZLI:

3 sierpnia

→ Witold Afelt – prawnik, były dziekan Rady Radców Prawnych, muzyk jazzowy, ogromnie zasłużony dla rozwoju jazzu w Łodzi.

13 sierpnia

→ Prof. dr hab. Anna Szadowska, nestorka farmakologii polskiej, były wieloletni kierownik Zakładu Farmakodynamiki i Katedry Farmakologii Akademii Medycznej w Łodzi i przewodnicząca łódzkiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Farmakologicznego. Wybitny naukowiec, ceniony nauczyciel akademicki.

17 sierpnia

→ Tadeusz Chróścielewski – poeta, pisarz, publicysta, były redaktor tygodnika „Wieś", Wydawnictwa Łódzkiego oraz kwartalnika społeczno-kulturalnego „Osnowa", tłumacz, były pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego.

WRZESIEŃ 2005

1 września

→ W rocznicę wybuchu II wojny światowej o godzinie 12 wokół Pomnika Chwały Żołnierzy Armii Łódź przy ul. Północnej stanęło 20 pocztów sztandarowych, kompania honorowa Wojska Polskiego i orkiestra MPK. Przybyli kombatanci i młodsi wiekiem łodzianie. Do obecnych przemówił prezydent Jerzy Kropiwnicki.

→ Teatr „Logos" zainaugurował nowy sezon spektaklem „Księga Baśni" wg Hansa Christiana Andersena w reżyserii Romana Komasy, do muzyki Johna Powella. Scenografię przygotował Ryszard Warcholiński, kostiumy Anna Olechowska i Barbara Wesołowska-Kowalska. W tytułowych rolach zadebiutowali Agata Fisiak i Marcin Szmidt.

3 września

→ W Łodzi otworzono międzynarodową szkołę podstawową od dawna oczekiwaną przez cudzoziemców pracujących w naszym mieście. Brak szkoły zniechęcał wielu inwestorów. Nowa szkoła działa przy Instytucie Postępowania Twórczego WSHE. Na razie ma dwóch uczniów z Meksyku i z Australii. Zajęcia prowadzone są w języku angielskim.

→ Na Piotrkowskiej rozpoczął się dwudniowy Jarmark Wojewódzki i Festiwal Sztuki Ludowej organizowany przez marszałka województwa. Oprócz łódzkich gmin do udziału zaproszono gminy z zaprzyjaźnionych regionów z Czech, Austrii, Białorusi i Wielkiej Brytanii.

5 września

→ Po operacji i dwumiesięcznej rekonwalescencji powrócił do pracy prezydent Jerzy Kropiwnicki.

→ Po wygaśnięciu umowy z Radiem Plus archidiecezjalna stacja w Łodzi używa nazwy Radio na 100,4 FM. Program stacji przygotowuje własnymi siłami 8- osobowy zespół rozgłośni.

→ Tadeusz Wojciechowski odebrał nominację na dyrektora artystycznego Filharmonii Łódzkiej. Nowy dyrektor był głównym dyrygentem Królewskiej Opery w Kopenhadze, kierował Operą Narodową w Warszawie, współpracował z Filharmonią Pomorską w Bydgoszczy. Sam gra na wiolonczeli.

→ W Muzeum Historii Miasta Łodzi otwarto wystawę „Historia porcelany chińskiej od X wieku do czasów współczesnych". Wystawę pod patronatem Ambasady CHRL przygotowała Polsko-Chińska Fundacja Promocji Kultury i Sztuki „Dong Feng".

6 września

→ W Centralnym Muzeum Włókiennictwa otwarto wystawę „Ocaleni z nieludzkiej Ziemi" poświęconą losom uchodźstwa polskiego w ZSRR w latach 1942–1950. Wystawę zorganizował Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Oddział w Łodzi.

→ Konkurs na najładniejszy ogródek przy ulicy Piotrkowskiej wygrała restauracja Rooster za „naturalne wpisanie się w pejzaż ulicy". II miejsce zajął ogródek restauracji i pubu Metro. Wyróżnienia otrzymały: restauracje Sphinks, Figaro i Irish Pub.

→ Wojewódzki Sąd Administracyjny uznał, że cmentarz dla zwierząt „Cerber" przy ulicy Malowniczej jest samowolą budowlaną i nakazał rozbiórkę. Decyzją sądu byli zbulwersowani właściciele pochowanych zwierząt. Solidarnie stanęli przy właścicielce nekropolii, która zapowiedziała, że będzie starać się o legalizację obiektu. Przeszło 2500 osób podpisało petycje do prezydenta Jerzego Kropiwnickiego z prośbą o zalegalizowanie „Cerbera".

7 września 2005

→ W Centralnym Muzeum Włókiennictwa otwarto retrospektywną wystawę tkanin Zygmunta Sutego, wybitnego twórcy, autora wielu artystycznych gobelinów, dywanów i żakardów. Artysta zaprojektował m.in. kurtynę dla Teatru Powszechnego w Łodzi.

→ Wiktor Knychalski – twórca i pomysłodawca Festiwalu Dialogu Czterech Kultur odebrał w Belwederze z rąk ministra spraw zagranicznych Adama Rotfelda dyplom za zasługi dla promocji Polski w świecie.

8 września

→ Dom Pomocy Społecznej przy ul. Strzelców Kaniowskich otrzymał dary zebrane w Holandii przez małżeństwo emerytów, którzy odwiedzili Łódź. Wśród darów najbardziej cenne były wózki inwalidzkie i balkoniki do chodzenia. Państwo Koomen zapowiedzieli kolejny transport pomoc.

9 września

→ W Muzeum Sztuki otwarto wystawę światowej sławy holenderskiego fotografa Erwina Olafa p.t. *Viritatas splendor*. To pierwsza wystawa Olafa w Polsce, przeznaczona tylko dla dorosłych.

→ Na ścianie Klubu Nauczyciela „Solidarność" odsłoniła tablice poświęconą nauczycielom prześladowanym przez władze PRL w latach 1945–89. Tablicę oprotestował prezes ZNP.

10 września

→ W Muzeum Historii Miasta Łodzi otwarto wystawę „Rzecznik słusznej sprawy. Sztuka Artura Szyka". Współorganizatorem wystawy było Stowarzyszenie na rzecz Artura Szyka w Kalifornii.

→ 600 firm z Polski i zagranicy przyjechało do Łodzi na XV Środkowo-Europejską Wystawę Produktów Stomatologicznych. Wystawcy nie zmieścili się w hali i trzeba było rozbić kilkanaście namiotów. Potężna impreza ucieszyła oprócz stomatologów hotelarzy i właścicieli sklepów.

→ 1200 wyprawek szkolnych przygotowało PCK. Na wyprawki złożyły się dary łodzian i sponsorów. Jedna wyprawka kosztowała 80–90 złotych.

→ W Rezydencji Księży Młyn można było oglądać rysunki, grafiki i książki, których autorem jest Salvador Dali. Kolekcja złożona ze 160 prac jest własnością niemieckich bibliofilów H. Neumanna i H. Rebmanna.

11 września

→ Redakcję oddziału „Gazety Wyborczej" odwiedził goszczący w Łodzi premier Marek Belka w asyście Witolda Rosseta – lidera Partii Demokratycznej w naszym mieście.

→ W archikatedrze odbyły się dożynki, na które zjechali rolnicy z oryginalnymi wieńcami. Wieńce odbiegają od tradycyjnego koła, stanowią oryginalne w formie rzeźby z kłosów, owoców i kwiatów.

14 września

→ Daniel Libeskind – najsłynniejszy architekt XXI w. – przyjechał na kilka godzin do Łodzi w związku z kręconym o nim przez BBC filmem biograficznym. W towarzystwie żony i syna odwiedził dom, w którym mieszkał w dzieciństwie, oraz sklep swojej matki. W Muzeum Sztuki goście obejrzeli wystawę fotografii z getta.

→ W Filharmonii Łódzkiej odbyła się inauguracja nowego sezonu kulturalnego. Wiceminister kultury Maciej Klimczak udekorował medalami „Gloria Artis" osoby zasłużone dla kultury narodowej. Ponadto 35 osób otrzymało odznaki zasłużonych działaczy kultury oraz listy gratulacyjne.

16 września

→ Filharmonia Łódzka otworzyła nowy sezon IX symfonią Ludwiga van Beethovena. Wystąpili orkiestra i chór filharmonii oraz soliści: Agnieszka Wolska, Ewa Marciniec, Ryszard Minkiewicz i Piotr Nowacki. Dyrygował Tadeusz Wojciechowski.

17 września

→ W Małej Sali Teatru Nowego odbyła się premiera „Nadludzi " Stanisława Brejdyganta w reżyserii autora.

→ Piotr Grobliński – poeta, publicysta „Kalejdoskopu" i serwisu internetowego www.reymont.pl został laureatem „Złotego Pióra" nagrody im. Jerzego Katarasińskiego, nagrody fundowanej od 6 lat przez żonę zmarłego dziennikarza Iwonę Sledzinską-Katarasińską. Laureata wybiera kilkuosobowa kapituła.
→ Na festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni debiutancki film *Oda do radości*: Anny Kazejak-Dawid, Jana Komasy i Macieja Migasa – studentów łódzkiej filmówki – otrzymał specjalną nagrodę jury.

24 września
→ Polska Organizacja Turystyczna przyznała ulicy Piotrkowskiej certyfikat. Główną nagrodę za najpiękniejszą iluminację zdobyły kościół św. Wojciecha i klasztor franciszkanów.
→ Na Dużej Scenie Teatru Jaracza miała miejsce premiera sztuki Mariny Carr *Widma*. Reżyserowała Barbara Sass.

27 września
→ Radni Sejmiku Wojewódzkiego odrzucili szansę zdobycia dwumilionowej dotacji dla Muzeum Sztuki przyznawanej przez Ministerstwo Kultury. Przyjęcie dotacji wiązałoby się z ogłoszeniem przez ministerstwo konkursu na dyrektora Muzeum.

30 września
→ W kinie „Bałtyk" odbyła się premiera *Mistrza*, drugiego filmu reżysera Piotra Trzaskalskiego. Film otrzymał na festiwalu w Gdyni nagrodę za scenografię Wojciecha Żogały.
→ Z inicjatywy Krzysztofa Candrowicza – organizatora Międzynarodowego Festiwalu Fotografii, dyrektorzy 18 festiwali utworzyli w Łodzi Unię Międzynarodowych Festiwali Fotografii.

PERSONALIA:

→ Podinspektor Jadwiga Kosiak awansowała na stanowisko zastępcy komendanta wojewódzkiego policji. Do tej pory była naczelnikiem Wydziału Prezydialnego Komendy.

ODESZLI:

8 września
→ Eugeniusz Smoktunowicz – prof. zw. Uniwersytetu Łódzkiego, wieloletni kierownik Katedry Prawa Administracyjnego i Nauki Administracji UŁ. Pierwszy dziekan Wydziału Prawa Uniwersytetu w Białymstoku, sędzia Trybunału Stanu RP w latach 1993–1997, znakomity znawca prawa administracyjnego.

21 września
→ Dr Marek Firkowski – długoletni nauczyciel akademicki w Katedrze Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego, współzałożyciel „Solidarności" na UŁ, działacz samorządowy.

28 września
→ Andrzej Joss – prof. dr hab. Uniwersytetu Medycznego. Były dziekan Wydziału Lekarskiego i prorektor Akademii Medycznej. Kierownik Kliniki Chirurgii Naczyniowej UM. Wybitny chirurg, wychowawca licznych pokoleń lekarzy.
→ Alfred Tarantowicz – prof. dr hab., współtwórca łódzkiego ośrodka germanistycznego UŁ.

PAŹDZIERNIK 2005

4 października
→ W stulecie urodzin św. Faustyny Kowalskiej ulicą Piotrkowską przeszła procesja. Siostra Faustyna pracowała w Aleksandrowie i w Łodzi.
→ 15 lat istnienia obchodziło łódzkie Stowarzyszenie Literackie im. Kamila Baczyńskiego. Wydało w tym czasie 78 tomików poetyckich. Towarzystwo promuje młodych poetów, organizuje konkursy i warsztaty.
→ Na Uniwersytecie Medycznym unieważniono doktorat Witolda R. Autorowi udowodniono plagiat.
→ Łódzkie Pogotowie otrzymało specjalne testy, które w prosty sposób pozwalają bezbłędnie i szybko stwierdzić u pacjenta zawał serca. Dzięki tej diagnostyce można zmniejszyć umieralność na tę chorobę.

8 października
→ Z okazji Światowego Dnia Hospicjum w Teatrze Wielkim odbył się wielki koncert charytatywny na cele Hospicjum dla dzieci Ziemi Łódzkiej.
→ Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent RP na uchodźctwie, został honorowym obywatelem Pabianic.
→ Na Dużej scenie Teatru Nowego odbyła się premiera przedstawienia *Poszaleli* wg *Dam i huzarów* Aleksandra Fredry. Przedstawienie reżyserował i scenografię opracował Eugeniusz Korin.

10 października

→ Jacek Krumholc został laureatem Grand Prix Festiwalu Komiksu w Łodzi za pracę p.t. *Trupa*.

11 października

→ Muzeum Tradycji Niepodległościowych uzyskało europejski grant na sfinansowanie strony internetowej i filmu poświęconego dziejom hitlerowskiego obozu na Radogoszczu.

→ Łodzianka Agnieszka Stefańska zdobyła „Pióro Prezydenta", nagrodę władz Warszawy za opowiadanie *Presto*, w konkursie „Są miejsca gdzie słychać Chopina".

→ Według badań firmy Samar łodzianie kupują coraz mniej nowych samochodów. Sprzedaż nowych aut spadła o 34 % z powodu popytu na używane, tanie auta zagraniczne.

→ W II LO można uczyć się języka japońskiego. Chętnych jest sporo, ze względu na japońskie firmy, które inwestują w łódzkiej Strefie Ekonomicznej.

→ Przy ulicy Tymienieckiego 3 w budynkach fabrycznych Karola Scheiblera powstanie Lodz Art Center. Znajdzie tu swoją siedzibę Muzeum Artystów, Fundacja Edukacji Wizualnej, Muzeum Fotografii i inne. Placówki artystyczne będą kultywować tradycje łódzkiej awangardy.

→ Łódzkie Towarzystwo Naukowe rozpoczęło nowy rok akademicki w odremontowanej siedzibie. Pałacyk Zieglera przy ul. Curie-Skłodowskiej, w którym rezyduje ŁTN, posiada sale konferencyjne, gabinety i bibliotekę. W remoncie budynku partycypowali członkowie Towarzystwa.

14 października

→ W dniach 14–16 października odbył się Łódzki Przegląd Teatrów Amatorskich w Łódzkim Domu Kultury organizowany od 18 lat przez Mariana Glinkowskiego. I nagrodę otrzymał zespół teatralny z Sieradza „Zamkowa" z przedstawieniem *Piaskownica*.

→ XXIII Liceum Ogólnokształcące otrzymało imię ks. prof. Józefa Tischnera.

→ Maciej Majchrzak, student Szkoły Filmowej w Łodzi, zdobył honorowe wyróżnienie za zdjęcia i reżyserię filmu *Smuga cienia*, a Leiva Igor Devopld z Norwegii, także z „Filmówki", dostał dwie nagrody za reżyserię filmu *Jutro*. Konkurs organizuje i nagrody przyznaje University's Tisch School of the Art w Nowym Jorku.

→ Parlamentarzyści łódzcy solidarnie podpisali Deklarację Łódzką, w której zobowiązali się walczyć o zbudowanie w Łodzi lotniska, dróg ekspresowych, autostrad oraz szybkiej kolei na trasie Wrocław-Łódź-Warszawa.

→ Z okazji Dnia Nauczyciela prezydent Jerzy Kropiwnicki wręczył nagrody pieniężne w wysokości 5 tys. złotych 99 pedagogom ze szkół i placówek wychowawczych.

17 października

→ Katedra Socjologii Polityki i Moralności UŁ zorganizowała konferencję p.t. „Mizoginia i ciemnogród". W programie znalazły się referaty poświęcone równemu statusowi, planowanemu rodzicielstwu, funduszowi alimentacyjnemu i przeciwdziałaniu przemocy. W obradach uczestniczyły przedstawicielki międzynarodowych i krajowych organizacji kobiecych.

→ Minister kultury Waldemar Dąbrowski i marszałek województwa Stanisław Witaszczyk po trzymiesięcznych sporach podpisali umowę o wspólnym zarządzaniu i finansowaniu Muzeum Sztuki. Oznacza to dodatkowe 5 milionów złotych w ciągu najbliższych dwóch lat. W umowie znalazł się zapis o integralności zbiorów.

20 października

→ Ukazała się książka Krzysztofa Stefańskiego p.t. *Piotrkowska 77.* Jest to pierwsza pozycja z serii poświęconej łódzkim zabytkom.

→ W Galerii 86 otwarto wystawę obrazów i rysunków Stefana Wegnera, jednego z założycieli wyższej uczelni plastycznej w Łodzi.

→ W ogólnopolskim rankingu prywatnych galerii tygodnika „Polityka" znalazł się „Atlas Sztuki ".

→ Nati Soliak z Australii zamierza zbudować na Księżym Młynie luksusowe mieszkania. Nad projektem pracuje polsko-australijska grupa architektów. Inwestor zafascynowany architekturą tego miejsca nie chce zdradzić szczegółów projektu.

27 października

→ W Muzeum Kinematografii otwarto wystawę *Kieślowski – ślady i pamięć.* Po raz pierwszy pokazano pamiątki rodzinne przekazane przez wdowę Marię i przyjaciół artysty.

→ Iwona Bartosik (SLD) została wybrana przewodniczącą, a Marian Papis wiceprzewodniczącym Rady Miasta Łodzi. Nowa przewodnicząca zajęła miejsce zwolnione przez Sylwestra Pawłowskiego, który odszedł do Sejmu.

→ Ukazał się wywiad-rzeka z Andrzejem Sapkowskim, pisarzem mieszkającym w Łodzi. Wywiad przeprowadził Stanisław Bereś, a opublikowało Wydawnictwo SuperNOWA w Warszawie.

→ Salezjanin, ks. dr Tadeusz Żurawski – artysta witrażu – przeżywa w swojej pracowni przy parafii pw. św. Teresy ogromny bum na witraże z Janem Pawłem II. Wyprzedzając decyzje Watykanu proboszczowie zamawiają już napis „św. Jan Paweł II".

28 października

→ W Teatrze Nowym odbyła się premiera *Bliżej* Patrika Marbera w reżyserii Karoliny Szymczak-Majchrzak.

29 października
→ W Teatrze Wielkim odbyła się Gala Grand Prix Jazz. Nagrody odebrali: Krzysztof Ścierański – artysta roku, Henryk Miśkiewicz – za całokształt i Paweł Serafiński – najlepszy łódzki jazzman.
→ O godzinie 9.20 na lotnisku na Lublinku wystartował nowoczesny samolot Boeing 737-800 należący do taniego przewoźnika Ryanair, który zabrał w drogę powrotną z Londynu komplet pasażerów. Te historyczne starty przyszło zobaczyć 3000 łodzian. Cena biletu w ramach tanich linii to 170 złotych. Dzień wcześniej w otwarciu terminalu uczestniczyli premier Marek Belka, wojewoda Stefan Krajewski, marszałek Stanisław Witaszczyk i władze Łodzi z Jerzym Kropiwnickim na czele.

PERSONALIA:

→ Prof. zw. dr hab. Stanisław Rudolf został wybrany prezesem łódzkiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

ODESZLI:

4 października
→ Marian Kryszewski – emerytowany prof. zw. Politechniki Łódzkiej, członek rzeczywisty PAN, współtwórca Centrum Badań Molekularnych i Makromolekularnych PAN, fizykochemik, współtwórca polskiej szkoły polimerów, wybitny uczony. Aktywny członek międzynarodowych towarzystw naukowych, wielki autorytet moralny, człowiek ogromnej kultury humanistycznej.

13 października
→ Krystyna Kwiatkowska – pisarka, poetka, malarka. Opublikowała między innymi zbiór opowiadań *Prosto z Sherwood*, zbiór wierszy *Wolę tych, co błądzili* oraz *Prawdziwą Historię Morgana le Fay i Rycerzy Okrągłego Stołu*, za którą otrzymała nagrodę Srebrnego Globu.

16 października
→ Eugeniusz Wawrzyński – doc. dr hab., nestor łódzkich internistów. Przez długie lata pracował w szpitalach im. Barlickiego, Heleny Wolf i Pasteura. Społecznik.

22 października
→ Karol Głogowski – adwokat, działacz opozycji, obrońca w procesach politycznych, więziony za przekonania, w 1956 r. założył Związek Młodych Demokratów, pierwszą w PRL niekoncesjonowaną partię. Członek Zespołu Adwokackiego nr 1. W 1963 r. podjął działania integrujące grupy opozycyjnie nastawionych młodych ludzi. W 1964 r.

został skreślony z listy adwokatów i aresztowany. W latach 1975–80 działał w ROPCiO, w 1981 r. bronił działaczy „Solidarności", doradzał strajkującym studentom. Internowany w 1982 r.

25 października

→ Józef Szczepaniak - emerytowany prof. dr hab. Uniwersytetu Łódzkiego. Były dziekan wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego tej uczelni, były kierownik Katedry Informatyki, ceniony specjalista w zakresie informatyki ekonomicznej i rachunkowości.

LISTOPAD 2005

2 listopada

→ 70719,32 zł. to owoc kwesty na Starym Cmentarzu na ratowanie zabytkowych nagrobków. Była to rekordowa kwota.

→ Profesor Stefan Lelental – kierownik Katedry Prawa Karnego i Zakładu Prawa Karnego Wykonawczego na Uniwersytecie Łódzkim obchodził jubileusz 70-lecia. Jubilat jest autorem przeszło 250 prac, ekspertem Sejmu i współautorem kodeksu karnego wykonawczego.

→ Michał Seweryński, profesor prawa Uniwersytetu Łódzkiego, były rektor tej uczelni, został ministrem edukacji w rządzie premiera Marcinkiewicza.

4 listopada

→ Na konferencji prasowej prezydent Jerzy Kropiwnicki przedstawił zarys przyszłorocznego budżetu Łodzi. Zwiększają się wydatki na inwestycje i jednocześnie dochody miasta, które w 2006 r. mogą przekroczyć 2 mld zł. Ta rekordowa liczba możliwa do osiągnięcia dzięki wzrostowi gospodarczemu i lepszej windykacji należności komunalnych. Deficyt budżetowy nie powinien przekroczyć 4,75 procent. Agencja ratingowa Standard & Poor`s z Londynu zapowiada możliwości dalszego polepszenia oceny finansowej Łodzi (ze stabilnej na pozytywną).

→ Po 6 latach Łódzkie Centrum Filmowe wraca do życia: spłaciło długi, opracowało program działalności przyjęty przez Ministerstwo Kultury. Ludzie filmu: reżyserzy, aktorzy, producenci i scenografowie spotkali się w Centrum na imprezie pod hasłem „Reaktywacja".

→ Prof. dr hab. Jan Krysiński – rektor Politechniki Łódzkiej – został odznaczony najwyższym odznaczeniem francuskim – Orderem Legii Honorowej za wybitne zasługi w propagowaniu nauki i kultury francuskiej. Dekoracji dokonał ambasador Francji w Polsce Pierre Ménat.

→ Rozpoczęto rekrutację pracowników do Centrum Rozrywkowo-Handlowego „Manufaktura" przy ulicy Ogrodowej. Pracę może znaleźć blisko 4000 łodzian.
→ MPK spełniło od dawna postulowane życzenia pasażerów. Bilety będą także sprzedawać kierowcy tramwajów i autobusów. Będą droższe, ale za to dostępne bez kłopotów.
→ W VIII edycji Konkursu „Łódź promuje" organizowanym przez Urząd Miasta Łodzi Nagrodę specjalną prezydenta miasta otrzymała firma Izoterm za wysokiej jakości otuliny i materiały budowlane używane w budownictwie. Nagrodzono ponadto: lek na grypę ascalcin plus z łódzkiej Polfy, system informatyczny firmy LASER, Lody Familijne z Chłodni Łódź S.A., pieczywo z piekarni „Pan Tadeusz", rajtuzy dla dzieci z „Rewonu", pojemniki na niebezpieczne odpady firmy Artech oraz oznaczniki do kabli z Wytwórni Artykułów z Tworzyw Sztucznych Joanny Kurant.

6 listopada
→ Rozpoczął się IX Festiwal Kultury Chrześcijańskiej organizowany przez duszpasterza środowisk twórczych ks. Waldemara Sondkę. Chętni po darmowe wejściówki ustawiali się w kolejce już o godzinie 4 rano. Rozdano 11 tysięcy wejściówek. W tegorocznym programie znalazły się koncerty, pokazy filmowe, przedstawienia teatralne.
→ W Dużej Salo Teatru Nowego odbyła się premiera *Krzesiwa* H. Ch. Andersena w adaptacji Ewy Drozdowskiej i reżyserii Katarzyny Deszcz. Scenografię opracowały Barbara Wesołowska i Anna Olechowska.

7 listopada
→ Podczas kolejnych „Łódzkich Premier Literackich" organizowanych przez Stowarzyszenie Pisarzy Polskich w Poleskim Ośrodku Sztuki Jerzy Jarniewicz prezentował swój najnowszy tom poezji *Oranżada*.
→ Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka obchodziła jubileusz 80-lecia.

9 listopada
→ *Matki, żony i… modelki.* To tytuł wystawy portretów kobiecych namalowanych przez wielkich polskich malarzy. Pokazano 120 portretów z wypożyczonych z 14 muzeów polskich.
→ Angielska Fundacja Pomocy Medycznej dla Polski przekazała dla szpitala pediatrycznego przy ulicy Spornej kasety do prześwietleń rentgenowskich o wartości 30 000 funtów. Podarunek przekazali dr Graham White, honorowy konsul RP w Sheffeld i Ryszard Kaczorowski ostatni prezydent RP na uchodźstwie.
→ Prezydent Jerzy Kropiwnicki został odznaczony Złotym Medalem za „Zasługi dla policji". Policja doceniła dobrą współpracę samorządu i wsparcie finansowe policji.

→ W Muzeum Kinematografii otwarto salon „Polityki ". Prowadzić go będzie Zdzisław Pietrasik, szef działu kultury w „Polityce". Spotkania odbywać się będą raz w miesiącu. Specyfiką łódzkiego salonu będzie sztuka filmowa.
→ W Łodzi powołano Międzynarodową Fundację Muzyczną im. Artura Rubinsteina. Głównym celem Fundacji jest zorganizowanie w Łodzi – mieście urodzin światowej sławy pianisty – Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego im. A. Rubinsteina. Prezesem Zarządu Fundacji została Anna Wesołowska-Firlej, wiceprezesem – Sławomir Lachowski, a sekretarzem generalnym – Wojciech Grochowalski.

11 listopada
→ Z okazji Święta Niepodległości Rada Miejska przyznała odznaki „Za zasługi dla Miasta". Otrzymali je: Maksymilian Celeda, Krzysztof Cwynar, Jan Chojnacki, Michał Gałkiewicz, Konrad Jarno, Witold Kasprzak, Marek Kamiński, Izabela Kolecka, Janusz Lange, Leszek Markuszewski, Edyta Petecka, Jan Sobieski, Anna Walczak, Anna Wesołowska-Firlej, Joanna Zielińska, Jolanta Żebrowska, oraz Cech Rzemiosł Różnych w Łodzi i Stowarzyszenie Absolwentów Łódzkiego Ekonomicznego i Socjologicznego Ośrodka Akademickiego.
→ Uroczystości z okazji Święta Niepodległości przygotowały wspólnie Łódzki Urząd Wojewódzki, Urząd Miasta Łodzi oraz Społeczny Komitet Obchodów Świąt i Rocznic narodowych im. Grzegorza Palki. Rozpoczęły je msza święta w archikatedrze w intencji ojczyzny, następnie złożono wieńce pod grobem Nieznanego Żołnierza, gdzie przemawiał wojewoda Stefan Krajewski. Tradycyjny marsz przeszedł ulicami Piotrkowską, Narutowicza i Sienkiewicza pod pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego. Przemawiali: prezydent Jerzy Kropiwnicki, senator Andrzej Ostoja-Owsiany i Waldemar Krenc – przewodniczący zarządu łódzkiej „Solidarności". Kwiaty złożono także w miejscach pamięci narodowej na Starym Cmentarzu, pod tablicą przy Wschodniej 19 i siedzibą NBP przy Kościuszki 14.
→ Kanał telewizyjny Kultura przedstawił benefis Grzegorza Królikiewicza. Widzowie obejrzeli nagrodzony film *Przypadek Pekosińskiego*, monodram *Próby*, film dokumentalny oraz widowisko artystyczne *Zdania i uwagi.*
→ W Muzeum Archeologiczno-Etnograficznym otwarto wystawę *Skarby broni XV-XVIII w.* ze zbiorów Lwowskiego Muzeum Historycznego. Wypożyczono 170 eksponatów w tym wiele poloników.
→ Stowarzyszenie Promocji Kultury im. Aleksandra Tansmana otrzymało nagrodę „Pro Publico Bono". Stowarzyszenie organizuje od 1996 r. w Łodzi Festiwal i Konkurs Indywidualności Muzycznych im. A. Tansmana.
→ W Teatrze Nowym w 56. rocznicę pierwszej premiery rozpoczęły się I Spotkania Teatrów Miast Partnerskich. Na scenie Teatru Nowego gościły zespoły z Chemnitz,

z Iwanowa, Kaliningradu, Lyonu, Murcji, Örebo, Stuttgartu, Szegedu, Tampere, Tel Avivu i Wilna. Festiwalowi towarzyszyła sesja teatrologiczna, wystawa plakatu i video. Festiwal otworzyła *Choroba młodości* F. Brücknera – przedstawienie zrealizowane w ramach Sceny Młodych Teatru Nowego.
→ Karol Chądzyński – wiceprezydent Łodzi i Zbigniew Nowak – naczelny „Tygla Kultury" wręczyli w Moskwie nagrodę im. Zbigniewa Dominiaka za wybitne osiągnięcia w tłumaczeniu poezji polskiej na język rosyjski. Otrzymali ją Natalia Astafiewa i Włodzimierz Brytaniszski. Nagrodę fundowaną przez łódzką panią notariusz Małgorzatę Badowską przyznano po raz trzeci.

12 listopada
→ Na ulicy Liściastej wiceprezydent Włodzimierz Tomaszewski otworzył pierwszy w Polsce park dla psów – kolejny element edukacyjnego programu „Posprzątaj to nie jest kupa roboty". Na ogrodzonym terenie postawiono zabawki do tresury psów oraz urządzono psią toaletę. Urządzenia sfinansowało miasto oraz firmy Libelt i Bayer. Niestety już nazajutrz chuligani doszczętnie zdemolowali park.
→ Udana premiera *Toski* Giacomo Pucciniego na scenie Teatru Wielkiego. Reżyseria Frank-Bernd Gottschalk, opracowanie muzyczne Tadeusz Kozłowski, scenografia Karel Spanhalc. Napastliwą i niekompetentną recenzję pióra Jacka Marczyńskiego opublikowała „Rzeczpospolita" (14.11.2005).

13 listopada
→ W sali Związku Niewidomych przy ul. Więckowskiego Teatr Powszechny rozpoczął nowy cykl repertuarowy pod hasłem „Teatr czytany". Są to przedstawienia-słuchowiska przeznaczone dla osób niewidomych. Na premierę wybrano sztukę Bernarda Slade'a *Za rok o tej samej porze*.

15 listopada
→ 50 lat temu założono w Łodzi Studencki Teatr Satyry „Pstrąg". Na jubileusz stawiło się 200 osób związanych z teatrem. „Pstrąg" odegrał w Łodzi podobną rolę co Bim-Bom w Gdańsku, czy STS w Warszawie.
→ Polsko-amerykańska ekipa zakończyła zdjęcia do dreszczowca *Three*. W ostatnim dniu zdjęć na planie pojawił się prezydent Jerzy Kropiwnicki, który otrzymał od ekipy filmowej kopię statuetki Oskara.
→ W Filharmonii Łódzkiej wystąpił zwycięzca tegorocznego XV Konkursu Chopinowskiego Rafał Blechacz. Artysta przedstawił solowy recital oraz zagrał koncert e-moll Chopina z orkiestrą filharmonii pod batutą Jerzego Masymiuka. Pianista bisował trzy razy.

16 listopada

→ Pokaz filmów górskich ze zdjęciami Jerzego Surdela otworzył w Politechnice Łódzkiej XV Festiwal Filmowy Explorers. Nagrodę Camera 2005 zdobyli: Norman Kent z USA i Jerzy Serdel (Polska). Ponadto nagrody otrzymali: Erhard Loretan (Szwajcaria), Marco Preselj (Słowenia) i Kurt Diemberger (Austria).

18 listopada

→ Po raz ósmy na Festiwalu Chóralnym w Łodzi spotkały się chóry profesjonalne i amatorskie. Jest to jedyna w naszym mieście impreza chóralna o charakterze ogólnopolskim. Uczestniczyły dwa chóry z zagranicy: z Włoch i z Rosji. Grand Prix festiwalu zdobył Bielski Chór Kameralny pod dyrekcją Beaty Borowskiej .

→ Po trzydziestu latach do kaplicy Karola Scheiblera na Starym Cmentarzu wróciła oczyszczona rzeźba z białego marmuru przestawiająca wskrzeszenie córki Jaira. Wstępne prace wykonali społecznie konserwator Jan Tajchman i kamieniarz Tadeusz Anyszewski.

→ Reinhard Schweppe – ambasador Niemiec w Polsce otworzył Dni Niemieckie w naszym mieście, zorganizowane przez Ewę Goczek – konsula honorowego RFN w Łodzi. Program Dni objął wystawy, koncerty, spektakle teatralne przybliżające kulturę współczesnych Niemiec.

19 listopada

→ Przy Akademickim Ośrodku Inicjatyw Artystycznych odbyła się premiera nowo powstałego „Teatru Fabrycznego", który wystawił sztukę brytyjskiego dramaturga Rona Harta *Stolik na pięć osób* w reżyserii Marka Strąkowskiego.

→ Laureatem tegorocznego XV Festiwalu Mediów „Człowiek w zagrożeniu" został Jacek Bławut. Otrzymał Grand Prix „Białą Kobrę" za film *Szczur w koronie.*

20 listopada

→ Na zakończenie Roku Eucharystii w archikatedrze łódzkiej arcybiskup Władysław Ziółek konsekrował nowy marmurowy ołtarz.

→ Szkoła Podstawowa nr 64 w Łodzi przy ulicy Anczyca na propozycję uczniów otrzymała imię Hansa Andersena. Poprzednio patronem szkoły był działacz komunistyczny Czesław Hutor.

22 listopada

→ Odziedziczoną w spadku kamienicę przy ul. 6 Sierpnia Katarzyna i Dariusz Krukowie przeznaczyli na prywatny akademik. Po remoncie zamieszka w nim 20 osób.

→ W Muzeum Sztuki otwarto wystawę *Powidoki*, na której obok obrazów Władysława Strzemińskiego zgromadzono prace uczniów wielkiego artysty, wśród nich Lecha Kunki, Stefana Wegnera, Romana Opałko.

24 listopada

→ Instytut Anglistyki Uniwersytetu Łódzkiego oraz British Council zorganizowały spotkania z poezją brytyjską pod hasłem „Bogactwo poetyckiej diaspory" z udziałem Georga Szirtesa, Monizy Alvi i Michele Roberts. Spotkaniom towarzyszyły warsztaty literackie, sesja i przegląd filmów o kulturze brytyjskiej.

25 listopada

→ W Muzeum Kinematografii odbyła się dwudniowa konferencja naukowa oraz warsztaty pod hasłem „Tożsamość Miasta – łódzkie wyzwanie". Inicjatorem spotkania była Fundacja Ulicy Piotrkowskiej. Uczestnicy: architekci, etnolodzy, geografowie i urzędnicy dyskutowali nad definicją tożsamości Łodzi oraz poprawą promocji miasta.

→ Na konkurs fotograficzny „Nasza Łódź" ogłoszony przez „Gazetę Wyborczą" nadesłano 462 zdjęcia. Zdjęcia miały pokazywać uroki Łodzi i zachęcać turystów do odwiedzin miasta. I i II miejsce zdobyła w konkursie Monika Majer-Rutkowska. Laureatka otrzymała w nagrodę dwa bilety lotnicze do Londynu ufundowane przez Urząd Miasta.

→ Przewodnim tematem tegorocznych „Dni Kultury Japonii" jest droga do Japonii. W Muzeum Archeologiczno-Etnograficznym odbędą się wystawy, spotkania i degustacje herbaty.

→ *Praszczur* – film dokumentalny łodzianina Mirosława Dembińskiego opowiadający o 79-letnim paralotniarzu Januszu Orłowskim – otrzymał nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Górskich w Kendal w Wielkiej Brytanii.

→ Teresa Murak została tegoroczną laureatką nagrody im. Katarzyny Kobro. Nagroda przyznawana jest od 2000 r. za wybitne osiągnięcia artystyczne. Teresa Murak od 34 lat zamiast pędzla i płótna używa rzeżuchy, z której wyczarowuje oryginalne kompozycje.

26 listopada

→ Gala w Teatrze Wielkim otworzyła Międzynarodowy Festiwal Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych „Camerimage". Były projekcje, warsztaty i seminaria. Wręczono Nagrody specjalne Festiwalu: Nagrodę Aktorską im. K. Kieślowskiego otrzymał Ralph Fiennes, a Nagrodę za całokształt twórczości dla reżysera za szczególną wrażliwość wizualną otrzymał czeski reżyser Jiri Menzel.

→ Walczący z niedostatkiem Teatr Muzyczny – obchodził jubileusz 60-lecia. Z tej okazji w siedzibie Teatru przedstawiono dwa koncerty w reżyserii Janiny Niesobskiej.

27 listopada
→ Około 150 do 200 osób wzięło udział w demonstracji zorganizowanej w proteście przeciwko zakazowi i rozbiciu marszu równości w Poznaniu. Łódzki wiec zorganizowały: Centrum Praw Kobiet, Federacja Anarchistyczna, Nieformalna Grupa Łódź-Gender i Oddział Kampanii przeciw Homofobii. Manifestujących ochraniało 100 policjantów. Podobne marsze i demonstracje odbyły się w wielu miastach Polski.

29 listopada
→ Odbyły się obchody 175. rocznicy powstania listopadowego. Uroczystości poprzedziła msza święta w kościele pw. Wniebowzięcia NMP.

PERSONALIA:

25 listopada
→ Małgorzata Potocka – aktorka i producentka filmowa została dyrektorem Łódzkiego Ośrodka Telewizji Polskiej. Pokonała 14 kandydatów oraz uzyskała akceptację Zarządu i Rady Nadzorczej TVP.

ODESZLI:

17 listopada
→ Ludwik Michalski- emerytowany prof. dr hab. Politechniki Łódzkiej, kierownik Katedry Elektrotermii w latach 1989–1997, zastępca dyrektora Instytutu Elektroenergetyki w latach 1972–1989. Ceniony naukowiec i wychowawca wielu pokoleń inżynierów-elektryków.

WiMBP im J. P. w Łodzi

10671-A

SIGILLVM
OPPIDI